

UHONOROWANY

---

---

# OPINIA

---

---

## KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaik, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),  
Karol Chylak, Andrzej Chytek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Marek  
Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy  
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej  
Instytutu Historycznego NN  
im. Andrzeja Ostoja Owsińskiego  
ul. Nowy Świat 48/11  
00-363 Warszawa

e-mail: [ihoo@o2.pl](mailto:ihoo@o2.pl)

© Wszelkie prawa zastrzeżone

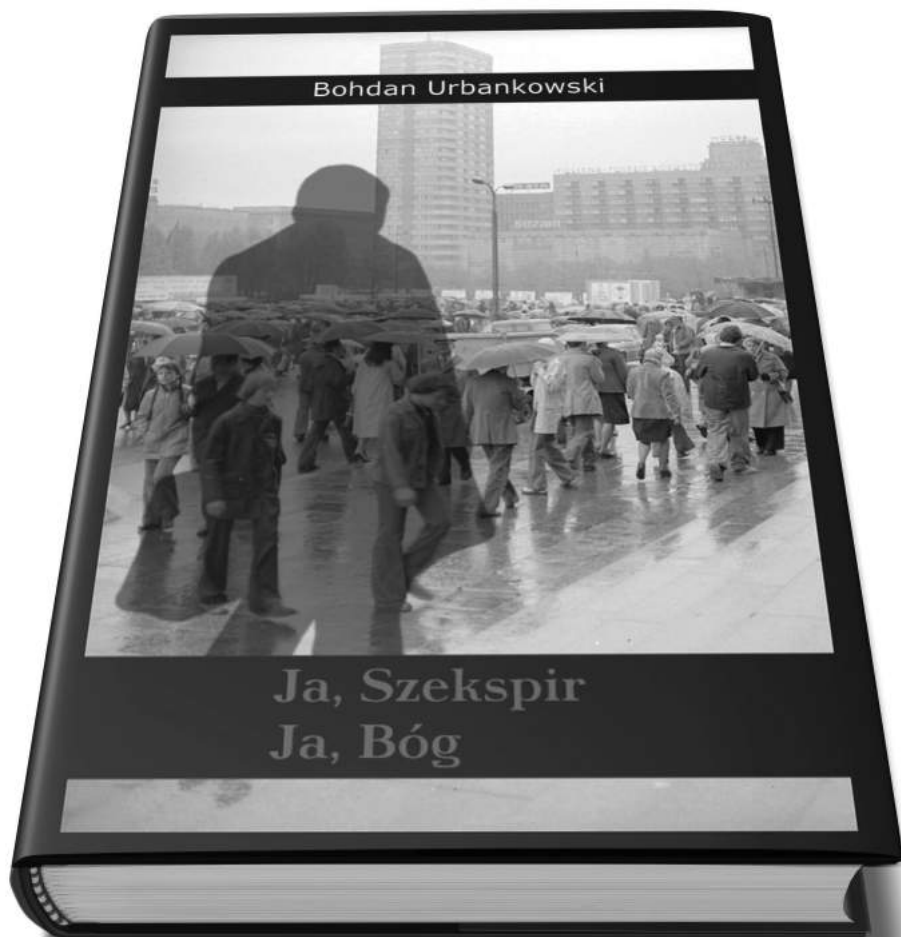
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie [ihoo.pl](http://ihoo.pl)

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa



### **„Ja, Szekspir. Ja, Bóg”**

Taki prezent zrobił nam wszystkim doktor Bohdan Urbankowski wydając swoją książkę, związaną z rokiem początku przemian. Dziękujemy!

Cena: 60 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

## SPIS TREŚCI

|                                                                                                                                                                  |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Prezentacja książki „Ja, Szekspir. Ja, Bóg” . . . . .                                                                                                            | 7  |
| Medale dla zasłużonych w 152. rocznicę urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego . . . . .                                                                           | 9  |
| Prezentacja książki pt. Ludwik Muzyczka „Benedykt” w Muzeum Armii Krajowej<br>w Krakowie . . . . .                                                               | 15 |
| Odznaczenia dla zasłużonych . . . . .                                                                                                                            | 21 |
| I Ogólnopolski zjazd działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych<br>z powodów politycznych . . . . .                                           | 26 |
| Noworoczne spotkanie Formacji Niepodległości . . . . .                                                                                                           | 31 |
| Prezentacja książki w Ludwiku Muzycze . . . . .                                                                                                                  | 35 |
| Posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób<br>Represjonowanych z powodów politycznych . . . . .                                   | 41 |
| Historie wyklętych w dramatach . . . . .                                                                                                                         | 45 |
| Spotkanie z młodzieżą . . . . .                                                                                                                                  | 46 |
| Uroczystość pod Pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie . . . . .                                                                                         | 49 |
| Kopiec Solidarności . . . . .                                                                                                                                    | 52 |
| <b>DR JERZY BUKOWSKI</b><br>Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego . . . . .                                                                                     | 59 |
| <b>DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI</b><br>O ekonomii i nie tylko... . . . . .                                                                                        | 68 |
| <b>WIESŁAWA LEWANDOWSKA</b><br>Geopolityczny przełom. Rozmowa z prof. Romualdem Szeremietiewem o zbieżności<br>interesów Stanów Zjednoczonych i Polski . . . . . | 74 |
| <b>ANDRZEJ ANUSZ, ŁUKASZ PERZYNA</b><br>Zawodowiec. Pożegnanie Krzysztofa Leskiego . . . . .                                                                     | 80 |

## SPIS TREŚCI

### **ANTONI ANUSZ**

Polska to wielka rzecz (reprint z 1925 roku) .....89

### **MARIUSZ SKRZYSZEWSKI**

Historyczne podstawy radykalizmu działalności politycznej Tadeusza Stańskiego (cz.2) ....177

### **ANDRZEJ ANUSZ, ŁUKASZ PERZYNA**

Rozmowa z Robertem Kwiatkowskim opozycjonistą, przewodniczącym Samorządu  
Studenckiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 80. ....236

### **PIOTR PLEBANEK**

Pamiętam stan wojenny (cz. 5) .....255

### **DR BOHDAN URBANKOWSKI**

Rozmowy z wierszami .....275

### **ŁUKASZ PERZYNA**

Leopord Tyrmand, magik i strateg .....294

### **ŁUKASZ PERZYNA**

Prawdziwy człowiek na czele rządu .....349



**WYDARZENIA  
I  
UROCZYSTOŚCI**



## PREZENTACJA KSIĄŻKI „JA, SZEKSPIR. JA, BÓG”

2 grudnia 2019 roku Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej w gościnnych progach Przystanku Historia Centrum Edukacyjne im. Janusza Kurtyki przy ulicy Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie zorganizował spotkanie prezentujące książkę „*Ja, Szekspir. Ja, Bóg*” pióra dr Bohdana Urbanowskiego.



Spotkanie poprowadził i moderował gorącą dyskusję doktor Sebastian Ligarski.

## PREZENTACJA KSIĄŻKI „JA, SZEKSPIR. JA, BÓG”



W tym bardzo interesującym wydarzeniu udział wzięło ponad 80 osób.





## MEDALE DLA ZASŁUŻONYCH W 152. ROCZNICĘ URODZIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W czwartek, 5 grudnia br., odbyło się „Spotkanie w urodziny Marszałka” w 152. rocznicę urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uroczystość zainaugurowała ceremonia złożenia kwiatów przed Pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego przy Belwederze. W ceremonii wziął udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.



Hołd Komendantowi I Brygady Legionów Polskich oddali także weterani Armii Krajowej i innych środowisk kombatanckich, przedstawiciele najwyższych władz państwowych: w imieniu marszałek Sejmu Elżbiety Witek wieniec złożył poseł Piotr Babinetz, a także przedstawiciele Wojska Polskiego, w tym dowódca Garnizonu Warszawa gen. dyw. Robert Głąb, byli opozycjoniści z czasów PRL, poczty sztandarowe i mieszkańcy Warszawy.



Następnie, po odmówieniu wspólnej modlitwy, delegacje biorące udział w uroczystości złożyły pod Ścianą Śmierci na terenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie wspólny wieniec w hołdzie bohaterom zamordowanym przez komunistów.



Podczas uroczystej gali w byłym areszcie śledczym na stołecznym Mokotowie Szef UdSKiOR uhonorował osoby zasłużone w działalności niepodległościowej odznaczeniami „Pro Bono Poloniae” oraz „Pro Patria”. Wyróżnionymi w większej części zostali byli działacze Konfederacji Polski Niepodległej. Wśród wyróżnionych medalami „Pro Bono Poloniae” znalazł się dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL Jacek Pawłowicz, a także Zbigniew Andrzej Adamczyk, Andrzej Karol Anusz, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski, Krzysztof Piotr Laga, Krzysztof Zbigniew Lancman, Marek Wojciech Michalik, Kazimierz Czesław Wilk. Natomiast medalami „Pro Patria” uhonorowani zostali: Grzegorz Maciej Cygonik, por. Jerzy Nowicki, Andrzej Rytka, Paweł Szablowski, Piotr Wojciech Wójcik.



Przed ceremonią wręczenia medali odczytano również listy okolicznościowe od premiera Mateusza Morawieckiego oraz od marszałek Sejmu Elżbiety Witek, w których podkreślili oni rolę Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu przez Polskę niepodległości oraz w budowie II Rzeczypospolitej.

Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że były areszt jest miejscem, w którym ginęli ludzie wychowani przez marszałka Józefa Piłsudskiego.

PREZES RADY MINISTRÓW

Warszawa, dnia 5 grudnia 2019 r.

Szanowni Państwo,

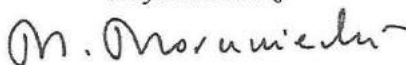
jednoczy nas dzisiaj osoba Marszałka Józefa Piłsudskiego. To postać, której znaczenia w naszej najnowszej historii nie sposób przecenić. To bohater, wizjoner, ojciec naszej niepodległości. Wszystkim zgromadzonym pragnę przekazać wyrazy szacunku i zapewnienie o mojej pamięci.

Jestem głęboko przekonany, że mimo wielu wypowiedzianych słów i napisanych książek, wciąż powinniśmy wracać do tej wspaniałej postaci. Przypadająca dzisiaj 152. rocznica śmierci Marszałka jest okazją do tego, by raz jeszcze przypomnieć jego odwagę, dalekowzroczność, determinację i niekwestionowane bohaterstwo. Stworzenie Legionów Polskich, jeszcze w czasie I wojny, gdy nic nie zapowiadało rozpadu mocarstw rozbiorowych, było tym proroczym działaniem, które otworzyło naszym przodkom drogę do wolności. Wolności okupionej krwią i wynegocjowanej na dyplomatycznych spotkaniach. W kolejnych latach to Marszałek wytyczył naszemu odrodzonemu państwu kierunek rozwoju ku nowoczesności, rozwojowi i braterskiej współpracy z sąsiadami.

Jako spadkobierca romantycznej tradycji, Józef Piłsudski do dziś pozostaje narodowym bohaterem i żywą legendą. Dziękuję wszystkim uczestnikom dzisiejszej uroczystości za obecność i podtrzymywanie pamięci o tej wielkiej postaci naszej historii. Postaci, która nasze ponad stuletnie marzenia o wolności przekuła w rzeczywistość.

Naszym obowiązkiem wobec przodków i wobec kolejnych pokoleń jest zachowanie pamięci o naszej historii i jej wielkim twórcy. Ma on szczególne i zasłużone miejsce w panteonie naszych bohaterów narodowych. Dzisiejsza uroczystość jest ważnym świadectwem szacunku do naszego wspólnego dziedzictwa.

Z wyrazami szacunku



Mateusz Morawiecki

Uczestnicy uroczystości z okazji 152. rocznicy urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego

– Ci, którzy przelewali swoją krew w murach więzienia przy ul. Rakowieckiej, byli pokoleniem wychowanym przez Józefa Piłsudskiego w kulcie niepodległości. Wielkość Marszałka bierze się z tego, że wychował nie tylko sobie współczesnych, ale stał się wychowawcą następnych pokoleń. Dodał także: – Przekonał Polaków, że niepodległość jest najcenniejszym darem. Przekonał do tego swoje pokolenie, ale i wychował w tym duchu pokolenie następne, które tworzyło struktury państwa podziemnego i pokolenie, które walczyło z okupacją sowiecką.

W związku z obchodami 152. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego w Warszawie Andrzej Chylek – Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoi Owsianego wraz z Kapitułą Krzyża – wręczyli Krzyż „Zasłużonego dla KPN”. Odznaczenia otrzymało 46 osób, w tym m.in. działacze opozycji antykomunistycznej. Wyróżniony został także minister Jan Józef Kasprzyk.



Fundamentalnym wkładem KPN w latach 1979-1989 było umacnianie w polskim społeczeństwie przekonania, że Polska zasługuje na niepodległość i może ją odzyskać. Uroczystość zakończył koncert Leszka Czajkowskiego.

## MEDALE DLA ZASŁUŻONYCH W 152. ROCZNICĘ URODZIN MARSZAŁKA...



O godzinie 17,00 na terenie Akademii Sztuki Wojennej w Rembertowie Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego profesor Wiesław Wysocki uroczystie otworzył biuro Instytutu.



## PREZENTACJA KSIĄŻKI PT. LUDWIK MUZYCZKA „BENEDYKT” W MUZEUM ARMII KRAJOWEJ W KRAKOWIE

12 grudnia 2019 roku w Muzeum Armii Krajowej im. Emila Fiedrofa Nila w Krakowie odbyła się prezentacja książki Mirosława Lewandowskiego pt. Ludwik Muzyczka „Benedykt”. Współorganizatorami imprezy byli: wydawca książki - Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego oraz gospodarze - Muzeum AK.

Prezentację książki prowadził red. Maciej Gawlikowski. Miała ona charakter dyskusji panelowej, w której udział wzięli: dr Wojciech Frazik z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej (autor kilku publikacji naukowych na temat Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość,



którego współtwórcą był Ludwik Muzyczka), Piotr Makuła - kustosz Muzeum AK (kurator wystawy nt. działającej w Krakowie w latach 1939-1940 Organizacji Orła Białego, której współtwórcą był Ludwik Muzyczka) oraz Mirosław Lewandowski (autor książki).

Fragmenty dyskusji:

Maciej Gawlikowski: „Dziś, jeżeli słyszymy o historii lat 40. i 50., to słyszymy głównie o Żołnierzach Wyklętych, o ich walce, krwi, ofiarach... Tu mamy postać zupełnie inną”.

Mirosław Lewandowski: „Ludwik Muzyczka nie widział celu i sensu swojej działalności w tym, żeby za Polskę zginąć, ale żeby znaleźć płaszczyznę walki, na której wróg nie będzie w stanie nas rozgromić”.

Wojciech Frazik: „Jemu znacznie bardziej odpowiadała rola, którą pełnił faktycznie, a nie formalnie. Wielokrotnie występował jako ten, który myśli i doradza tym, którzy zajmowali formalnie stanowiska decyzyjne”.

Piotr Makuła: „Gdy idzie o Organizację Orła Białego w Krakowie w 1939 roku, to było trzech głównych aktorów: Kazimierz Kierzkowski, Kazimierz Pluta-Czachowski i Ludwik Muzyczka [...]”.

Opracowanie tego materiału - na ten proces bardzo silnie rzutuje wiedza pozaźródłowa, czyli doświadczenie życiowe historyka - autora tekstu historycznego. Pokazanie, w jaki sposób dekonstruować, odczytywać te treści zawarte w tych dokumentach... Jeżeli ktoś chce zajmować się tym okresem i siedzieć nad źródłami tego typu, to polecam przeczytanie wstępu do tej książki”.

Maciej Gawlikowski: „Prace Mirka można chyba podsumować, że jest to coś z niczego. Mirek odtwarza historie, co do których już się wydawało, że nie ma źródeł, że nie ma na podstawie czego ich odtworzyć. To jest historia tego środowiska nazywanego nurtem niepodległościowym, tej konspiracji, o której do dziś niewiele wiemy”.

Wojciech Frazik: „To, co jest najciekawsze i najwartościowsze, to jest sposób spojrzenia autora na źródła. To jest jakby instruktaż - jak w ogóle czytać: że przy czytaniu warto myśleć, że niekoniecznie trzeba widzieć



te wyrazy i te literki, tylko trzeba się zastanowić, co się za nimi kryje i dlaczego one tworzą taki, a nie inny tekst. I to jest trochę w kontrze do tego, co dzisiaj się dzieje [...] Nie zawsze zgadzam się z pewnymi interpretacjami, ale to jest normalne...”

Piotr Makuła: „Podejście bezpieki do osoby Muzyczki było konsekwencją tego, jak on się zachowywał i co robił w okresie okupacji - pozostawanie w cieniu”.

Maciej Gawlikowski: „Przy tym okresie mówimy właściwie głównie o Żołnierzach Wyklętych. Mamy AK i potem Żołnierzy Wyklętych. WiN się wymienia jako organizację nie mówiąc o jej istocie, o jej pomysły na walkę”.

Wojciech Frazik: „Mamy dzisiaj bardzo uproszczony wizerunek [...]. Nie było nikogo na emigracji we władzach, ani nikogo we władzach w kraju, kto byłby zwolennikiem walki zbrojnej z Sowietami. Walka zbrojna z Sowietami była czymś narzuconym [...]. WiN jak powstawał, między innymi był to też pomysł Ludwika Muzyczki, zakładał walkę polityczną, walkę bez oporu zbrojnego”.

Mirosław Lewandowski: „Rozmowa Sieński z Muzyczką w roku 1950 jest jak z filmu szpiegowskiego [...]. Muzyczka prowadzi tę rozmowę w taki sposób, że jeżeli Sieńko jest prowokatorem, to żeby nie wydobyl żadnych materiałów, które pozwolą Muzyczkę wsadzić do więzienia, ale gdyby się okazało, że Sieńko jest człowiekiem uczciwym, to żeby powiedzieć mu, co naprawdę myśli, m.in. o walce zbrojnej [...]

Siedem lat (z jedną przerwą) w więzieniu, co najmniej jeden rok w pełnej izolacji, tygodniami, nagi, na mrozie, po kostki w ekstremen-tach [...]. To, co u Ludwika Muzyczki mnie fascynuje, to obraz faceta, który wychodzi z więzienia we wrześniu 1954 roku...”

Wojciech Frazik: „Wrak człowieka...”

Mirosław Lewandowski: „Co go trzyma w pionie? Co powoduje, że on wychodzi na wolność i chce dalej walczyć? [...] Wydaje się, że była to bardzo piłsudczykowska postawa, którą odnajdujemy w słynnym liście Józefa Piłsudskiego do Feliksa Perla z 1908 roku, przed akcją pod Bezdanami”.

Mirosław Lewandowski: „Jaką mamy sytuację w środowisku Armii Krajowej w 1956 roku? O rząd dusz walczą dwie postacie.

Jedną z nich jest płk Rzepecki [...], który poszukuje jakiejś formy jawnej działalności, pielęgnowania tradycji Armii Krajowej, ale w kolaboracji z władzami. W zasadzie jest gotów do samokrytyki, krytykuje kolegów, dzieli Armię Krajową na „górze” i „dół” - „górze” krytykuje. Zgadza się z tezą oficjalnej propagandy, że „górze” Armii Krajowej oszukała „dół”. Zaczyna kłamać na temat swojej postawy dotyczącej Powstania Warszawskiego (twierdzi, że był przeciwko temu powstaniu, chociaż świadkowie twierdzą, że było dokładnie na odwrót) [...].

Mamy także Jana Mazurkiewicza, „Radosława” - gościa, który ma przepiękną kartę z czasów II wojny światowej, a zwłaszcza z czasów Powstania [...]. Absolutny bohater, który decyduje się na ostra, kolaborację z „czerwonymi” w ramach ZBoWiD-u.

Wydaje się, że ci dwaj liderzy zagospodarują całe środowisko Armii Krajowej. W momencie, gdy mamy te dwie postawy kolaboracyjne [...] pojawia się trzecia postawa: Ludwik Muzyczka i Kazimierz Pluta-Czachowski, którzy piszą zapomniany dzisiaj, a moim zdaniem fenomenalny tekst pt. >Prawda i nieprawda o Armii Krajowej<”.

Maciej Gawlikowski: „Ten tekst jest w książce, łącznie z drugą częścią, która nie była opublikowana z uwagi na ingerencję cenzury”.

Wojciech Frazik: „Muzyczka i Pluta-Czachowski w 1956 roku sztandar Armii Krajowej podnieśli i ponieśli [...]. Sztandar - etos: co Armia Krajowa może dać przyszłemu pokoleniu?”.

Wojciech Frazik: „To jest kwestia etosu piłsudczykowskiego. Armia Krajowa kontynuuje - poprzez właśnie takie postaci - to, co jest najważniejsze, czyli idee niepodległości, w sytuacji, kiedy nikt o tym nie chce mówić, boi się mówić, albo twierdzi że jest to jakaś utopia, czy prowokacja, jeśli próbuje się przypominać, że Polska Rzeczpospolita Ludowa to nie jest państwo niepodległe”.

Maciej Gawlikowski: „Środowisko, którego jedną z głównych postaci był płk Muzyczka, nazywane nieformalnie nurtem niepodległościowym,

to była konspiracja, która nie miała żadnych ram formalnych. To był pomysł na to, aby uniknąć represji [...]. Były to prace koncepcyjne potężnej siatki ludzi, żołnierzy Armii Krajowej, żołnierzy Września [...], które miały na celu doprowadzenie do wolnych wyborów w Polsce”.

Mirosław Lewandowski: „Sprawa wolnych wyborów jest kłamrą, która nas zaprowadzi aż do roku 1989...”

Maciej Gawlikowski: „...a nawet do roku 1991, bowiem - przypomnę - pierwsze wolne 5-przymiotnikowe wybory parlamentarne, postulowane przez WiN, miały miejsce w Polsce w roku 1991”.

Mirosław Lewandowski: „Chyba był to też tak na prawdę moment odzyskania niepodległości [...]. W 1945 roku WiN uczył się tych wolnych wyborów, wiedząc, że Jałta to zdrada, ale nie mieli innych kart, którymi mogli grać [...].

Wojciech Frazik: „Tymi kartami grał nie tylko WiN. Tymi kartami grało Polskie Państwo Podziemne”.

Mirosław Lewandowski: „Kwestia wolnych wyborów nie była tematem politycznym i dość nieoczekiwanie wróciła w połowie lat 80., jako postulat”.

Wojciech Frazik: „Na 40-lecie Jałty”.

Mirosław Lewandowski: „Reagan, a za nim część opozycji wraca do Jałty i dostrzega, że jest to dobry pretekst, aby postawić sprawę niepodległości Polski [...]. Zrobili to jednocześnie na początku roku 1985 [...] Konfederacja Polski Niepodległej (Rada Polityczna w podjętej uchwale wysuwa postulat i żądanie wolnych wyborów w Polsce) [...] oraz ...

Maciej Gawlikowski: „...Adam Michnik”.

Mirosław Lewandowski: „Tak. Adam Michnik, który w tym czasie trafił do więzienia i opublikował tekst, który został opublikowany w Londynie [...]. KPN do tego wróciła na przełomie lat 1988 i 1989. Wrzucenie tematu wolnych wyborów było kluczowe. Bo przy okrągłym stole komuniści proponowali - >Zróbmy wybory niekonfrontacyjne<, proponowali wspólną listę...”

Spotkanie zostało sfilmowane, a kilka fragmentów filmu opubliko-



wano na youtube (na założonym specjalnie kanale - „Internetowe Archiwum KPN”) oraz na facebooku (na fanpagu Internetowego Archiwum KPN).

## ODZNACZENIA DLA ZASŁUŻONYCH

13 grudnia 2019 r., w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie, odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych – Krzyży Wolności i Solidarności zasłużonym działaczom opozycji antykomunistycznej z lat 1956–1989. W imieniu Prezydenta Andrzeja Dudy odznaczenia wręczył Prezes IPN dr Jarosław Szarek.



Krzyżem Wolności i Solidarności zostali odznaczeni między innymi rekomendowani przez Instytut Historyczny NN im Andrzeja Ostoja Owsianego:

### **Manuela Ferreras – Tascón**

W 1985 roku członek uczniowskiej organizacji Wolność i Niezawisłość w XVIII LO w Warszawie. Kolporter prasy i książek.

Od 1988 członek Polskiej Organizacji Młodzieżowej afiliowanej przy Konfederacji Polski Niepodległej.

Do czerwca 1989 roku członek Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN. Członek Niezależnego Zrzeszenia Studentów do końca PRL.



### **Mirosław Widlicki**

Od urodzenia był wychowywany w tradycji patriotycznej i w duchu niepodległościowym. Jego ojciec Jan był oficerem Wojska Polskiego a następnie Armii Krajowej. Cała jego rodzina była związana z konspiracją i podziemiem AK-owskim. Od końca lat sześćdziesiątych działał w nieformalnych wówczas środowiskach żołnierzy AK (Rajski Ptak i kresowego pułku 79 pp Słonim). Po wybuchu stanu wojennego angażuje się w działalność podziemia antykomunistycznego. Zajmował się w tym czasie kolportażem prasy podziemnej (między innymi; „Głos”, „Niepodległość” czy „Tygodnik Mazowsze”) i innych rzeczy które wychodziły w drugim obiegu. W końcówce 1984 roku Grażyna Rudnik (którą znał wcześniej ze spotkań w środowiskach AK) zaproponowała mu stworzenie grupy i współpracę z Międzyzakładowym Porozumieniem Solidarności „Unia” ( a następnie po zmianie nazwy z Grupą Poli-

tyczną „Niezawisłość”) w zakresie kolportażu i pozyskiwaniu lokali na kolportaż i magazyny składowe materiałów poligraficznych. Chętnie się zgodził. Współpraca ta trwała do końca lat dziewięćdziesiątych kiedy to środowisko Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zaczęło się organizować formalnie i wówczas swoją całą działalność skupił na pracy dla niego. Pracował też w porządkowej służbie kościelnej przy parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie (za tą działalność wyróżniony został imiennie przez praelata ks. Boguckiego).



### **Zdzisław Janiszewski**

Od 1984 roku zaangażowany w ruch Solidarności i nurt niepodległościowy. W 1983 roku powstaje Międzyzakładowe Porozumienie Solidarności „Unia” w której działalność od 1984 roku Zdzisław się angażuje. Pracuje w kolportażu pism, książek i innych rzeczy które powstawały z inicjatywy podziemnych struktur „S”. W ramach swojej działalności zajmował się dystrybucją pism drukowanych przez MPS - Unia „Tygodnik Mazowsze”, „Wolna Trybuna” oraz miesięcznik „UNIA”. W 1985 roku zatrzymany (na szczęście na krótko) wraz z bratem Jędrzejem Janiszewskim w lokalu składu książek na ul. Mołdawskiej w Warszawie. Była

to duża (jesień 1985) akcja Służby Bezpieczeństwa 72 lokale poddane rewizji, 52 osoby zatrzymane i praktycznie rozbięcie grupy MPS „Unia”. Od 1986 roku (po wyjściu brata Michała Janiszewskiego z więzienia) działa w Grupie Politycznej „Niezawisłość”. Pracuje w tzw. technice (wyodrębniona struktura zajmująca się drukiem i kolportażem). Współpracuje pod kierownictwem brata Michała i Jędrzeja z Andrzejem Chyłkiem, Krzysztofem Lancmanem i szefem grupy otwockiej Zenonem Barejko głównie w przerzutach gazet podziemnych i książek na punkty składowe i kolportażu.

Od 1987 (po skonfederowaniu) członek Konfederacji Polski Niepodległej. Członek i pracownik warszawskiego oddziału a po 1987 roku zasadniczego trzonu „Wydawnictwa Polskiego KPN” które ma w swoich osiągnięciach wydanie wielu książek, broszur, znaczków poczty podziemnej oraz takich pism wydawanych w podziemiu jak „Gazeta Polska KPN”, „Droga” czy też krajowe wydanie „Rzeczypospolitej”.





## ODZNACZENIA DLA ZASŁUŻONYCH



## I OGÓLNOPOLSKI ZJAZD DZIAŁACZY OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ I OSÓB REPRESJONOWANYCH Z POWODÓW POLITYCZNYCH

W sobotę, 14 grudnia 2019 r., działacze opozycji antykomunistycznej ze wszystkich stron kraju, w tym liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego przybyli do Warszawy, by wziąć udział w I ogólnopolskim zjeździe działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych, zorganizowanym przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.



Uroczystości rozpoczęły się od złożenia wieńców przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki na warszawskim Żoliborzu – kapelana warszawskiej „Solidarności”. Hołd Męczennikowi oddali m.in. działacze opozycji antykomunistycznej i członkowie „Solidarności”, a także przedstawiciele polskich władz i instytucji państwowych, w tym szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, prezes In-

stytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek oraz poseł Anita Czerwińska.



Następnie delegacje udały się do Archikatedry św. Jana Chrzciciela, gdzie odprawiona została Msza św. w intencji zamordowanych, zmarłych i żyjących działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych. Po niej, w samo południe, odbyły się uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego. List skierowany przez prezydenta RP odczytał minister Wojciech Kolarski, zaś list od prezesa Rady Ministrów szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk. Uroczystość zakończył Apel Pamięci oraz ceremonia złożenia kwiatów.



*– Cena Waszej odwagi była wysoka. Czasem najwyższa. Od złamanych karier, przerwanych planów, emigracji, przez dramaty rodzinne i kłopoty zdrowotne. To była ciernista droga opozycji antykomunistycznej. Droga,*

*którą wielu postrzegało jako prowadzącą do nikąd, ale wiedzieliście, że na początku i na końcu tej drogi zawsze jest Polska wolna, suwerenna i niepodległa* – napisał w liście skierowanym do uczestników zjazdu premier Mateusz Morawiecki.



Następnie w Centrum Konferencyjnym MON odbyło się spotkanie, w trakcie którego szef UdSKiOR przekazał w imieniu Prezydenta RP „Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości” oraz w imieniu Prezesa Rady „Medale 100-lecia Odzyskania Niepodległości”, a także wręczył medale „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”. Wicepremier prof. Piotr Gliński uhonorował zasłużone osoby odznaczeniami „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.



– *Dziękujemy Państwu odznaczeniami przyznanymi przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę, premiera Mateusza Morawieckiego i premiera prof. Piotra Glińskiego. Dziękujemy także medalami „Pro Patria” i „Pro Bono Poloniae”, przyznawanymi przez nas tym, którzy ongiś dbali o to, aby niepodległościowe hasła nigdy nie zginęły i dbają o to również współcześnie* – powiedział minister Kasprzyk, dodając: – *Państwo ryzykowali wszystkim, abyśmy my mogli być wolni. To jest dług nie do spłacenia* – podkreślił.

Medalami „Pro Bono Poloniae” zostali odznaczeni: Iwona Olejniczak, Zofia Romaszewska, ks. inf. dr Jan Andrzej Sikorski i Andrzej Sobieraj, zaś medale „Pro Patria” Szef UdSKiOR wręczył: Bogusławowi Bardonowi, Krzysztofowi Choinie, Maciejowi Jankowskiemu, Władysławowi Kałudzińskiemu, Stanisławie Korolkiewicz, Henrykowi Marczakowi, Barbarze Napieralskiej, Andrzejowi Słowikowi, Jerzemu Stopie, Krzysztofowi Tenerowiczowi, Andrzejowi Osipów, Pawłowi Perchel oraz Ryszardowi Szwedowi.

Ogólnopolski zjazd działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych zakończyło przedsięwzięte spotkanie opłatkowe.





## NOWOROCZNE SPOTKANIE FORMACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

W piątek, 17 stycznia br., w historycznym gmachu PAST-y w Warszawie odbyło się noworoczne spotkanie Formacji Niepodległościowych (środownisko Weteranów z Koła Krajowego „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Instytut Józefa Piłsudskiego, Fundacja Walczących o Niepodległość, Instytut Historyczny nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego) w którym udział wziął Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.



Podczas uroczystości zostały wręczone pamiątkowe odznaczenia za zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Konfederacji

Polski Niepodległej. Wśród uhonorowanych znaleźli się kpt. Jerzy Nowicki ps. „Plastuś” z 6. Brygady Wileńskiej AK oraz ks. prałat Józef Maj, kapelan Fundacji „Żołnierzy Wyklętych”. Ponadto przyjęto trzy nowe osoby w poczet członków Koła Krajowego „Opocznik” SZŻAK w tym sportowca, Zofię Klepacką. Okolicznościowy list do uczestników spotkania skierował premier RP Mateusz Morawiecki.

PREZES RADY MINISTRÓW

Warszawa, 17 stycznia 2020 r.

Szanowni Państwo,

początek roku to tradycyjnie czas rozmów o planach i zamierzeniach. Cieszę się, że dzisiaj – w symbolicznym dla naszej historii budynku PAST-y – spotkają się ludzie, których łączy troska o dobro Rzeczypospolitej. Dziękuję Zarządowi Koła Krajowego „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Fundacji „Walczącym o Niepodległość, Wyklętym, Pokrzywdzonym, Internowanym, Więzionym”, Instytutowi Historycznemu NN im. Andrzeja Ostoja Owianego oraz Instytutowi Józefa Piłsudskiego w Warszawie za zorganizowanie tej uroczystości. Wszystkich uczestników spotkania opłatkowego pozdrawiam i zapewniam o mojej pamięci.

Górujący niegdyś nad stolicą budynek Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej od pierwszego dnia Powstania Warszawskiego był szturmowany przez oddziały powstańcze. Po 20 dniach zaciętych walk, okupionych ciężkimi stratami, na szczycie PAST-y zatknięto biało-czerwoną flagę. Stała się ona symbolem męstwa i odwagi powstańców. Dawała walczącym i ludności cywilnej miasta nadzieję na ostateczne zwycięstwo. Pamięć o tej walce, o zdobywcach PAST-y, po dziś dzień jest ważną częścią naszej tożsamości.

Szanowni Państwo, czego na Nowy Rok można życzyć tym, którzy oddali Ojczyźnie zasługi i wciąż pracują dla jej dobra? Przede wszystkim tego, by trwali Państwo na straży wartości, które stanowią o wyjątkowości polskiego dziedzictwa. By pozostawali Państwo wzorem odpowiedzialności za Polskę. Niech Państwa działalność wciąż przyczynia się do umacniania naszej narodowej dumy i tożsamości. Wierzę, że Nowy 2020 Rok będzie dla Państwa i naszej Ojczyzny czasem pełnym sukcesów.

Z serdecznymi pozdrowieniami

*M. Morawiecki*

Mateusz Morawiecki

Uczestnicy spotkania opłatkowego



*– Byliśmy narodem, który zapłacił najwyższą cenę za stanowcze „nie” powiedziane we wrześniu 1939 dwóm największym totalitaryzmom: narodowemu socjalizmowi niemieckiemu i komunizmowi rosyjskiemu. Dziękujemy Wam, drodzy Weterani, za to, że mogliśmy tę prawdę przekazać światu w roku minionym; że mogliśmy w 2019 roku opowiedzieć w Europie i na świecie naszą historię, która umiejscawia naród polski zawsze w jednym szeregu z narodami, które stoją po stronie dobra, nigdy po stronie zła – powiedział Szef UdSKiOR, zwracając się do przybyłych na uroczystość kombatanów.*

W spotkaniu udział wzięli – oprócz ministra Kasprzyska – podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Magdalena Gawin, prezes Koła Krajowego „Opocz-nik” SZŻAK Grażyna Rudnik, kapelan Szarych Szeregów ks. Jerzy Błaszczak, prezes Fundacji Walczącym o Niepodległość, Wyklętych, Pokrzywdzonych, Internowanych, Więzionych Tadeusz Stański, prezes Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Andrzej Chyłek, poczty sztandarowe, uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej im. Żołnierzy Armii Krajowej w Brudkach Starych, harcerze z 40. Ostrowskiej Wielopoziomowej Drużyny Harcerskiej „Horyzont” Ostrów Mazowiecka oraz strzelcy ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Współorganizatorem spotkania był Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Uczestnicy mogli otrzymać wydawnictwa niepodległościowe (11 tytułów książkowych) za co wielu wyrażało wdzięczność darczyńcom w tym Fundacji Orlen – Dar Serca.





Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej zrzesza członków Armii Krajowej i innych organizacji zbrojnych podporządkowanych w czasie II wojny światowej legalnemu Rządowi RP na emigracji, które walczyły o odzyskanie niepodległości Polski. Grupuje również członków organizacji, które kontynuowały tę walkę po rozwiązaniu AK, a także osoby wyznające ideały AK i działające na rzecz ich utrwalenia w społeczeństwie polskim. Organizacja została zawiązana w dniach 14-15 marca 1990 r. Nazwa koła krajowego ŚZZAK „Opocznik” nawiązuje do kryptonimu, jaki od lutego 1942 nosił obwód Ostrów Mazowiecka ZWZ-AK, należący do Inspektoratu Mazowieckiego z Okręgu Białystok AK.

## PREZENTACJA KSIĄŻKI O LUDWIKU MUZYCZCE

17 stycznia 2020 roku odbyła się w Warszawie (Przystanek Historia Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki, ul. Marszałkowska 21/25) prezentacja książki Mirosława Lewandowskiego pt. *Ludwik Muzyczka „Benedykt”*. Koncentrowała się ona na tych fragmentach książki, które dotyczyły okresu po 1956 roku.



**Dr Andrzej Anusz:**

„Co było między 1956 rokiem (zmianą bardzo istotną w najnowszej historii Polski) a - powiedzmy - 1975 rokiem (pierwsze protesty dotyczące zmian w Konstytucji)?

Zresztą, tak symbolicznie, właśnie Ludwik Muzyczka zdążył jeszcze

podpisać List 59, który przez historyków jest uważany za początek opozycji lat 70. Z tego to się wszystko wzięło. Ludzie, którzy podpisali ten list odnaleźli się czy to w KORze, czy to w ROPCiO, czy to w innych ugrupowaniach.

Ale co było między 1956 a 1976 rokiem?

To jest podstawowa teza, którą widzę w tej książce [...] - pokazanie, że między 1956 a opozycją lat 70. było między innymi środowisko Armii Krajowej. Ale to nie byli ci żołnierze i oficerowie, którzy poszli na współpracę z władzami komunistycznymi [...]. Było to środowisko „niezłomnych”, odwołujących się ciągle do etosu niepodległościowego, którzy prowadzili bardzo ciekawą aktywność przez te 20 lat. Do tych ich działań mogła się odwołać opozycja lat 70. I nawet można mówić o ciągłości personalnej, to znaczy, że była więź pokoleń. To, że Muzyczka podpisał w 1975 roku List 59, to jest przekazanie pałeczki w sztafecie - pokolenie Armii Krajowej przekazało pałeczkę działaczom opozycji antykomunistycznej młodszego pokolenia, którzy potem stanowili podstawę Solidarności i tego wszystkiego, co się działo w latach 80. aż do odzyskania niepodległości”.



**Mirosław Lewandowski:**

„Taki był cel badawczy ,na dzień dobry’ - szukanie tego brakującego ogniwa między rokiem 1956 a latami 70. Szukanie brakującego ogniwa w tej części środowiska, która była zupełnie nieznana.

Dominuje taki pogląd, którego twórcą jest prof. Andrzej Friszke, wedle którego akowcy po 1956 roku w zasadzie nic nie robili. Jak się kształtuje wtedy geneza opozycji lat 70.? - Mamy rewizjonistów. Mamy list Kuronia, Modzelewskiego, mamy całe te problemy wewnątrzpartyjne, mamy dysydentów, którzy zastanawiają się, że ten komunizm by trzeba było trochę poprawić, natomiast całkowicie znika z pola widzenia duże środowisko (dużo bardziej liczne od tamtych), które myśli o niepodległości [...].

Tych [aktywnych politycznie] oficerów AK było więcej [...]. Dr Józef Rybicki - on nie był w Komendzie Głównej - był szefem Kedywu warszawskiego i miał olbrzymi wpływ na środowisko KOR-owskie (obracał się w tamtym gronie) [...]. Śmiem twierdzić, że pomysł na jawną działalność po tamtej stronie (zwanej dziś jako KOR-owska), to był pomysł Józefa Rybickiego [...]. Oni się spotykali, udowadniam w tej książce, że były między nimi bardzo intensywne kontakty i pomysł na jawną działalność od połowy lat 70. był ich wspólnym pomysłem (możemy się zastanawiać, który bardziej, czy bardziej Muzyczka, czy bardziej Rybicki). Zresztą obydwaj są podpisani pod Listem 59.

Stanisław Porębski, żegnając Ludwika Muzyczkę powiedział [...]: „Był to człowiek, który umiał przegrywać i ponieść konsekwencje przegranej.



Chciał i umiał ponieść przegrane sprawy Armii Krajowej'. Nie wiedziałem, o co chodzi. Po kilku miesiącach pracy nad książką mam pewne refleksje, którymi chciałbym się podzielić. Spróbujmy sobie wyobrazić, w jakiej sytuacji byli ludzie z kierownictwa Armii Krajowej w roku 1956. [...]

Stanisław Salmonowicz na przełomie lat 50. i 60. tak pisał o Ludwiku Muzyczce: 'Obserwujemy tu walkę człowieka ze swym losem - niechęć przyjęcia do wiadomości faktu nieodwracalnej klęski, jeśli nie historycznej (tego nie chciałbym rozstrzygać), to w każdym razie życiowej'. W podobnej sytuacji byli także inni dowódcy Armii Krajowej w kraju (Rzepecki, Mazurkiewicz, Rybicki...). Każdy z nich przez te 13 lat (1939-1956) dostał straszliwie w dupę. Żeby zrozumieć czemu oni się zachowywali tak, jak się zachowywali, to musimy mieć tę świadomość, bo inaczej dopuścimy się błędu prezentyzmu.

Teraz jesteśmy blisko tego, aby zrozumieć, co miał na myśli Stanisław Porębski mówiąc o Ludwiku Muzyczce, że 'był to człowiek, który umiał przegrywać i ponieść konsekwencje przegranej. Chciał i umiał ponieść przegrane sprawy Armii Krajowej'.

Popatrzmy najpierw na postawę tych ludzi, którzy nie umieli przegrywać. Tutaj mamy różne orientacje.

Leszek Moczulski, którego pytałem o stosunek do Rzepeckiego i Mazurkiewicza, powiedział: 'Oni mogli mieć nawet dobre intencje. Oni po prostu byli całkowicie przegrani i nie bardzo umieli wyjść z całej tej klęski. Ta klęska ich przytłoczyła'. Większość pokolenia akowskiego po 1956 roku nie potrafiła wyjść z klęski i nie potrafiła znaleźć drogi, która by prowadziła do wygranej. Muzyczka to potrafił. Potrafił znaleźć drogę, która prowadziła do jawnej opozycji w drugiej połowie lat 70., a na końcu tej drogi była Polska niepodległa.

Rzepecki i Mazurkiewicz próbowali ratować co się da. Rzepecki próbował pisać historię Armii Krajowej na zasadzie, że chwalimy „doły” i potępiamy „góry” (przy okazji próbował się od tej „góry” dystansować), a Mazurkiewicz bronił się w sposób, który dobrze przedstawia anegdota przytoczona przez Cezarego Chlebowskiego. W latach 60. Rado-

ślaw zadzwonił do Chlebowskiego i powiedział: „Pan powiedział, że ja się sprzedałem czerwonym”. Chlebowski: „Tak powiedziałem”. Radosław: „No i ma pan rację. A wie pan, za jaką cenę zaprzedałem się im?”. I w tym momencie zaczął opowiadać o 20 tysiącach wdów i sierot po żołnierzach Radosława, którym ten - angażując się w działalność ZBoWiDu - załatwił tym ludziom emerytury i odznaczenia.

Postawa Rzepeckiego i Mazurkiewicza - postawa „kolaboracji” - nie była w środowisku Armii Krajowej powszechną. Bardziej powszechna była chyba postawa takich ludzi, jak Antoni Sanojca, czy Franciszek Niepokólczycki. Jej istotę dobrze oddają słowa Niepokólczyckiego: „Jesteśmy zgranymi kartami, zgranymi ramolami. Nie mamy ani warunków, ani sił, aby odegrać obecnie, czy też w przyszłości jakąś rolę polityczną. Zostały tylko wspomnienia”. Była to postawa całkowitej rezygnacji. Postawa Niepokólczyckiego po 1956 roku, to jest postawa człowieka, który nie potrafił „wyjść z klęski”, nie potrafił „ponieść przegranych spraw Armii Krajowej”. Nie był tym, który „umiał i potrafił przegrywać”.

Kolejna postawa reprezentowana jest raczej przez emigrację londyńską. To jest postawa niezłomnych. W latach 40. oni mogli jeszcze mieć nadzieje, na kontynuację walki, na to, że wybuchnie III wojna światowa i pod wodzą Andersa przyjadą do Polski na białych koniach. III wojna światowa nie wybuchła, a oni tam w Londynie zastygli w tej swojej niezłomności i posągowości i znaleźli się na marginesie czegokolwiek. Ta postawa miała zwolenników także w kraju.

Przytoczę tu fragmenty więziennych rozważań człowieka z połowy lat 80. (na razie nie podam nazwiska): „Cała historia Polski dowodzi, jak ostrożnie należy obchodzić się z pojęciem realizmu w polityce [...]. Z punktu widzenia wartości fundamentalnej, jaką była niepodległość narodu, wszelkie metody okazywały się nieskuteczne. Redukując problem do realizmu, pojmowanego jako skuteczność, Polacy powinni po prostu wyrzec się myśli o niepodległości i przestać istnieć jako suwerenny naród”. Dalej autor pisze (w połowie lat 80!), że dla Polski po 1939 roku nie było drogi, która by skutecznie prowadziła do odzyskania niepodległości. A więc każdy, kto stara się szukać takiej drogi nie jest re-

alistą. Z tego punktu widzenia Rzepecki z Mazurkiewiczem byli po prostu realistami. „Argument skuteczności jest popularnym wyjaśnieniem postawy wyrzekania się wierności prawdzie, gdy kłamstwo miewa tak dobrą koniunkturę, a wypowiedziane słowo prawdy bywa tak rozpaczliwie bezskuteczne. Skuteczność jest pułapką, w którą wpadają najtwardsi i najodważniejsi”. Autor cytuje potem Herberta i mówi, że jedyne, co nam pozostaje, skoro nie możemy być realistami, bo nie możemy skutecznie myśleć o niepodległości, to jest postawa „dawania świadectwa”. Autorem, które państwu cytowałem, jest Adam Michnik („Z dziejów honoru w Polsce”).

Zdażyłem opowiedzieć o fałszywych drogach, o ludziach prawdziwie przegranych, którzy drogi do zwycięstwa znaleźć nie potrafili. Nie zdażyłem natomiast opowiedzieć, na czym polegały program polityczny Ludwika Muzyczki i całego tego środowiska kombatanckiego, którego był jednym z przywódców. Bo ta droga do niepodległości przecież istniała i oni tą drogą poszli! Początkiem tej drogi był artykuł Pluty-Czachowskiego i Ludwika Muzyczki pt. „Prawda i nieprawda o Armii Krajowej” opublikowany w 1957 roku w Tygodniku Powszechnym”.





## POSIEDZENIE RADY DO SPRAW DZIAŁACZY OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ ORAZ OSÓB REPRESJONOWANYCH Z POWODÓW POLITYCZNYCH

11 lutego, 2020 roku zebrała się Rada do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Szeffie Urzędu. Podczas posiedzenia gremium wybrało na wakujące po śmierci śp. Kornela Morawieckiego stanowisko przewodniczącego Rady zasłużoną działaczkę opozycji w PRL, minister Zofię Romaszewską. Ponadto, w poczet członków Rady powołano Małgorzatę Zwiercan, była działaczkę „Solidarności Walczącej”.



**Irena Zofia Romaszewska** (ur. 17 sierpnia 1940 r. w Warszawie) – polska działaczka społeczna, uczestniczka opozycji demokratycznej w PRL. Razem z mężem Zbigniewem Romaszewskim współtwórczyni Biura Interwencyjnego KSS „KOR” i Radia „Solidarność”, od 2015 doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy. Dama Orderu Orła Białego.



**Małgorzata Grażyna Zwiercan** (ur. 6 lipca 1958 w Gdyni) – polska polityk, terapeutka i przedsiębiorca, działaczka „Solidarności Walczącej” w okresie PRL, posłanka na Sejm VIII kadencji.



W dniu 27 lutego 2020 r. w Domu Pielgrzyma „Amicus” w Warszawie odbyło się spotkanie Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób

Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka z Prezydium Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych pod przewodnictwem Pani Zofii Romaszewskiej oraz Przewodniczących Wojewódzkich Rad Konsultacyjnych do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych. Spotkanie poprzedziło złożenie wieńca na grobie błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Zebrani mają nadzieję, że projekt nowelizacji ustawy z dnia 20 marca 2015 r. *o działaczach opozycji komunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych* przygotowany i przyjęty przez Radę do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych, który jest obecnie konsultowany przez rząd, niebawem będzie procedowany przez parlament.

**Z zaniepokojeniem uczestnicy spotkania przyjęli informację o przygotowywanej akcji protestacyjnej, która może spowodować upolitycznienie problemów naszego środowiska i może przyczynić się do wywołania w nim podziałów.**

Andrzej Anusz

Sekretarz Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Szeffie UdSKiOR

--

Rada do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych jest organem opiniotwórczo-doradczym w sprawach dotyczących działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych, działającym przy Szeffie UdSKiOR. Członków Rady powołuje i odwołuje imienne Szef Urzędu spośród osób o potwierdzonym statusie działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych, zapewniając udział w niej różnych środowisk dawnej opozycji. Jej członkowie powoływani są na czas określony wykonywaniem

funkcji przez Szefa Urzędu. W skład Rady wchodzi od 15 do 20 członków, którzy pełnią swoje funkcje społecznie. Członkowie Rady spośród swego grona wybierają przewodniczącego, 3 zastępców oraz sekretarza. Wybory odbywają się w trybie tajnym, chyba że członkowie Rady jednogłośnie zaakceptują jawny tryb wyborów. Do zadań Rady należy opiniowanie podejmowanych przez Urząd inicjatyw legislacyjnych, a także zgłaszanie wniosków w sprawach istotnych dla działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych. Rada może występować z apelami i postulatami do władz państwowych oraz samorządowych.

## HISTORIE WYKŁĘTE W DRAMATACH

18 lutego 2020 roku Instytut Pamięci Narodowej w gościnnych progach Przystanku Historia Centrum Edukacyjne im. Janusza Kurtyki przy ulicy Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie zorganizował spotkanie dyskusyjne *Historie wykłute w dramatach* których kanwą stanowiły książki pióra dr Bohdana Urbankowskiego „*Cienie*” i „*Trwa jeszcze bal*”.



Spotykaniem poprowadzili i moderowali gorącą dyskusję redaktor Lewandowski i wydawca Piotr Chmura-Cegiełkowski. W tym bardzo interesującym wydarzeniu udział wzięło ponad 80 osób.



## SPOTKANIE Z MŁODZIEŻĄ

W ramach „Żywa lekcja historii” 19 lutego jak co roku odbyło się spotkanie środowisk niepodległościowych i kombatanckich z młodzieżą Szkoły Amerykańskiej w Warszawie. W tegorocznym spotkaniu środowiska te reprezentowane były przez byłych AKowców, członków Solidarności Walczącej i Konfederacji Polski Niepodległej. Obecni byli też związkowcy „Solidarności” i Kobiety Internowane. Środowisko kościoła katolickiego, które zawsze było orędownikiem niepodległej Polski reprezentował Ks. Prałat Józef Maj. Reprezentantami Nurtu Niepodległościowego byli przedstawiciele Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoję Owsianego w tym Krzysztof Lancman, zaś przedstawicielami Armii Krajowej Grażyna Rudnik i Mirosław Widlicki.



Młodzież z „American school of Warsaw” będąca jednocześnie dziećmi pracowników ambasad i zagranicznych przedstawicielstw handlowych mieszkających w Polsce została zapoznana z najnowszą historią Rzeczypospolitej. Podzieleni na grupy uczniowie kolejno zapraszali do swoich klas przedstawicieli – prelegentów, którzy na przykładzie swojego życia opowiadali o latach zniewolenia niemieckiego i sowieckiego. Treścią wykładów były następujące zagadnienia: Historia podziemia AK, Powstanie Warszawskie, Podziemie Niepodległościowe lat 1945-1963, Nurt Niepodległościowy tworzący się w latach 60-tych i 70-tych, oraz omówiono działalność związkowców „Solidarności”.



Największe emocje wzbudziły u młodych ludzi wzbudziły lata 80. Widać to było na przykładzie pytań zadawanych przez uczniów, ich ilości i merytoryki. Pytania te dotyczyły chociażby środków łączności, technik drukarskich czy pozyskiwania środków finansowych. Pytano również o represje w stosunku do ówczesnych opozycjonistów. Można było dostrzec na twarzach uczniów zdumienie i przerażenie na wieść o wieloletnich wyrokach i skrytobójczych mordach. Młodzież podczas spotkania miała okazję zapoznać się z artefaktami tamtego okresu, ulotkami (poznały znaczenie słowa „bibuła”), książkami, gazetami, znaczka-

mi (o których, przedstawiając ich dużą kolekcję mówił Krzysztof Lancman) oraz o podziemnych wydawnictwach.



Grażyna Rudnik i Mirosław Widlicki skupili się na wykładzie o Armii Krajowej, jej etosie i przykładu dla kolejnych pokoleń, który pozostawili po sobie żołnierze AK i Żołnierze Wyklęci.

Dwugodzinne spotkanie zakończył obiad i wspólne zdjęcie z uczniami. Polscy prelegenci zostali pożegnani przez młodzież, nauczycieli, dyrekcję oraz przedstawicieli ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przedstawiciele wszystkich obecnych środowisk patriotycznych otrzymali zaproszenie na przyszłoroczną „Żywą lekcję historii”, które to wszyscy radośnie przyjęli.





## UROCZYSTOŚĆ POD POMNIKIEM POLEGŁYM I POMORDOWANYM NA WSCHODZIE

29 lutego 2020 r. pod **Pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w Warszawie** odbyły się uroczystości poświęcone Pamięci Żołnierzy Wyklętych i Ich Kontynuatorów.



Uroczystości zorganizowali:

Fundacja Walczącym o Niepodległość – Pokrzywdzonych – Internowanych – Więzionych

Instytut Józefa Piłsudskiego.

Instytut Historyczny nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Stowarzyszenie Armii Krajowej Obwodu „Rajski Ptak”.

Koło Krajowe „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Uroczystość rozpoczęło odśpiewanie hymnu państwowego i tradycyjnym złożeniem zapalonego znicza, czego dokonali pan **Tadeusz Stański**, pani **Sobolewska** ( córka policjanta zamordowanego w Twerze) oraz **Adrianna Łepik** – uczennica **CXXV Liceum Ogólnokształcącego im. Waldemara Milewicza**.

List skierowany do uczestników uroczystości przez Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych **Jana Kasprzyka** odczytała przedstawicielka Urzędu pani **Alicja Marciniak**.

Następnie okoliczne przemówienia wygłosili: **dr Tadeusz Krawczak**, **poseł Andrzej Melak**, **Tadeusz Stański** i **ks. Józef Maj** – kapelan środowisk niepodległościowych.

Ks. Józef Maj swoje wystąpienie, nawiązujące do mickiewiczowskiej frazy „pieśń ujdzie cało” zakończył modlitwą w intencji Żołnierzy Wyklętych i Ich Kontynuatorów.



Kolejnym punktem uroczystości było złożenie wieńców pod pomnikiem.

Złożyli je:

**Adam Stefan Lewandowski** w imieniu Instytutu Pamięci Narodowej.

**Pani Alicja Marciniak** w imieniu Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.,

Przedstawiciele Formacji Niepodległościowej na czele z **Tadeuszem Stańskim**, **Andrzejem Melakiem** i **Prezesem Instytutu Historycznego NN Andrzejem Chyłkiem** z towarzyszącymi mu członkami zarządu.

Uczniowie CXXV LO im. Waldemara Milewicza w Warszawie.



Poczty Sztandarowe wystawili:

Okręg Warszawa Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Koło Krajowe „Opocznik” ŚZZ AK.

77 p.p AK „Krysiacy”.

Powstańcze Oddziały Specjalne „Jerzyki” AK .

Solidarność Walcząca.

Nie zabrakło żołnierzy WP pełniących honorową wartę przy Pomniku, w tym werbliści i hejnalisty. Wśród publiczności byli widoczni liczni działacze opozycji antykomunistycznej, członkowie NSZZ Solidarność i warszawscy radni, z wice-przewodniczącym Rady Warszawy panem **Dariuszem Figurą**.

Należy odnotować także obecność autora i twórcy pomnika pod którym odbyła się powyższa uroczystość - artyści rzeźbiarza i poety pana **Maksymiliana Biskupskiego**, który wygłosił krótkie, ale wzruszające przemówienie.

Zbigniew Jackiewicz

Zbigniew Andrzej Adamczyk

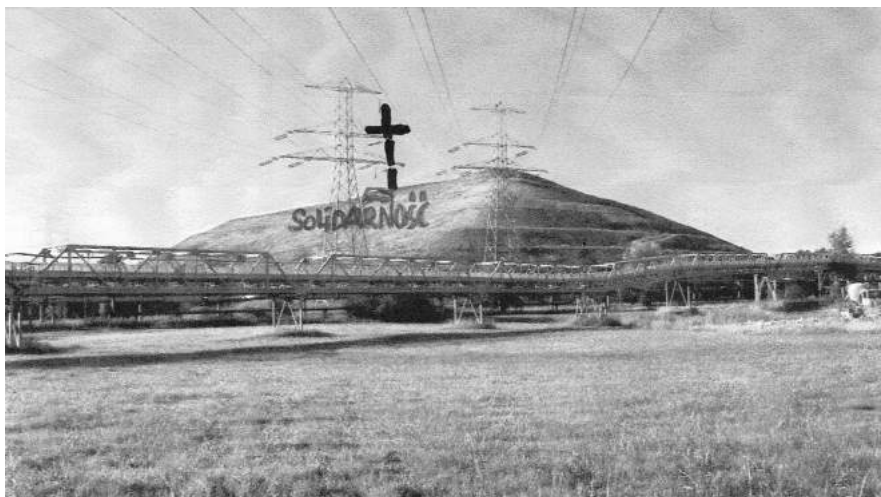
foto: ZA

## KOPIEC SOLIDARNOŚCI

W listopadzie 2018 roku opublikowałem artykuł, aby na zbliżające się 40-lecie powstania związku i 100-lecie Niepodległości, utworzyć Kopiec Solidarności. Idea ta zyskuje poparcie wielu osób i środowisk w regionie i w kraju, jak tylko o niej usłyszą. Chodzi bowiem o trwałe i wielkopomne upamiętnienie dziedzictwa tego wydarzenia w sposób, który w tradycji naszego narodu jest pięknie i mocno zakorzeniony. Jednocześnie Kopiec ten z ważnych powodów winien być umiejscowiony na terenie województwa śląskiego. Po pierwsze dlatego, że dopiero Porozumienie Dąbrowskie zwane Katowickim, zawarte również na bazie wielkiego strajku 11 września 1980 r. w Hucie „Katowice” w Dąbrowie Górniczej, dało podstawy prawne do tworzenia jednej ogólnopolskiej organizacji pod wspólnym krajowym kierownictwem. I tak 6 dni później 17 września 1980 r. narodził się NSZZ „Solidarność”. Po drugie, z szacunkiem dla innych części kraju, po wprowadzeniu stanu wojennego w Regionie Śląsko-Dąbrowskim przeciwstawiono jemu najsilniejszy w Polsce opór, za co wielu ludzi zapłaciło cenę również najbardziej ofiarną, bo swoim kalectwem, krwią i śmiercią. Po trzecie, w dzisiejszych warunkach do utworzenia Kopca najlepiej jest wybrać istniejące już, ale nie zajęte duże wzniesienie. Szukać go należy najlepiej pośród zamkniętych górniczych hałd, umiejscowionych w sprzyjających takiemu przedsięwzięciu warunkach. Wykorzystanie hałdy jako takiej, eliminuje bowiem żmudną i długotrwałą oraz kosztowną pracę inżynierską i inną, konieczną dla sypania Kopca od podstaw na jakimś wybranym terenie.

Na dzień 26 listopada 2019 r. na potrzeby starań o utworzenie Kopca

posiadam pełne poparcie przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność”, p. Piotra Dudy oraz pełnomocnictwo Przewodniczącego Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, p. Dominika Kolorza. Jako członek Rady powstałego Instytutu Dziedzictwa Solidarności, ideę powstania Kopca Solidarności przedstawiłem 5 listopada br. na pierwszym roboczym posiedzeniu Rady, by projekt ten był realizowany pod patronatem i przy wsparciu finansowym Instytutu, jako jedno z jego zadań dla upamiętnienia 40-lecia powstania związku w bieżącym roku. W związku z tym, zwracam się do władz Instytutu o formalne ujęcie go w preliminarzu wydatków IDS na rok 2020, a także o udzielenie mi swojego pełnomocnictwa. Póki co nie chodzi o duże wydatki na powstanie od razu gotowego projektu, a jedynie o to, aby w sierpniu przyszłego 2020 r. pod wybranym miejscem na Kopiec odbyła się uroczystość, informująca, że tu powstaje Kopiec Solidarności, na okoliczność czego nastąpi umieszczenie w tym miejscu tablicy fundacyjnej. Dalsze prace tworzące Kopiec mogą potem spokojnie być realizowane.



Na miejsce lokalizacji Kopca wybrałem zamkniętą hałdę górnica przy Kopalni „Bolesław Śmiały” w Łaziskach Górnych, 20 kilometrów od Katowic. Dla tego celu, posiadam pełne poparcie Dyrektora tej Kopalni, p. Grzegorza Conrada oraz przewodniczącego kopalnianej NSZZ „Solidar-

ność”, p. Bogdana Syposza. Wyboru tego miejsca na Kopiec Solidarności dokonałem z następujących powodów. Hałda ta jest w Polsce jedną z najwyższych, największych i zarazem najbardziej łagodnych. Powierzchnia jej szczytu zajmuje obszar ponad dwóch hektarów, a od podnóża hałdy na szczyt prowadzi łagodna droga także dla samochodu. Niedaleko od hałdy znajduje się ważna trasa szybkiego ruchu, co czyni, że sama góra, a także to, co może być na jej szczycie, jest z tej trasy dobrze widoczne. Ze szczytu rozciąga się również piękna panorama na cały Śląsk. U podnóża hałdy, a więc Kopca od strony miasta, znajduje się spory zadrzewiony teren z małą muszlą koncertową i otwartymi miejscami siedzącymi naprzeciw niej. Stwarza to świetne warunki, że mogą się tam odbywać koncerty i inne ciekawe wydarzenia. Łagodna i duża powierzchnia szczytu powoduje, że po pełnym jego zniwelowaniu, widzę tam na górze miejsce na spory parking samochodowy, na kaplicę o amfiteatralnym charakterze oraz na pawilon muzealny o multimedialnym, interaktywnym charakterze. A więc nowoczesny, gdzie po wciśnięciu guzika odwiedzający ujrzy wirtualne i najważniejsze owoce historii i dziedzictwa „Solidarności”. Jednocześnie frontem ku trasie komunikacyjnej, znajdował się będzie: wielki krzyż, niżej niego wielki napis Solidarność i jeszcze niżej data: 17 wrzesień 1980. Po zapadnięciu mroku te rzeczy mają być oświetlone. Powierzchnia wokół szczytu ma być ogrodzona metalowymi barierkami, a droga na szczyt wymaga naprawy i solidnej nawierzchni. Trzeba też zrobić dobry dojazd od ulicy do podnóża Kopca. W chwili obecnej dojeżdża się tam przez bramę od dziedzińca kopalni, co dla użytku publicznego być nie może. Ale podnóże Kopca ma odgałęzienie obok kopalni, które można zamienić na drogę dojazdową od strony ulicy. Jednak nieduży odcinek od budynku do podnóża Kopca, jest nieprzejezdny i wymaga profesjonalnej budowy. Nadto, istnieje też możliwość, aby nową i niedługą drogę dojazdową poprowadzić prosto z trasy komunikacyjnej do podnóża Kopca, tylko to wymaga szerszych starań. M. in. biegłaby ona przez nieduże pole, które jest chyba własnością prywatną lub to całe nieduże pole można wykupić. W którymś miejscu u podnóża Kopca zaczęłaby się jakaś forma ściany, muru, parkanu, czy czegoś w tym stylu, na którym każda osoba

fizyczna lub prawna z kraju i zagranicy, która ofiarowała znaczącą donację na rzecz Kopca, miałyby prawo do umieszczenia pamiątkowej tablicy, tabliczki, czy urny z ziemią itd. W pawilonie muzealnym na szczycie Kopca mogłaby też być prowadzona Kronika, w której odwiedzający mogliby się wpisywać, a także istnieć by mogła księga pamiątkowa, do której wpisywano by dane skromniejszych ofiarodawców na utrzymanie Kopca, którzy tabliczką pamiątkową lub urną nie byłiby zainteresowani. Wreszcie, raz w roku w dniu 17 września - w dacie rzeczywistych narodzin NSZZ „Solidarność”, w kaplicy na szczycie Kopca miałyby miejsce krajowa uroczystość z mszą św. włącznie, a w amfiteatrze u podnóża kopca mogłyby mieć miejsce inne imprezy towarzyszące. W chwili obecnej data 17 września 1980 jest zapomniana i nie utożsamiana z narodzinami „Solidarności”. Jest więc nadzieja na jej godne zagospodarowanie w sferze publicznej w tak niezwykłym miejscu, jak Kopiec Solidarności. Jednocześnie ma ona historyczne odniesienie do 17 września 1939 r. W tamtym czasie była to próba zabicia nadziei Polaków na wolność, a 17 wrzesień roku 1980 nadzieję tę odrodził. Te relacje byłyby pięknym motywem corocznych uroczystości na Kopcu Solidarności.

Obok amfiteatru z muszlą koncertową stoi piękny, w czerwonej cegle i zabytkowy, dwupiętrowy budynek nieprodukcyjny będący własnością PGG, który może mógłby być również przekazany na cele związane z funkcjonowaniem Kopca Solidarności. W chwili bieżącej, jedną z najważniejszych rzeczy jest uzyskanie zgody Marszałka Województwa Śląskiego oraz Dyrekcji Polskiej Grupy Górniczej na przekształcanie hałdy Kopalni „Bolesław Śmiały” w Kopiec Solidarności. Równolegle konieczne jest, aby przy koncie bankowym IDS oraz przy kontaktach NSZZ „Solidarność” na szczeblu krajowym i regionalnym, a także zakładowym - założono subkonta na rzecz Kopca Solidarności, w celu prowadzenia społecznej zbiórki datków z jednoczesnym krzewieniem informacji o jego tworzeniu. Zbiórka taka będzie efektywniejsza, jeżeli zrobi się już w obecnej fazie jako cegiełki, znaczek budowy Kopca i inne pamiątki do nabycia przez chętnych w IDS oraz w w/w siedzibach „Solidarności”.

*Andrzej Rozpłochowski*







# **POLSKA WSPÓŁCZESNA**



## OKIEM FILOZOFA SPOD KOPCA PIŁSUDSKIEGO

### **Odchodząca w niepamięć grzeczność**

„Gazeta Wyborcza” oburzyła się na dyrektora jednego z krakowskich liceów za to, że w dosyć obcesowej formie zwrócił uwagę uczennicy innej szkoły, która nie wstała, kiedy upomniął ją za niewłaściwy - jego zdaniem - sposób siedzenia na ławce.

Nie widzę nic niestosownego w przywołaniu do porządku nastolatki, której obce są zasady dobrego wychowania, zwłaszcza wobec znacznie od niej starszych osób. Mogła nie wiedzieć, że ma do czynienia z dyrektorem, ale powinna wstać natychmiast, gdy coś do niej powiedział. Próba usprawiedliwiania jej przez „GW” jest kolejnym dowodem na upadające obyczaje, również dziennikarskie.

Każdy młody człowiek winien okazywać szacunek starszym ludziom, bez względu na to, czy łączą go z nimi jakieś relacje, czy też są oni dlań obcy. Siedzenie podczas rozmowy z nimi jest ewidentnym przejawem lekceważenia ich, podobnie jak nieustępowanie miejsca w tramwaju, w autobusie i w innych środkach lokomocji.

Tak samo do kanonu dobrego wychowania należy przepuszczanie przodem kobiet oraz pomaganie inwalidom i staruszkom w okolicznościach, w których taka pomoc wydaje się oczywista. Niestety, te proste zasady są coraz mniej powszechne, a młode pokolenie Polaków systematycznie odchodzi od wzorców szarmanckości, jakie przez wieki wykształcili nasi przodkowie.

Nie wyobrażam sobie, żebym nie wstał, kiedy do mojego pokoju na uczelni ktoś wchodzi. I nie ma znaczenia, czy jest to profesor,

kolega, czy student (ka). Takie zachowanie należy potraktować jako oczywiste.

Nie rozumiem więc, dlaczego dyrektor krakowskiego liceum został pryncypialnie odsądzony od czci i wiary przez redakcję „Gazety Wyborczej” za to, że stanął na straży zasad, czyli właśnie pryncypiów. Być może zrobił to trochę zbyt ostro, ale został przecież do takiej reakcji sprowokowany.

Ze smutkiem obserwuję, jak szybko odchodzimy od dobrych manier, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu wyznaczały nasze codzienne zachowania. Co więcej, osoby pragnące je nadal wdrażać w życie są traktowane jak niezyciowi przedstawiciele zamierzchłych epok utrudniający postęp i występujący przeciw nowoczesnym standardom.

Jeżeli nie powstrzymamy tego procesu, sami sobie zgotujemy fatalną przyszłość, w której chamstwo zastąpi grzeczność, a brak kultury stanie się dowodem właściwego przystosowania do wymagań teraźniejszości i umiętnego odczytywania znaków przyszłości.

Opamiętajmy się wszyscy, póki nie jest jeszcze za późno!

## **Opłatkowe dylematy**

Czy spotkania opłatkowe, w których uczestniczą skłócenie ze sobą politycy mają sens, czy też są wyłącznie przejawem ich bezmiernej hipokryzji?

To pytanie stawiane jest od wielu lat przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy w objęcia padają parlamentarzyści i radni skaczący sobie na co dzień do gardeł, oczywiście w politycznym sensie.

Z jednej strony mamy piękną tradycję o ewidentnie chrześcijańskim rodowodzie (co też nie podoba się wielu uczestnikom naszego życia publicznego, niekoniecznie tylko ze skrajnej lewicy), ale mającą od dawna bardziej kulturowy niż religijny charakter, z drugiej oskarżenia o fałszywe pojednanie na kilkadziesiąt minut.

Uważam, że wszystkie dobre tradycje, obyczaje i obrzędy powinny być praktykowane. Nikomu nie zaszkodzą, a niektórych mogą nawet skłonić - chociaż w przypadku polityków jest to raczej mało prawdopo-

dobne - do przemyślenia swojej postawy życiowej, wybaczenia bliźnim i przeproszenia ich za swoje błędy.

Jeżeli dla kogoś są one natomiast absolutnie nie do przyjęcia, to zawsze może odmówić udziału w nich, ale bez ostentacji i dorabiania ideologii do czegoś, co jest ze swej istoty sympatyczne i miłe.

### **Kontrowersyjny meczet w Białymstoku**

Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski tuż przed świętami Bożego Narodzenia wydał decyzję o warunkach zabudowy dla meczetu, który ma powstać na zarządzanym przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Zachęta” osiedlu Piasta - poinformował portal DzieńDobryBiałystok.

„Meczet miałby mieć łącznie 16 metrów wysokości i byłby znacznie wyższy niż zabudowa bloków wielorodzinnych naokoło. Mieszkańcy mają czas na złożenie odwołania tylko do 3 stycznia. Później decyzja stanie się ostateczna i meczet będzie można zbudować” - czytamy na stronie <https://ddb24.pl>

Dwa lata temu informacja o możliwości budowy muzułmańskiej świątyni wywołała ogromne poruszenie nie tylko w Białymstoku, ale także wśród mniejszości tatarskiej zamieszkującej Kruszyniany i Bohoniki, która wyraźnie wypowiedziała się już wcześniej, że nie potrzebuje meczetu, zwłaszcza że pieniądze na jego wzniesienie miałyby pochodzić od króla Arabii Saudyjskiej.

„Z pewnością dziwne jest to, że kiedy już dwa lata temu planowana budowa meczetu wzbudziła wielkie dyskusje, w 2019 nikt nawet się nie zająknął, że w środku starego, ale dużego osiedla z blokami wielorodzinnymi, niemal pod szkołą podstawową, praktycznie bez drogi dojazdowej do planowanego meczetu, ma się budować taki sam obiekt sakralny, który wywołał już falę niezadowolenia nawet u mniejszości tatarskiej” - napisano w portalu.

Inwestorem jest Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej.

„Wydanie takiej decyzji stało się możliwe, ponieważ w tej części miasta i osiedla nie ma ustalonego planu miejscowego. Dlatego urzędnicy

kolejny raz zbadali wyłącznie tak zwane dobre sąsiedztwo i kolejny raz uznali, że wyższa zabudowa od istniejącej naokoło nie będzie nikomu przeszkadzała. W środku osiedla pomiędzy blokami i szkołą podstawową” - czytamy w portalu.

- Uważam, że ten temat należałoby przedyskutować ze społecznością tatarską tu, na miejscu. I to raczej ta właśnie społeczność powinna zdecydować, czy jest taka potrzeba. Nie uważamy, że jest potrzebna taka nowa placówka. Mamy gdzie się spotykać i mamy gdzie się modlić - powiedział dwa lata temu w rozmowie z ddb24.pl przewodniczący Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Kruszyńnianach Bronisław Talkowski.

Prezydent Truskolaski zdecydował jednak inaczej.

„W ramach prowadzonego postępowania, Urząd Miejski powiadomił tylko właścicieli działek bezpośrednio graniczących z planowaną inwestycją, pomijając pozostałych potencjalnie zainteresowanych właścicieli nieruchomości w strefie oddziaływania. Spółdzielnia Mieszkaniowa <Zachęta> już zapowiedziała wniesienie odwołania od tej decyzji zgodnie z zaleceniami Rady Nadzorczej. Ale do 3 stycznia 2020 roku może takie odwołanie złożyć każdy mieszkaniec posiadający nieruchomości w obrębie oddziaływania inwestycji” napisał portal DzieńDobryBiałystok.

## **Naturalny kłopot rządzących z NIK**

Władza ma od kilku miesięcy spory problem z prezesem Najwyższej Izby Kontroli.

I bardzo dobrze. Skoro NIK ma patrzeć na ręce organom państwa, a także wszystkim instytucjom tegoż, byłoby z gruntu niewłaściwe, gdyby pracownicy - w tym kierownictwo - Izby byli w jakikolwiek sposób powiązani z nimi nie mówiąc już o zaprzyjaźnieniu. Znacznie lepiej jest, jeżeli odnoszą się do nich z programową nieufnością.

Dlatego obecna mocno kłopotliwa i dla rządzących, i dla prezesa Mariana Banasia sytuacja znakomicie pasuje do standardów demokratycznego państwa.

## **Zakaz gry głową dla młodych piłkarzy**

W Wielkiej Brytanii uczniowie szkół podstawowych nie będą mogli na treningach piłkarskich grać głową, o czym zdecydowały federacje futbolowe Anglii, Irlandii Północnej i Szkocji - poinformowała „Rzeczpospolita” za Sky News.

„W grupie zawodników w wieku od 12 do 16 lat gra głową ma być wprowadzana na treningach stopniowo. Zakaz dla uczniów szkół podstawowych nie będzie obowiązywał podczas meczów, ponieważ, jak wyjaśniono, młodzicy rzadko grają głową” - czytamy w gazecie.

Ta decyzja ma związek z ogłoszonymi niedawno badaniami, z których wynika, że u zawodowych piłkarzy poważne choroby neurologiczne występują 3,5 razy częściej niż u reszty populacji.

„Zmiany na Wyspach zostały opracowane we współpracy z komisją medyczną UEFA. Zakaz odbijania piłki głową na treningach piłkarskich może przed końcem roku zostać wprowadzony dla najmłodszych zawodników w całej Europie. Kilka lat temu zakaz gry głową dla piłkarzy do 12 roku życia wprowadzono w Stanach Zjednoczonych” - napisała „Rzeczpospolita”.

## **Sympatyczni studenci ze Wschodu**

Od kilkunastu lat mam na wykładach coraz więcej studentów z Ukrainy i z Białorusi. Pomimo bariery językowej należą oni do najbardziej zaangażowanych w proces dydaktyczny osób. Są bardzo aktywni, a przy tym sympatyczni i mili, chociaż muszą wkładać w studiowanie więcej pracy od swoich polskich koleżanek i kolegów.

Jestem pod dużym wrażeniem ich intelektualnych wysiłków, a także naturalnej otwartości na zachodnią kulturę. Zawsze staram się im pomóc nie obniżając jednak wymagań podczas egzaminów. Widzę, jak są przejęci, zwłaszcza kiedy coś im nie wychodzi. Nie usiłują się wtedy wyklócać, ale pokornie znoszą wszelkie niepowodzenia będące często rezultatem problemów z językiem polskim.

Kształcąc na wyższych uczelniach naszych przyjaciół z wschodnich granic pięknie i konkretnie udowadniamy, że jesteśmy Europejczykami.

## **Czy Zjednoczona Prawica jest w kryzysie?**

W każdej dużej partii wybuchają co pewien czas walki frakcyjne, podobnie jak w koalicjach mamy do czynienia z regularnie ponawianymi próbami zdobycia i utrzymania jak najwyższej pozycji przez wchodzące w jej skład ugrupowania.

Nic dziwnego, że takie naturalne w polityce zjawiska obserwujemy obecnie w Zjednoczonej Prawicy. Nasilają się one bowiem w dwóch sytuacjach: utraty władzy (wtedy powstają ruchy odśrodkowe rozliczające winne - ich zdaniem - porażki kierownictwo) oraz długotrwałego rządzenia (dążenie do odgrywania kluczowej roli w sprawach programowych i obsadzania ważnych stanowisk swoimi ludźmi).

W tej drugiej znajduje się od dłuższego czasu ZP i dlatego ukrywane dawniej wewnętrzne rozgrywki w jej strukturach wychodzą teraz na jaw, co chętnie upublicznia opozycja przy wsparciu życzliwych jej mediów. A że w polityce nie ma miejsca na przyjaźń, liczą się jedynie interesy, więc wszelkie starcia w obozie władzy są skrzętnie wykorzystywane nie tylko przez jej wrogów, ale również przez biorące w nich udział partie, frakcje i osoby.

Jeszcze kilka lat temu Zjednoczona Prawica nie byłaby zagrożona nawet największymi ambicjami liderów tworzących ją ugrupowań, ponieważ zanim dochodziło do wybuchu jakiegoś poważniejszego konfliktu arbitralnie wkraczał Jarosław Kaczyński i przywoływał do porządku zarówno Jarosława Gowina oraz Zbigniewa Ziobrę, jak nadmiernie zapalczywych członków Prawa i Sprawiedliwości, jako że ich kariery polityczne wyrosły dzięki niemu oraz przy nim, o czym wszyscy oni dobrze pamiętają.

Dzisiaj prezes PiS i przywódca ZP wprowadzie nadal trzyma w ryzach cały obóz rządzący, ale coraz częściej widać, że powoli zaczyna się już walka o schedę po nim. Na razie są to nieśmiałe ruchy, pierwsze próby sił, utrwalanie własnych pozycji, podgryzanie się nawzajem, nikt nie ma bowiem odwagi jawnie sprzeciwić się Kaczyńskiemu w strategicznych kwestiach, ani otwarcie zgłosić aspiracji do bycia jego następcą.

Trudno jednak przewidywać, jaki będzie dalszy bieg wypadków w tej



materii, ponieważ wciąż niekwestionowany przywódca ma już swoje lata, boryka się z problemami zdrowotnymi i z pewnością jest bardzo zmęczony kilkoma dekadami aktywności politycznej na najwyższych obrotach, zwłaszcza że w ostatniej jest osamotniony po śmierci brata.

Można domniemywać, iż stopniowo będzie on rezygnował z zajmowania się mniej istotnymi sprawami (także personalnymi), a skupiał wyłącznie na rozwiązywaniu kluczowych problemów, co ośmieli wielu jego potencjalnych następców do coraz bardziej energicznego przygotowywania sobie jak najlepszych pozycji startowych, kiedy Jarosław Kaczyński zostanie - jak to odpowiedział Teresie Torańskiej, która zapytała go 26 lat temu, kim chciałby zostać w przyszłości - emerytowanym zbawcą narodu.

Czy Zjednoczona Prawica to wytrzyma?

### **Cudem ocalony Niemiec dofinansuje remont muszyńskiego kościoła**

Parafia pw. Józefa Oblubieńca w Muszynie otrzymała od niezwykłego darczyńcy sporą kwotę na wykonanie prac remontowych w kościele - poinformowało Radio Kraków.

- Mamy nietypowego sponsora. To rodowity Niemiec, który w czasie wojny, jako młody chłopak, przebywał właśnie tutaj. Gdy Rosjanie wyzwalali Muszynę, mężczyzna ten cudem ocalał podczas ostrzału kościelnej wieży, na której się ukrywał. Historię tę opowiedział ileś lat temu proboszczowi podczas wizyty w naszej miejscowości. Wtedy też zadeklarował się dofinansować inwestycję - powiedział reporterowi krakowskiej rozgłośni Janusz Tokarz z Rady Parafialnej.

W ramach remontu wykonane zostaną: renowacja zabytkowych malowideł i rzeźb, wymiana dachu oraz wentylacji, a także zabezpieczanie dzwonnicy. Parafia otrzymała na ten cel ponad 6 milionów złotych dotacji z Unii Europejskiej, pozostałe 5 mln musi zebrać sama, aby prace ruszyły jeszcze w tym roku.

- Odnowieniu poddana zostanie m.in. XV-wieczna figura Matki Bożej pochodząca z Wawelu, która teraz znajduje się w głównym ołtarzu. Nazywana jest Panią na Muszynie. Niedawno obchodziliśmy jubileusz

jej przybycia - wyjaśnił w rozmowie z Radiem Kraków, proboszcz ksiądz Paweł Stabach.

### **Homo sovieticusy w odwrocie**

Żołnierze Niezlomni odważnie i godnie realizowali w skrajnie trudnych warunkach rację stanu niepodległej Rzeczypospolitej.

Dlatego za bohaterów uważają ich wszyscy, którzy narodowe imponderabilia uczynili wyznacznikami swojej aktywności publicznej, a nieudolnie usiłują znieśliwić sieroty po PRL nawykłe do zginania karków pod jarzmem okupantów.

Na szczęście na śmietnik historii szybko odchodzą ostatni spadkobiercy wysługujących się Sowietom zdrajców Polski, a o jej przyszłości decydują od kilku lat patrioci ponad wszystko stawiający dobro Ojczyzny.

I niech tak pozostanie!

### **Fajerwerki czy rutyna?**

Zastanawiam się, czy w tegorocznej kampanii prezydenckiej czekają nas jakieś niespodziewane zwrotu akcji i widowiskowe elementy, czy też będzie ona raczej niemrawa, a każdy z kandydatów ograniczy się do takich zachowań, które są z nim od dawna powszechnie kojarzone.

Ich sztaby z pewnością spróbują zaskoczyć Polaków czymś oryginalnym, ale zdają sobie też sprawę, że mogą wtedy przesadzić i odnieść skutek przeciwny do pożądanego. Być może postawią więc na sztaampę i rutynę, które nikogo nie odstręczą, ale też mało kogo - spoza tzw. żelaznego elektoratu - zachęcą do oddania głosu na danego kandydata.

Zwycięży ten, komu lepiej uda się wyważyć proporcje między przedstawianiem nowatorskich koncepcji a zamiłowaniem rodaków do oglądania i słuchania tego, do czego już się przyzwyczaili.

### **Coś zgrzyta**

Nie chcę dokonywać szczegółowej analizy dotychczasowego przebiegu kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy, ponieważ robi to na bieżąco

wielu wytrawnych znawców polskiej sceny politycznej zarówno życzliwych obecnej głowie państwa, jak i sympatyzujących z innymi kandydatami.

Odnoszę jednak ogólne wrażenie, że nie jest najlepiej, chociaż początkowo wydawało się, że wszystko jest dobrze przemyślane i wzorowo przygotowane. Owszem, spotkania ubiegającego się o reelekcję Prezydenta RP w terenie są udane pomimo prób zakłócania ich przez oszalałych z nienawiści jego wrogów, ale w sztabie nie dzieje się chyba najlepiej, skoro ciągle docierają stamtąd informacje o różnych tarciach i problemach, co stwarza wrażenie pogłębiającego się chaosu.

Dziwi mnie to, ponieważ urzędujący prezydent ma zawsze lepszą pozycję wyjściową od rywali mogąc liczyć na swoje bezpośrednie zaplecze, a także na wielu popleczników w obozie władzy na jej wszystkich szczeblach. Powinien więc stać na czele dobrze zorganizowanej drużyny, w której każdy wie, jakie ma zadania do wypełnienia i nikt nikomu nie wchodzi w paradę.

Mam nadzieję, że znany z harcerskiej sprawności w działaniu Andrzej Duda szybko zrobi porządek w sztabie wyborczym zarówno w sprawach organizacyjnych, programowych, jak personalnych. Na razie sytuacja w nim wygląda bowiem niezbyt ciekawie (delikatnie rzecz ujmując).

## BEZ POWSZECHNEGO SAMORZĄDU GOSPODARCZEGO NIE NAPRAWIMY SĄDOWNICTWA

Polska znalazła się w punkcie zwrotnym. Między rządzącymi a głównymi partiami opozycyjnymi toczy się bezwzględna, wyniszczająca walka o władzę. W wyniku tej batalii przegranymi będą państwo i jego instytucje oraz obywatele i struktury samorządowe. Dla jednych celem jest utrzymać się, a dla drugih – przejąć władzę. Jednocześnie obie strony konfliktu robią wszystko, by odwrócić uwagę myślących Polaków od fundamentalnych problemów społecznych, gospodarczych i politycznych, przed którymi stoi bądź znajdzie się w niedługim czasie Polska. Zasadą rządzących w Imperium Rzymskim było „chleba i igrzysk”, bo tam rządenie sprowadzało się przez wieki do zachowania spokoju społecznego. Chcąc dziś odpowiedzialnie rządzić Polską należy wziąć na siebie obowiązek wskazania wizji państwa i narodu na dziesięciolecie, a jednocześnie przekonać do niej rodaków i wyzwolić ich energię do realizacji tej wizji. Wciąż nie rozwiązaliśmy kwestii „chleba”, gdyż skala zubożenia, wykluczenia ponownie się rozszerza, a stan zdrowia i długość życia Polaków – pogarsza i skraca. Dlatego nie czas na „igrzyska”.

Chcąc scharakteryzować walczące o władzę strony trzeba powiedzieć, że są to politycy i ich zaplecze, którzy gotowi są do gestów i działań skrajnie populistycznych i zorientowanych na doraźny sukces, a szkodliwych w długim okresie, tak dla narodu jak i państwa. Rząd i główne partie opozycyjne, bo to o nich mowa, rozumieją, że ich zapleczem or-

organizacyjnym i wyborczym są i powinny być wybrane grupy społeczne, ale nade wszystko liczna, spolegliwa i usługowa warstwa urzędnicza. Stąd jej ciągły i szybki wzrost liczebny. Patrząc z tej perspektywy nie dziwi, że powstała już wielosettysięczna społeczna struktura urzędniczo-biurokratyczna kierowana przez nową nomenklaturę polityczną starającą się w przekazie medialnym zachować pozory demokracji. Nie mamy złudzeń. Ten model i wizerunek Polski jest na rękę zarówno tym, którzy życzą nam źle wewnątrz Polski, jak i zagranicą. Znajduje to wyraz w aktywnym komentowaniu, a należy sądzić – oddziaływaniu czynników zagranicznych z Zachodu i Wschodu na polskie życie publiczne.

Jednocześnie w sposób spontaniczny, często niekontrolowany, nie-skoordynowany przebijają się do opinii publicznej głosy i postulaty tych, którzy wiedzą, że biurokratyczno-nomenklaturowy ustroj budo-  
wany na naszych oczach jest złem, któremu należy się przeciwstawić. W tych głosach dominuje argumentacja, że Polska potrzebuje nowego ustroju, w którym obywatele, grupy, organizacje społeczne będą współtworzyły, współdecydowały o losach państwa i narodu. U źródła takiego myślenia leży konieczność przywrócenia podmiotowości obywatelom, organizacjom, instytucjom im służącym w myśl hasła Polski wolnej i samorządnej.

Ten model myślenia wymaga nowego podejścia do spraw ustrojowych tak, by energia obywateli, ich aktywność i kreatywność połączone były z mechanizmami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi służącymi zdynamizowaniu rozwoju gospodarczego i społecznego.

Spór o kształt systemu sądowniczego jest przejawem walki rządzących i opozycji o władzę i trwanie przy władzy. Niewiele ma wspólnego z koncepcją upodmiotowienia obywateli i narodu. Jeśli tak, to możemy mieć uzasadnione obawy, że sprawy toczą się w najgorszym z możliwych kierunków. Koszty walki o władzę spadną na społeczeństwo. Ukształtowany system prawno-sądowniczy będzie trudny do wzruszenia i naprawy. To nie przypadek, że właśnie w sądownictwie umiejscowiony i uzewnętrzniony został konflikt. Sądy to składowa ustroju politycznego państwa, gdzie wyroki decydują o losach milionów obywateli, istnieniu

być upadku firm i organizacji, o stanie państwa. Sądy, system sądowy są potrzebne przede wszystkim władzy aspirującej do rządzenia niedemokratycznego bądź naruszającego demokrację. Chodzi o to, by mieć kontrolę i dyscyplinować obywateli samemu sobie zapewniając i gwarantując bezkarność. Nie ma publikacji, danych informujących jaki procent spraw sądowych stanowią procesy dotyczące kwestii ekonomicznych, zarówno między obywatelami, jak firmami i instytucjami państwowymi. Pewnym jest jednak, że takie spory sądowe stanowią dominujący procent wszystkich spraw trafiających na wokandę. Zatem sądownictwo gospodarcze powinno być traktowane jako szczególnie ważne, co oznacza, że sędziowie i personel pomocniczy, tryb orzekania i inne składowe procedury powinny być sprawne i wysoko kwalifikowane, by mieć możliwość szybkiego i sprawiedliwego ogłaszania wyroków. Moim zdaniem na problem reformy sądownictwa gospodarczego w Polsce trzeba spojrzeć w kilku podstawowych wymiarach.

**Fundamentalnym problemem jest stanowienie prawa gospodarczego w Polsce zainfekowanego dziś wpływami grup interesu, lobby kapitału zagranicznego oraz zorganizowanych środowisk przestępczych.** Jeśli ordynacja podatkowa jest zmieniana w ciągu roku jedenaście razy, ustawa o podatku dochodowym od osób fizycznych dwadzieścia siedem razy, a prawnych czternaście razy (dane dotyczą roku 2015) to nie mamy złudzeń, że zamiast prawa jest stanowione bezprawie. Konsekwencją tego bezprawia jest świadoma przestępczość gospodarcza bądź ta wynikająca z nieznamomości prawa. Stanowienie prawa gospodarczego wymaga udziału czynnika bezpośrednio tym prawem zainteresowanego, czyli polskiego przedsiębiorcy bądź reprezentującej go instytucji. Z powodu braku czynnika społecznego, instytucji samorządowych biorących udział w tworzeniu prawa, a także współodpowiedzialności za jego stosowanie tolerowana jest głupota i kreowana anarchia. Tworzone jest pseudoprawo, które generuje przestępczość a zatem dokłada pracy sądom.

Podam przykład najbardziej obrazowy. Ponad milion Ukraińców pracuje w Polsce. Zdecydowana większość z nich – nielegalnie. Wszyscy

o tym wiedzą, ale milczą. Państwo reprezentowane przez urzędy skarbowe, Państwową Inspekcję Pracy rozkłada ręce wobec skali zjawiska. I tak oto przedsiębiorcy, rolnicy, nawet gospodynie domowe zatrudniając „na czarno” świadomie łamią prawo.

Afery typu Amber Gold, GetBack pojawiają się ze zdumiewającą regularnością. To dowód słabości systemu, który powinien działać prewencyjnie w obronie reguł gry, prawa, przeciwdziałał powstawaniu i rozprzestrzenianiu się afer. Korupcyjogeny jest system przetargów, zamówień publicznych. Nie ma w nim bowiem miejsca na realny udział czynnika społecznego i samorządowego.

Czy w państwie, w którym rządzi prawo mogłoby dojść do wytransferowania ponad ośmiu miliardów złotych uprzednio wpłacanych w gotówce (o wadze ponad 65 ton) w ciągu trzech i pół roku? To konkret z ostatnich dni.

Mamy do czynienia z rosnącym fałszowaniem jakości produktów konsumpcyjnych. Co gorsza, dotyczy to żywności. Jemy to, czego nie zjedlibyśmy wiedząc o składzie i oddziaływaniu na organizm. Przykładem niech będzie import drobiu z Ukrainy na coraz większą skalę, często znakowany jako produkt polski. Nigdzie nie jest podana informacja, że drób ten karmiony jest mączką kostną i innymi zakazanymi w UE specyfikami. Potrzebna jest zatem prawna regulacja nakazująca informowanie o składzie żywności, instytucja kontroli importowanej żywności. By system taki działał potrzebne jest współdziałanie właśnie z samorządem gospodarczym.

Sądy są przytłoczone ilością spraw i pozwów, przez co niewydolne. Ciężar gatunkowy spraw jest tak rozbieżny, jakby nieistotnym było, czy chodzi o symboliczną złotówkę, czy o kwoty liczone w miliardach.

Wszystkie podane tu przykłady przemawiają za tym, że musi powstać instytucja samorządowa, która swym działaniem przyczyni się do uproszczenia systemu prawnego, co zmniejszy liczbę spraw trafiających do sądów, a także przyczyni się do poprawy świadomości prawnej obywateli. Taką instytucją może być i powinien powszechny samorząd gospodarczy.

**Drugim zarzutem, który należy sformułować wobec systemu dotyczącego spraw gospodarczych jest czas trwania rozpraw. Rozprawy trwają długo, a zaczynają się z opóźnieniem i kończą po latach. W efekcie konsekwencje łamania prawa są bardzo często nie do naprawienia.**

Szczególnie potrzebne są działania pojednawcze i arbitraż gospodarczy. Tej formy aktywności może i powinien się podjąć samorząd gospodarczy. Znaczna część konfliktów może być rozwiązana poprzez powyższe działania, czego najlepszym przykładem i dowodem jest funkcjonowanie izb pojednawczych i arbitrażowych w krajach Unii Europejskiej.

Dodatkową formą sądownictwa, która powinna tu zostać wprowadzona są sędziowie pokoju – instytucja znana i szeroko stosowana w Europie. To do nich powinny trafiać sprawy o niskiej szkodliwości społecznej i wartości sporu.

**Trzecim zarzutem jest twierdzenie, że sądy gospodarcze są często merytorycznie nieprzygotowane do prowadzenia spraw w szybko zmieniających się realiach gospodarczych. Rzeczoznawcy i biegli okazują się być niefachowi, a ich opinie, na które czeka się miesiącami mylące i wypaczające sedno problemu.**

System sądowniczy na poziomie procesów wymaga reformy, której sednem jest uspołecznienie poprzez włączenie do systemu sądowniczego samorządu gospodarczego. Potrzebni są sędziowie z bardzo starannym przygotowaniem ekonomicznym, potrzebne są sądy pokoju, ławnicy, eksperci i rzeczoznawcy od spraw gospodarczych z prawdziwego zdarzenia. Zapewnienia wysokiego poziomu merytorycznego w sądownictwie nie dokona się bez współdziałania z samorządem gospodarczym. Na dzisiaj nie ma systemu szkoleń, egzaminowania i kontroli ekspertów i rzeczoznawców.

Sumując. Na wszystkich trzech polach wyżej opisanych na których dokonana powinna być naprawa systemu sądowniczego niezbędne jest powołanie i współdziałanie z powszechnym samorządem gospodarczym. Czynniki społeczny i samorządowy aktywnie uczestniczący w stanowieniu prawa, jego egzekucji a nade wszystko działaniach prewencyjnych



zapobiegających przestępczości jest najważniejszy. Ponieważ jednocześnie polscy przedsiębiorcy są zdecydowanie słabsi w pojedynku zarówno na rynku, jak i na sali sądowej z firmami zagranicznymi pożądanym byłoby utworzenie samorządowej kasy wspomagania przedsiębiorców, których procesy toczą się przed sądem, a których z różnych powodów na samodzielną obronę nie stać.

Czas przystąpić do działania i naprawiania ustroju państwa.

GEOPOLITYCZNY PRZEŁOM.  
ROZMOWA Z PROF. ROMUALDEM SZEREMIETIEWEM  
O ZBIEŻNOŚCI INTERESÓW STANÓW ZJEDNOCZONYCH  
I POLSKI

**Prof. Romuald Szeremietiew** – specjalista w zakresie obronności (habilitacja *„O bezpieczeństwie Polski w XX wieku”*), więzień polityczny PRL, poseł na Sejm III kadencji, były wiceminister i p.o. ministra obrony narodowej (w rządach Jana Olszewskiego i Jerzego Buzka), wykładowca akademicki.

**Podczas wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Waszyngtonie w 2019 roku prezydenci Polski i Stanów Zjednoczonych podpisali Deklarację o Współpracy Obronnej, która przewiduje rozszerzenie obecności sił zbrojnych USA na terytorium Polski o ok. tysiąc żołnierzy (obecnie 6,5 tys.), w styczniu 2020 została podpisana umowa na zakup 32 samolotów wielozadaniowych F-35A, co – jak twierdzi wielu komentatorów – będzie oznaczało skokowy wzrost bezpieczeństwa Polski. Czy rzeczywiście możemy już teraz mówić o radykalnym przełomie w kwestii obronności?**

Przełom jest niewątpliwy. Jednakże nie zwracałbym nadmiernej uwagi – chodzi zarówno o zachwyt, jak i krytykę – na różnego rodzaju kosztowne „zabawki” militarne. To, co się właśnie wydarzyło – i jeszcze powinno wydarzyć się – w relacjach polsko-amerykańskich odczytuję jako potwierdzenie kierunku polityki Stanów Zjednoczonych przez prezydenta Donalda Trumpa. Moim zdaniem można uznać, że nastąpił korzystny dla Polski przełom w wymiarze geopolitycznym.

**Wcześniejsze deklaracje amerykańskie nie były tak jednoznaczne?**

Po wygranej przez Stany Zjednoczone „zimnej wojnie” i rozpadzie Związku Sowieckiego powstał ład międzynarodowy kontrolowany przez USA, co rzecz jasna nie wszystkim się podoba. Najbardziej Rosji, który chciałby doprowadzić do tzw. koncertu mocarstw – w którym Stany Zjednoczone byłyby tylko jednym z wielu mocarstw współodpowiedzialnych za losy świata – czyli do podzielenia się strefami wpływów. Rosja wyraźnie tego chce, a jej minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow zaproponował nawet Zachodowi „nową Jaltę”.

**Ten rosyjski „koncert życzeń” mógłby się łatwo ziścić?**

Jeszcze do niedawna takie obawy wydawały się być dość uzasadnione... A dla Polski fatalne, bo mogłoby dojść nawet do zagrożenia naszej suwerenności. Kiedy Donald Trump został prezydentem wszyscy zastanawiali się, w jakim kierunku pójdzie polityka amerykańska, czy może dojść do porozumienia z Putinem; pojawiły się doniesienia o jakimś wpływie Kremla na amerykańskie wybory. W Polsce nie było pewności, czy będą wdrażane postanowienia warszawskiego szczytu NATO z 2016 roku o wzmocnieniu tzw. flanki wschodniej. Były wyrażane obawy, co do zamiarów prezydenta Trumpa.

**Obawa ostatecznie rozwiana wizytą Trumpa w Polsce, a zwłaszcza jego przemówieniem pod w pomnikiem Powstańców Warszawskich?**

Może jeszcze nie ostatecznie, ale wtedy otworzyło się takie jaśniejsze okienko, nie tyle po tym wspaniałym przemówieniu – bo Trump mógł tylko z grzeczności mówić nam miłe słowa – ale dla mnie najbardziej znaczący był udział prezydenta Trumpa w odbywającej się wtedy w Warszawie konferencji przywódców państw tzw. Trójmorza.

**Poparcie USA dla idei Trójmorza to zapowiedź całkiem nowego ładu geopolitycznego, wykluczenie jakiegokolwiek „nowej Jalty”?**

To raczej potwierdzenie utrzymania obowiązującego ładu. Jednak

wtedy, w 2017 roku nie można było mieć jeszcze pewności w tej sprawie. Prezydent Trump wygłosił wówczas zachęcające przemówienie do uczestników warszawskiej konferencji Trójmorza. To też były tylko słowa ... Ale później dowiedziałem się, że projekt Trójmorza został przyjęty przez Departament Stanu jako jeden z celów polityki Stanów Zjednoczonych.

### **Co to oznacza?**

USA traktują bardzo poważnie region Europy Środkowej. Mamy krok po kroku poszerzającą się obecność USA w naszym regionie i w Polsce. Dlatego też wizyta prezydenta RP w Waszyngtonie ma ogromne znaczenie. Nie chodzi tylko o zakupy nowoczesnego uzbrojenia dla naszej armii. Najbardziej liczy się coraz szersze zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w sferze gospodarczej.

### **Bo USA dostrzegają tu swoje korzyści, prezydent Trump to przecież tylko biznesmen – mówi polska opozycja.**

Gospodarcze zaangażowanie mocarstwa ujawnia się zgodnie z jego zaangażowaniem politycznym. Nie inwestuje w miejscach, które zamierza się komuś oddać. A do tego – amerykańskie korzyści są niemal tożsame tym, co na amerykańskiej obecności mogą zyskać kraje środkowo-europejskie, a przede wszystkim Polska, choćby przez uniezależnienie się od rosyjskich dostaw gazu. Amerykanie są w stanie zagwarantować nam odpowiednio duże dostawy gazu skroplonego, aby Polska mogła je też przekazywać krajom Trójmorza. W ten sposób zaczynają się tworzyć związki gospodarcze, które powiążą w jedną całość region Trójmorze. Powstanie silny ośrodek polityczno-gospodarczy, który będzie stanowił oparcie i zaplecze dla globalnej polityki Stanów Zjednoczonych. W nim najważniejszą rolę z racji na swoją wielkość musi odgrywać Polska.

**Realizacja polskiego pomysłu Trójmorza staje się zatem możliwa przede wszystkim dzięki zaangażowaniu się Stanów Zjednoczonych w ten nowy geopolityczny projekt?**

Tak. Sama Polska ze swoim potencjałem byłaby za słaba jako gwarant bezpieczeństwa mniejszych państw środkowej Europy. Dlatego obecność amerykańska w naszym kraju, zarówno gospodarcza, jak i wojskowa ma ogromne znaczenie. Mam nadzieję, że uda nam się zbudować odpowiednią infrastrukturę strategiczną – Centralny Port Komunikacyjny, system dróg Via Carpatia, odpowiednie gazociągi, itd.

### **To są składowe naszego bezpieczeństwa?**

Nasze bezpieczeństwo będzie funkcją tego, że uda nam się zbudować silny blok Trójmorza. Wtedy Rosja straci szansę rozwijania ekspansji w kierunku zachodnim – a droga do wymarzonej przez Moskwę współpracy z Berlinem biegnie przecież przez Polskę. Zablokowanie Rosji bez Stanów Zjednoczonych i prezydenta Trumpa byłoby bardzo trudne, może nawet niemożliwe.

### **A co będzie, gdy podobnej determinacji zabraknie następnemu prezydentowi USA? Budowanie spójnego gospodarczo i bezpiecznego bloku Trójmorza to projekt na wiele lat.**

Nie przekładajmy naszych doświadczeń zachowań polskiej opozycji na Stany Zjednoczone. Tam konkurujący ze sobą republikanie i demokraci w sprawach międzynarodowych zawsze działają wspólnie na rzecz mocnej pozycji Ameryki w świecie. Niedawno w senacie USA przyjęto dokument o strategicznym znaczeniu Polski w powstrzymywaniu potencjalnej rosyjskiej agresji i konieczności zwiększenia ciągłej obecności wojskowej USA w Polsce. Elity amerykańskie doceniają znaczenie Polski i chcą coraz mocniej angażować się w naszym regionie. Jest to zgodne z interesem USA, a jak wiadomo w polityce międzynarodowej zawsze decyduje twardy interes poszczególnych państw.

### **Polacy uparcie nie chcą o tym pamiętać i do dziś wolą mówić o sympatii, wdzięczności za przelaną krew, podziwie dla Polski, odwiecznej przyjaźni polsko-amerykańskiej...**

Zawsze należy sprawdzać, czy poza tą przyjaźnią i sympatią występuje

też interes nakazujący naszemu sojusznikowi współpracę z nami. Ważna jest zbieżność interesów. Przypomnijmy choćby to, że w okresie II Wojny, gdy prezydentem USA był Franklin Delano Roosevelt interes amerykański był inny niż nasz i w konsekwencji Polska stała się sowieckim satelitą. Natomiast, gdy w okresie rządów prezydenta Ronalda Reagana interes Stanów Zjednoczonych był zbieżny z interesem Polski, USA dążyły do tego, żeby Polska odzyskała suwerenność.

**A dziś to silne Trójmorze leży w interesie tego największego światowego mocarstwa? Chodzi o zwykły biznes?**

Ten „biznes” nie może nam mącić widzenia. Zwracam uwagę, żeby nie przesadzać z mówieniem o nadzwyczajnych zyskach USA sprzedających nam broń. Faktem jest, że Stany Zjednoczone mają dziś najbardziej na świecie zaawansowane technologie wojskowe, ale nie każdy, kto się do nich zgłosi może je kupić. Nie tylko zyski ze sprzedaży broni są dla Amerykanów ważne.

**Polska została zaliczona do wybranego wąskiego grona klientów. Zadecydowały o tym przede wszystkim względy geopolityczne?**

Polska jest traktowana przez Stany Zjednoczone jako niezwykle ważny partner w Europie. Nie chodzi więc o to, żeby zarobić na nas parę miliardów dolarów – USA wydają kilkadziesiąt miliardów na swoje siły zbrojne. Opowiadanie o tym jak to Polska „kupi” Amerykanów jest niepoważne. Mówią to ludzie nie mający pojęcia na czym polega i czemu służy w USA handel najnowocześniejszym uzbrojeniem.

**Zatem zadeklarowany przez Polskę zakup 32 supernowoczesnych samolotów F-35 to nie zwykła rozrzutność?**

W żadnym razie! Szkoda tylko, że tak późno. Przed laty, będąc w MON, próbowałem doprowadzić do tego, żeby Polska przystąpiła do grupy państw uczestniczących w projekcie budowy samolotu tzw. piątej generacji. Wszystko już było z Pentagonem wstępnie omówione. Gdyby to się udało, to mielibyśmy F-35 w tym samym czasie, co armia Sta-

nów Zjednoczonych. A nasze zakłady zbrojeniowe uczestniczyłyby w tej produkcji. Obecna w tym programie Kanada zarobiła miliardy dolarów biorąc udział w produkcji F-35.

### **Dlaczego Polska nie przystąpiła wówczas do tego programu?**

Rząd, zwłaszcza premier Buzek, został przekonany, że jeżeli nie kupimy samolotów, jeszcze czwartej generacji, to nie będzie szybkich korzyści z tzw. offsetu (który pojawia się w momencie zakupu). Na F-35 trzeba by było poczekać co najmniej do 2010 roku. Nie udało mi się przekonać premiera, że offset to jednak nie żyła złota... A do dziś wielu polskich polityków uważa, że jest on ważniejszy nawet od zakupionego sprzętu.

**Były minister obrony krytykuje zakup samolotów F-35, twierdzi, że powinniśmy się raczej skupić na dokończeniu programu obrony przeciwlotniczej „Patriot”. Nie ma racji?**

Pan minister najwyraźniej ma dylemat: myć ręce, czy nogi. Uprzejmie informuję, że i to, i to.

**Jakiej odpowiedzi Rosji na te polskie aspiracje zbrojeniowe możemy się spodziewać? Coraz skuteczniej odstraszamy?**

Zdecydowania tak. Rosjanie skrupulatnie wszystko kalkulują. Gdyby rzeczywiście mieli taką siłę, jak mówią – czyli np. samoloty piątej generacji – to już byłoby w Polsce, tymczasem są w stanie tylko prowadzić cyberwojnę, siać niepewność i szerzyć nastroje kapitulankie. Złość Rosji wynika z tego, że coraz trudniej będzie sobie Polskę podporządkować, gdy wyraźnie zarysowuje się w Europie sytuacja geopolityczna (Trójmorze) osłabiająca pozycję Kremla. I w tym sensie w relacjach USA-Polska mamy historyczny przełom. Nie znaczy to jednak, że możemy spocząć na laurach. Trzeba budować własne zdolności obronne także na wypadek, gdyby sojusz zawodził, bowiem zawsze w bezpieczeństwie narodowym musimy uwzględniać czarne scenariusze zdarzeń.

## ZAWODOWIEC. POŻEGNANIE KRZYSZTOFA LESKIEGO

Pierwszy z autorów tego tekstu poznał Krzysztofa Leskiego podczas studiów na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego na seminarium magisterskim prof. Jerzego Holzera.

W 1990 roku, już w zupełnie nowej sytuacji, profesor Holzer z innym uczestnikiem mojego seminarium, Krzysztofem Leskim, wydał dalszy ciąg swej książki *Solidarność w podziemiu*. Na seminarium dyskutowaliśmy o wszystkich problemach zupełnie otwarcie i bez zahamowań. Ale i jego skład był szczególny. Byli to w większości ludzie zaangażowani w działalność podziemną. Był redaktor „Tygodnika Mazowsze”, współpracownik tygodnika „Wola”, podziemny wydawca książek, redaktor „Kurier Akademickiego”. Tak więc, kiedy czasami przychodziłem na zajęcia po nieprzespanej nocy, bo akurat trzeba było złożyć najnowszy numer pisma albo pomóc w składaniu bezdebitowej książki, to profesor patrzył na to wyrozumiale. Przecież innym też się to zdarzało.

Zawsze na naszych zajęciach obowiązywała dyskrekcja i lojalność. Poza naszą salą wykładową nadal prześladowano ludzi za działania i poglądy, które u nas wydawały się czymś naturalnym. Tę naturalność czuliśmy nawet wtedy, gdy w maju 1988 roku spotkaliśmy się na uniwersytecie podczas strajku okupacyjnego ogłoszonego przez NZS, jako znak poparcia dla strajkujących robotników w Stoczni Gdańskiej. Profesor jako członek kierownictwa uczelnianej Solidarności, ja jako członek kierującego strajkiem siedmioosobowego Komitetu Strajkowego.



Wspólnie dyskutowaliśmy nad formą zakończenia naszego protestu. Nie była to teoretyczna dyskusja seminaryjna. Za podjęte decyzje mieliśmy ponieść odpowiedzialność i konsekwencje.

Na końcu wygraliśmy. Poza seminarium widziałem profesora Holzera rok później, na warszawskim Żoliborzu, podczas spotkania Jacka Kuronia z wyborcami. Wystąpiłem wówczas w roli szefa kampanii wyborczej Jacka. Profesora sprowadził obywatelski obowiązek. Mieliśmy poczucie satysfakcji – Solidarność zwyciężała.

Redaktor „Tygodnika Mazowsze” z mojego seminarium to właśnie Krzysztof Leski, któremu przekazywałem informacje na temat działalności podziemnego NZS-u. W okresie kampanii wyborczej wiosną 1989 roku zrobiliśmy koszulki z napisem: Jacek Kuroń naszym posłem „Solidarność”. Jedną z nich podarowałem Krzysztofowi, wówczas dziennikarzowi „Gazety Wyborczej”. Chodził w niej na konferencje prasowe ówczesnego rzecznika rządu Jerzego Urbana. Można to było zobaczyć w telewizji.

W „Gazecie Wyborczej”, gdzie przez pół roku w gorącym 1990 r. pracował z nim w tym samym dziale politycznym drugi autor tego wspomnienia – **Krzysztof Leski wiele razy żartował, że wprowadzić nie obronił pracy magisterskiej, ale za to wyszła ona w nakładzie 50 tys. egzemplarzy.** Wydana wtedy „Solidarność w podziemiu” wyróżnia się walorem niepowtarzalnej zwięzłości i precyzji. Jeśli znaleźć w niej mankamenty, to zupełnie drobiazgi, jak wymienianie Glinika i Gorlic jako dwóch osobnych miast – ale to już poziom anegdoty, bo autor geografii nie studiował. W napisanej wraz z promotorem Jerzym Holzerem książce Leski objawił zdolność prostego opisywania złożonych spraw. „Solidarność w podziemiu” to podobnie jak szkic o polskiej rewolucji Timothy’ego Gartona Asha czy „Narodziny wolności” Andrewa Nagorskiego jedna z tych publikacji, które trzyma się w zasięgu ręki, żeby coś szybko sprawdzić czy zacytować.

Gdy w pierwszej redakcji „Gazety Wyborczej” – dawnym żłobku przy Iwickiej – zepsuł się któryś z komputerów, wołano, co oczywiste, informatyka. Zaś jeśli specjalista sobie z maszyną nie poradził – do akcji

wkraczał Krzysztof Leski i szybko sprzęt naprawiał. Dawni dziennikarze drugiego obiegu, towarzysze broni Heleny Łuczywo z podziemia i adepci z podyplomowego dziennikarstwa, ściągnięci na Iwicką przez Juliusza Rawicza uczyli się dopiero co to dyskietka i do czego służy serwer, a Leski ze swoimi kompetencjami programisty był przed nami o lata świetlne.

Nie wywyższał się jednak, chociaż mógł, bo jego atutem pozostawała również znakomita angielszczyzna, lekki styl i uderzająca już przy pierwszym kontakcie błyskotliwość. Pracował bez namaszczenia, dystans miał do wszystkiego, poza dziennikarską wolnością. Życzliwy wobec tych, co w agorowym porządku dziobania znajdowali się poniżej niego w redakcyjnej hierarchii, po wyjściu z gabinetu Adama Michnika potrafił kopać wszystkie napotkane po drodze krzesła. Ale wtedy nie dowiedzieliśmy się, o co im poszło. Krzysztof nie był zresztą typem człowieka, który się skarży.

Stał się jednym z twórców sukcesu „Wyborczej”, podobnie jak komponujący gazetę jak symfonię Roman Kurkiewicz, perfekcyjnie pozyskujący niejawne informacje Edward Krzemień czy niezawodnie wyczuwający puls kapitalizującej się szybko gospodarki Tomasz Świderek. Gdy pojawił się wariant w prowadzeniu działu krajowego przez piszących dziennikarzy, a nie jak przedtem pozostających zawodowymi redaktorami kierowników – Krzysiek cierpiał z pewnością, poprawiając raz w tygodniu słabe teksty, ale krytycznymi uwagami dzielił się tylko z siedzącymi najbliżej, nie pastawił się publicznie nad ich autorami w trakcie omawiania numeru na kolegium redakcyjnym, w którym wtedy uczestniczyli wszyscy chętni.

W odróżnieniu od agorowej nomenklatury czytał nie tylko własną gazetę. Kiedyś przeglądając „Opinię” – wówczas była ona tygodnikiem KPN - natrafił na tekst mojego autorstwa. Potem dowcipkował, że jak nie przyłożę się do roboty na jego dyżurze to podkabluję mnie do Piotra Pacewicza, że tam piszę – bo ówczesny kierownik działu krajowego już wtedy wyrażał się ciepło o generale Jaruzelskim.

– Bo powiemy o „Opinii” – rzucał od czasu do czasu. Rychło zresztą sam awansowałem na prowadzącego i każdy z nas miał swój dzień tygo-

dnia pracy redaktorskiej w dziale krajowym. Stosunek Krzyśka do mnie w ogóle się po tym nie zmienił, czego nie dawało się powiedzieć o jego kolegach, żyjących zmianami na agorowej giełdzie wpływów.

Zawsze bronił się poczuciem humoru.

Wiosną, a może wczesnym latem 1990 r. otrzymaliśmy wiadomość, że po plebaniach w Bieszczadach grasuje osobnik, podający się za dziennikarza „Gazety Wyborczej”. Za darmo jadł, pił i korzystał z gościny u proboszczów, wiele o redakcji opowiadał i mnóstwo przy tym notował. Zaniepokojeni księża zaczęli wydzwaniać na Iwicką dopiero wówczas, gdy obiecane artykuły o ich duszpasterskim trudzie się nie ukazywały. Rysopis samozwańczego reportera, który wykorzystując popularność gazety znalazł sobie patent na darmowe wakacje nie pasował do żadnego z naszych kolegów.

Ale Leski i tak żartował, że to musi być zajmujący się na co dzień Kościołem Grzegorz Polak, potem autor wielu cenionych książek o Janie Pawle II. Greps polegał na tym, że każdy kto poznał go choćby pobieżnie, wie, że Polak nie tylko wyglądem ale i charakterem przypomina apostoła, osobowość ma zaprawdę ewangeliczną. Muchy w życiu nie skrzywdził ani nikogo nie naciągnął.

Kiedys Grzegorz Polak zbierał właśnie materiał, wykrzykując do telefonu.

– A jak to wygląda w Anglii?

– Pewnie mgliście – wtrącił mu się do rozmowy siedzący obok Krzysztof.

– *Sp...aj* – rzucił mu specjalista od Kościoła, nie zakrywając dłonią słuchawki.

– Podejrzewam, Grzesiu, że nie rozmawiasz z biskupem – podsumował sytuację Leski.

Żarty Krzyśka nie były zwrócone przeciw komukolwiek jak obecny przasny i usługowy wobec rządzących wymuszony humor Mazurków. A już na pewno nie przeciw osobom słabszym, stojącym niżej w jakiejkolwiek, choćby redakcyjnej hierarchii.

Wolał Leski żartować ze swoich szefów. Wspomniany już Pacewicz

wyjechał z rodziną na urlop nad morze. Czuł się tam wciąż dziennikarzem, więc przed porannym kolegium powiadomiłem prowadzącego dział Leskiego, że z Władysławowa dzwonił Piotr i zgłosił temat: „Dwoje dzieci utonęło w Bałtyku”.

– Przepraszam, czy to dzieci Pacewicza? – spytał mnie zaraz nie przepuszczający żadnej okazji do nawet grubego żartu z kierownika Krzysztof.

Zajmowaliśmy się częściej jednak sprawami dramatycznie poważnymi, w kraju wrzała zimna na szczęście *wojna na górze*, dzieląca dawnych kolegów z Solidarności na zwolenników Lecha Wałęsy i Tadeusza Mazowieckiego, na czym wkrótce skorzystał dzoker wyborów prezydenckich populistyczny reemigrant z Kanady Stanisław Tymiński. Tamtego lata iracki dyktator Saddam Husajn zaatakował i zajął niepodległy Kuwejt. W tym samym mniej więcej czasie otrzymaliśmy wiadomość, że na Okęciu lądują ogromne transportowce, przewożące emigrujących Żydów rodzinnych do Izraela. Ponieważ specjalizujący się w tematyce określanej w redakcyjnym slangu krótko jako „MSZ” Krzysiek tego dnia prowadził dział, zamiast niego prawdziwość tej informacji zbadałem. Uzyskałem rozliczne potwierdzenia, że *wielka alija* naprawdę idzie przez nasze Okęcie. Równocześnie każdy z moich rozmówców nie tylko zastrzegał sobie anonimowość, ale podkreślał, że informację na ten temat ze względu na zagrożenie terrorystyczne podam wyłącznie na własną odpowiedzialność. Po krótkiej naradzie z Leskim wspólnie zdecydowaliśmy, żeby ze względu na bezpieczeństwo polskich obywateli wiadomości o tranzycie przybyszów nie publikować. To był jedyny taki raz i taki kompromis – na pewno dla mnie, chyba również dla niego...

Wbrew hejtowi zawistników z „Gazety Polskiej” z bohaterką afer Dorotą Kanią na czele (pożyczała pieniądze od teściowej Marka Dochnała, gdy siedział za kratami), w „Gazecie Wyborczej” pracowało więcej dzieci akowców niż KPP-owców. Ojciec Krzysztofa – Kazimierz Leski nosił pseudonim „Bradł” i był jednym z najbardziej ofiarnych emisariuszy polskiego państwa podziemnego, porównywalnym z autorem „Kuriera z Warszawy” Janem Nowakiem-Jeziorańskim czy Janem Karskim, który

pierwszy przekazał aliantom wiadomość o holocauście. Już jako dziennikarz „Wiadomości TVP” miałem zaszczyt nagrywać go przy okazji 50 rocznicy Powstania Warszawskiego – ostatniej z masowym udziałem bohaterów, których związkiem Leski – „Bradł” kierował. Gdy spotkałem przy jakiejś dziennikarskiej okazji Krzyska, od razu podkreślił, że ten materiał oglądał i mocno mi rękę ucisnął.

Gdy również dla „Wiadomości TVP” relacjonowałem akcję ośrodka Karta „Ratujmy bibułę”, w trakcie której apelowano do zwykłych ludzi, żeby zachowane po domach publikacje drugiego obiegu oddawali do tamtejszego archiwum zamiast wyrzucać – Krzysztof nie tylko pomimo pogodnej niedzieli przystał na szybkie nagranie, ale umówił się ze mną w siedzibie „Karty”, bo oznajmił, że własny zbiór bibuły też tam przynieść. Dawny dziennikarz prasy pierwszej „Solidarności” i podziemnego „Tygodnika Mazowsze”, rocznik 1959, co okazało się datą szczęśliwą, bo pozwalającą mu uczestniczyć w obu historycznych przełomach, pamiętał skąd się wywodzi.

Przyjemnie było go nagrywać, bo jako komentator dbał o jakość wypowiedzi.

– Staram się być jednoujęciowy – stwierdzał ze znanstwem. Dla nagrywającego oznaczało to, że nie musi cię ani wybierać jednej z czterestu wystękaných opinii jak zdarzało się w wypadku innych analityków,

Po odejściu z „Wyborczej” pracował również dla TVP, gdzie prowadził wieczorne wydania „Wiadomości” – z pojawiającym się czasem uśmiechem pod wąsem, znamionującym jego podejście do odczytywanych informacji – a potem programy śledcze. Z nieodłącznym laptopem, który rozkładał na konferencjach prasowych w czasach gdy była to jeszcze techniczna nowinka a nie codzienny standard, przygotowywał teksty dla mediów lokalnych. Pracując w „Obserwatorze Codziennym” i „Życiu” namawiałem Krzyska na dołączenie do moich ówczesnych redakcji, rekomendowałem go też jako komentatora do witryny „ASME Antysojalistyczne Mazowsze”, ale jakoś nic z tego nie wyszło. **Opinia zawodowca i perfekcjonisty znaczyła coraz mniej, gdy medialne armie szukały raczej posłusznych żołnierzy niż samodzielnie decydujących**

**osobowości.** Wydrwiwał przekaz upaństwowionej i upartyjnionej ponownie za czasów prezesury Jacka Kurskiego TVP, swoim precyzyjnym intelektem analizował i dzielił na czynniki pierwsze to, co uwłaczało inteligencji odbiorców.

Gdy mniej zdolni koledzy obejmowali posady rzeczników i doradztwa medialne – on bezustannie reprezentował wyłącznie swoich widzów i czytelników.

Z czasem sytuował się coraz dalej od głównego nurtu polskich mediów, wypowiadał się na blogu, a nie w gazetowych czołówkach czy telewizyjnych serwisach. Zawsze jednak przyjemnie było przystanąć z nim w chwili przypadkowego nawet spotkania, wymienić poglądy, pożartować. Przez 30 lat znajomości nie pokłóciliśmy się ani razu, to oczywiste: był dobrym człowiekiem.

Straszne okoliczności jego śmierci powinny stanowić zwłaszcza dla wszystkich uczestników życia publicznego sygnał alarmowy, że wolna Polska zbyt mało uczyniła dla tych, którzy ją wywalczyli. Tyle, że Krzysztof Leski **nie sprawiał wrażenia, że potrzebuje pomocy, za to zawsze tak chętnie udzielał jej innym.** Nie tylko nam będzie go bardzo brakowało.



Andrzej Anusz (drugi od prawej), Krzysztof Leski (trzeci od prawej).  
Wiosna 1988 rok. Studencki happening. Fot. Mirosław Mikulski

# HISTORIA





## POLSKA TO WIELKA RZECZ (REPRINT Z 1925 ROKU)

<sup>1</sup> Antoni Anusz (ur. 28 maja 1884 w Latowiczu, zm. 21 grudnia 1935 w Warszawie) – działacz niepodległościowy, polski polityk, bankowiec i publicysta, poseł na Sejm Ustawodawczy oraz I i II kadencji w latach 1919–1928, zastępca członka Rady Obrony Państwa w 1920 roku. Bliski współpracownik i propagator zasług Józefa Piłsudskiego. Publikacje książkowe:

„Z krainy dzikiej, pustej i otwartej”. Rzecz o stosunkach rosyjskich, Warszawa 1919

„Do władzy przez kłamstwo, krew i niedolę ludu”, Warszawa 1920

„Zdraycy i krzywdziciele polskiego ludu”, Warszawa 1920

„Naród, Armja i Wódz”, Warszawa 1920

„Z wiary waszej woła wasza – z woli waszej czyn wasz będzie”, Warszawa 1920

„Ziarno i plewy w ruchu robotniczym” – zbiór artykułów, Warszawa – Lublin- Łódź – Poznań – Kraków 1921

„Józef Piłsudski”, Warszawa 1923

„O Wincentym Witosie”, Warszawa 1925

„Polska to wielka rzecz”, Warszawa 1925

„Rola Józefa Piłsudskiego w życiu narodu i państwa”, Warszawa 1927

„Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski budowniczy i wskrzesiciel państwa polskiego”, Warszawa 1927

„Marszałek Józef Piłsudski wskrzesiciel i budowniczy państwa polskiego”, Warszawa 1928

„Z powodu oświadczenia Marszałka Piłsudskiego z dnia 1 lipca 1928 r. Przypomnienia i uwagi”, Warszawa 1929

„Podstawy wychowania obywatelskiego”, Warszawa 1930

„Józef Piłsudski 1926 – 1929. Przemówienia, wywiady, artykuły”. Zebrane i do druku przygotowane przez Antoniego Anusza i Władysława Pobóg-Malinowskiego, Warszawa 1930

„O dobrą społeczną wolę i poszanowanie prawa”, Warszawa 1935

Odnaczone: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

W 1951 jego prace zostały wycofane przez władze komunistyczne z polskich bibliotek i objęte cenzurą. W Opinii poświęcone mu były dotychczas dwa artykuły:

Andrzej Anusz: Antoni Anusz współpracownikiem Józefa Piłsudskiego „Opinia” nr. 2 wiosna 2014, s. 17–40.

Antoni Anusz: Wybór z wystąpień sejmowych i publicystyki 1919–1935, w wyborze i opracowaniu Andrzeja Anusza „Opinia” nr. 4 jesień 2014 s. 101–143.

*A N T O N I   A N U S Z*

---

---

*P O L S K A*  
*T O W I E L K A R Z E C Z*

---

---

*W A R S Z A W A   1 9 2 5*

A N T O N I    A N U S Z

*P O L S K A*  
*T O W I E L K A R Z E C Z*

---

*W A R S Z A W A            1 9 2 5*

**DRUK I LIT. p.f. „JAN COTTY”  
KAPUCYŃSKA 7, W WARSZAWIE.**



*Ś. P. FRANCISZEK ANUSZ.*

*Pierwszy Komisarz Rządu na miasto stołeczne Warszawę  
w odbudowanym Państwie Polskiem.*

*Urodzony 24-go stycznia 1879 roku w Łatowiczu, zmarł  
24-go czerwca 1925 roku w Warszawie.*

*PROMIENNEJ PAMIĘCI NAJLEPSZEGO BRATA*

*F R A N C I S Z K A*

*TE KARTKI POŚWIĘCAM*

Wydaje mi się, że będzie to najlepszym uczczeniem pamięci przedwcześnie zmarłego Brata mego ś. p. Franciszka, gdy wydam w oddzielnym tomiku szereg artykułów drukowanych w latach 1920 — 1925, które aczkolwiek były pisane moją ręką, odzwierciedlają w równym stopniu przekonania zmarłego Brata i są odbiciem naszych wspólnych doświadczeń, przeżyć, rozmów i rozważań, a nadewszystko odbiciem wpływów i oddziaływań z czasów dzieciństwa i wczesnej młodości.

Najistotniejszym wpływem, który ukształtował indywidualność ś. p. Franciszka, był wpływ domu rodzinnego. Rodzice nasi dokonali rzeczy niezwyklej: sami niepiśmienni posyłali do szkół do Warszawy jednocześnie trzech synów. Wypracować na dwudziestokilkomorgowym gospodarstwie rolnem tyle, ile wymagało zaspokojenie najskromniejszych potrzeb kształcących się w Warszawie synów, było rzeczą zaprawdę niezwyklej, graniczącą z bohaterstwem obowiązku.

Na całe życie pozostał w pamięci ś. p. Franciszka ten nie-dościgniony wzór samozaparcia się Rodziców dla dobra dzieci.

Mieliśmy więc w domu niezwykle budujący przykład wyteżonej, nieustającej pracy, przykład rządności i jak najdalej posuniętej oszczędności. Obok tych cnót prywatnych zachowaliśmy w pamięci to głębokie poczucie ładu i hierachji społecznej, jakie cechowało naszych Rodziców. Z biegiem zaś czasu, gdyśmy doszli do samowiedzy narodowej i wypracowaliśmy sobie

światopogląd polityczno - społeczny, z najwyższym wzruszeniem przypominaliśmy sobie ten patryjotyczny nastrój i wiarę w Polskę, które u naszych Rodziców wypływały z jakichś podświadomych głębin, oraz tę cichą aprobatę, jakiej udzielali naszym pracom konspiracyjnym, mającym na celu walkę z najazdem.

Aprobacie tej towarzyszył aż nadto zrozumiały, głęboki niepokój Rodziców o przyszłość osobistą synów, których edukacja pochłonięła tyle zachodów, trudów i znoju.

Ś. p. Franciszek, aby ulżyć Rodzicom w ich wydatkach ponad siły na naukę trzech synów, po skończeniu w Warszawie szkoły rzemieślniczej imienia Michała Konarskiego w osiemnastym roku życia wyjechał do Petersburga i tam znalazł zajęcie jako robotnik w Zakładach Putiłowskich.

Kto zna życie, ten łatwo zrozumie, jaką walkę musiał toczyć w obronie swej godności ludzkiej i narodowej robotnik - Polak, rzucony na obczyznę, w środowisko nie tylko obce, lecz wręcz nieprzyjazne!

Pracując w fabryce, ś. p. Franciszek jednocześnie pracował nad sobą, złożył egzamin na maturę i nieustannie uzupełniał swoją wiedzę techniczną. Materjalne środki, które zdobywał swą wytrwałą pracą, pozwoliły Mu stworzyć dla swych młodszych braci, jak najpomysłniejsze warunki kształcenia się.

Jako młodszy brat ś. p. Franciszka doznawałem na sobie jego niewyczerpanej dobroci i troskliwości: ułatwiał mi studia, a gdy w roku 1908 stawiono mię przed sąd wojenny w Warszawie za udział w ruchu rewolucyjnym w szeregach P. P. S., poruszył wszystkie siły, aby mię uratować od tragicznych konsekwencji walki z najazdem. Zrobił to o tyle skutecznie, że zamiast kary śmierci wymierzono mi karę 12 lat katorgi. Jego miłość i dobroć braterska przebijała mury, wyłamywała kraty więzienne i niosła mi ulgę i otuchę w ciągu 9 lat katorgi. W tym czasie ś. p. Franciszek z Petersburga przeniósł się do Moskwy. Gdy



rewolucja marcowa 1916 r. zwolniła mnie z katorgi, przyjechałem niezwłocznie ze Wschodniej Syberji do Moskwy. Będąc materialnie niezależnym, ś. p. Franciszek zdjął ze mnie troskę o wyszukiwanie pracy zarobkowej i zachęcił mnie do wyłącznego oddania się pracy społecznej w Wydziale Ochron przy Komitecie Polskim w Moskwie.

W drugiej połowie 1918 roku, gdy nadarzyła się nielegalna sposobność wyjazdu do kraju, ś. p. Franciszek skorzystał w lot z tej sposobności, opuścił Moskwę, nie próbując nawet ratować cokolwiek ze swego znacznego majątku.

W powstającym Państwie Polskiem powołany został początkowo na urząd Nadzwyczajnego Komisarza na miasto Warszawę i powiat Warszawski, a następnie w dniu 1 września 1919 roku na Komisarza Rządu. Otrzymał więc możność na trudnym i odpowiedzialnem stanowisku służyć Państwu Polskiemu swoją niespożytą energją, swem wielkiem doświadczeniem życiowem, swym optymizmem, swą wiarą w naród i jego wielkie przeznaczenie dziejowe.

Jaki człowiek — takie są czyny jego.

W działalności urzędowej ś. p. Franciszka ujawniły się te właściwości Jego chrakteru, które podniósł na łamach „Kurjera Porannego” p. Leon Kozłowski. „Kto znał osobiście ś. p. Franciszka Anusza — pisał w dniu 27 czerwca 1925 r. p. Leon Kozłowski — ten przyzna, że był to człowiek wyjątkowej szlachetności: prawy, szczery, bezinteresowny, skromny, miał w duszy swej niewyczerpany zapas życzliwości dla ludzi, którą okazywał na każdym stanowisku.

Czynny i uczynny, w przemyśle pracował nie dla pieniędzy, w organizacjach społecznych nie dla popularności, w służbie państwowej nie dla zaszczytów. Nie cenił ani pieniędzy, ani popularności, ani zaszczytów. To, co robił, robił bezpośrednio z potrzeby serca.

Gdy powstało Państwo Polskie, oddał się z entuzjazmem pracy trudnej, odpowiedzialnej i źle wynagradzanej, rzucając swój stokroć lepiej opłacający się fach inżyniera. Ofiarna ta służba nie była dlań spełnieniem ciężkiego obowiązku patriotycznego, lecz właśnie potrzebą duszy. Szczery patriota i człowiek czynu nie mógł nie brać udziału w tej pracy budowy państwa.

Kiedy dla różnych przyczyn po kilku latach wytężonej pracy, opuszczał służbę państwową i wrócił do swych zajęć zawodowych, uczynił to bez uczucia goryczy i zniechęcenia.

Wielki poeta niemiecki mówi, że „pospolite charaktery nabierają wartości przez to, co robią, charaktery szlachetne są cenne przez to, czym są”. Do tych natur szlachetnych należał ś. p. Franciszek Anusz. Gdy myślę o nim, widzę człowieka o duszy pogodnej i twarzy rozświetlonej uśmiechem życzliwości. A taki człowiek w naszych czasach powszechnego niezadowolenia, nienawiści i zniechęcenia, to jakby promień jasny w pochmurny dzień. I szczery żal ściska serce na myśl, że się nigdy nie ujrzy tego człowieka i tej twarzy pogodnej i uśmiechu życzliwego”.

Taka sama ocena charakteru ś. p. Franciszka znalazła wyraz w mnóstwie listów i depesz, które na wieść o Jego zgonie napływały na moje ręce od przyjaciół i znajomych, od zwierzchników i podwładnych.

We wspomnieniu pośmiertnem w „Głosie Prawdy” czytaliśmy: „Urok piękna, szlachetności bez skazy, czystego serca Franciszka Anusza napędza nas poczuciem szczęścia i dzisiaj, może bardziej dzisiaj właśnie, gdy wypadnie nam w chwilach ciężkich doświadczeń tęsknić za Jego cichą, serdeczną, przyjacielską otuchą i w chwilach wesela za tym towarzyszem wnoszącym ze sobą odświeżającą prostotę radości”.

W czasie swego urzędowania ś. p. Franciszek miał do czynienia z przejawami walki społecznej w nadzwyczaj ostrej for-

mie. Były to czasy przełomowe, gdy na gruzach ustrojów monarchicznych powstawała i utrwałała swój byt Rzeczpospolita demokratyczna, gdy poddani trzech cesarzów stawali się częstokroć bez żadnej zasługi ze swej strony obywatelami wolnej Polski.

W swoim zakresie władzy ś. p. Franciszek przełamywał ten opór, jaki na drodze nowożytnie pojmowanej państwowości polskiej stawiały stare nałogi i poglądy oraz dawne rosyjsko-pruskie metody rządzenia. Przemoc i siłę obcej polityki zastępował autorytetem moralnym własnej polityki.

To też z najgłębszą radością czytałem następujące słowa, skierowane do mnie 11 lipca przez wybitnego urzędnika Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej p. T. U. „Gdyby nie ś. p. Franciszek upewniam Was, panie pośle, jeden z najważniejszych działów rozjemstwa nie mógłby rozwinąć się prawidłowo. Pozatem brał On wybitny udział w sprawach związanych z zakładami użyteczności publicznej.

Gdy już przebrzmiały mowy pogrzebowe, pozwałam sobie moje skromne słowa przesłać Wam z zapewnieniem, że w opinii szerokich warstw ludzi pracy postać ś. p. Franciszka pozostanie utrwalaona i że reprezentować on będzie zawsze najracjonalniejszy system rządzenia ludźmi“. Istotnie, rządzić — to znaczy troszczyć się o innych. Sztuka rządzenia wymaga nie tylko wiedzy administracyjnej, lecz może w jeszcze większej mierze — dobroci, tej czynnej dobroci, jaka cechowała ś. p. Franciszka. Dobroć i życzliwość względem ludzi były zasadniczym tonem Jego duszy. Z ewangelicznej dobroci wypływały Jego postanowienia, które realizował przy pomocy bystrego umysłu i kipiącej energii. Obok dobroci silną podniętą działania była dla Niego ambicja narodowa. Ś. p. Franciszek żywił głębokie przeświadczenie, że Polacy są najzdolniejszym narodem na świecie, że po rzuceniu kajdan obcej przemocy naród nasz będzie szybko po-

suwał się po drodze postępu moralnego i materialnego. I dzisiaj, gdy żal ściska serce z powodu przedwczesnego zgonu dzielnego człowieka, gorącego patrioty i najlepszego Brata, jedyną ulgę stanowi wspomnienie tej szczerej radości i uciechy, jaką w duszy Zmarłego wywoływał każdy dodatni objaw w naszym życiu państwowem i społecznem. A tych dodatnich objawów widział On znacznie więcej, niż ci wieczni malkontenci, którzy szerzą dookoła zniechęcenie i bezpłodny pesymizm.

Żył i pracował z myślą o Polsce, doczekał się Polski wyjarzmionej, działał i walczył w Polsce utrwalającej swój byt państwowy, niechaj duch Jego z wysokości ogląda Polskę przodującą innym narodom na drodze do urzeczywistnienia Mickiewicza idealu: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.

Warszawa, lipiec 1925 roku.

## P O L S K A — T O W I E L K A R Z E C Z

Każdy wszechstronnie rozwinięty człowiek posiada jakąś wypracowaną i zdobytą przez siebie wiarę, w świetle której jego prace i czyny nabierają głębszego znaczenia i która życie jego, zawarte w szczupłych granicach czasu i przestrzeni, wprowadza w obręb wielkich przeznaczeń ludzkości.

Prawda ta w jeszcze większym stopniu odnosi się do zbiorowości ludzkiej, zwanej narodem. Naród każdy, który chce rosnąć, rozwijać się i stale postępować naprzód i wzwyż, musi mieć jakąś wiarę, która uskrzydla jego synów do śmiałych porывów ku szczytom nieśmiertelności, która prześwieśla sobą wszystkie ich czyny i sprawia, że, żyjąc z tą wiarą w duszy, gotowi są w każdej chwili za nią umrzeć.

Z wiary tej wypływają pewne przykazania i wskazania, którym geniusz narodu daje zwężę, jak hasło, sformułowanie. Jednym z takich przykazań są słowa Wyspiańskiego: „Polska — to wielka rzecz!”.

Wryły się one głęboko w duszę pokolenia „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu” i nie pozwoliły mu pograżyć się w kałuży zaprzaństwa narodowego lub w letniej wodzie obojętności na losy Ojczyzny, nie pozwoliły mu też osiąść na miełźnie skrzeczącej pospolitości i gnuśnego dobrobytu materialnego.

Te słowa strzegły nas od zníženia swego lotu w drodze do krainy naszego ideału, od pomniejszania celu naszych dążeń, wysilków i prac.

Rzeczywistość dnia dzisiejszego jest spełnieniem się wielu naszych marzeń i tęsknot politycznych, jest uroczystym świętem tryumfu dla wszystkich tych, którzy pierworodztwa swych wiel-

kich zamierzeń nie sprzedawali za miskę soczewicy doraźnych korzyści, którzy w szare dni niewoli umieli dostrzedz odblask słońca samodzielności narodowej i podług tego odblasku kierować swoje postępowanie codzienne.

Lecz nasz tryumf dzisiejszy nie jest zupełny. Chwasty niewoli plenią się jeszcze na świeżo uprawionej niwie wolności polskiej.

W życiu polskiem widzimy tak dużo niepokojących objawów, a do zbiorowej duszy narodu przyłgnęło tyle przywar i wad w czasie jego pobytu w Egipcie niewoli, że energiczna walka z temi ujemnymi przejawami staje się dzisiaj niczem innym, jak dalszym ciągiem walki o trwałą i istotną samodzielność narodową.

Polska bowiem, jako państwo zacofane, z nieuporządkowanymi stosunkami wewnętrznymi, bez wysokiej moralności publicznej swych obywateli nie ostoi się w ciężkiem współzawodnictwie politycznem i gospodarczem ze swemi sąsiadami.

W tej pracy nad utrwaleniem naszego bytu państwowego, nad wzmożeniem przedsiębiorczości i energii narodowej, musi nam przyświecać ta sama wiara, która nas ożywiała w dotychczasowych zmaganiach się z niedolą i poniżeniem Ojczyzny.

Podniecie do wytrwałości i do twardej, nieustępliwej obowiązkowości w tej pracy powinniśmy czerpać w tem poczuciu szczęścia, jakie się stało udziałem współczesnego pokolenia polskiego.

Jesteśmy może najszczęśliwszem z pokoleń, jakie kiedykolwiek widziała ziemia polska!

Będąc szczęśliwszemi od tych poprzednich pokoleń, nie jesteśmy pod każdym względem od nich godniejsi tego szczęścia.

Bo czyż wisiłki i ofiary naszych ojców i dziadów z roku 1863 lub z okresu wojen napoleońskich nie były conajmniej równie wysiłkom i ofiarom naszym?!

A jednak, gdy z krwi ofiarnej, ze znoju, trudu i poświęcenia tamtych pozostały tylko popioły, zgłiszcza i jeszcze sroższy ucisk narodowy, to my współcześni osiągnęliśmy pełnię swobód i staliśmy się panami swego losu.

Chodzi tylko o to, abyśmy umieli być panami swego losu, abyśmy los swój ukształtowali na miarę swego ideału społeczno-politycznego.

W urabianiu swego zbiorowego losu musi nam w dalszym ciągu nieodstępnie towarzyszyć wiara w wielkie przeznaczenie dziejowe Polski.

Na wszystkich polach pracy polskiej, prowadzonej obecnie nie ukradkiem, lecz w słońcu wolności, musi panować podniosły nastrój i radosne przeświadczenie, że spadły nam kajdany z nóg i nic nam nieprzeszkadza obecnie we wszechświatowym wysiłku do wielkości i znaczenia cywilizacyjnego.

Wszyscy winniśmy swoją codzienną pracą przyczyniać się do opromienienia nową chwałą Imienia Polskiego i do uświetnienia sztandaru narodowego.

Z tą myślą winni pracować i ci, którzy organizują polski świat robotniczy i ci, którzy pracują nad rozbudzeniem życia wsi i dźwignięcia go na wyższy poziom, jak również ci, którzy tworzą polską naukę, sztukę i technikę, — słowem wszyscy.

Z tą myślą pracując, sprawimy, że życie polskie nie będzie się sączyć małym strumykiem ani też rozlewać się w kałuże i stojące stawy, lecz popłynie wartkim i wielkim prądem ku promiennej przyszłości.

Z prądem tym polski genjusz i polska praca poześlą na szerokie, pełne wody, na oceaniczne przestworza i swemi czynami oznajmią światu całemu, że „Polska — to wielka rzecz“.

Niechaj nas nie przestrasza nasze obecne ubóstwo, przeróżne trudności naszego dzisiejszego położenia, nędze i kłopoty naszego życia — wszystko to pokonamy, gdy z naszej żywej wiary w wielkość Polski powstanie wola czynu, działająca w myśl Mickiewiczowskiego wskazania: „mierz siłę na zamiary, a nie zamiar podług sił“.

## **NA JAKICH CNOTACH OBYWATELSKICH WSPIERA SIĘ WIELKOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ**

Oswoiłiśmy się wszyscy z tą myślą, że Polska jest i powinna być Rzeczpospolitą czyli — jak mówią złacińska — Republiką. Stąd wynika, że musimy się uważać za obywateli Rzeczypospolitej czyli republikanów.

Należy sobie jednak uświadomić, że naród nie może się stać wolnym i republikańskim przez sam dekret, przez to, że mu nadano republikańską formę rządu. Kurna chata nie stanie się pałacem jedynie dla tego, że ją tak nazwiemy. Aby być istotnie prawdziwymi obywatelami Rzeczypospolitej, musimy w sobie wyrobić i wykształcić niezbędne cnoty republikańskie. Na czym polegają te cnoty?

Przedewszystkiem na poczuciu odpowiedzialności za to wszystko, co się dzieje w Rzeczypospolitej.

Nic, co się dzieje w naszej Ojczyźnie, zarówno dobre, jak złe, nie może nam być obojętne: dobre musimy popierać, złe — zwalczać; z dobrego musimy się cieszyć, złego — wstydzić. Ojczyzna bowiem jest naszą rzeczą pospolitą, to jest rzeczą ogólną, rzeczą powszechną, i o jej dobro musimy tak samo dbać, jak o swoje własne, a nawet więcej, bo jeżeli w Rzeczypospolitej nie będzie spokoju, ładu i sprawiedliwości, to nikt z nas nie będzie pewny ani swego życia, ani swego mienia.

Republikanin ochoczo współdziała w postępie i doskonaleniu stosunków w swej Rzeczypospolitej, z zapalem przyczynia się do tępienia złych objawów w życiu swego kraju, nie odwraca się od wspólnych utrapień, nie uchyla się od obowiązków, lecz pospolu z innymi obywatelami tworzy dobrobyt, sławę i wielkość swego narodu.



Jeżeli szerzy się jakiś objaw, groźny dla dobra ogólnego, to republikanin z założeniami rękoma nie siedzi i nie ogląda się na władze państwowe, które z urzędu powinny temu przeciwdziałać, lecz sam, z własnego popędu przykładą się do zapobiegania złemu, organizując i zrzeszając w tym celu swych współobywateli.

Słowem, republikanin zawsze i wszędzie musi się czuć składową częścią tej wielkiej całości, jaką stanowi Rzeczpospolita, a przez to, swój los osobisty nierozzerwalnie łączyć z jej losem, musi żyć jej życiem, być dumny z jej powodzeń i postępów, boleć nad jej klęskami, nie tylko smucić się z powodu jej wad i niedomagań, lecz mieć mocną, i nieprzepartą wolę do ich usunięcia, a przede wszystkim musi ustawicznie i czujnie stać na straży dobra, czci i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

Takimi cnotami swych obywateli dźwigała się, rosła i potężniała wielka Rzeczpospolita Amerykańska.

Wiemy wszyscy, jak Amerykanie czczą i cenią sztandar swej Rzeczypospolitej, który wyobraża i uprzytomnia całą sumę dokonanych prac i poczynionych zdobyczy przez naród Stanów Zjednoczonych.

W jaki sposób tworzy się sztandar narodu, pięknie przedstawia pewien polityk Stanów Zjednoczonych. Oto jego opowiadanie:

„Dzisiaj rano, gdyś szedł do Ministerstwa, powiewający w powietrzu sztandar niespodziewanie oddał mi honor w sposób wielce przyjazny, a z jego trzepoczących na wietrze fałd usłyszałem:

„Pozdrawiam cię, twórczo sztandaru.

„Proszę mi wybaczyć, Wasza Mość“, rzekłem, lecz zdaje się Wasza Mość jest w błędzie. Ja nie jestem prezydentem Stanów Zjednoczonych, ani też członkiem Kongresu, nie jestem nawet generałem. Jestem poprostu sługą rządu, kancelistą, urzędnikiem“.

„Witam cię“ wesoło odparł, szemrząc fałdami, sztandar. „Znam cię bardzo dobrze. Tyś wczoraj pracował, pocąc się od gorąca, i pomagałeś biednemu wieśniakowi w Idaho uwolnić się od omotującej jego szyję pętlicy; lub też — mogło się zdarzyć — wskazałeś na niewłaściwości w umowie zawartej z indjanami

w Oklahomie, albo też dopomogłeś w Nowym Jorku do opatentowania nowego wynalazku jakimś wynalazcy. A może to tyś wybudował nowy kanał w Kolorado, albo też wprowadziłeś lepsze, zapewniające większe bezpieczeństwo, warunki pracy w kopalniach w Illinois, albo wreszcie podałeś rękę pomocy staremu żołnierzowi w Wajomingu i w ten sposób uratowałeś go od głodu. Wszystko jedno. Jakiegokolwiek z tych dobrodziejstw spełniłeś, ja cię pozdrawiam, twórco sztandaru”.

Chciałem już pójść dalej, gdy sztandar zatrzymał mnie słowy:

„Wczoraj Kongres wypowiedział słowo, które otwiera drzwi Alaski, lecz gdzieś tam w Miczyganie biedna matka, pracująca od świtu do nocy, żeby dać wykształcenie swemu synowi, także pracuje dla narodowego sztandaru.

„Wczoraj wydaliśmy nowe prawo, zapobiegające popłochowi finansowemu, i mogło się zdarzyć, że akurat wczoraj nauczyciel ludowy w Chajo nauczył pierwszych liter małego chłopca, który w przyszłości napisze hymn, zdolny natchnąć zapałem miliony ludzi naszego narodu. My wszyscy tworzymy sztandar”.

„Właściwie wszyscy ci ludzie tylko wykonywują swą pracę, — odrzekłem z niecierpliwością”.

„Nasza praca”, huknął mi w odpowiedzi sztandar, polega właśnie na tym, że my tworzymy sztandar narodu.

„Wszak ja nie jestem sztandarem, o bynajmniej, ja jestem tylko jego cieniem.

„Ja jestem tylko tem, czem wy mnie zrobicie i nic ponad to”.

„Ja jestem waszą wiarą w samych siebie i w to, czem może się stać naród”.

„Czasami bywam mocny poczuciem dumy, gdy ludzie działają zgodnie i solidarnie, torując sobie drogę naprzód”.

„Czasami opuszczam się nadół i bezradnie zwisam, gdy nie widzę przed sobą celu i gdy cynicznie honoruję tchórza”.

„Czasami jestem wesoły, rzeźki i pełen tej pewności siebie, która surowo potępia innych.

„Lecz zawsze, zawsze jestem tem, czem wy wszyscy macie nadzieję zostać i do czego macie męstwo i wolę dążyć.

„Ja jestem dniem pracy najslabszego z ludzi i cudownem marzeniem najsmielszego z pośród nich”.

„Ja jestem konstytucją i sądem, prawem i prawodawcą, żołnierzem i pancernikiem, robotnikiem kanalizacyjnym i zamiataczem ulic, kucharzem, adwokatem i kancelistą”.

„Ja jestem tem, za co mnie uważacie, i ja jestem tem wszystkim, czem podług was mogę być”.

„Ja jestem tem, czem wy mnie sami robicie, i nic więcej”.

„Ja powiewam przed waszemi oczami, jak jaskrawy barwny promień, jako symbol was samych, jako malownicze wyobrażenie tej wielkiej całości, która stanowi cały naród”.

„Gwiazdy moje i moje pasma — są to wasze marzenia i wasze prace. One są promienne, jak radość, świetlane jak dzielność, one tchną głęboką wiarą i nadzieją, ponieważ takimi wyście je uczynili w swych sercach.

Wy wszyscy jesteście twórcami narodowego sztandaru i cześć Wam za to”.

Ten sam duch i światopogląd republikański, który podrykował amerykańskiemu mężowi stanu przytoczony obraz o twórcach sztandaru, powinien nieodstępnie towarzyszyć wszystkim naszym pracom i wysiłkom.

My wszyscy tworzymy sztandar Rzeczypospolitej, który jest odbiciem wielkości, siły i znaczenia narodu.

Szacunek, jakim świat cały będzie otaczał sztandar Rzeczypospolitej Polskiej, zależy od cnót obywatelskich, od siły moralnej i dzielności charakteru przeciętnego republikańina polskiego. Krzewiąc w narodzie zrozumienie tej niezaprzeczalnej prawdy, sprawimy, że „świetnościami dawnych przodków świetny” sztandar Rzeczypospolitej zostanie opromieniony nową chwałą i świetnością.

## ŹRÓDŁO SIŁY I ODPORNOŚCI

Jesteśmy narodem, który tworzy swoje dzieje na równinie przejściowej, pozbawionej granic naturalnych.

Za cenę trzechkrotnych rozbiorów i długich, upokarzających lat niewoli, za cenę uciążliwych plebiscytów, zdobyliśmy tę niewzruszoną prawdę, że o naszych granicach państwowych i etnograficznych decydują i decydować będą jedynie i wyłącznie: nasza energia, wytrwała praca kulturalna, nigdy nie opuszczająca nas wola zbiorowego wysiłku, oraz ustawiczna gotowość do walki w obronie swego niepodległego istnienia.

To też biorąc pod uwagę geograficzne położenie naszego państwa, musimy sobie zdać sprawę, że Polska będzie istotnie zbrojną dopiero wówczas, gdy wszystkie czynniki kształtujące psychikę, narodu a mianowicie szkoły, wojsko, piśmiennictwo i prasa będą zmierzały świadomie i planowo do wyposażenia przeciętnego Polaka w takie przymioty umysłu i charakteru, które nam pozwolą zwyczajnie współzawodniczyć z naszymi sąsiadami na wszystkich polach życia polityczno-społecznego i gospodarczego.

Siła narodów współczesnych polega na ich zwartości wewnętrznej, a zwartość ta, jeżeli nie ma być czysto mechaniczną, jak w despotjach, musi być świadomym zestrzeleniem myśli i woli całego narodu „w jedno ognisko” dążeń i celów.

Dzisiaj te społeczeństwa górują nad innymi, które posiadają zdolność zbiorowego działania, które potrafią uruchomić i skoordynować wielką ilość indywidualnych wysiłków w imię wspólnego celu.

Lecz nie można tego zrobić za pomocą tresury i przymusu zewnętrznego. W czasach demokratycznych podjęta do zbiorowego działania na miarę dziejową może być tylko przejęcie się

wielkim celem, cześć dla autoretytu, oraz rzetelny stosunek do zasługi i wyższości tych współobywateli, którzy przodują narodowi w dążeniu do wielkości i chwały.

Jedynie za pomocą stałych podniet tego rodzaju, działających z siłą instynktu, możemy rozpiezchle, odśrodkowe siły jednostek zespolić i uszeregować do wielkich przedsięwzięć narodowych.

Nie możemy bez najwyższego podziwu myśleć o olbrzymich sukcesach politycznych Japonji, osiągniętych w ciągu niespełna jednego stulecia.

Sukcesy te Japończycy zawdzięczają cechującemu ich głębokiemu szacunkowi dla zasady autoretytu, ich gotowości, a raczej nawet silnie odczuwanej potrzebie podporządkowania się i służenia tym, którzy organizują potęgę i wielkość Japonji. Japończyk czci i wielbi wielkich ludzi swej rasy, lecz nie tylko po ich śmierci, lecz i za życia, a nie tylko wielbi, lecz służy im, a raczej przez nich służy i przyczynia się do tryumfu sprawy japońskiej.

Zastanawianie się nad przyczynami wielkich powodzeń Japonji nie jest dla nas bez znaczenia.

Żyjemy wszak w czasach formalnej równości wszystkich obywateli państwa. Ażeby na gruncie równości wyrastał kwiat poczucia godności osobistej, a nie chwast zawiści, zarozumiałości i chorobliwej ambicji, musimy za pomocą samowychowania i samokrytycyzmu, wyzbyć się wad wybujałego indywidualizmu, musimy zapobiec ujemnym skutkom rozpętanej równości, które rozsadzały niegdyś wewnętrzną zwartość Polski szlacheckiej i były przyczyną rozrostu i upadku naszej organizacji państwowej.

Nie ulega dziś wątpliwości, że pasja równości, która opanowała umysły rządzącego Rzeczpospolitą stanu szlacheckiego, wyszła na złe naszemu narodowi, była przyczyną nierządu polskiego.

Nie tylko głęboką prawdą, lecz i przestrogą tchną uwagi Artura Górskiego, odnosząc się do tego okresu naszych dziejów, który zapoczątkował Jan Zamojski, wiodąc za sobą „przez otwarte podwoje sejmowe gmin szlachecki ku najwyższym dostojenstwom wolności“.

Oto te głębokie i trafne uwagi: „Obok zarozumiałości — jawi się brak wyższego szacunku wobec zasług. Rozrost własnej godności prowadził do zawiści, choroby o tysiącu strunach w duszy. Wyhodowały ją wieki onej równości szlacheckiej i zakorzeniły do tyła, że jest już ona naszą chorobą narodową — umie nawet odziewać się kształtem twórczości poetyckiej. Tak godność, rzucona w naturę do niej niedojrzałą, przechodzi w pychę; nie było tego ciężaru odpowiedzialności i rozważ, który umie pochylić czoło przed wyższością, przed zasługą. Władza osądu moralnego osłabła w sumieniu i osobistym i zbiorowym, t. j. w opinii...

Już za Batorego są pierwsze tego oznaki. Na sejmie z roku 1585 wnosi poseł Kazimirski protestację przeciw wyrokowi króla i senatu. Król miał się porwać do korda. Tamże Jakób Niemojewski odezwał się: „Miłościwy królu, albo chowaj nam w całości nasze przywileje, a będziesz nam miłościwym królem — żali nie, będziesz Stefanem Batorem, a ja Jakóbem Niemojewskim!” Tak śmiano mówić do Batorego. Zbigniew Ossoliński zwie go w pamiętniku swoim tyranem i cieszy się z jego śmierci.

Były podobno chmary paszkwilów po jego zgonie. W testamencie Batory czynił wyrzuty Polakom że za wiek trudów, bez nadziei własnego potomstwa, doznał niewdzięczności i utrapień. Papież płakał, dowiedziawszy się o jego śmierci. Moskwa radowała się, polska niewdzięczność przeszła obok grobu bez żalu. Nie inaczej z Zygmuntem Augustem...

Tymczasem niebezpieczną stroną dalszego u nas rozwoju było to, że główne uczucie wychowawcze społeczeństwa, wolność, rozwijało się i utwierdzało przez opozycję. Zamiast szukać dróg dla całej Rzplitej do bytowania w wolności, starano się o obniżenie wszelkich powag, organizacji i ruchów, któreby mogły być zasadą nowej siły. Obawiano się władzy królewskiej, a przeto osłabiano znaczenie korony; tłumiono rozwój innych stanów, nie budowano stałej organizacji wojskowej, nie stawiano twierdz. Kiedy dwory zagraniczne, nawet w Moskwie, starają się o nauki wojskowości, o rozwój inżynierji, strategiki, przyciągają do siebie talenty, u nas dzieła wielkich strategików własnych idą w zapomnienie”.

Wyjątkową aktualność posiadają przytoczone fakty i uwa-

gi. Dzisiaj bowiem стоимy w obliczu tego samego niebezpieczeństwa. Już nie gmin szlachecki, lecz każdy pojedynczy obywatel, wszystkie bez wyjątku warstwy narodu mają prawo sięgać i sięgają po „najwyższe dostojeństwa wolności”.

Czuwajmy więc, aby ten zwrotny moment w dziejach narodu, będący urzeczywistnieniem dążeń demokracji polskiej, stał się punktem wyjścia równej, nieprzerwanej linii rozwoju narodowego, prowadzącej stale naprzód i wwyż. Słusznem jest twierdzenie, że niema większej nierówności linii dziejów, jak u narodów, opartych na równości. Nierówność zaś w linii naszych dziejów grozi nam zapadnięciem się w odmęt niebytu państwowego. Ażeby zapobiec załamaniu się linii naszego rozwoju dziejowego, musimy podjąć gruntową pracę samowychowania politycznego, która nas uzdolni do życia w stanie wolności i równości.

Każdy z nas musi się z całą szczerością egzaminować, czy potrafi być zarówno „nieznanym żołnierzem” w wojnie o Polskę, jako też „nieznanym pracownikiem” dla sprawy polskiej. Niechaj to będzie miarą obywatelskiej wartości, którą będziemy stosować przedewszystkiem do siebie samych, a następnie do ludzi z naszego otoczenia.

Pozwoli nam to oczyścić nasze życie społeczno - polityczne od tych nadętych wielkości, głodnych ambicji, od pustych naczyn brzęczących, krzykliwej demagogii i od parwenjuszowskiej próżności. Jest to bowiem ten jałowy piasek nałogów i przywar, nawiany z pustyni niewoli na urodzajną glebę wolności obywatelskiej, są to odśrodkowe, ujemne czynniki, które powodują naszą niemoc i nieporadność w tworzeniu wielkich zespołów, niezbędnych dla spotęgowania intensywności życia narodowego. Oczyszczaniu naszego życia politycznego z tych rozkładowych pierwiastków musi towarzyszyć to przekonanie, że źródło naszej siły i odporności spoczywa w takim wychowaniu przeciętnego obywatela polskiego, które go uczyni wrażliwym na pobudki, wpływające z idei solidarności narodowej, które w niego wpoi poczucie karności i dyscypliny i przez to uzdolni go do podjęcia tych zadań, jakie dla niepodległego bytu i rozwoju narodowego podejmowane być muszą.

## *PIŁSUDSKI JAKO MIARA PRAWDZIWEGO PATRJOTYZMU I WARTOŚCI MORALNEJ LUDZI I STRONNICTW*

Wybitny myśliwy angielski G. K. Chesterton, szczerzy przyjaciel Polski, który z wielkim talentem zwalczał wroga Polsce propagandę podczas wojny światowej, wypowiedział następujące trafne spostrzeżenie:

„Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszości i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przytem w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski”.

Te słowa przypominają mi się zawsze, gdy obserwuje stosunek pewnych kół społeczeństwa polskiego do osoby Józefa Piłsudskiego.

Przypatrzmy się bliżej zaciekłym przeciwnikom Piłsudskiego, a niezawodnie stwierdzimy, że są to nieprzyjaciele wielkoduszości i męstwa, osobnicy o niewolniczej duszy, ludzie uprawiający kult terroru, grzęznący w bagnie materialistycznej polityki. Mówiąc zaś językiem rozpowszechnionym, trzeba by powiedzieć: nieprzyjaciółmi Piłsudskiego są ci wszyscy, którzy otrzymali Polskę darmo, oraz spekulanci, paskarze i bolszewicy.

Zaprawdę, że tylko ludzie źli, tępi, najzupełniej wyzuci z uczuć szlachetnych, pozbawieni wrażliwości na piękno moralne i urok bohaterstwa mogą w stosunku do Piłsudskiego demonstrować swoją zaciekłą nienawiść. Jeżeli bowiem komuś nie starczy inteligencji, aby odczuć i zrozumieć wielką indywidualność



Piłsudskiego, to w każdym razie, nikt nie może wymazać z kart historii następujących faktów:

1) Wyzwalający się z niewoli naród polski nie kogo innego, lecz Piłsudskiego wyniósł na najwyższe stanowisko w Państwie, dając mu tytuł i władzę Naczelnika Państwa.

2) Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski nie komu innemu, lecz Piłsudskiemu, twórcy armii polskiej i wodzowi w bojach o niepodległość Ojczyzny, Pierwszemu Marszałkowi Polski, nadał krzyż *Virtuti Militari* „jako Wodzowi Naczelnemu za zwycięską wojnę polsko - bolszewicką”.

3) Sejm Rzeczypospolitej nie kogo innego, lecz właśnie Piłsudskiego na posiedzeniu w dniu 28-go czerwca 1923 r., wyróżnił uchwałą, iż „jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się narodowi”.

Wobec tych bezspornych i oczywistych faktów, niezrozumiały na pozór staje się szmer niechęci i syk nienawiści, który się rozlega tu i ówdzie pod adresem Józefa Piłsudskiego. Ten na pozór nie zrozumiały stosunek do Piłsudskiego stanie się jasnym, gdy się przypatrzymy z jakich pobudek wypływa niechęć i nienawiść do Piłsudskiego.

A więc nienawidzą Go wszyscy dawni ugodowcy, którzy się politycznie pogodzili z panowaniem najeźdźców nad narodem polskim. Ci nie mogą zapomnieć Piłsudskiemu, iż w ciągu całego swego życia targał On obrożą niewolniczą narodu i ugodowców wszystkich gatunków narażał na wyrzuty sumienia za uprawiany przez nich serwilizm w stosunku do władz zaborczych.

Nienawidzą Piłsudskiego ludzie prywaty, zjadacze chleba, ludzie opieszali i nieczuli na potrzeby Ojczyzny, którzy muszą sobie uświadomić własną nicość, gdy porównają samych siebie z Piłsudskim, z Jego ofiarnością, z Jego gotowością do największego poświęcenia, z Jego czynnym patriotyzmem i niezmordowaną służbą dla narodu.

Dla ogółu zjadaczy chleba nie jest rzeczą wygodną, ułatwiającą trawienie, gdy najwidoczniejsze, bo najwyższe stanowisko w Państwie, zajmuje człowiek, z którym się można porównywać tylko na zasadzie kontrastu, a żadną miarą na zasadzie podobieństwa, który jest żywym wyrzutem sumienia dla tysię-

cy filistrów polskich, co to nie mieli ani chęci, ani czasu pomyśleć o Polsce i coś uczynić dla Jej wyzwolenia.

Z tego też powodu pieni się ze złości i fronduje przeciw Piłsudskiemu obóz filistrów, spekulantów, karierowiczów i macherów politycznych. Lecz dla ludzi, którzy szukają sił moralnych, gwarantujących narodowi pomyślny rozwój, którzy oglądają się za wzorem doskonałego patrioty, za przykładem najwyższego męstwa i wytrwania, dla tych wszystkich — Piłsudski zawsze pozostanie — „arcydziełem nieugiętej woli” w służbie dla narodu.

Historja przekazuje nam imiona ludzi, którzy na przestrzeni dziejów najgodniej reprezentują to, co jest nieśmiertelne i wielkie w dążeniach narodu. O wartości pokolenia współczesnego takim wielkim postaciom dziejowym, sądzymy na podstawie tego, jak to pokolenie ustosunkowało się do najwybitniejszej osobistości swoich czasów, czy rozumiało jej cele, czy potrafiło podążać za jej wolą, czy dało dostateczne poparcie jej wielkim zamierzeniom.

O wadności moralno - politycznej społeczeństwa polskiego z pierwszego dwudziestolecia siedemnastego wieku sądzymy na podstawie tego, w jakiej mierze rozumiało i popierało najwybitniejszego Polaka tamtej doby, hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Wartość zaś społeczeństwa z końca osiemnastego stulecia mierzymy tem poparciem, jakiego ono użytyło Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce w jego walce o utrzymanie niepodległego bytu państwowego.

Przyszli historycy naszych czasów będą nas oceniali podług tego, jak myśmy się ustosunkowali do osoby Józefa Piłsudskiego i do tych wadności moralnych, jakie On reprezentuje. Aby ten sąd historii nie wypadł dla nas niepomysłnie, musimy koszttem chociażby największych wysiłków i ofiar podążać za myślą i wolą Piłsudskiego, który z dążenia do potęgi Rzeczypospolitej i do wielkości narodu uczynił cel swego bohaterskiego życia.

# P O L S K A R Z E C Z Y W I S T A I P O L S K A W Y I M A G I N O W A N A

Narody szczęśliwsze od nas, narody o nieprzerwanym bycie państwowym nie przeciwstawiają swej rzeczywistej ojczyźnie jakiegś ojczyzny urojonej. Dla Francuza Francja zawsze była i jest realnością; Francja — to państwo o określonym ustroju, prawodawstwie i instytucjach. Z tą konkretną Francją oswaja się on od dzieciństwa, ani mu do głowy nie przyjdzie dąsać się na tę rzeczywistą Francję i wyrażać pretensję, że jest ona taką, jaką jest, a nie inną, jakaby on chciał ją mieć.

Przeciwstawienie Polsce rzeczywistej Polski wyimaginowanej, z którem się ustawicznie spotykamy, jest swego rodzaju kalcem politycznym, któregośmy się nabawili podczas lat niewoli. Na Prokrustowym łożu obcej państwowości każdy Polak narodowo uświaomiony pielęgnował w duszy swej subiektywny ideał państwa polskiego. Gdy Polska z idei stała się ciałem politycznym, to ze skonfrontowania tej rzeczywistej Polski z Polską wyimaginowaną wynikł ten niezdrowy i zgubny w skutkach stosunek do rzeczywistości polskiej, z którym się spotykamy na każdym kroku.

Do dnia dzisiejszego prawie cały ogół polski nie ustosunkował się w sposób właściwy do tej Polski, która jest, do Polski rzeczywistej. Niemal każdy ma do tej rzeczywistej Polski jakieś pretensje i żale, że nie jest ona taką, jaką on sobie ją wyimaginował. Dla prawicy społecznej Polska dzisiejsza jest zbyt lewicowa, dla lewicy — zbyt prawicowa. W obozie prawicy szemrano i spiskowano przeciwko Polsce żywej, Polsce — jak mawiano z przekąsem — Piłsudskiego i Moraczewskiego i czyniono to w imię Polski wyśnionej i abstrakcyjnej, która dopiero

stanie się jawą i rzeczywistością, gdy prawica będzie w niej miała niepodzielną władzę.

Jednocześnie zaś w obozie lewicy rozlegały się głosy niezadowolenia, że Piłsudski i Moraczewski idą na ustępstwa dla prawicy i oddalają się wskutek tego od ideału Polski lewicowej, a zatem Polska Piłsudskiego i Moraczewskiego nie była też Polską obozu lewicowego.

Tak było nie tylko przed laty pięciu, lecz tak jest i dzisiaj. Bo czyż mamy dzisiaj jakąś warstwę lub klasę społeczną, któraby była zadowolona z Polski dzisiejszej, któraby tę Polskę uznawała bez zastrzeżeń jako podstawę do swego dalszego rozwoju?!

Takiej klasy w narodzie nie mamy. Jedni bowiem chcą Polski bez reformy rolnej i bez ochrony lokatorów, drudzy — bez ośmiogodzinnego dnia roboczego, inni znów — bez burżujów i obszarników. Stąd tak dużo widzimy rezerwy a nawet frondy w stosunku do Polski rzeczywistej i jej ustroju. I tylko oddzielne zdeklasowane jednostki i grupki z takich jednostek złożone otaczają miłością bez zastrzeżeń tę rzeczywistą Polskę, która powstała z wielkiej zawieruchy wojennej, otaczają ją miłością i w pracy dla niej widzą pełnię swego szczęścia osobistego. Upici szczęściem z odzyskania i oglądania Polski wyzwolonej, niezmordowanie pracują nad tem, aby ją „dźwignąć, uszczęśliwić, aby nią cały świat zadziwić”, gdy tymczasem całe odłamy społeczeństwa tę Polskę natrzeźwo doją i jednocześnie narzekają, złorzeczą i urągają jej w imię swej Polski wymagowanej. Łatwo bowiem ustalić, że takie przeciwstawianie Polsce rzeczywistej Polski wymagowanej znakomicie się opłaca i sprzyja indywidualnemu dorabianiu się kosztem Rzeczypospolitej. Wszak wobec tej Polski rzeczywistej, którą się odrzuca jako niedoskonałą, nie obowiązuje ani rzetelność, ani lojalność a tym bardziej ofiarność. Pod pretekstem, że dla Polski idealnej, której obraz mamy w duszy, gotowiśmy na największe ofiary, wobec Polski istotnej ociągamy się z płaceniem podatków, nie subskrybujemy pożyczek państwowych, ukrywamy prawdziwy stan majątkowy i wywozimy kapitały za granicę.

W ten sposób całe masy obywateli polskich dają Polsce

tylko to, co państwo od nich pod grozą repersji wymusi; nic zaś z dobrej woli i z gorliwości patriotycznej.

A obok ludzi, powodujących się wyłącznie prywatą, którzy skwapliwie poszukują pozorów dla usprawiedliwienia swej tępej obojętności na potrzeby państwa, widzimy szereg jednostek częstokroć wysoce ukształconych i sprawnie władających piórem, które dostarczają tych pozorów przez to, iż z pobudek innego rodzaju szerzą dookoła siebie niezadowolenie z Polski rzeczywistej.

Na przyczyny ich niezadowolenia składa się doktrynerstwo pospołu z egotyzmem, pychą i zawiścią, która jest „chorobą o tysiącu strunach w duszy”.

Gdy chwila dziejowa wymaga, aby przemawiać do narodu językiem kazań sejmowych Skargi i Ksiąg Pielgrzymstwa, oni przemawiają językiem podrażnionej ambicji osobistej, niechęci, zawiści i szyderstwa. Swoją opozycją względem Polski rzeczywistej idą na rękę pospolitemu sobkostwu i dzień dzisiejszy trosk, prac i walk o lepsze i doskonalsze jutro „zwątpieniem, niewiarą, jak mgłami zacieniają”.

Z pogardą i lekceważeniem odwracają się oni od Polski rzeczywistej i pokłon składają Polsce, która jest tworem ich własnej myśli i wyborami, inaczej mówiąc, kłaniają się samym sobie.

Zastanawianie się nad temi defektami naszej psychologii politycznej i moralnej, jest rzeczą niezmiernie aktualną. Albowiem „niemoc serdeczna jest stokroć gorsza od niemocy fizycznej”. Musimy zleczyć myśl naszą. Posiadamy wszystkie materialne elementy pomyślności i siły. Ścisłą prawdę, bez poetyckiej przesady zawierają słowa dziękczynne poety: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!” Wszystko, oprócz dobrej i gorliwej woli, rzetelności i doskonałego serca. Gdyby i te moralne właściwości były nam dane, to jakaż byłaby nasza zasługa?

Te właściwości moralne musimy wykrzesać z samych siebie. Wszelki postęp i odrodzenie zarówno w życiu jednostki jak narodu rozpoczyna się od zastosowania Sokratesowskiej zasady: „poznaj samego siebie”.

Musimy więc jako naród poznać samego siebie; z poznania musi wynikać postanowienie pozbycia się tych wad i przy-

war naszego charakteru narodowego, tych przesądów i nałogów myślenia, które przeszkadzają nam w osiągnięciu tak silnej zbiorowej woli, jaka jest niezbędna dla utrzymania i rozwoju samodzielnej państwowości w danych warunkach czasu i przestrzeni.

W pierwszym rządzie musimy pamiętać, że mamy jedną jedyną Polskę, tę Polskę, która jest, i za tę Polskę istotną wszyscy ponosimy odpowiedzialność i tej to Polsce musimy służyć i zapewnić jej trwałą i sławną egzystencję wśród państw świata.

Przesłanianie sobie Polski rzeczywistej Polską wyimaginowaną jest niczem innym, jak ucieczką od intelektualnego obowiązku poznania skomplikowanej rzeczywistości współczesnej, ucieczką od obowiązku woli panowania nad tą rzeczywistością i ucieczką od moralnego obowiązku podporządkowania swych osobistych interesów interesom Polski rzeczywistej.

Są to wszystko rzeczy tak proste, jak tabliczka mnożenia. Lecz w Polsce niełatwo jest znaleźć posłuch powszechny nawet dla prawd prostych. Roku 1597 w natchnionem kazaniu sejmowym rzucona została zapowiedź upadku. Przyszedł XVII wiek klęsk, wiek konfliktu pomiędzy myślą i bohaterstwem jednostek a niefrasobliwością ogółu. Przyszedł wiek XVIII, a z nim wyraźna niemoc państwowa i pierwszy, a następnie drugi rozbiór. W między czasie naród przeżył nieskończoną ilość zniewag i upokorzeń. Wreszcie nastąpił trzeci rozbiór, a ogół szlachecki odpowiedzialny podówczas za losy państwa, nie chciał zrozumieć tej prostej prawdy, że trzeba płacić państwu podatki, że Rzeczpospolita musi mieć dla swego istnienia zasobny skarb i dostateczną siłę zbrojną.

Czyżbyśmy się nawet w twardej szkole niewoli niczego nie nauczyli?

## POLSKA A TRAKTAT WERSALSKI

Aczkolwiek Lloyd George zastrzegł się w swem przemówieniu, że nie krytykuje Polski, to jednak mowa jego była już nie krytyką, lecz wprost natrząsaniem się nad tragedją naszego narodu.

Odmawia on nam prawa do sprawiedliwości całkowitej, ponieważ jako naród skuty i rozszarpany nie walczyliśmy całą Polską po stronie koalicji.

Zakrawa to na cynizm: żądać od okutego w kajdany narodu polskiego zaparcia się i entuzjazmu w walce z Niemcami, gdy mu w perspektywie ukazywano „ponętną” przyszłość zostania prowincją rosyjską!

Najwłaściwiej byłoby nie wspominać tych czasów, gdy naród polski był mordowany, a rządy potężnych państw zachodu pozostawały bezczynnymi świadkami tego morderstwa.

Rządy były bezczynne, lecz parlamenty nie były nieme.

Z wdzięcznością naród nasz przechowuje w pamięci te słowa sympatji dla nas, jakie rozbrzmiewały w ścianach angielskiego parlamentu. Dziś po raz pierwszy rozległy się tam takie słowa, jakieśmy dotychczas słyszeli tylko w sejmie pruskim i Dumie rosyjskiej.

Obelżywe, krzywdzące przemówienie L. George'a daje nam sposobność do podniesienia roli Polski w obronie i utrzymaniu Traktatu Wersalskiego, o który rzekomo tak bardzo, co do każdej litery i każdego przecinka, chodzi angielskiemu premjerowi.

Śmiało możemy światu całemu oświadczyć, że o Traktat Wersalski ustawicznie walczy sama tylko Polska. Koalicja jest tylko w rezerwie, częstokroć w nieżyczliwej nam rezerwie.

Bo czyż walka z bolszewikami pod Warszawą nie była walką o Traktat Wersalski? Lloyd George krzywdzącą nas ustępliwością na rzecz Rosji sowieckiej nie powstrzymał ofensywy bolszewickiej. Powstrzymał ją i złamał naród polski, jego armia i jej Wódz Naczelny. A co by się stało z Traktatem Wersalskim, gdyby bolszewicy zaleli Polskę i połączyli się z Niemcami? Łatwo sobie przedstawić i zrozumieć.

Gdy Polska zrzucała kajdany i wydobywała się z jarzma, w Niemczech śpiewano hymn: „Gott strafe England“, a na wschodzie, w Rosji, w rozpowszechnianych w milionach egzemplarzy plakatach Trockiego wzywał do wojny z Anglią, nazywając synów dumnego Albionu „anglijskiej swolocz'ju“.

Pomiędzy temi dwoma morzami nienawiści do Anglii stała Polska, walcząc na zachodzie przeciwko Niemcom, a na wschodzie przeciwko Bolszewiji.

W ten sposób Polska odnalazła się na swym historycznym posterunku, jako przedmurze cywilizacji, jako tarcza Traktatu Wersalskiego.

Polska przeciwstawiła się planowej akcji bolszewicko - niemieckiej, zmierzającej do stworzenia nowej i wielkiej politycznej formacji od Renu do Władywostoku. Byłby to twór polityczny niewspółmierny z resztą Europy, twór o swoistej treści socjalnej, o odrębnej strukturze wewnętrznej, na któryby się złożyła rosyjska ilość i niemiecka jakość, zdolność znoszenia wszystkiego, przechodząca w sztukę wytrzymałości, rosyjski zmysł organizacyjny Niemców, rosyjski doktryneryzm i niemiecka praktyczność.

Jakby to wówczas wyglądał Traktat Wersalski, jakby to wówczas wyglądała Anglia?

A to nie są tylko przypuszczenia. Albowiem taki był plan i takie były świadome dążenia polityków bolszewickich i ich niemieckich zwolenników, którzy się tam rekrutują nie tylko z pośród komunistów, lecz i z pośród militarystów typu Hindenburga i Ludendorffa.

Na wieść, że Bułgaria i Turcja odpadły od czwórporozumienia i że front niemiecki się załamał, zostało zwołane „historyczne“, rozszerzone posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego Sowietów z udziałem delegatów Moskiewskiej Rady



Robotniczej, Moskiewskich związków zawodowych i przedstawicieli Komitetów fabrycznych.

Przedmiotem obrad była sytuacja międzynarodowa i stanowisko władzy sowieckiej wobec wytworzonego stanu rzeczy.

Oto zasadnicze momenty rezolucyj, uchwalonych na tem „historycznym” posiedzeniu w dniu 3 października 1918 r.:

„Niemiecka klasa robotnicza idzie wytrwale ku władzy. Bieg wypadków może z dnia na dzień zmienić walkę rabusiów anglo - francuskich przeciw rabusiom austro-niemieckim w walkę imperjalizmu przeciw proletarjackim Niemcom.

„Centralny Komitet Wykonawczy oświadcza przed całym światem, że w walce tej cała władza sowiecka wszelkimi siłami i środkami podtrzyma władzę rewolucyjną w Niemczech przeciw jej imperjalistycznym wrogom.

„C. K. W. poleca rewolucyjnej radzie wojennej republiki rosyjskiej, niezwłocznie wypracować rozszerzony program sfornowania czerwonej armji w związku z nowymi stosunkami międzynarodowymi.

„C. K. W. poleca ludowemu komisarzowi żywnościowemu niezwłocznie opracować plan stworzenia żywnościowego kapitału zakładowego dla pracujących mas Niemiec i Austrii w ich walce z zewnątrz i wewnątrz zbrodniarzami i złoczyńcami”.

To, co zawierały przytoczone powyżej rezolucje, było następnie rozwijane przez publicystów bolszewickich i propagowane w tysiącach artykułów.

Sobelsohn-Radek w „Wiadomościach” Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Sowietów z dnia 5 października tegoż roku pisał:

„My będziemy swem ciałem zagradzali drogę koalicyjnemu imperjalizmowi do czerwonego Berlina i nie tylko nad Wołgą, nie tylko nad Dnieprem, lecz i nad Renem, jeżeli tego będzie wymagała historia, młode pułki naszej czerwonej armji będą walczyły przeciwko kapitałowi za niemiecką rewolucję”.

Nigdzie indziej, lecz właśnie nad Ren szły „młode pułki czerwonej armji” w sierpniu 1920 roku.

Gdyby nie klęska bolszewików pod Warszawą, strzepy poleciałyby z Traktatu Wersalskiego.

Powtarzamy, nie ustępliwość L. George'a na nasz koszt, nie jego hymny na cześć nienaruszalności Traktatu Wersalskiego, lecz polska krew obroniła ten Traktat.

Gdy L. George od trzech lat tylko mówi o Traktacie, cała Polska broczy krwią w obronie Traktatu Wersalskiego w ciągu całego czasu swego niepodległego istnienia.

Chcemy wierzyć, że L. George nie wyraża w tym wypadku opinii całej Wielkiej Brytanji, i że w stosunku do Polski jest on raczej ignorantem niż cynikiem.

# P O L S K A A R O S J A S O W I E C K A

## I.

Ostatniemi czasy byliśmy dość szczegółowo informowani przez prasę o tem, jak Rosja Sowiecka spełnia względem nas przyjęte na siebie w Traktacie Ryskim zobowiązania.

Dowiedzieliśmy się o nieskończonym łańcuchu przeróżnych utrudnień, wybiegów, szykan i wykrętów, za pomocą których władze sowieckie chcą odwlec lub zgoła unicestwić wykonanie odnośnych postanowień ratyfikowanego przez nich traktatu.

Ze strony bolszewików nie jest to tylko właściwa im, niemal nałogowa, przewrotność, lecz planowa akcja, podporządkowana wyraźnie postawionym celom. — W postępowaniu sowietów względem nas jest pewna metoda i pewien określony punkt wyjścia. — Tę metodę i ten punkt wyjścia oraz te cele musimy poznać i zrozumieć, jeżeli chcemy im skutecznie przeciwdziałać.

Jednym ze źródeł do poznania celów i metod polityki rządu bolszewickiego są enuncjacje Radka - Sobelsohna, który należy do najbardziej wpływowych kierowników polityki sowieckiej.

Ukazały się w bieżącym roku jego szkice o „Zewnętrznej polityce Rosji Sowieckiej”. Zawierają one obok twierdzeń wykrętnych i kłamliwych informacje najzupełniej miarodajne, zwłaszcza gdy chodzi o intencje i zamierzenia rządu bolszewickiego. Odrzuciwszy właściwe pisarzom bolszewickim, z ich doktryny wypływające, oświecenie wydarzeń, musimy sobie zdać sprawę z kierunku ich świadomych usiłowań i planowych oddziaływań na bieg i rozwój wypadków.

Zadanie rewolucji rosyjskiej Radek formułuje w ten sposób (str. 17): „Rewolucja rosyjska była powstaniem mas pracu-

jących przeciwko międzynarodowemu kapitalizmowi. Wybuchnąwszy w Rosji, jest ona dotychczas izolowaną w imperjalistycznej Europie. I jeżeli ta izolacja potrwa długo, rewolucja rosyjska zostanie stłumiona przez siły europejskiej kontrrewolucji. Naczelnem dążeniem naszej polityki rewolucyjnej winno być dążenie do zrewolucjonizowania mas ludowych innych krajów. To dążenie jest najwyższem prawem rewolucji rosyjskiej, któremu wszystko musi być podporządkowane. To dążenie wymaga, aby rewolucja rosyjska stała się w obliczu międzynarodowego proletariatu, jako szermierz, jako wróg światowego kapitalizmu". A o kilkanaście stronic poniżej Radek dodaje: „Walka rewolucji i kontrrewolucji będzie trwała dość długo i z różnemi wynikami, lecz jedno nie ulega wątpliwości, że walka ta już się rozpoczęła w skali międzynarodowej i że Rosja sowiecka, wzięwszy kierunek na rewolucję międzynarodową, wzięła ten właściwy kierunek, który doprowadzi ludzkość do przystani socjalizmu".

Tak pisze Sobelsohn - Radek, a nie tylko pisze, lecz i tak działa pospół z radą komisarzy ludowych za pomocą całego aparatu środków, jakimi rozporządza rząd autokratyczny, rozciągający swą władzę na połowę Europy i połowę Azji.

Z przejawami tej ekspansji rewolucyjnej Rosji sowieckiej Polska miała i ma do czynienia od pierwszej chwili swego niepodległego istnienia. Mielśmy najazd czerwonych armii i mamy nieustający najazd opłacanych przez sowiety apostołów przewrotu społecznego.

Polska bowiem oddziela Rosję bolszewicką od Niemiec, wprowadzie nie bolszewickich, lecz znajdujących się w stanie wrzenia rewolucyjnego i wskutek przegranej wojny najbardziej podatnych i skłonnych do awanturniczej polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

To też traktat w Rapallo jest jednym z najbardziej naturalnych sojuszów politycznych jakie zna historia. Naturalność i żywotność tego sojuszu wynika nie tylko z jednakowego stosunku obu tych państw do postanowień Traktatu Wersalskiego, lecz z obustronnie odczuwanej potrzeby kooperacji ekonomicznej. — Sobelsohn - Radek tak pisze o tej kooperacji: „W Niemczech na skutek zaszłych zmian w stosunkach zewnętrznych i wskutek ruiny gospodarstwa narodowego istnieją tysiące pozba-

wionych pracy i głodnych inżynierów, chemików i wykwalifikowanych robotników, którzy mogą wyświadczyć Rosji wielką przysługę przy odbudowie jej życia gospodarczego... Nie wymiana towarów i nie import do Rosji niemieckiego kapitału, lecz pomoc pod postacią pracy — oto nowy fundament niemiecko-rosyjskich stosunków gospodarczych (podkreślenie Radka)".

To wzajemne ciążenie ku sobie Rosji i Niemiec daje nam miarę tego, jak potężne parcie ze wschodu i zachodu musi wytrzymać młody organizm państwowy polski, jeżeli chce się zwycięsko ostać i spełnić swoje dziejowe posłannictwo.

Punktem kulminacyjnym tego parcia od wschodu była inwazja bolszewicka w roku 1920. Sobelsohn - Radek w ten sposób pisze o nadziejach polityków sowieckich, związanych z powodzeniem oręża bolszewickiego w tym pamiętnym dla nas roku: „Anglia rozumiała, że unicestwienie białogwardzkiej Polski będzie miało katastrofalne skutki dla światowej burżuazji. Polska sowiecka byłaby strażą przednią Rosji sowieckiej. Panowanie klasy robotniczej nad Wisłą nie tylko pozbawiłoby Traktat Wersalski oparcia w osobie Polski, lecz przyspieszyłoby zwycięstwo proletariatu niemieckiego, ponieważ wówczas nie potrzebowałby się bać, że zostanie zdruzgotany pomiędzy imperjalistyczną Francją i nacjonalistyczną Polską.

Dla tego też Anglia zapomniała o tem, że jej nie wypada prowadzić żadnych układów politycznych z przeklętą Rosją sowiecką. Kamieniew na czele delegacji politycznej pojechał do Londynu; został on tak uprzejmie przyjęty przez Lloyd George'a, jak gdyby był posłem okrutnego cara, a nie proletariackiej demokracji Rosji".

Jest to wiekopomna zasługa narodu polskiego, że w niwecz zostały obrócone wysiłki komisarzy bolszewickich, aby na trupie Polski połączyć się z Niemcami i w strzepy porwać Traktat Wersalski. W ten sposób Polska od pierwszej chwili swego samodzielnego istnienia, odnalazła się na swym dziejowym postępie jako przedmurze cywilizacji, jako jeden z najdonioślejszych czynników równowagi politycznej w Europie.

Polska w roku 1920 z lichwiarskim procentem spłaciła dług wdzięczności za wymierzoną jej sprawiedliwość w Traktacie Wersalskim. A stało się to w warunkach, o których Sobelsohn - Radek

z ironją pisze: „Burżuazja polska i polscy szlachcice przekonali się jak nikła była ta pomoc, którą mogli otrzymać ze strony Francji. Prasa nazwała rozbięcie czerwonej armii „cudem nad Wisłą“, a cuda — to czynniki, na które bardzo liczyć nie można“.

Z dumą wspominając zwycięskie walki z bolszewikami, musimy jednocześnie pamiętać, że walki te nie należą do przeszłości niepowrotnej.

Ani na chwilę nie wolno nam zapominać, że Niemcy są dzisiaj wrzącym kotłem, krainą, w której zarówno komunizm jak nacjonalizm szuka sposobności do wywołania międzynarodowych powikłań i że wskutek tego wspomniane powyżej naczelne dążenie polityki sowieckiej, zmierzającej do zrewolucjonizowania mas ludowych innych krajów, znajduje właśnie w Niemczech najpodatniejszy grunt i żywy oddźwięk. Władze sowieckie do swoich obliczeń taktycznych wprowadzają ten fakt, że konjunktura społeczna i polityczna w Niemczech sprzyja im w ich dążeniu do przerzucenia pochodni wojny na zachód.

To nam tłumaczy ten konsenkwentnie przeprowadzany sabotaż postanowień Traktatu Ryskiego, jaki stosuje rząd sowiecki. Cyniczne lekceważenie najbardziej uzasadnionych postulatów delegacji polskiej, ustawiczne pogrożki, zuchwale miotane w stronę Polski przez oficjalnych polityków bolszewickich, brutalne traktowanie każdego, kto się przyzna do narodowości polskiej — wszystko to najdobitniej świadczy, że rządowi sowieckiemu całkiem nie zależy na dobrych stosunkach z państwem polskim, lecz przeciwnie zależy mu na rozwijaniu i potęgowaniu nienawiści do Polski; ten nowy kierunek nienawiści w ich pedagogice politycznej ma im zastąpić wypróbowaną nienawiść klasową.

Drogą podniecenia i podtrzymywania nienawiści klasowej osiągnęli władzę nad Rosją; obecnie celem odwrócenia uwagi od ponurych stosunków wewnętrznych wskazuje się tam na „burżuazyjno - szlachecką“ Polskę jako na nowy przedmiot nienawiści i mobilizuje się w imię tej nienawiści wszystkie złe skłonności i wszystkie przesady nacjonalistyczne oszalałych z nędzy i zdeзорjentowanych moralnie i politycznie obywateli Rosji sowieckiej.

W świetle tych faktów aktualną potrzebą staje się rozważanie całokształtu polityki polskiej pod kątem widzenia obrony

państwa przed Rosją, dla której wojna z Polską jest nie tylko postulatem doktryny rewolucyjnej, lecz życiową koniecznością, narzuconą jej przez rozwój stosunków wewnętrznych.

Warto więc zastanowić się nad tem, jakie nowe okoliczności będą towarzyszyły tej przyszłej próbie sił pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką.

## II.

Szereg faktów przemawia za tem, że naszemu przyszłemu zmaganiu się z Rosją Sowiecką nie będzie towarzyszyła ta tępa obojętność ze strony państw zachodnio - europejskich, jakiej doznaliśmy podczas śmiertelnych zapasów w r. 1920.

Nasza klęska wówczas byłaby klęską całej zwycięskiej koalicji, a jednak dla odwrócenia tej klęski tylko Francja zdobyła się na drobny akt pomocy, nie pozostający zresztą w żadnym stosunku do rozmiarów grożącego jej samej niebezpieczeństwa.

Czas jednak zrobił swoje. W Europie i Ameryce coraz bardziej uświadamiano sobie całą niewspółmierność i stąd wynikającą wrogość ustroju polityczno - społecznego Rosji Sowieckiej, zwróconego frontem bojowym przeciwko całemu światu cywilizowanemu.

Jest rzeczą wysoce znamienne, że sympatje do Rosji bolszewickiej znacznie się zmniejszyły wśród proletariatu wszystkich krajów.

Doniosłą misję w tym względzie spełnił socjalizm polski, który pierwszy z należytą siłą argumentacji demaskował rozbieżność pomiędzy ideologią i praktyką bolszewizmu i wykazywał jego zgubny, uwsteczniający wpływ na stan moralny i materialny klasy robotniczej.

To też należy mniemać, że inna będzie postawa klasy robotniczej Europy, nie wyłączając Anglii, na wypadek nowej wojny polsko - bolszewickiej.

Nie będziemy mieli zatrzymywanych przez organizacje robotnicze nabytych zagranicą transportów materiału wojennego, zwłaszcza jeżeli dobrze opłacimy kosztą transportu.

Lecz byłoby rzeczą zawodną spodziewać się, że zamiast dawnej obojętności doznamy efektywnej pomocy ze strony narodów zwycięskiej koalicji.

Rozbieżność interesów poszczególnych państw europejskich oraz antagonizmy socjalne wewnątrz tych państw, czynią Europę niezdolną do podjęcia zbiorowej akcji nie tylko w imię jakiejś oderwanej zasady prawa i sprawiedliwości, lecz nawet w imię własnego dobrze zrozumianego interesu, jeżeli ten własny interes nie jest z całą bezpośredniością zagrożony.

Przed kilku tygodniami zwrócili się do świata cywilizowanego biskupi polscy z powodu prześladowania w Rosji kapłanów katolickich i z powodu ohydnej walki z religią, prowadzonej przez bolszewików z cynizmem i zaciekłością, a zmierzającej do wytępienia w społeczeństwie wszelkich uczuć religijnych.

Głos biskupów polskich jest nie tylko protestem i wezwaniem o ratunek, lecz i przestrogą. „Skoro mętne i brudne fale rozstroju i anarchii bolszewickiej mają się zatrzymać na naszych barkach, jeśli Polska ma być, jak dotąd, tamą dla zalewu, idącego na świat, i zagrażającego światu, to głos naszego protestu nie tylko winien być przez świat usłyszany, ale i zrozumiany”.

A czy jest usłyszany i zrozumiany?

Jeszcze przed ukazaniem się odezwy biskupów polskich depesza z Londynu doniosła, że kardynał belgijski Mercier wystosował do dziennika katolickiego „Columbia” pismo, w którym proponuje, aby Liga Narodów zorganizowała przeciw Rosji Sowieckiej międzynarodową wyprawę krzyżową, w celu zniszczenia barbarzyństwa i ochrony cywilizacji.

Świat cywilizowany pozostaje najzupełniej głuchy na te wezwania.

Przed troską o dobra moralne na całym świecie cywilizowanym idzie dzisiaj dbałość o pomyślność materialną i sprzyjającą koniunkturę handlową.

Tak jest dzisiaj i tak będzie niezawodnie wówczas, gdy Moskwa bolszewicka zechce wykorzystać antagonizmy międzynarodowe i nabrzmiałe konflikty socjalne wewnątrz państw europejskich i, wybrawszy do tego sprzyjający moment, przyłożył do nagromadzonych w Europie prochów rewolucyjnych.



Punktem przyłożenia lontu będzie oczywiście Polska, albowiem przez Polskę prowadzi otwarta droga do krajów, które — w mniemaniu komisarzy moskiewskich — dojrzały do przewrotów społecznych.

Nie należy zapominać, że Rosja dzisiaj jest przeciwnikiem znacznie groźniejszym, niż nim była w r. 1920. Wrangiel został rozbity i na całym obszarze panowania Sowietów niema obecnie żadnego ogniska zorganizowanej kontrrewolucji.

Wszystkie zasoby i środki, jakimi rozporządza moskiewska rada komisarzy ludowych, mogą być zwrócone przeciwko nam.

Dlatego też nakazem polskiej racji stanu jest dążenie do uczynienia z Polski środowiska jak najmniej nadającego się do tego, aby być przewodnikiem energii rewolucyjnej, wytwarzanej w „czarta kuźni” na Kremlu Moskiewskim.

Organizm państwowy polski winien być uodporniony na rozkładający wpływ propagandy bolszewickiej, która — jak wiemy — zawsze stara się ugodzić w najsłabsze strony ustroju państwowego i społecznego, podsycając walki narodowościowe i pogłębiając tarcia klasowe.

To też warto zastanowić się nad tem, czy ostatnie wydarzenia w naszym życiu politycznem wzmagają naszą odporność pod tym względem: czy Polska daje nam obraz wzrastającej konsolidacji, czy też obraz rozbicia i rozdarcia.

Przeżyliśmy w grudniu 1922 roku dni pełne trwogi i niepokoju: byliśmy bowiem na włos od wojny domowej.

Koło tych krwawych wypadków zaroilo się w następstwie od słów potępienia, spóźnionych żalów, kłamstw i wykrętów. Zrozumiałem jest zarówno oburzenie jednych, jak wykrętne usprawiedliwianie się drugich.

Czas jednak przyrzeć się tym wypadkom, a przedewszystkiem ich źródłom, z całym krytycyzmem, spokojem i rozważą. Skoro wypadkom tym nie zdołano zapobiec, trzeba przynajmniej wydobyć z nich naukę na przyszłość. Na lepszej przyszłości zależy w równym stopniu lewicy, jak prawicy, ponieważ będzie to wspólna nasza przyszłość.

Ulica stołecznego miasta niejednokrotnie w dziejach nowożytnych usiłowała wywierać wpływ na uchwały i decyzje najwyższych władz państwowych.

Do ulicy zazwyczaj apelowali apostołowie przewrotu społecznego i od wystąpień ulicy rozpoczynały się krwawe i ponure rewolucje, których przebieg i koniec zawsze był inny, niż sobie tego życzyli i planowali ich inicjatorzy.

Ta ostatnia okoliczność dla wszystkich, kto posiada zdolność przewidywania i poczucie odpowiedzialności, powinna być ostrzeżeniem przed prowokowaniem ulicy do jakichkolwiek wystąpień rewolucyjnych.

Powiem otwarcie: nie boję się rewolucji prawicowej jako takiej; rewolucyjne wystąpienia prawicy są zawsze dyletanckie i kończą się zazwyczaj farsą, natomiast są one groźne pośrednio przez to, iż wywołują i rozgrzeszają kontrwystąpienia lewicy, która ma w tych sprawach daleko więcej doświadczenia i „fa-

chowości". Inaczej ludzie szaleją i swawolą ze zbytku i obfitości, a inaczej z nędzy i niedostatku.

Elementu wybuchowego lewica posiada znacznie więcej, niż prawica, która powinna pamiętać stale o rzeczy następującej:

Nie wszyscy, którzy się modlą w kościołach lub konspirują w podziemiach kościelnych, wyruszą w pochód krzyżowy, gdyby nawet takowy został obwołany przez samego księdza Godlewskiego, czyli, tłumacząc to na język współczesny: nie wszyscy, którzy głosowali na 8-kę, staną do krwawych walk ulicznych, gdy ich do tego zawezwie jakiś generał, któremu kadzielnicą rozbito nos i otrząchnięto mózg, lub jakiś stale pijany hrabia, lub wreszcie nałogowo upijający się dziennikarz.

Nie chciałbym, aby pod tym względem przykład Włoch dezorientował polskich malkontentów. Nie zapominajmy, że Włochy posiadają jeden drobny szczegółik, którego brak Polsce, a mianowicie: króla. Wskutek tego we Włoszech nie doszło do tychczas do krwawych i przewlekłych walk bratobójczych, ponieważ w czasie największego napięcia konfliktu wewnętrznego, król, dając sankcję prawną Mussoliniemu, zapobiegł próbie sił.

W Polsce niema czynnika tak wysoko postawionego, któryby mógł zażegnać taką próbę sił, ponieważ elementy frondujące widzą w osobie Prezydenta stronę, a nie czynnik, stojący po nad partjami i zwaśnionemi obozami politycznemi.

Z tego wynika, że u nas bez próby sił w analogicznem położeniu nie obeszłoby się. A ile krwi popłynęłoby przy tej próbie sił i jakie byłyby wyniki tego krwawego zmagania się stron o tem potomność dowiedziałaby się z dzieła przyszłego historyka tych czasów; tytuł tego dzieła brzmiałby zapewne tak:

„Upadek państwa polskiego jako rezultat krwawego zamętu wywołanego warcholstwem i nieudolnością polityczną polaków”.

Aby do tego nie doszło, potrzeba nie wiele: trochę rozważy, pozwalającej zrozumieć własny interes i trochę zdolności korzystania z cudzego doświadczenia.

Lewica w Polsce wysnuła dla siebie naukę z tego, co się działo i dzieje w Rosji.

Dzisiaj niebezpieczeństwo bolszewickie istnieje dla nas jako inwazja od zewnątrz, lecz nie istnieje jako groźna choroba społeczna wewnątrz naszego organizmu narodowego. Świadomość polityczna polskiego ludu wyszła zwycięsko z zetknięcia się z tą stepową odmianą marksizmu, jaką jest bolszewizm.

Należy dołożyć starań, aby prawica w Polsce nie zechciała naśladować faszyzmu, przynajmniej do czasu. Niechaj tymczasem wnikliwie obserwuje to, co się dzieje we Włoszech, a możemy być pewni, że dalszy rozwój faszyzmu włoskiego odwiedzie ją od zamiaru zabawienia się u nas w faszyzm.

Zarówno bolszewizm, jak faszyzm są objawem patologicznym pokrewnego pochodzenia i jeżeli jakaś społeczność może tej choroby uniknąć, powinna dołożyć starań w tym kierunku.

Starania te mogą być rozmaite. Na pierwszym miejscu należy wymienić oddziaływanie na świadomość społeczeństwa i apel do jego rozważań.

Czyniąc to, wiem dobrze, że słowa moje nie trafią do tych, którzy żyją z zamętu i którzy w atmosferze wrzenia spodziewają się nasycić swoją chorobliwą ambicję i wyładować swoje złe skłonności. Lecz jednostki tego rodzaju nie mogą być groźne w społeczeństwie, które potrafi myśleć politycznie i umie przewidywać nie tylko bezpośrednie skutki pewnych działań, lecz — i skutki skutków.

## ROZDZIELONE KRÓLESTWO

Jesteśmy, jak rozdzielone królestwo.

W sprawach pierwszorzędnej wagi brak nam jednolitego frontu moralnego. Jesteśmy społeczeństwem bez dostatecznej kultury politycznej, pozbawionem niezbędnej ilości prawd i nakazów, które w chwilach krytycznych narzucają się narodowi z siłą uświadomionego instynktu życia i są wyrazem woli narodu do siły i wielkości.

Nie można się opędzić tym ponurym myślom, gdy się obserwuje zachowanie się społeczności polskiej wobec wyroku sądu przysięgłych w sprawie tragicznych zająć krakowskich. Zachowanie się to nie jest czemś nowem, posiada swoje precedensy i napęla niepokojem, że się może powtórzyć.

Ginie śmiercią bezsławną kilkudziesięciu obywateli polskich. Wstrząsające wydarzenie w życiu narodu! Nie powinno być człowieka, któryby nie był do głębi poruszony tem wydarzeniem. Sprawa idzie przed sąd przysięgłych, który orzeka, że winnych nie znalazł wśród tych, których władze śledcze posadziły na ławie oskarżonych. Połowa społeczeństwa przyjmuje ten wyrok spokojnie, druga — z najwyższem oburzeniem.

W czasie procesu krakowskiego obrona oskarżonych przypominała sądowi przysięgłych wypadki z grudnia 1922 r. Pewne organizacje polityczne podburzyły wówczas motłoch, opanowały ulicę, dopuszczały się gwałtu na posłach i senatorach, wybrany zaś przez Zgromadzenie Narodowe Prezydent został przez gawiedź uliczną obrzucony błotem i kamieniami, gdy jechał do Sejmu, aby złożyć przepisaną przez Konstytucję przysięgę. Znieważony i oplwany Prezydent Rzeczypospolitej pada następnie z ręki zbrodniarza. Sąd Rzeczypospolitej karze mordercę śmier-

cią. Nieukaranymi zostają ci, którzy znieważyli Prezydenta, którzy tym zniewagom z urzędu nie zapobiegali, jako też ci, którzy podburzali słowem i pismem do tych potwornych czynów. Ci ostatni nie tylko nie byli ukarani, lecz zostali rozgrzeszeni przez sądy, które uchylały zarządzoną przez władze administracyjne konfiskatę podburzających artykułów. Osoba mordercy Prezydenta staje się w pewnych kołach przedmiotem manifestacyjnej czci, w której bierze udział kler katolicki.

Gdzież był wówczas Naród Polski, zjednoczony w potępieniu zbrodni, pełen pogardy dla tych, którzy poniżają i hańbią wobec całego świata jego imię?

Krakowski sąd przysięgłych, wydając wyrok uniewinniający, miał może w pamięci wypadki grudniowe, które obrona przed jego oczy wywoływała.

Gdyby wydał wyrok skazujący, znaczyłoby to, że w Polsce karalny jest tylko bunt elementów lewicowych, natomiast bunt, wzniecony przez prawicę, uchodzi bezkarnie. Wyrok uniewinniający, potraktowany powierzchownie, upoważnia do niebezpiecznego wniosku, że w Polsce bunt przeciwko prawu i władzy jest dozwolony, że prawica i lewica mogą liczyć na bezkarność, gdy im się spodoba zabawić się „w próbę sił”.

W świetle tych wydarzeń żadnej wątpliwości nie budzi tylko ten pewnik, że dopóki naród wewnętrznie się nie skonsoliduje, dopóki nie wypracuje powszechnie obowiązujących nakazów moralno - politycznych, dopóty będziemy zbiorowiskiem skłóconem i rozdartem na obozy i ugrupowania w stosunku do spraw, o których mędrkować nie wolno, na które cały naród musi odpowiedzieć nieomylnym odruchem swego instynktu życia.

A oto inny przykład naszego wewnętrznego rozdarcia:

Niedawno obchodziliśmy rocznicę świetnego zwycięstwa pod Warszawą. Było to pierwsze od trzystu lat nasze zwycięstwo nad Moskwą; zwycięstwo, przez które obroniliśmy nie tylko własną niepodległość, lecz i postanowienia Traktatu Wersalskiego; zwycięstwo, przez które Polska odnalazła się na swym dziejowym posterunku, jako przedmurze cywilizacji.

Czy cała prasa polska zrobiła, co do niej należy, aby pomóc narodowi do uświadomienia sobie znaczenia tego wiekopomnego faktu, który przerasta dzieje Polski i należy do dziejów po-

wszechnych? Stuszenie pisze jeden z publicystów, że uczyniliśmy z rocznicy tego wielkiego wydarzenia „święto niepamięci”.

Gdy się bowiem w roku 1920 nie udało aureolą zwycięstwa otoczyć głowy szlachetnego cudzoziemca, starano się pomniejszyć doniosłość zwycięstwa, i robiono to w celu przemilczenia zasługi Naczelnego Wodza. Gwoli pomniejszenia sławy Piłsudskiego, okradano naród z jego chwały i tytułu do wielkości. Okradano go na wewnątrz i nazewnątrz, albowiem i na terenie międzynarodowym nie wykorzystano tego wielkiego zwycięstwa, przez które Polska uratowała pokój Europy. Naród, wewnętrznie rozdarty, przyczynił się własnoręcznie do pomniejszenia swej dziejowej roli. I widzimy dzisiaj, że czesi, którzy sobie ojczyznę wydezerterowali, którzy zadawali nam zdradziecki cios w plecy, gdyśmy w roku 1920 walczyli w obronie porządku rzeczy, ustanowionego przez Traktat Wersalski, ci czesi otrzymali przedstawicielstwo w Radzie Ligi Narodów, a myśmy nie otrzymali. Oto są skutki wewnętrznego rozbicia, spowodowanego zaślepiającą nienawiścią pewnej części społeczeństwa do tego, kto jest najzasłużeńszym twórcą i obrońcą Państwa Polskiego. Ten obraz rozdarcia i rozbicia narodu jest tym bardziej niepokojący, że nie jesteśmy wszak w położeniu ani Bułgarji pokonanej, zdeptanej i zrujnowanej, ani w położeniu Niemiec zawiedzionych w swych imperjalistycznych zamiarach, upokorzonych i uwsteczniionych w dotychczasowym rozwoju. Potępieńcze swary i zapóźne żale mogą się rozlegać w Bułgarji i w Niemczech, lecz nie w Polsce. W Polsce winny rozbrzmiewać głosy tryumfu, wiary i optymizmu.—Wszak jesteśmy najszczęśliwszem pokoleniem, jakie kiedykolwiek stąpało po ziemi polskiej. Na oczach żadnego pokolenia polskiego nie zaszło tyle radosnych zmian, ile zaszło na naszych oczach. Ojcowie nasi z epoki wojen napoleońskich, z czasów powstania 63 roku, którzy nie szczędzili życia i mienia dla odzyskania wolnej Ojczyzny, nie posiadaliby się ze szczęścia, gdyby im danem było oglądać to zwycięstwo Sprawy Polskiej, którego jesteśmy uczestnikami!

Uczucie głębokiej radości z powodu ziszczenia się naszych tęsknot, dążeń i wysiłków winno nam ułatwić wzajemne rozumienie się, ożywić nas duchem zgody, natchnąć podniosłym nastrojem, wypływającym z wiary w postęp i tryumf sprawiedliwości.

Wszak nikt, kto jest przytomny i odpowiedzialny, nie będzie doradzał, abyśmy się pozbyli rozdzielenia wewnętrznego przez to, iż jedna strona weźmie za łeb stronę przeciwną i narzuci jej swoją wolę. Drogi zamachów i przewrotów musimy wykluczyć. Pozostaje jedna jedyna droga, droga wspólności i zgody pomiędzy odłamami narodu w imię tryumfu całego narodu.

Widzimy przecież, że linja rozwoju narodów zachodnio-europejskich w zakresie stosunków wewnętrznych zdąża stale w kierunku wzmocnienia się wewnętrznej solidarności i zwartości. Dzieje się to wbrew doktrynie z połowy 19-go stulecia, która, ustaliwszy istnienie w narodzie klas i warstw, usiłowała przez propagandę walki klas poszarpać organizm narodowy na strzępy i z elementów robotniczych poszczególnych narodów stworzyć „międzynaród”. Bieg wydarzeń wykazał, że nieżywością jest idea międzynarodu, skonstruowanego z kawałków poszczególnych narodów, natomiast jesteśmy świadkami, jak całe narody coraz częściej przystępują do regulowania różnych spraw w skali międzynarodowej.

Im naród jest bardziej wewnętrznie skonsolidowany, tem większa jest jego rola w regulowaniu międzynarodowym zagadnień, tym donośniej rozbrzmiewa jego głos w chórze narodów. Aby nas było słyhać na terenie międzynarodowym, abyśmy wobec innych narodów mieli odpowiednią do naszej liczby powagę i znaczenie, musimy przestać być „rozdzielonem Królestwem”.

Czas po temu najwyższy.

Musimy wszak wreszcie być silni swoją własną siłą, a nie słabością naszych sąsiadów. Zanim wrogo do nas usposobieni sąsiedzi wybrną z przeżywanego kryzysu wewnętrznego, Polska musi już stać na granitowych podstawach powszechnej samowiedzy politycznej, spojona rozwiniętem poczuciem solidarności wszystkich klas i warstw, zdolna do odparcia wszelkich zamachów na jej samodzielność.



## KONSOLIDACJA CZY ROZBICIE

Ktokolwiek zechce obiektywnym spojrzeniem objąć ubiegłe lata naszej samodzielności politycznej, musi stwierdzić, że mamy w swym dotychczasowym dorobku olbrzymią przewagę plusów nad minusami.

Oreźne pokonanie wrogów naszej państwowości, definitywne ustalenie granic, które się odbyło naszą wyłącznie zasługą, pomimo oporu i utrudnień ze strony nietylko naszych wrogów, lecz i „przyjaciół” — oto są te wysokie brzegi polskiej rzeczywistości politycznej, wzdłuż których płynie wartki prąd życia ekonomicznego i społecznego Polski niepodległej.

Życie to płynęło dotychczas wartko, lecz równo, bez zatorów i pustoszących wylewów. Znamionną cechą rozwoju naszych stosunków polityczno - społecznych w tym okresie czasu było to, co możnaby określić jako upaństwowienie się lewicy społecznej. Te elementy społeczne, których odpowiedniki na wschodzie i zachodzie były czynnikiem wrzenia rewolucyjnego i przewrotów społecznych, w Polsce zostały pozyskane dla idei praworządności. „Rewolucja w majestacie prawa” stała się hasłem radykalnych stronnictw społecznych, przeciwstawiających się propagandzie gwałtu i wicherzycielstwa, uprawianej początkowo przez komunistów, a obecnie także przez faszystów. Ta pomyślna ewolucja odbyła się za sprawą kierowniczych czynników państwowych przy współudziale przywódców stronnictw lewicowych, którzy dobrowolnie, z przekonania, z poczucia odpowiedzialności za losy budującego się państwa nietylko nie forsowali nastrojów rewolucyjnych wśród mas ludowych, lecz te nastroje tłumili, a już gotową energję rewolucyjną wprowadzali na tory legalnych form walki klasowej.

Stronnictwa lewicowe wobec władz polskich zarzuciły wypróbowane w stosunku do rządów najeźdźczych rewolucyjne metody walki i swem zachowaniem się w okresie wojny o utrwalenie niepodległości państwowej były wzorem patriotyzmu i ofiarności.

Ten ze wszech miar dodatni i z punktu widzenia konsolidacji wewnętrznej wielce pożądany proces upaństwowiania się lewicy społecznej został ostatnimi czasy przerwany przez utworzenie rządów prawicowych. Władza znalazła się w ręku zanarchizowanej prawicy, której cała mądrość polityczna polega na tem, aby w Polsce wszystko było tak samo, jak za czasów Mikołaja II i Wilhelma II, tylko że po polsku.

Słowa te nie są przesadą.

Miarą nieprzytomności prawicy i jej tępoty społecznej może służyć następujący szczegółik.

Pamiętamy dobrze, jak patetycznie zareagowała prasa dzisiejszej większości rządowej i jej przedstawicielstwo parlamentarne na odezwę komisarza rządu w sprawie święta robotniczego 1-go maja. Zakwalifikowano tę odezwę jako: „nadużycie władzy w celach agitacji politycznej”.

Taki to wielki wrzask podniesiono z powodu odezwy w roku 1923, gdy w roku 1919 w milczeniu, bez najmniejszego oburzenia przyjęto do wiadomości następujące słowa podobnej odezwy ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Stanisława Wojciechowskiego: „Dnia 1 maja we wszystkich demokratycznych państwach klasa robotnicza obchodzi swoje święto — święto pracy. Wyzwolona Polska staje w rzędzie tych państw. Ojczyzna jest matką wszystkich. Robotnicy winni odczuć, iż w wolnej ojczyźnie nie są upośledzeni. Mają więc prawo w dniu, który sobie za święto obrali, wyrazić swe postulaty i pragnienia w sposób w państwach demokratycznych przyjęty”.

Zestawiłem te fakty, ponieważ dobitnie charakteryzują one nastroje i poglądy, które panują wśród dzisiejszej większości i z którymi będzie się musiał liczyć rząd, opierający się o tę większość.

Przytoczony fakt stanowi tylko drobny fragment z całego systemu tych uproszczonych pojęć lub zgoła przesądów politycznych i socjologicznych, którymi prasa dzisiejszej większości

zachwasczała umysły swych zwolenników ku pogębieniu w ich oczach dotychczasowego kierunku polityki państwowej.

Hasło demagogiczne, pущzone w obieg, rośnie jak lawina i stoczy się w pierw czy później na głowy tych, którzy je uruchomili..

Dzisiejszy rząd upadnie pod brzemieniem skutków tej demagogji i tego rozanarchizowania, które z takim powodzeniem szerzyła prasa prawicowa.

Zanim upadnie, dokona rozdarcia społeczeństwa na zaciekle zwalczające się obozy. Nie może wszak być czynnikiem konsolidacji ten kierunek polityczny, który cały swój dotychczasowy kapitał ubił na jątrzeniu spraw narodowościowych i wyznaniowych, który wyklina i potępia emancypacyjne dążenia klasy włościańskiej i robotniczej, który w stosunku do zagadnień polityki zagranicznej dzieli ogół polski na frankofilów i germanofilów, sprowadzając Polskę do poziomu Bułgarii przedwojennej.

Krótki czas rządów nowej większości najwymowniej świadczy, że dojście do władzy nie przysporzyło stronnictwom prawicy ani mądrości, ani taktu politycznego. Prowokują i jątrzą, jak za łatwych czasów opozycji. Nie oszczędzają nawet tego najczulszego punktu w organizmie państwowym, jakim jest wojsko. Uprawiana przez prasę prawicową naganka na oficerów legjonowych w armji polskiej musi się wydać każdemu rozważnemu obywatelowi szczytem zaślepienia, przejawem już nie szkodnictwa, lecz jakiegoś bezrozumnego niszczytelstwa ze strony zatraceniów politycznych.

W tych warunkach nie można bez trwogi spoglądać w przyszłość.

W roku 1920, w czasie inwazji bolszewickiej, gdy wróg zbliżał się do bram stolicy, bolszewikom nie udało się wywołać żadnej dywersji na tyłach armji polskiej, gdy jednocześnie w Moskwie i w Wiaźmie leciały w powietrze bolszewickie składy amunicji.

Patriotyczna postawa ludu polskiego w czasie ostatniej wojny polsko - rosyjskiej była wynikiem wzrastającego uświadomienia i poczucia solidarności narodowej.

Lud w walce, pełnej trudu i poświęcenia, z wrogami nasze, niepodległości zdobył świadomość swego znaczenia i swej roli w dziejach Polski współczesnej.

To też przesunięcie za pomocą sztuczek parlamentarnych punktu ciężkości władzy państwowej od stronnictw ludowych ku stronnictwom prawicowym jest zerwaniem z dotychczasowym kierunkiem rozwoju stosunków społecznych w Polsce.

Nadomiar złego dzieje się to wówczas, gdy konjunktura międzynarodowa nie nabrała cech stałości i gdy nasz wschodni sąsiad czyha na każdą sprzyjającą sposobność, aby podłożyć pochodnię wojny domowej pod nasz gmach państwowy.

W ogniu próby dziejowej, jakiej nam z pewnością nie oszczędzi bieg wydarzeń politycznych, zabraknie nam tej spistości wewnętrznej, której zawdzięczamy dotychczasowe nasze zwycięstwa i powodzenia.

I na tem właśnie polega cała szkodliwość rządów dzisiejszej większości, które się zapiszą na kartach naszej historii jako rządy rozbicia i zamętu. Jest to istotnie rząd „przełomu” lecz przełomu na gorsze, ponieważ innym nie może być rząd, który chce mechanicznie, za pomocą władzy politycznej, „przełamać” linię organicznego rozwoju stosunków społeczno - politycznych Polski współczesnej.

# K O N S T Y T U C J A I W O J S K O

Jak wiara bez uczynku, tak prawo bez siły martwe jest.

W roku 1791 świadomość prawno - polityczna narodu wypracowała prawo konstytucyjne, lecz ponieważ naród nie wy dobył z siebie siły, niezbędnej dla obrony tego prawa, stało się ono martwą literą.

Konstytucję 3-go maja 1791 roku przekreśliła przemoc najeźdźców, co pogwałciła nasze prawo do niepodległego bytu.

Dopiero siła, jaką naród nasz wykazał w czasie wojny europejskiej, sprawiła, że nieprzedawnione i niewyzbywalne prawo narodu do wolności i samodzielności stało się istotnie faktem, a nie tylko twierdzeniem teoretycznym.

Murem dzielnego i walecznego wojska zasłonięci od najeźdu i podboju, mogliśmy spokojnie pracować nad założeniem fundamentu prawnego pod gmach Rzeczypospolitej Polskiej, mogliśmy uchwalić konstytucję 17-go marca 1921 roku, zapewniającą narodowi praworządność i sprawiedliwość.

Dzieje nasze przekonywują nas niezbicie, że państwo może istnieć raczej bez konstytucji, lecz nie może istnieć bez wojska, które jest wyrazem siły narodu.

Powodując się poczuciem praworządności, nie dopuścimy, aby w państwie polskim siła szła przed prawem, lecz jednocześnie musimy dołożyć wszelkich starań i niczego nie zaniedbać, aby siła szła razem z prawem.

Tylko wówczas będziemy pewni swego życia, wolności, mienia, swego stanowiska w świecie międzynarodowym, gdy polskiemu prawu będzie nieodstępnie towarzyszyła polska siła, gdy świadomość prawno polityczna narodu będzie rozporządzała ra-

mieniem zbrojnym, zawsze gotowem uderzyć w tego, kto się ośmieli gwałcić prawo.

Po uchwaleniu konstytucji główna troska całego narodu musi być skierowana na takie zorganizowanie, wychowanie i administrowanie armji, które ją uczyni niezawodną rękojmią poszanowania tej konstytucji, oraz trwałą rękojmią prawa narodu do samodzielnego życia i rozwoju.

Potrzebę silnej i dzielnej armji doskonale rozumiemy, nie mniej dobrze znamy nasze położenie strategiczne, jako też charakter i zamiary naszych sąsiadów. Lecz rozumieć coś i wiedzieć, — nie znaczy chcieć, a zwłaszcza umieć chcieć.

Wszak w dawnej Polsce rozumiano dobrze potrzebę licznego wojska, lecz cofano się przed świadczeniami na rzecz wojska. Wojsko nieopłacone, źle wyekwipowane i żywione, wiązało się w konfederacje, rabowało i swawoliło. Stąd skargi i narzekania ogółu na ucisk i uciężenie od wojska. Wskutek tego rozdzźwięk między społeczeństwem a wojskiem pogłębiał się, na wojsko patrzono jako na źródło przykrości i ciężarów.

Takie przesłanki, tkwiące w usposobieniu ówczesnej społeczności, doprowadzały do twierdzenia, że im mniej wojska, tem lepiej. I stało się, że naród polski już sam się zdążył rozbroić moralnie, zanim do tego zmusiły go wrogie potencje.

O tych ponurych czasach naszego bezwładu narodowego i nierządu państwowego musimy pamiętać dzisiaj, gdy jesteśmy znowu gospodarzami we własnym domu. Gospodarować musimy w państwie roztropnie, zapobiegliwie i przezornie, z wzrokiem utkwionym w jutro narodu i z poczuciem odpowiedzialności za to jutro. W myśl tego poczucia odpowiedzialności musimy spotęgować w narodzie wolę do stworzenia silnej armji, zabezpieczającej narodowi nieprzerwany i niezakłócony niesnaskami wewnętrzny byt państwowy.

Musimy spotęgować wolę oraz rozwinąć i pogłębić w całym społeczeństwie zrozumienie tych wszystkich spraw, jakie w zakresie planowej rozbudowy i organizacji armji mamy dokonać.

Dotychczasowy stan armji i jej kształt organizacyjny jest wynikiem improwizacji, improwizacji śmiałej i genialnej, dzięki której osiągnięto ten niebywały sukces, jaki armja polska ma

w swoim dorobku. Budowano automobil i jednocześnie także jechano na nim, jechano dobrze i zajechano daleko. Rozpoczęliśmy nasze istnienie państwowe bez wojska, bez zapasów wojennych, bez pieniędzy. Olbrzymi wysiłek administracji wojskowej przez 2 lata istnienia państwa umożliwił wystawienie miljonowej armji i zaopatrzenie jej takie, że wojna została wygrana.

W czasie tej gorączkowej organizacji dokonano wiele prac przygotowawczych w kierunku ustalenia systemu gospodarki. Zbliża się czas, kiedy będziemy musieli przystąpić do urzeczywistnienia definitywnego, dobrze przemyślanego i stałego systemu organizacji wojska polskiego.

Praca ta powinna być przeprowadzona solidnie, lecz jednocześnie jak najoszczędniej, gdyż tego wymaga nasz stan finansowy.

Znaczy to: ani jednego żołnierza ponad istotną potrzebę, lecz z drugiej strony — żołnierz pod względem wykształcenia, wychowania i zaopatrzenia musi otrzymać literalnie wszystko to, co go uzdolni do wypełnienia ciężącego na nim obowiązku.

Aby żołnierz mógł spełnić swój obowiązek wobec narodu, zorganizowany w państwo naród musi spełnić swój obowiązek względem żołnierza, stawiając go w ramy doskonale zorganizowanej, administrowanej i dowodzonej armji.

## STOSUNEK SEJMU DO RZĄDU WOBEC INTERESU PAŃSTWA

Jest to tylko upraszczaniem sobie zagadnienia, gdy ktoś wystąpienie premiera Grabskiego w Sejmie 29 października 1924 r. nazywa grą, przejawem rozdrażnienia lub porywcznością.

Mocna, rzeczowo uzasadniona deklaracja Grabskiego rzuciła snop światła na problemat, który od powstania państwa polskiego nigdy nie schodził z porządku dziennego naszego życia politycznego.

Problemat ten można sformułować w sposób następujący: jaki wzajemny stosunek pomiędzy Sejmem i rządem najbardziej odpowiada interesowi państwa, zapewniając sprawne funkcjonowanie wszystkich jego władz.

Stosunek pomiędzy Sejmem i rządem w Polsce kształtował się całkiem inaczej niż w Zachodniej Europie. Tam parlamentaryzm powstawał w walce z władzą monarchiczną; każde rozszerzenie kompetencji parlamentu było wynikiem świadomej przeprowadzonej walki; w ten sposób na Zachodzie parlament stopniowo, w miarę dojrzewania narastał w kompetencję. Był to, rzeczby można, organiczny rozwój parlamentaryzmu. Inaczej się rzeczy miały i mają w Polsce.

U schyłku niepodległej Rzeczypospolitej mieliśmy wszechmocny, zazdrosny o swoją władzę Sejm Czteroletni, który usiłował sam organizować wojsko, mianować oficerów, rozdawać dowództwa, prowadzić akcję dyplomatyczną i t. d.

U kolebki powstającego państwa mieliśmy Sejm Suwerenny, który będąc wszechwładnym, nie był jednak wszechwiedzącym i wszechuzdolnionym; mając nieograniczoną władzę zwierzchnią, nie umiał z niej robić użytku, gdy chodziło o rzecz najważniejszą: o powoływanie rządu.



Pamiętamy wszyscy łatwość, z jaką Sejm Suwerenny wywoływał przesilenia oraz jego nieporadność i niemoc w wynajdywaniu wyjścia z przesilenia. Natomiast Sejm potrafił przez swoją ingerencję w kompetencje władzy wykonawczej doprowadzić każdy rząd do roli „naocznego świadka” tego, co się w kraju prawie automatycznie działo. — Niemal każdy klub dawał rządowi zakulisowe rady, stawiał natarczywe żądania, wymuszał ustępstwa, nie poczuwając się do obowiązku popierania rządu i dziełenia z nim odpowiedzialności. Rząd nie rządził, nie wykonywał żadnego programu, tylko trwał, jak stary mebel siłą swojej bezwładności. Na ten niezdrowy, zgubny dla państwa stan rzeczy zareagował w swoim czasie jako Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski.

Było to wkrótce po Konferencji Genueńskiej.

Konferencja ta zamiast spacyfikowania stosunków europejskich przynosiła zapowiedź nowych komplikacji międzynarodowych w postaci traktatu w Rapallo, który związał sojuszem dwóch najzawziętszych wrogów Polski i Traktatu Wersalskiego: Niemców i Rosjan.

Piłsudski wówczas postawił pozaparlamentarnemu rządowi Ponikowskiego zapytanie: czy w związku z porozumieniem niemiecko-bolszewickim zwiększył się stan zagrożenia państwa?

Następnie Naczelnik Państwa zapytał rząd, czy ma dostateczne poparcie Sejmu i czy posiada dostateczny autorytet, aby państwo przeprowadzić obroną ręką wśród możliwych komplikacji międzynarodowych.

Przy tej sposobności Piłsudski scharakteryzował niemoc rządu i zmusił go do krytycznej samooceny.

Rząd Ponikowskiego podał się do dymisji, a po długotrwałym przesileniu został powołany do władzy rząd Nowaka najzupełniej podobny do swego poprzednika, rząd który był tolerowany, lecz nie był popierany.

Piłsudski wówczas przegrał, lecz nie była to jego osobista porażka; była to porażka męskiego poczucia odpowiedzialności odniesienia w starciu z dobrze nam znaną z dziejów polską niefrasobliwością i brakiem poczucia odpowiedzialności.

Człowiek, który wygrał wojnę z Moskwą, który mieczem wyrębał granice Rzeczypospolitej, odniósł porażkę na froncie

wewnętrznym, gdy chciał czynniki polityczne natchnąć poczuciem odpowiedzialności za losy państwa. Od tego czasu stosunek pomiędzy sejmem a rządem nie uległ zmianie na lepsze, nie wkroczył na tory właściwe, któreby Rzeczpospolitą doprowadziły do należnego jej znaczenia, siły i powagi w świecie.

Samo jednak zagadnienie stosunku Sejmu do rządu nie przestawało być aktualne.

Sejm ku swej chwale zdobył się na uszczuplenie swych kompetencji, dając rozległe pełnomocnictwa w zakresie polityki skarbowej premierowi Grabskiemu.

Grabski najzupełniej usprawiedliwił pokładane w nim zaufanie. Dokonał wiele i ma ambicję dokonania jeszcze więcej. Jest to człowiek o religijnym stosunku do Ojczyzny, chce jej służyć i dla niej pracować na stanowisku ministra skarbu i premiera, jak jej służył dotychczas na różnych innych stanowiskach.

Posiada dobrze przemyślane zasady i nie pozwala się zdeзорjentować nieproszonym doradcom i wprzód do rydwanu jakichkolwiek grupowych i prywatnych interesów. Daje on kompletną gwarancję, że wyciskane z kraju środki finansowe obróci jedynie i wyłącznie na wzmocnienie zasobów materialnych państwa, że będąc dostępnym dla rad wpływających z troski o dobro Rzeczypospolitej, jest niedostępny dla wszelkich oddziaływań mających swe źródło w prywatnie.

Człowiek tej miary, opanowany ambicją tworzenia faktów w skali dziejowej, z uczuciem pewnej wewnętrznej radości będzie pokonywał naturalne przeszkody, lecz przeszkody sztuczne, stawiane mu przez tak zwaną taktykę graczy parlamentarnych, którym bardziej zależy na wyprowadzeniu w pole lub na zaszachowaniu swego przeciwnika, niż na załatwieniu i uregulowaniu najżywotniejszych spraw państwowych — takie, powtarzam, sztuczne przeszkody musiały znaleźć należytą odprawę u człowieka czynu i odpowiedzialności, jakim jest premier Grabski.

Słowa przy tej sposobności wypowiedziane przez premiera Grabskiego powinny być punktem zwrotnym w kształtowaniu stosunku pomiędzy sejmem i rządem: „Wobec rządu — oświadczył premier — została obmyślona taktyka zohydzenia go bez przeciwstawienia się mu”.

A dalej:

„Utrzymywanie się rządu przy władzy w atmosferze, której hasłem stronnictw będzie osaczać rząd i zmuszać go do ustępstw na wszystkie strony, obarczając go jednocześnie najcięższymi zarzutami, byłoby niegodnem świadomości tego, że dokonane dzieło reformy walutowej może być utrzymane tylko wtedy, gdy rząd będzie miał należyłą powagę i gdy będzie w stanie nadal tak, jak dotychczas służyć Ojczyźnie bezstronnie, czerpiąc podstawy do działania w złożonej przez siebie przyszłości”.

Słowa powyższe muszą obowiązywać w przyszłości każdy szanujący się rząd, to jest taki rząd, który chce coś zrobić, a nie tylko trwać. A Sejm przynajmniej w swojej większości musi sobie uświadomić tę prawdę, że za cenę tolerowania tylko marny rząd zgodzi się wysłuchiwać uwłaczających mu i obrażających jego powagę zarzutów.

A taki marny rząd, który godzi się być zaledwie tolerowanym przez Sejm, szuka w bogaceniu się swych członków rekompensaty za to, że kosztem jego powagi stronnictwa załatwiają porachunki między sobą.

O tem wszystkim musimy pamiętać dzisiaj i w najbliższej przyszłości zwłaszcza my, którzy jesteśmy na dorobku państwowym. Jesteśmy za biedni na to, abyśmy mieli uprawiać grę parlamentarną i bawić się w opozycję, w podejścia i osaczenia władzy wykonawczej. Zbyt dużo spraw państwowych czeka swego załatwienia i uregulowania a społeczeństwo jest zbyt znękanе ciężarami podatkowymi, zbyt zmęczone ciężką sytuacją gospodarczą, aby Sejm mógł ćwiczyć się w atakach na rząd istniejący, nie mając możności stworzenia lepszego. W danej sytuacji obowiązkiem Sejmu jest rzeczową krytyką korygować błędy rządu, za pomocą prawdziwych informacji uświadamiać go o tem, jak jego zarządzenia są wykonywane na różnych szczeblach administracji państwowej, jakie są potrzeby ludności i jakie są jej prawdziwe możliwości podatkowe, biorąc pod uwagę fakt, że chwila obecna wymaga od nas najwyższego natężenia zdolności płatniczych.

Sejm jest największym autorytetem gdy chodzi o stwierdzenie co ogół potrzebuje, co ogół chce mieć, a rzeczą rządu jest obmyśleć sposoby, *jak* tym potrzebom uczynić zadość, *jak* speł-

nić żądanie ogółu. A jest to kwestja uczciwości rządu, aby nie podejmował się wykonywać tego, co jest wogóle niemożliwe, lub do czego on nie jest uzdolniony.

Kwestją zaś mądrości i dojrzałości Sejmu jest to, aby nie żądać od rządu tego, co przekracza siły najlepszego rządu.

Będzie to niespożyta zasługa premiera Grabskiego, że w nasze życie polityczne wniósł rzetelność i prawość, że każdym swem wystąpieniem stwierdza odwieczne, a tak chętnie zapomniane prawo przyczynowości, że aby z czasem zbierać plony, już obecnie trzeba orać i siać.

## *POLITYCZNA STRONA ZAGADNIENIA REFORMY ROLNEJ*

Ustawa o reformie rolnej, jej rzecznicy i wykonawcy są przedmiotem zacieklej nienawiści ze strony tych, którzy swój osobisty stan posiadania stawiają ponad interes społeczeństwa.

W Polsce nigdy nie brakło ludzi, dla których prywatna była wszystkim, a potrzeby państwa i interes społeczeństwa — niczem.

Uczucia i opinie tego rodzaju ludzi w stosunku do reformy rolnej nie mogą być brane w rachubę przy omawianiu wielkiego zagadnienia przebudowy ustroju rolnego Rzeczypospolitej Polskiej.

Lecz przeciwko obowiązującemu w Polsce prawodawstwu rolnemu podnoszą głos także ludzie, którzy czynią to nie z pobudek osobistego interesu, lecz w przeświadczeniu, że reforma rolna jest czynnikiem obniżającym produkcję krajową i wstrzymującym swobodny rozwój sił gospodarczych. Należy przypuszczać, że rezolucja p. Olgierda Czarnowskiego, przyjęta przez sekcję cywilną na Zjeździe prawników i ekonomistów w r. 1922, jest takim właśnie bezinteresownem poszukiwaniem prawdy ekonomicznej. Rezolucja ta brzmi w sposób następujący: „Wobec tego, że ustawa rolna, obowiązująca w Polsce, obniża stanowisko Polski na gruncie międzynarodowym i utrudnia dyplomacji zabiegi, co do zwrotu nieruchomości obywateli polskich, 7-my zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu wypowiada się za uzgodnieniem prawodawstwa agrarnego w Polsce z podstawowymi zasadami prawa cywilnego państw przodujących”.

Doprawdy, że gdyby na świecie nie było innych uczonych, jak tylko prawnicy i ekonomiści, to trzeba byłoby zwątpić o re-

formie rolnej i o zdrowym sensie tych, którzy o tę reformę walczyli i doprowadzili do jej uchwalenia.

Na szczęście oprócz prawników i ekonomistów są i historycy, którzy reprezentują conajmniej również czcigodną gałąź nauki, jak nauka prawa i ekonomji.

Zresztą obie te nauki pozostają w ścisłym związku z historją i posługują się metodą historyczną w swych badaniach: wszak mamy historyczną szkołę prawa, a w ekonomji politycznej przyjęło się wprowadzone przez Rodbertusa rozgraniczenie logicznych i historycznych kategorii w zjawiskach gospodarczych.

To też jako polityk pozwalam sobie poddać pod rozwałę uczonych prawników i ekonomistów pogląd wybitnego i utalentowanego historyka rosyjskiego Pawła Milukowa, pogląd wypowiedziany we wstępie do źródłowej historii Rewolucji Rosyjskiej.

„Masy — pisze Milukow — przyjmowały od rewolucji to, co odpowiadało ich pragnieniom, lecz natychmiast przeciwstawiły żelazną ścianę biernego oporu, gdy tylko zaczynały podejrzywać, że wypadki zmierzają nie w kierunku ich interesów.

Spoglądając z pewnej odległości na wypadki, my dopiero teraz zaczynamy rozumieć, że w tem postępowaniu mas, biernych, nieoświeconych, poniewieranych ujawnia się zbiorowa mądrość ludu. To nic, że Rosja zrujnowana, odrzucona z dwudziestego stulecia w siedemnaste, to nic, że zniszczony przemysł, handel, życie miast, wyższa i średnia kultura. Gdy będziemy podsumowywali aktywa i pasywa olbrzymiego przewrotu, przez który przechodzimy, to z całą pewnością stwierdzimy to, co wykazały studia nad wielką rewolucją francuską. Zrujnowane zostały całe klasy, przerwała się tradycja kulturalnej warstwy, lecz lud wkroczył w nowe życie, zubożony w nowe doświadczenie, rozstrzygnąwszy dla siebie w sposób nieodwołalny swój istotny życiowy problem ziemi”.

Tak pisze historyk i polityk P. Milukow; profesor Stanisław Grabski w swem studjum społeczno - socjologicznem: „Rewolucja”, przepowiadając powrót w Rosji monarchji, dodaje: „To też niewątpliwie nietylko nie odbierze chłopom ziemi folwarcznej, którą między siebie podzielili, lecz podział ten ulega-

lizuje. I to będzie bodaj jedyną trwałą „zdobyczą rewolucji rosyjskiej”.

Tak w czasie i przestrzeni dokonywała się zmiana ustroju rolnego, gdy ustrój ten nie odpowiadał potrzebom mas ludowych, skazując je na nędzną egzystencję na karłowatych gospodarstwach.

Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej w swej pracy prawodawczej nie mógł tak niefrasobliwie pominąć warunki czasu i przestrzeni, jak to zrobił Poznański Zjazd prawników i ekonomistów, lecz pełen poczucia odpowiedzialności powołał do życia prawodawstwo rolne, które masom ludowym pozwala na legalnej drodze rozwiązać żywotny dla nich problem ziemi.

Sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna Rzeczypospolitej wymagała, aby w imię uratowania państwa i zasady własności ustawowo ograniczyć prawo własności. Dzięki temu polskie masy ludowe zostały uodpornione na wpływy znieprawiającej agitacji bolszewickiej, a skonsolidowana wewnętrznie Polska odniosła świetne zwycięstwo nad bolszewicką Moskwą i została wyniesiona do rzędu samodzielnych państw europejskich. W świetle tych faktów, czemuż jest twierdzenie prawników i ekonomistów, że „ustawa rolna, obowiązująca w Polsce, obniża stanowisko Polski na gruncie międzynarodowym”, jak nie doktrynerstwem i ślepotą! Czy prawnicy i ekonomiści chcą pchnąć masy ludowe w Polsce na tę samą drogę zdobycia ziemi, na jakiej chłop rosyjski zaspokoili swój głód ziemi? Wiem, że tego nie chcą, więc niechaj rozszerzą swoje pole widzenia i uwzględnią to, co piszą historycy rewolucji francuskiej, co pisze Milukow i Grab-ski o sprawach tak nam bliskich terytorjalnie i chronologicznie, niechaj odczuwają potrzeby ludu i jego tęsknotę do sprawiedliwości społecznej, gdyż są to fakty bardziej ważne, niż logiczne kategorie zjawisk ekonomicznych i formalne konstrukcje prawne. Błędem jest rozpatrywanie naszego prawodawstwa rolnego bez uwzględnienia sytuacji politycznej, w której to prawodawstwo powstało. Taki właśnie błąd popełnili prawnicy i ekonomiści na zjeździe w Poznaniu, ignorując polityczną stronę zagadnienia reformy rolnej.

## D W U N A S T A   G O D Z I N A   B I J E !

„Zamiast krzyczeć: Polska żywa!  
„Wyście krzyżeli: Niechaj żyje z cudzej pracy!  
„A tył wam szpilkowali ołowiem Prusacy”.

*J. Słowacki.*

Zagadnienie obrony kresów zachodnich wyrasta dzisiaj do rozmiarów centralnego zagadnienia w naszym życiu narodowym.

Obrona kresów zachodnich, utrzymanie dostępu do morza należy do tych dogmatów naszej polityki państwowej, o których każde stronnictwo polskie chętnie milczy jako o rzeczy bezspornej, aby tem więcej energii i czasu poświęcić sprawom spornym, dającym sposobność do polemicznych zapasów. Wrogie nam siły na terenie międzynarodowym brutalnie przypomniały nam dzisiaj całą doniosłość tej sprawy.

W całej Polsce odbyły się manifestacje protestujące przeciwko jakiegokolwiek rewizji naszych granic państwowych. Wypowiedziano przy tej sposobności tyle strzelistych słów i patetycznych frazesów, tyle ślubowań i przysiąg, że wreszcie nadszedł czas mówić o tem zagadnieniu cichemi słowy i krzyczącymi fakty. — Dla każdego bezstronnego człowieka na całym świecie jasnem jest, że uroszczenia Niemców do rewizji granicy polsko - niemieckiej nie mają ani cienia słuszności i sprawiedliwości. Cała słuszność i sprawiedliwość, prawo boskie i ludzkie, prawo traktatów międzynarodowych jest po naszej stronie. Po stronie niemieckiej jest bezprawie zaboru i przemocy. Wiemy jednak z własnego doświadczenia, że gdyśmy nie mieli siły na poparcie naszego prawa do samodzielności państwowej, ulegliśmy bezprawiu uzbrojonemu w siłę: byliśmy narodem podzielonym, bezpaństwowym. To też zagadnienie obrony kresów zachodnich jest zagadnieniem siły. Prawo mamy po swojej stronie;



musimy temu prawu zapewnić dostateczną siłę. Gdy się ma sąsiada, wyznającego zasadę siły przed prawem, staje się koniecznością dążenie do wyposażenia swego prawa w siłę zdolną do przeciwstawienia się przemocy bezprawia.

Przygotowując się do militarnej obrony swych granic państwowych, winniśmy niezwłocznie, bez straty jednego dnia, przystąpić do stworzenia faktów pomnażających nasz stan posiadania w ludziach na zagrożonych terenach. W czasach panowania zasad demokracji, politycznych praw jednostki i samostanowienia obywateli o przynależności zamieszkiwanego przez nich terytorjum do pewnego państwa musi decydować liczba i stopień uświadomienia narodowo - politycznego ludności danego terytorjum. W imię tych zasad odzyskaliliśmy część Śląska Górnego, aczkolwiek potężne siły na terenie międzynarodowym starały się nas wykwitować z naszych praw do całego Górnego Śląska.

W myśl tych zasad polska racja stanu musi konsekwentnie dążyć do tego, aby na terenach zagrożonych przez pruską zabiorczość osadzić najliczniejsze zastępy obywateli, zapewnić im dobrobyt, związać ich z państwowością i z martwych obszarów uczynić „żywą Polskę”.

O konieczności tego dążenia nikt w Polsce nie wątpi; o pilności jego świadczą następujące fakty, które nie mówią, lecz krzyczą:

1) Poddanie w wątpliwość nienaruszalności naszej zachodniej granicy państwowej przez czynniki międzynarodowe w związku z traktatem gwarancyjnym.

2) W Niemczech nie tylko potężne odłamy narodu, nacjonalistycznie usposobione, lecz nawet kandydat stronnictwa demokratycznego na prezydenta Rzeszy Hellpach oświadczył w swej kandydackiej mowie, że „głównymi celami niemieckiej polityki zagranicznej powinno być utrzymanie Niemczyzny nad dolną Wisłą, górną Odrą i połączenie z Austrią”. Z ducha tych programowych dążeń wynika to praktyczne zarządzenie, o którym nas informował przed paru dniami „Kurjer Poranny”, a mianowicie: niemiecki konsul generalny w Poznaniu p. V. Hentig wydaje do optantów swego rodzaju orędzie, w którym im rozkazuje: „nie wolno zabierać ze sobą (do Niemiec) osób, przebywających w domu optanta, które ani same nie optowały, ani

też na które nie rozciąga się dokonana opcja... Rodzicom, których dzieci optowały, zaleca się usilnie, aby tutaj pozostali i doczekali powrotu dzieci".

Wobec tych faktów wszystkie odpowiedzialne czynniki w państwie muszą niezwłocznie zająć swoje posterunki i spełnić obowiązek. Obowiązek ten polega w pierwszym rzędzie na tem, aby na ziemiach kresowych dźwignąć jaknajwięcej samodzielnych warsztatów pracy, przy których zaroiłoby się od polskich mózgów i mięśni.

Majątki państwowe na Pomorzu powinny były być od pierwszej chwili przeznaczone na parcelację wśród małorolnych i bezrolnych, tymczasem zostały one oddane w dzierżawę, gdyż tak chciała przemożna protekcja i polityczne kumostwo. Należy to niezwłocznie odrobić!

A oto inny fakt, który urąga polskiej racji stanu i prowokuje cierpliwość łaknących ziemi polskich rzesz włościańskich.

Z pośród osiemnastu powiatów województwa Pomorskiego jedenaście powiatów posiada latyfundja (majątki powyżej 2000 hektarów) niemieckie. Tylko zaś dwa powiaty (Chojnice i Tuchola) mogą się poszczycić latyfundjami polskimi. Otóż na Pomorzu mamy 16 latyfundjów niemieckich o przestrzeni 451 kilometrów kwadratowych i trzy latyfundja polskie o przestrzeni 83 kilometrów kwadratowych. Poza racją bezwładu, niema żadnej innej racji, któraby usprawiedliwiała tolerowanie tego stanu rzeczy, jaki istnieje na Pomorzu w zakresie posiadania ziemi.

Dobro państwa, zagrożonego w swych granicach, postuluje zdrowej polityki socjalno - agrarnej domagają się co rychlej energicznej akcji w kierunku wzmożenia polskiego życia i polskiej pracy na Pomorzu!

Dwunasta godzina bije!

„Niech żyje rząd robotniczy i włościański” — wypisuje na tytułowym miejscu swego organu jedno z najbardziej wpływowych stronnictw robotniczych.

Hasło to posiada wśród partii chłopskich wielu zwolenników, którzy nadają mu jednak nieco inne sformułowanie, a mianowicie: rządu chłopsko - robotniczego.

Oczywiście, że w Rzeczypospolitej polskiej z właściwą jej budową społeczną, gdzie jest 60 proc. ludności włościańskiej i przeszło 20 proc. ludności robotniczej, w której obowiązuje najbardziej demokratyczne prawo wyborcze do Sejmu, każdy odpowiedzialny rząd musi być wyrazicielem interesów i potrzeb chłopsko - robotniczych, zwłaszcza wówczas, gdy te interesy są wspólne.

Gdyby nawet ktoś chciał odrobić ten fakt, to mu się to w żaden sposób nie uda, gdyż zjawiska społeczno - polityczne mają swoją naturę, która się nie daje dowolnie zmieniać, a tem mniej gwałcić.

Wielka faktyczna przewaga w polskim życiu politycznym włościan i robotników jest faktem nieodwołalnym, który zaistniał nie tylko jako wynik naturalnego rozwoju gospodarczo - społecznego, lecz także jako rezultat długoletnich dążeń, walk wysiłków i ofiar demokracji polskiej.

Zdrowy, pomyślny rozwój stosunków społecznych w Polsce w dużej mierze zależy od harmonijnego współdziałania włościan i robotników, opartego na wzajemnem poszanowaniu swych praw i interesów, oraz na zrozumieniu tych odrębnych warunków pracy włościanina i robotnika, które stwarzają podłoże odmiennych ideologii społecznych.

Szczęśliwie się składa, że chwila dzisiejsza wyjątkowo sprzyja rzetelnemu porozumieniu i wyraźnemu ustosunkowaniu dwu tych najliczniejszych odłamów naszego narodu.

Rewolucja rosyjska z całą oczywistością przekonała wszystkich, że narzucanie włościąństwu przez proletariąt swej woli politycznej jest zgubne przede wszystkim dla samego proletariatu.

Klasa robotnicza w Rosji oparła swój stosunek do chłopów nie na prawie, regulującym wzajemne współzycie, lecz na przemocy i gwałcie. Pograżyło to w upadku rolnictwo, zubożyło włościąn, lecz bynajmniej nie zmniejszyło roli i znaczenia włościąństwa, które pod względem gospodarczo - społecznym pozostaje dziś siłą jeszcze bardziej przeważającą na tle powszechnego w Rosji uwstecznienia, zastoju i nieładu. Natomiast proletariąt liczebnie się tam zmniejszył, moralnie zdziczał, gospodarczo podupadł, masowo powracając na wyniszczoną rekwizycjami wieś lub przechodząc w szeregi zdemoralizowanej, złodziejskiej biurokracji sowieckiej.

O dzisiejszym stanie rolnictwa w Rosji najlepsze daje pojęcie referat Jana Teodorowicza, wygłoszony 25 grudnia 1920 roku na siódmym zjeździe sowietów w Moskwie. Otóż ten stary, dobrą wolą się kierujący, lecz po doktrynersku myślący działacz bolszewicki, który zaznał był katorgi i wygnania syberyjskiego, Polak z pochodzenia, lecz nawskroś przesiąknięty umysłowością rosyjską, Jan Teodorowicz w gruntownym, rzetelnie opracowanym referacie, zobrazowawszy cyfrowo dzisiejszy stan gospodarstw włościąńskich w Rosji, daje takie streszczenie swych dociekań.

„Trzy podstawowe fakty zilustrowane przytoczonymi danymi — ogólne zbiednienie wsi, zmniejszenie wytwórczości wiejskiej, z jednej strony, powrót wsi do naturalnych form gospodarstwa — z drugiej, i wreszcie niwelacja gospodarstw wiejskich, dają nam dostatecznie jasny i wyraźny obraz sytuacji współczesnej rosyjskiej wsi”.

Tak było w grudniu 1920 r., dzisiaj jest o wiele gorzej. Rosja sowiecka stała się „cmentarzem z łez, z krwi i błota”. Oczywiście, że takiego zrównania obywateli w nędzy, w zdziczeniu i w śmierci z epidemii i z terroru, do jakiego doprowa-

dziła dyktatura proletariatu w Rosji, nikt, kto szlachetny i uczciwy, nie życzy sobie w Polsce.

Musimy więc na prawie oprzeć stosunek wzajemny włościan i robotników, musimy dążyć do tego, aby współpraca i współżycie z sobą tych podstawowych odłamów narodu szły po linii, zapewniającej państwu jak największą równowagę wewnętrzną, odporność i siłę.

Co łączy włościan i robotników? Łączy ich praca produkcyjna, która jeśli nie zawsze wzbogaca, to w każdym razie uszlachetnia, daje poczucie swej wartości i znaczenia: włościanie wytwarzają i hodują, robotnicy wydobywają i przetwarzają. Jednych i drugich cechuje poważny stosunek do życia i pewne dążenia emancypacyjne, które są równoznaczne z postępem, ponieważ zmierzają do dźwignięcia na wyższy poziom życia tych najliczniejszych warstw przez udostępnienie im dóbr cywilizacji.

Te wspólne cechy stwarzają dostatecznie mocny grunt, na którym mądrzy i odpowiedzialni politycy mogą wznieść gmach trwałej zgody, porozumienia i współdziałania chłopów z robotnikami.

Będzie to z korzyścią dla obu stron i jak najpomyślniej założy na sile i potęgę naszego państwa.

Aby takie współdziałanie stało się faktem pomnażającym naszą narodową pomyślność i siłę, trzeba zbliżyć się do zrozumienia i odczucia żywego, istotnego chłopca i robotnika i wyżyć się tych uprzedzeń i błędów, które o chłopach i robotnikach kursują z lekkiej ręki rozmaitych doktryn i teorii.

Życie wieśniaka nie jest „idjotyzmem“, a chłop nie jest tępą, umysłowo - ograniczoną istotą, nie zdolną do postępu moralnego i gospodarczego w warunkach swego istnienia i swej pracy na „własnym“ gospodarstwie — jak to z jaskrawą tendencyjnością starają się przedstawić marksiści gwoili sztucznemu uwypukleniu postępowej i twórczej roli proletariatu w życiu współczesnym.

To samo robotnik nie stanowi wiecznie zmobilizowanej rezerwy rewolucyjnej, zawsze gotowej do robienia przewrotów społecznych w imię zniesienia własności.

Robotnicy mają inną ambicję, niż być „mięsem barykadowym“ na zawołanie pierwszego lepszego karierowicza rewolu-

cyjnego lub „krajowego cudzoziemca“, któremu pilno do sławy i roli trybuna ludowego.

Chłopi i robotnicy chcą przede wszystkim żyć jako ludzie wolni i samodzielni, a nie chcą być li tylko narzędziem w czyjś rękę: chcą oni żyć dostatnio pod względem materialnym i szlachetnie pod względem moralnym; jedni i drudzy chcą posiadać, chcą mieć własność. Własność daje człowiekowi poczucie swobody, ponieważ zapewnia mu znaczną niezależność i dlatego jest dlań tak drogą i pożądaną.

Skoro więc do własności ktoś dochodzi środkami ekonomicznymi, to jest własną pracą, a nie za pomocą władzy politycznej, która mu pozwala zmuszać innych do pracy na siebie, to taka, pracą zdobyta, własność bez przesady może być uważana za świętą i nietykalną. O zniesieniu takiej własności nie może być mowy, gdyż jest ona dźwignią postępu gospodarczego i czynnikiem, wzmagającym wpływ woli ludzkiej na siły przyrody.

Można więc tylko mówić o ograniczeniu, nie o zniesieniu prawa własności, i to tylko w imię jakiegoś wyższego dobra, niż dobro jednostki, a mianowicie w imię dobra całego społeczeństwa lub państwa.

Musimy więc ustalić zasadę, że świętość i nietykalność własności osobistej kończy się jedynie tam, gdzie jej bezwzględne przestrzeganie uniemożliwiałoby dalszy rozwój i postęp społeczeństwa jako całości reprezentującej szarmonizowany zespół interesów pojedynczych członków społeczeństwa.

Jest to naturalnym wynikiem tego faktu, że własność możliwa jest tylko w obrębie społeczeństwa, które w ciągu wielowiekowego istnienia wypracowało normy obyczajowe, pojęcia prawne i urządzenia zbiorowego życia umożliwiające jednostkom gromadzenie i posiadanie dóbr materialnych.

To też społeczeństwo przez swych prawomocnych przedstawicieli powołane jest do decydowania o formie i zakresie własności, lecz w żadnym wypadku, pozostając w zgodzie z własnym interesem, nie może poddawać w wątpliwość samego prawa własności, gdyż byłoby to bezmyślną i szkodliwą walką z właściwościami natury ludzkiej.

Jeżeli robotnik nie ma nadziei stać się indywidualnym

właścicielem kopalni lub fabryki, to bynajmniej nie znaczy, że odrzuca on bezwzględnie wszelką własność.

Przeciwnie, robotnik dąży do posiadania własnego domku, własnego ogrodu, a nawet własnego automobilu. Jest to ze strony robotnika takim samym naturalnym i osiągalnym dążeniem, jakim jest dla chłopu dążenie do powiększenia swego gospodarstwa przez dokupienie nowej polacji gruntu. Chłop zaś nie zawsze jest w możności kupienia sobie traktora, pługa parowego lub młockarni i kupuje je do spółki ze swymi sąsiadami, przyzwyczajając się w ten sposób do posiadania pewnych rzeczy nie indywidualnie, lecz zbiorowo, nie całkowicie, lecz częściowo.

Na punkcie stosunku do własności nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy chłopem i robotnikiem, istniejąca różnica jest raczej ilościową, niż jakościową: chłop nie jest nieprzejednanym fanatykiem wyłącznie tylko indywidualnej formy własności, jak się o tem mówi w kołach reakcji społecznej, jak również robotnik nie jest urodzonym komunistą o nieprzepartem dążeniu do wspólnoty majątkowej, jak o tem zapewniają zwolennicy dyktatury proletariatu.

W czasach dzisiejszych chłop, nie przestając być wyłącznym właścicielem swej roli i gospodarstwa, staje się niejednokrotnie współwłaścicielem kosztownych maszyn, magazynów, zakładów przetwórczych i środków transportowych.

Jednocześnie z tem zjawiskiem jesteśmy świadkami dążenia robotników do zapewnienia sobie lepszych i pewniejszych warunków pracy przez wpływ na administrowanie fabryką.

Dążenie to uczyni ich z biegiem czasu bardziej wpływowym czynnikiem w życiu fabryki, niż nim będą niepracujący właściciele, którzy zachowają prawo do bardzo szczupłych zysków od włożonego kapitału, albowiem świadoma twórczość społeczna, urzeczywistniając zasadę sprawiedliwości, zmierza ku temu, by ograniczyć zyski płynące z jakichkolwiek innych tytułów poza pracą osobistą.

Wszelkie usiłowania w tym kierunku wodzów partji robotniczych znajdują wśród chłopów zupełne zrozumienie i poparcie. Bo któż goręcej i szczerzej powita w Polsce pełne urzeczywistnienie władztwa pracy, niż chłopci, których życie całe

od zarania do słońca jest jednym nieprzerwanym pasmem pracy twardej i ciężkiej, obliczonej nie na godziny, lecz na wytrzymałość sił!

Ta naturalna, bezpośrednio odczuwana przez chłopów i robotników solidarność na punkcie obrony interesów pracy i dążenia do jej wyzwolenia będzie się wzmacniała i pogłębiała w miarę postępu uświadczenia społeczno-narodowego.

Dla rozkwitu przemysłu krajowego, obok bogactw naturalnych, niezbędną jest zaznająca dobrobytu, umysłowo oświecona, moralnie zdrowa klasa robotnicza.

Kwitający przemysł wysoce dodatnio wpłynie na zamożność wsi przez to, iż dostarczy chłopu tanich i dobrych narzędzi rolniczych, iż przyczyni się do polepszenia dróg i środków komunikacyjnych.

Liczna zaś i zasobna ludność fabryczna stworzy rynek wewnętrzny na artykuły produkcji rolnej, stając się niezawodnym i stałym ich odbiorcą i spożywcą.

W Polsce poczucie solidarności chłopsko-robotniczej nie ogranicza się tylko do dziedziny wspólnych korzyści, lecz rozciąga się i na dziedzinę wspólnych ofiar, jakie dla wyzwolenia narodu trzeba było ponieść w przeszłości i jakie poniesione być muszą w przyszłości dla zapewnienia państwu polskiemu pomyślnego rozwoju.

Wśród robotników i włościan powstały partje polityczne, które podjęły walkę o niepodległość Polski, które z hasła wolności narodowej uczyniły przedmiot codziennej pracy i walki, a nie tylko temat przemówień na obchodach narodowych.

Wspólne zmaganie się z najazdem i zdobywanie praw na wrogich państwach zcementowało w Polsce silniej, niż w innych krajach, te dwie najliczniejsze warstwy narodu: chłopów i robotników.

Wydały one ze swego łona zastęp ludzi, którzy całą swoją działalnością dawali świadectwo tej prawdzie, że istotne szczęście i pełna pomyślność ludu polskiego możliwe są tylko w niepodległej, samodzielnie się rządzącej, silnej Polsce.

Pierwszymi w tym zastępie są chłopci tej miary, co Wincenty Witos i Jakób Bojko, oraz tacy robotnicy, jak Marjan Malinowski i Tomasz Arciszewski.



Wincenty Witos, małorolny gospodarz z Wierchosławic, z woli Sejmu przeszło rok był gospodarzem całej Polski. Jako prezydent ministrów kierował on biegiem spraw Rzeczypospolitej polskiej w najcięższych chwilach jej istnienia. To równie trudne jak i zaszczytne stanowisko zajmował z pożytkiem dla kraju ten chłop polski, który, w znoju i trudzie pracując na kawałek chleba, nie przestawał myśleć o Polsce i działać dla jej sławnego i wielkiego jutra, który w ciągu całej swej działalności politycznej orjentował się stale i wyłącznie podług słońca samodzielności państwowej i żadne błędne ogniki doraźnych korzyści politycznych nie były w stanie sprowadzić go na manowce ugody z zaborcami.

Chłopem siermiężnym w twardych warunkach pracy na roli wyrosłym, jest sędziwy działacz ludowy, Jakób Bojko. Zaszczepiał on braciom swym, chłopom, poczucie godności osobistej, zwalczał w nich duszę pańszczyźnianą, odziedziczoną po latach niewoli i bezprawia, a jednocześnie uczył ich rozumieć i kochać wielkość dawnej Polski.

Jakób Bojko — to arka przymierza pomiędzy Polską szlachecką a Polską ludową. Jest on złotą klamrą w nieprzerwanym łańcuchu historycznego rozwoju narodu polskiego. Żywem słowem i pismem wskazywał on na szczytne i bohaterskie okresy w naszych dziejach; wzywał chłopów do naśladowania tego, co było u naszych przodków służbą i poświęceniem dla Polski i nawoływał do unikania tego, co było sobkostwem, niezgoda i tępą obojętnością na losy Ojczyzny.

---

Aczkolwiek w innych warunkach odbywała się i inny charakter posiadała działalność robotnika Marjana Malinowskiego, to jednak wpływała ona z tych samych źródeł moralnych i z tego samego odczucia ducha dziejów polskich.

Malinowski — to utalentowany i wytrwały organizator, to niezłomny wódz rzesz robotniczych w walce z przemocą najezdzców. Ustawiczne prześladowania wrogów, więzienie, katorga, wygnanie, ciężkie przeżycia osobiste — wszystko to nie tylko nie złamało w nim woli czynu, lecz nie zdołało nawet osłabić jego bojowego impetu i jego niestrudzonych poszukiwań

„sekretności zwycięstwa”. Życie jego stanowi najlepszą ilustrację do wygłaszanych przezeń haseł i wyznawanych przekonań.

Jego wiarą społeczną jest socjalizm pracy, tak różny od tego uproszczonego na użytek „mięsa barykadowego”, socjalizmu podziału i wydzierania.

To też oddziaływyje on na środowisko robotnicze nie tylko swoją płynną wymową i swym wytrawnym piórem, lecz przede wszystkim swym codziennym postępowaniem i swymi czynami, które stanowią nieskończone pasmo organizatorskich prac i czynnych wystąpień, podejmowanych w imię wyzwolenia kraju i klasy robotniczej.

Wymieniony powyżej Tomasz Arciszewski w ruchu robotniczym uosabiał pierwiastek bohaterski.

Dzieje jego życia zasługują na to, aby były spisane piórem autora tej miary, co Sienkiewicz. Z prawdziwych czynów, wystąpień i przygód Arciszewskiego można byłoby utkać opowieść bardziej porywającą, niż opowieść o czynach i przygodach Wołodyjowskiego i Skrzetuskiego.

W sposób nieustraszony, zuchwałe - mężny wypełniał on w stosunku do panoszącej się w kraju przemocy najeźdźców przykazanie naszej poezji romantycznej: „gwałt niech się gwałtem odciska”. A ten rodzaj działalności nie wpływał u niego z jakiegoś wrodzonego nieposkromionego junactwa, lub z amatorstwa silnych wrażeń; wstąpił on na tę drogę służby społeczno-publicznej po głębokim namyśle i kroczył po niej w tem przeświadczeniu, że pokolenie, które chce podjąć walkę zbrojną o niepodległość, musi nauczyć się oddychać powietrzem niebezpieczeństwa i za nic sobie mieć Sybir, katorgę i szubienicę.

Zgodnie z tem przekonaniem systematycznie kształcił w sobie i rozwijał te właściwości charakteru, które zeń uczyniły niezłomnego bojownika za wolność Polski i prawa ludu, bojownika, który dla swych towarzyszy był żywym wzorem czystej ideowości, zadziwiającej odwagi i wyjątkowego samoopanowania w obliczu największego niebezpieczeństwa.

Takich to chłopów i robotników miała Polska w czasie, gdy kruszyła kajdany niewoli i takich ma dzisiaj na progu swego niepodległego istnienia.

Za ich sprawą, lud polski stanie się spoistą i nierozzerwalną opoką, na której wzniesiony zostanie gmach nowożytnej państwowości polskiej.

Świadomy udział włościan i robotników w organizowaniu życia państwowego uczyni państwo polskie doskonałym i sprawnym organizmem pracy.

Zarówno w centralnych organach państwowych, jakoteż w samorządach i różnych stowarzyszeniach i instytucjach przedstawiciele włościan i robotników pracować i walczyć będą o taki ustrój społeczny, który pracy polskiej zapewni jak największą wydajność i tryumf.

Wieś przestanie być wreszcie pasierbem cywilizacji. Zdobycze kultury i udogodnienia życia, które dotychczas były dostępne tylko dla mieszkańców miast, staną się udziałem także ludności wiejskiej. Wzrośnie wówczas poziom życia przeciętnego członka społeczeństwa, ucichnie rozdzźwięk pomiędzy miastem a wsią. Wzajemne pretensje i nieporozumienia zostaną wyrównane.

W spracowanych rękach polskiego chłopca i robotnika spoczywa ta jaśniejsza i szczęśliwsza przyszłość narodu.

Przed narodem polskim piętrzą się niezmiernej wagi zadania w zakresie organizacji państwowej, społecznej i gospodarczej. Do rozwiązywania tych zadań musi stanąć jak najliczniejszy zastęp ludzi dobrej woli, szczerych przekonań i pracowitych rąk. Żadnej cennej siły ludzkiej, nie możemy pominąć, żadnego dzielnego i szlachetnego Polaka nie możemy odtrącić od warsztatu pracy narodowo - społecznej. W tym celu powinniśmy przede wszystkim zwracać uwagę i podkreślać to, co nas łączy z innymi ludźmi i grupami w narodzie, zapominać zaś o tem, co nas z nimi dzieli, o ile to możemy zrobić bez ujmy dla podstawowych zasad demokracji.

O tem wszystkiem powinniśmy pamiętać przy ustalaniu naszego stosunku do księży.

Ksiądz z natury swego stanowiska, jako sługa Boży, jako ten, który naucza religii i wyklada Ewangelię świętą, zawierającą prawdy wieczne, nie może rzucać swej powagi kapłańskiej na szale wag, które ważą sprawy doczesne i ludzkie, a więc zmienne i sporne, jak wszystko, co ziemskie i ludzkie.

To, co zwykle nazywamy polityką, ma właśnie do czynienia z tego rodzaju sprawami, które dotyczą ludzi w ich najbardziej istotnych interesach i wskutek tego wywołują z ich strony wiele namietności i uniesień. Stąd płynie cała bezwzględność i zaciekłość walk partyjnych współzawodniczących z sobą obozów politycznych. W walkach tych każda partja zazwyczaj sobie przypisuje całą rację i słuszość, a zupełnie jej odmawia swemu przeciwnikowi. Na tym tle powstaje zaślepienie i stronniczość partyjna.

Otóż ksiądz, skoro się zbytnio przejmie interesami jednej partji i zechce im służyć z całym oddaniem, przez to samo narazi się wszystkim przeciwnikom tej partji, stanie się jednostronnym i w zaślepieniu partyjnym nie dojrzy wad i błędów własnej partji, jako też zalet i zasług partji przeciwnej.

A ponieważ w każdej parafji znajdują się zwolennicy różnych kierunków partyjnych, przeto ksiądz, który się opowie za jedną partją, będzie miał wrogów we wszystkich innych.

Czy z tego wynika, że ksiądz musi się wyrzec wszelkiej działalności społecznej i wszelkiego wpływu na sprawy doczesne, stojące poza religją. Bynajmniej.

Lecz swej działalności społecznej księża powinni nadać charakter szczerze i prawdziwie bezpartyjny w stosunku do wszystkich ugrupowań i partji. Ksiądz musi zachować zupełną bezstronność i uszanować w dążeniach każdej partji to, co jest w nich dobrego i słusznego.

Jeżeli zaś ksiądz uważa za wskazane dla siebie wkroczenie na teren walk partyjnych i tarć klasowych, to jedynie po to, aby wnieść tam ducha zgody, sprawiedliwości i pojednania i stać się „w zamęcie miarą i strojem w rozstroju”.

Ksiądz jako apostoł nauki Chrystusowej, musi być zwolennikiem każdego ruchu wyzwającego człowieka z obroży przymusu zewnętrznego i uzdalniającego go do życia w stanie wolności, jedynie pod rygorem nakazu wewnętrznego, wypływającego z własnego sumienia i z poczucia swych obowiązków wobec społeczeństwa.

Znane są wypadki, gdy poszczególni księża, powodowani poczuciem spawiedliwości społecznej, popierali walki klasy robotniczej o lepsze warunki bytu, że wymienię kardynała Manninga, który w swoim czasie stanął w obronie dążeń robotników portowych w Anglii.

Jeżeli dotychczas zdarzało się to, jako wyjątek, na przyszłość powinno być zasadą postępowania dla każdego księdza.

Nasze życie narodowe jest tak zachwaszczone przez długą niewolę, moralność osobista i społeczna w Polsce tak dużo pozostawia do życzenia, że koniecznością jest, aby co rychlej powstał pewien zastęp ludzi wolnych od jakichkolwiek interesów klasowych lub stanowych, poświęconych wyłącznie myśli

o uszlachetnieniu naszego życia i dźwignięciu go na możliwie wysoki poziom kulturalny. Ci ludzie mieliby za zadanie wprowadzanie ładu i harmonii do rozdzwiewu skłóconych, sprzecznych, wzajemnie wykluczających się interesów przez podporządkowanie zasadzie dobra powszechnego odśrodkowych, samolubnych dążeń poszczególnych jednostek, grup i klas.

Duchowieństwo polskie powinno w pierwszym rzędzie dać kandydatów do tego zastępu działaczy i pracowników.

Jakie olbrzymie pole działania otwiera się przed nimi!

Przedewszystkiem wielorakie rodzaje pracy, zmierzające do podniesienia dobrobytu wśród ludu, aby bieda i nędza nie popychały ludzi do grzechu i występku.

Następnie praca nad oczyszczeniem obyczajów ludowych z sobkostwa, czerstwości i oschłości serca i z tych wszystkich wad i przywar, które wyrosły na gruncie wielowiekowej niedoli i uposzczenia.

A wreszcie praca nad ostatecznem rozwianiem tej nieufności, którą wieki całe sęczyły do duszy ludu i dzięki której wysłańcy Metternicha, komisarze włościańscy, agenci brazylijskiego towarzystwa emigracyjnego, agitatorzy bolszewicy znajdowali posłuch wśród ludu polskiego wówczas, gdy nie zawsze znajdowali go ofiarni wysłańcy organizacji patriotycznych i natchnieni apostołowie sprawiedliwości społecznej. Ta nieufność musi być doszczętnie rozwiana, gdyż dopóki ona istnieje, naród polski jest tym „rozdzielonym w sobie królestwem”, któremu grozi rozbitcie i upadek.

Te są zasadnicze kierunki pracy społecznej, które stanowią najwdzięczniejsze pole działania dla księży, chcących szczerze przyczynić się do wielkości i szczęścia swego narodu.

Ludowcy z najwyższem uznaniem powitają taką ich pracę i będą radzi, że mogą uniknąć tych walk i zatargów, do jakich są zniewalani przez jaskrawo - partyjne wystąpienia księży, nadużywających swego stanowiska kapłańskiego dla celów politycznych. Niepotrzebuję dodawać, że to nadużywanie odbywa się zawsze ze szkodą dla religii i moralności.

Niestety nasze życie społeczno - polityczne roi się od takich niewłaściwych wystąpień przedstawicieli duchowieństwa. To też z całą stanowczością musimy stwierdzić, że o ile szcze-

rze chcemy szanować księży w zakresie ich właściwej działalności, o tyle uważamy za swój najświętszy obowiązek odeprzeć wszelkie zakusy duchowieństwa do przemycania pod płaszczem religii spraw i interesów, które nic wspólnego z religią nie mają.

Jeżeli np. ks. Burakowski, upatrzynszy sobie jedną z dziesięciu list wyborczych, nazwie ją katolicką i wezwie parafjan, jak to miało miejsce w Łatowiczu, do głosowania na tę upatrzyną przez siebie listę „pod karą grzechu”, to niechaj wie, że popelnia w ten sposób nadużycie wobec religii i upoważnia każdego ludowca do jaknajenergiczniejszego wystąpienia przeciwko sobie.

Wymyślać jakieś nowe grzechy dla użytku agitacji wyborczej, znaczy to mylić i bałamucić sumienie parafjan, którzy przestaną rozumieć, co jest właściwie grzechem. W ten sposób przestanie dla nich być grzechem kradzież, kłamstwo, oszczerstwo, a będzie grzechem głosowanie na listę ludową.

Jeżeli mamy w Sejmie księdza, który używa nie tylko pióra, lecz i ambony, aby zniesławiać Naczelnika Państwa, piastującego z woli całego Sejmu najwyższą władzę w Państwie Polskim, to niechaj będzie przygotowany, że patriotyczne sumienie nakazuje każdemu ludowcowi zwalczać warcholską i szkodliwą działalność takiego księdza, chociażby nawet był on prałatem Jego Świątobliwości! Albowiem najpobożniejszy ludowiec nie może i nie ma prawa milczeć, gdy jakiś ksiądz targa się na prawowitą władzę i szerzy anarchję w Polsce, zwłaszcza gdy zwierzchność duchowna nie znajduje sposobu, aby takiego rozhukanego księdza przywołać do porządku i wpoić w niego poszanowanie dla najwyższej władzy państwowej.

Inny znów ksiądz - poseł rozrzuca broszurkę pod tytułem: „Stanowisko stronnictw ludowych w Sejmie w stosunku do Kościoła i Wiary”, w której zarzuca ludowcom walkę z Kościołem.

„Najwymowniejszym dowodem” tej walki ma być uchwała z dnia 4 marca 1920 roku, która domaga się przeniesienia prawa patronatu przy mianowaniu proboszczów z właścicieli dóbr tabularnych na przedstawicieli mieszkańców parafji. Uchwała ta, twierdzi ks. Sobolewski, jest przeciwna prawu kościelnemu, lecz prawo kościelne nie jest ewangelją, której

zmieniać nie wolno. Prawo kanoniczne ulega zmianom i uzupełnieniom w miarę rozwoju historycznego.

Jeżeli dotychczas na mianowanie proboszczów mógł mieć wpływ kołator, którym był wielki posiadacz ziemski, to chyba niema w tem nic bezbożnego, jeżeli ten wpływ na przyszłość będzie zapewniony przedstawicielom parafjan.

Jest to zasada słuszna, odpowiadająca duchowi czasu i Kościołowi Katolicki, który zawsze podążał za rozwojem stosunków i pojęć, znajdzie sposób do uzgodnienia tego nowego stanu rzeczy z obowiązującym prawem kanonicznym.

Zapewnienie wpływu parafjanom na mianowanie proboszczów stało się koniecznością wobec tych smutnych wypadków, kiedy to biskupi, aby pokazać swoją bezwzględną władzę, pozostawiali bez rezultatu wszelkie skargi parafjan na swawolę jakiegoś księdza i zdarzało się, że gorszył on swem postępowaniem całą parafję, a parafjanie nie mieli możności pozbyć się takiego duszpasterza.

Z przytoczonej broszury widać, że uchwała sejmowa z dnia 4 marca o patronacie ogromnie dotknęła księży - posłów, którym się ona wydaje świętokradztwem i bezbożnością. Przypomnę więc im inną uchwałę, a mianowicie uchwałę o zasadach reformy rolnej z 10 lipca 1919 r.

Wówczas 26 księży głosowało przeciwko proponowanemu przez ludowców ograniczeniu większych posiadłości ziemskich. Ograniczenie to miało na celu stworzenie jaknajwiększego zapasu ziemi do rozsprzedania rolnikom.

Otóż zapytuję, co spowodowało prawie wszystkich księży w Sejmie do głosowania przeciwko proponowanemu przez ludowców ograniczeniu? Czy wzgląd na chwałę Boską i zbawienie duszy? Niepodobna w to uwierzyć, a jednak pozostaje to faktem na wieki pamiętnym, że księża wypowiedzieli się wówczas po stronie wielkich posiadaczy, a nie po stronie łaknącego ziemi ludu rolniczego.

Wolno więc księdzu głosować przeciwko żywotnym interesom chłopskim, lecz chłopu nie wolno dążyć do przeniesienia prawa patronatu z wielkiego właściciela na przedstawicieli parafji, bo to się zaraz nazywa walką z Kościołem.



Oto próbka tego, do czego prowadzi zbyt daleko idący udział księży w życiu partyjno - politycznem! Duchowieństwo zabrało głos w sprawie najzupełniej ziemskiej i doczesnej i przegrało. Przegrana w sprawie słusznej może być z czasem tryumfem, lecz tego nigdy nie będzie można powiedzieć o przegranej księży w sprawie zasad reformy rolnej.

Niechaj więc każdy chrześcijanin osądzi, czy to jest piękny i budujący widok, gdy nauczyciele ewangelji stają po stronie wielkich posiadaczy ziemskich, a nie po stronie bezrolnych i małorolnych! A dzieje się to w kraju, o którym poeta pisze:

„O ty ziemio polska! tak bogata,  
 Że wyżywić mogłabyś pół świata,  
 A dla własnych dzieci nie masz chleba!...  
 Bujne twoje łąki, żyzne niwy,  
 Zawsze pełne rosy twoje nieba,  
 A podobnaś do popiołów urny,  
 I twój naród chodzi smutny, chmurny,  
 Często grzeszny, ach! bo nieszczęśliwy”.

Oby wreszcie i księża stanęli w szeregu tych, którzy z Bogiem pracują nad tem, aby ziemia polska przestała być macochą gminu, a stała się troskliwą matką dla wszystkich swych dzieci.

## WARTOŚĆ LUDU POLSKIEGO

W swoim czasie ukazał się w prasie zagranicznej artykuł M. Gorkija: „Okrutny chłop rosyjski”. Artykuł niezmiernie znamienny. Gorkij z właściwą inteligentowi rosyjskiemu krańcowością sądów przedstawia w nim chłopą rosyjskiego jako uosobienie bezprzykładnego okrucieństwa, dzikości i barbarzyństwa. Gorkij należy do typu pisarzy, u których talent pochłoniął rozum; pociąga on swym wielkim talentem, lecz budzi zdumienie swem rozumowaniem, pełnem niekonsekwencji i powierzchownych, niedojrzałych sądów. Przez długie lata gloryfikował lud rosyjski, aby dzisiaj stać się jego surowym prokuratorem i bezwzględnie go potępić.

Gdyby Gorkij głębiej myślał i lepiej obserwował, to w chłopie rosyjskim dostrzegłby to, co nie uszło przed artystycznym i mądrym okiem A. Czechowa, autora opowiadania p. t. „Muzyki”. W tem, jak postępuje dzisiaj chłop rosyjski, jest jakaś ponura logika dziejów; przez dziesiątki i setki lat był on traktowany przez odpowiedzialne czynniki w państwie i społeczeństwie jak bydło i w chwili przewrotu polityczno - społecznego wykazał, że jest tem wychodowanym przez historję Rosji zwierzęciem, dla którego upadek dawnego systemu państwowego stał się hasłem do mordów, rabunku, pożogi i zniszczenia.

Wobec tej odpychającej rzeczywistości rosyjskiej zdawałoby się, że każdy myślący Polak winien odczuwać radość i dumę ze stanu moralno - społecznego polskiego chłopą w chwili naszego odrodzenia państwowego. Jeżeli дума i radość w tym względzie są rzeczą subiektywną, to jednak wolno wymagać od myślącego Polaka sprawiedliwości w ocenie roli społeczno - państwowej chłopą i pedagogicznych metod w kierowaniu jego edukacją obywatelską.

Tymczasem w stosunku do chłopu dopuszcza się u nas jaskrawej niesprawiedliwości i pogwałcenia najprymitywniejszych metod pedagogiki społecznej. Wysoce charakterystycznym jest w tej materji głos Aleksandra Świętochowskiego w Nr. 171 „Gazety Warszawskiej” z roku 1922. Ten wytworny i głęboki w pewnych kierunkach myśliciel w swych banalnych i płytkich sądach o chłopie zeszedł do poziomu gawiedzi miejskiej i szlachetczyzny prowincjonalnej.

Czytając artykuł: „Przed nowemi wyborami”, widzimy, w jakim stopniu rozpowszechniane z dnia na dzień przesady współstwa umysłowego mogą oddziaływać na świadomość chociażby takiego arystokraty intelektualnego jak Świętochowski. Ten sam bowiem pisarz w grudniu 1918 roku w artykule, zamieszczonym w „Kurjerze Porannym”, klepiąc protekcjonalnie Piłsudskiego po ramieniu, wypowiedział te, spokojną mądrością tchnące, słowa: „Każda klasa społeczna jest wytworem historycznym, każda powstała nie przez cnoty lub winy swych członków obecnie żyjących, lecz jako potomstwo tysięcy pokoleń, i dlatego może być przekształcona tylko mocą rozwoju, a nie mocą „sądu” i gwałtu”. Dzisiaj autor tych słów sam staje się namiętnym, gwałtownym oskarżycielem i straszliwym sędzią jednocześnie i taki wydaje wyrok na olbrzymią większość narodu:

„Ignorant, chciwiec, przywłaszczyciel jest również bezwrażliwy uczuciowo. Chłop polski nie zachwyca się i nie oburza. Pokażcie mu coś, co ocenić zdolny — np. pięknego konia—powie: „niezgorszy”. Opowiedźcie mu o najokropniejszej zbrodni, nie potępi jej mocnem słowem i co najwyżej rzeknie o mordercach: „pracować im się nie chce”. Jak ludy pierwotne, nie doznaje wstydu. Mając porządne ubranie, będzie chodził w lachmanach. Złapany na kradzieży nie uczuwa hańby, tylko nieprzyjemność chybionego przedsięwzięcia”.

Tak brzmi wyrok na chłopą, wydany przez demokratę, wodza postępu, Świętochowskiego. Te, w równym stopniu brutalne, co niesprawiedliwe słowa, zostały podyktowane autorowi nie przez ducha miłości, prawdy i sprawiedliwości, lecz przez rozdąsaną miłość własną wielkiego egoisty, który z Polski całej chciałby zrobić tło, uwypuklające jego wielkość. Niczem innym nie można wytłumaczyć sobie zarówno formy, jak treści przyto-

czonych powyżej słów. W ten sposób nie pisze zrównoważony filozof, poszukujący prawdy; takie słowa mogą wyjść jedynie z pod pióra obrażonej pychy, miotającej się z wściekłości nie tylko na część narodu, lecz nawet na cały naród, iż go nie wyniósł na naczelne stanowisko, nie uczynił co najmniej pierwszym między równymi. Zresztą nie o sylwetkę moralną tego wielkiego egoisty, samotnika i zrzędy chodzi w tej chwili, lecz o jego ocenę chłopu. To, co napisał Świętochowski, pisuje z dnia na dzień z mniejszym talentem tuzin innych publicystów mniejszego kalibru i głoszą na wszystkie strony mnogie tysiące filistrów polskich.

A tymczasem jak wygląda obiektywna prawda o polskim chłopie?

Pod względem gospodarczym chłop polski wykazał wysoką wartość i niespożytą energię wytwórczą. W chwili powstania państwa polskiego ziemia była jedyną aktywną pozycją w gospodarce narodowej. Pozostała nią do dnia dzisiejszego dzięki chłopu, który, odczuwając dotkliwy brak sprzężaju i nawozów, potrafił jednak wydobyć z ziemi wszystko, co ziemia dać mogła, zmuszona do tego jego niezmordowaną pracą, obliczaną nie na ilość godzin, lecz na wytrzymałość sił, a częstokroć nawet — pracą ponad siły.

Własność chłopska w przeciwieństwie do wielkiej własności nie zna opuszczonych pól i nieobsianych odłogów. Jakie inne środowisko wytwórcze lub przetwórcze może się wykazać równą chłopu sprawnością gospodarczą?!

Takim jest chłop wobec swego warsztatu pracy, a jakim jest wobec państwa i społeczeństwa, jaką jest jego wartość moralna?

W końcu 1918 roku runęły władze zaborcze i okupacyjne; powstająca państwowość polska nie posiadała jeszcze instrumentu władzy w postaci organów bezpieczeństwa i siły zbrojnej, pozostającej na usługach prawa. Na wschodzie, zachodzie i południu wrzała rewolucja — chłop polski był przedmiotem oddziaływania ideologii bolszewickiej, która go pouczyła, że ujawni swoją dojrzałość polityczną i wyrobienie społeczne, gdy przystąpi do natychmiastowego podziału gruntów i przedmiotów użytkowych obszarników i burżujów. Chłop nasz odtrącił te, już nie podszepty, lecz wrzaski agitacji wywrotowej i złożył dowód wprost imponującej odporności moralnej na rozkładowe wpływy haseł komunistycznych. A tak się zachował właśnie ten chłop, o któ-

rym Świętochowski mówi, że jest „niezdolny do uznania cudzej własności“, że cechuje go „żarłoczna, nienasycona chciwość“, że powoduje się zasadą, „co moje—to święte, co cudze—to wzięte“.

Należy ubolewać, że taka charakterystyka chłopca mogła się znaleźć na łamach poważnej gazety. Czyż bowiem można na chwilę zapomnieć, że chłop dał i daje narodowi liczne zastępy inteligencji! Synowie chłopscy, którzy swoje wykształcenie zawdzięczają samozaparcu się i wyrzeczeniu, lub zgola cichemu bohaterstwu swych, częstokroć niepiśmiennych, rodziców, ci synowie chłopscy dowiadują się od Świętochowskiego, że środowisko, z którego wyszli, jest jakąś odrębną, niższą od reszty społeczeństwa, rasą, bo wszak równouprawnionych współobywateli w podobny sposób się nie traktuje, jak to zrobił Świętochowski.

Doprawdy, to nie jest już poglądem lub przekonaniem „posta prawdy“, lecz cynizmem zadowolonego z siebie przedstawiciela „Polski zdziennikowej“.

Opowiadają, że Świętochowski nie ma zrozumienia dla twórczości Wyspiańskiego, że raczej woli odczytywać książeczki legitymacyjne, niż czytać poezję Wyspiańskiego. Może więc razem z arcydziełami Wyspiańskiego odrzucić i jego przekonanie, że „chłop potęgą jest i basta“. Lecz jako ten, który w obszernej pracy zamierza wykazać, „jaką rolę zagrał chłop polski w dziejach naszych“, nie może nie dostrzec, że chłop jest głównym czynnikiem trwałości i rozrostu narodu. Chłop utrzymał i pomnożył nasz narodowy stan posiadania, a uczynił to może właśnie dzięki tej wykpiwanej przez Ś. oszczędności, posuniętej do sknerstwa, która nakazuje mu zadawać gwałt swemu poczuciu estetycznemu (stroje ludowe), „chodzić w łachmanach“, aby nie niszczyć porządnego ubrania, przeznaczonego jedynie na wyjątkowo uroczyste chwile. Powiedzenie o mordercy: „pracować mu się nie chce“ jest trafnym spostrzeżeniem. Dla chłopca, który ugiął się sam pod brzemieniem pracy, który nęka pracą małoletnie dzieci i starych, schorowanych rodziców, takie powiedzenie jest największym potępieniem pod adresem tych, którzy się wyłamują z pod twardego obowiązku pracy i szukają źródeł utrzymania w złodziejstwie, rabunku i morderstwie.

Spójrzmy na te właściwości polskiego chłopca pod kątem widzenia dziejowym, a przekonamy się, że zawdzięczamy im

wiele z tego, co jest dzisiaj główną pozycją naszej siły i znaczenia na arenie międzynarodowej.

A ten Sejm chłopski, „niebywały i sprzeczny z całym kierunkiem dziejów Polski”, o którym Świętochowski pisze z takim przekąsem, jak gdyby mógł mu przeciwstawić jakiś inny, lepszy Sejm, chociażby nawet ów czteroletni, który stworzył bogatą literaturę polityczną i uchwalił Konstytucję 3 maja 1791 roku po to tylko, aby się czerniła na papierze, ponieważ nie miał siły wcielić w życie i bronić jej. Obok prawa, jeśli ma być skuteczne, równolegle musi iść siła, a na stworzenie siły zbrojnej nie zdobyli się ówczesni politycy, bezsilni wobec egoistycznej, krnąbrnej, serwilistycznej w stosunku do dworów ościennych szlachty i magnaterji.

Tymczasem „niebywały Sejm chłopski” uchwalił pobór roczników, uchwalił kredyty na wojsko i, pełen poczucia odpowiedzialności za byt państwa, przyczynił się do stworzenia tej najpotężniejszej dźwigni naszej samodzielności państwowej, jaką jest armja. Chłop zappełnił szeregi armji, usiał swemi mogiłami ziemię polską, dał legion „nieznanych żołnierzy”, którym zawdzięczamy nasze zwycięstwa. I gdy Zachodnia Europa otacza wciąż mogiłę „nieznanego żołnierza”, dając w ten sposób wyraz tej prawdzie, że o zwycięstwie decyduje patriotyzm przeciętnego człowieka w narodzie, w Polsce wybitny pisarz pozwala sobie z bezduszną wyniosłością rzucać kamieniem pogardy w masy chłopskie, z których wychodzą ci nieznani żołnierze tryumfów narodowych.

Tak, „trzeba zaiste szczególnego zaślepienia”, aby w ten sposób oceniać masę ludową naszego narodu.

Zaślepione są nienawiścią do chłopca nasze sfery ziemiańskie i burżuazyjne; jest to przykre, lecz da się wyrozumieć. Natomiast niezrozumiałym jest, gdy publicysta o wielkiem imieniu miota się i zrzedzi i ma tylko słowa zimnej pogardy dla tych, którzy byli dotychczas przedmiotem dziejów a dzisiaj stają się ich podmiotem i czyni to w chwili, gdy wszystko, co jest mózgiem i samowiedzą narodu winno cały swój wysiłek skupić w dążeniu do wzmożenia w masach ludowych poczucia godności obywatelskiej.

# DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU:

|        |          |              | <i>zamiast:</i>    | <i>powinno być:</i> |
|--------|----------|--------------|--------------------|---------------------|
| Strona | 9 wiersz | 1 od góry    | 1916 r.            | 1917 r.             |
| "      | 14       | " 12 od góry | samodzielność      | samodzielność       |
| "      | 14       | " 9 od dołu  | poprzednich        | poprzednich         |
| "      | 14       | " 7 od dołu  | wysiłki            | wysiłki             |
| "      | 20       | " 13 od góry | psychikę, narodu   | psychikę narodu,    |
| "      | 21       | " 11 od dołu | przyczyną rozrostu | przyczyną rozstroju |
| "      | 21       | " 4 od dołu  | odnosząc się       | odnoszące się       |
| "      | 23       | " 13 od góry | gruntową           | gruntowną           |
| "      | 24       | " 1 od góry  | myśliwy            | myśliciel           |
| "      | 27       | " 1 od dołu  | czyniona           | czyniono            |
| "      | 29       | " 1 od góry  | repersji           | represji            |
| "      | 29       | " 18 od góry | jutor              | jutro               |
| "      | 29       | " 22 od góry | myśli i wyborami   | myśli i wyobraźni   |
| "      | 29       | " 10 od dołu | wszystko           | wszystko            |
| "      | 30       | " 8 od dołu  | w między czasie    | w międzyczasie      |

## T R E Ś Ć

|                                                                                                  | Str. |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| 1. „Polska — to wielka rzecz!” . . . . .                                                         | 13   |
| 2. Na jakich cnotach obywatelskich wspiera się wielkość Rzeczypospolitej . . . . .               | 16   |
| 3. Źródło siły i odporności . . . . .                                                            | 24   |
| 4. Piłsudski jako miara prawdziwego patriotyzmu i wartości moralnej ludzi i stronnictw . . . . . | 20   |
| 5. Polska rzeczywista i Polska wyimaginowana . . . . .                                           | 26   |
| 6. Polska a Traktat Wersalski . . . . .                                                          | 31   |
| 7. Polska a Rosja Sowiecka I i II . . . . .                                                      | 35   |
| 8. Ku rozwadze . . . . .                                                                         | 42   |
| 9. Rozdzielone królestwo . . . . .                                                               | 45   |
| 10. Konsolidacja czy rozbiecie . . . . .                                                         | 49   |
| 11. Konstytucja i wojsko . . . . .                                                               | 53   |
| 12. Stosunek Sejmu do Rządu wobec interesu Państwa . . . . .                                     | 56   |
| 13. Polityczna strona zagadnienia reformy rolnej . . . . .                                       | 61   |
| 14. Dwunasta godzina bije . . . . .                                                              | 64   |
| 15. Chłop i robotnik . . . . .                                                                   | 67   |
| 16. Ruch ludowy i księża . . . . .                                                               | 76   |
| 17. Wartość Ludu Polskiego . . . . .                                                             | 82   |



MARIUSZ SKRZYSZEWSKI

## HISTORYCZNE PODSTAWY RADYKALIZMU DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ TADEUSZA STAŃSKIEGO

W ŚWIECIE ODTAJNIONYCH DOKUMENTÓW  
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ (1977–1982)

### CZĘŚĆ 2 SPRAWA OPERACYJNEGO ROZPRACOWANIA KRYPTO- NIM *MECENAS*

Komplementarnym obrazem relacji są wspomnienia o tym, jak w czasie wizyty Jana Pawła II w Ojczyźnie, Tadeusz Stański wraz z Romualdem Szeremietiewem i Leszkiem Moczulskim wyruszyli w Polskę, aby przygotować organizacyjnie podłoże pod zalegalizowanie pierwszej w dziejach powojennej Polski, legalnie działającej partii opozycyjnej.

#### **Legalizacja Konfederacji Polski Niepodległej**

„W okresie wizyty Jana Pawła II Leszek Moczulski skończył pisać swoją najważniejszą pozycję życia – *Rewolucja bez rewolucji*, którą wydaliśmy w lipcu. W tym miesiącu ruszyliśmy także w teren całej Polski, aby całą rzecz przygotować organizacyjnie. Ta pierwsza faza przygotowań zakończona została dwutygodniowym obozem nad Zalewem Żegrzyńskim, połączonym z żeglowaniem na dwóch „Omegach”. Służba Bezpieczeństwa użyła aż helikoptera, aby nas wytropić. Gdy jej się to udało, cały czas obok naszych namiotów kilku panów łowiło ryby. Siedzieli nad wędkami, pomimo że woda przy brzegu nie sięgała nawet dwudziestu centymetrów. Pod koniec lipca mieliśmy już gotowe podsta-

wowe dokumenty przygotowane przez Leszka. Ponieważ cały czas ideą partii miała być jej legalność, trzeba było zrobić pierwszy sprawdzian, jak zareagują komuniści na taki pierwszy w dziejach powojennej Polski, a i całego obozu komunistycznego, akt polityczny. Na początku sierpnia dwoma samochodami pojechaliśmy do Siedlec na rozmowy z Zygmuntem Goławskim i jego przyjaciółmi, którzy zgłosili akces do naszej partii. Następnie Leszek z Romkiem pojechali z Zygmuntem na spotkanie z byłymi AK-owcami, a ja wróciłem do domu na jakąś uroczystość rodzinną” – wspomina Tadeusz Stański.

„Następnego dnia mieliśmy spotkać się w Lublinie, gdzie ja miałem dojechać pociągiem, a oni prosto z Siedlec samochodem. Czekać mieli na nas w mieszkaniu Zdzisława Jamrożka, który od kilku lat prowadził punkt ROPCiO. Spotkania były specjalnie umawiane przez telefony, które były na podsłuchu. Leszek i Romek mieli w samochodzie materiały, m.in. statut KPN, Deklarację Ideową, Akt Założycielski. Zgodnie z umową dojechałem około 15. do Lublina. Taksówką dotarłem do mieszkania Zdzisława Jamrożka. Spotkałem tam właściciela, którym okazał się niewidomy, prawie sparaliżowany człowiek, którego musiano nosić na rękach. Był z nim Stefan Kucharzewski, wówczas student medycyny. Leszka i Romka nie było, co świadczyło, że albo już ich zatrzymała Służba Bezpieczeństwa, albo dotrą w ostatniej chwili. Nie mówiąc nic jeszcze z czym przyjechałem do Lublina, rozmawialiśmy sobie, cały czas czekając na zjawienie się moich kolegów. Około 17. zaczęli się schodzić ludzie. Było ich kilkunastu, w wieku raczej średnim. Wśród mężczyzn i kobiet zobaczyłem kilka młodych twarzy. Usadzono mnie za stołem, który imitować miał prezydium i przedstawiono mnie jako działacza niepodległościowego z Warszawy. Przeprosiłem, że nie ma Leszka i wyjaśniłem przyczynę jego nieobecności. Następnie informując, że będę starał się go zastąpić, omówiłem krótko sytuację międzynarodową, ocenę Rosji i przeszedłem do scharakteryzowania układu politycznego w Polsce, dłużej zatrzymując się przy opisie opozycji, KOR, ROPCiO i innych grup, które od jakiegoś czasu straciły swoją dynamikę, a niektóre, jak ROPCiO, uległy erozji, m.in. poprzez antagonizmy wśród przywódców. Dlatego, biorąc pod uwagę sytuację

międzynarodową, wewnątrzrosyjską i naszą polską, uważamy, że należy uczynić krok naprzód, powołując partię polityczną. Przygotowywałem do tego momentu całe spotkanie, aby powiedzieć tę jedyną tezę. Obawiałem się reakcji, ale ku mojej radości zdecydowana większość, pomimo zaskoczenia, wyrażała się entuzjastycznie o idei. Lapidarnie ujął to jeden z obecnych robotników:

– Oni mają swoją partię – dlaczego my nie mamy mieć swojej?

Dla wielu było to olbrzymie zaskoczenie, ale widać było wśród kilkunastu stłoczonych w małym pokoiku panujący entuzjazm. Musiałem odpowiedzieć na wiele pytań, ale dotyczyły one już szczegółów, a nie samej idei. Gdy zęgnaliśmy się z wychodzącymi, podeszła do mnie starsza kobieta. Przedstawiła się i powiedziała, że jej dwóch synów uczęszczało na spotkania w punkcie ROPCiO. Mówili jej takie rzeczy, że zdecydowała się sama przyjść i sprawdzić, czy jej synowie mogą spotykać się z ludźmi z opozycji. Po dzisiejszym spotkaniu nie ma żadnych obaw o swoich synów. Przedstawiła mi dwóch chłopców. Obaj byli w ostatnich klasach ogólniaka. Ich dalsze losy były podobne do losów całego ich pokolenia. W okresie naszego procesu wydawali w Lublinie pismo dla młodzieży „Szaniec”. Internowani w nocy 13 grudnia 81 roku, po wyjściu nie zaprzestali działalności. Złapani, przesiedzieli w więzieniu po 1,5 i 2 lata”<sup>1</sup> – przekonuje Tadeusz Stański.

„Wracałem do Warszawy późno w nocy, często myśląc o matce, która nie boi się, gdy jej synowie trafiają do opozycji. Rano dowiedziałem się, że operacja powiadamiania władzy o naszych zamiarach powiodła się. Malucha, którym podróżowali Leszek z Romkiem, zatrzymano pod Lublinem. Zawieziono ich na komendę wojewódzką, gdzie odbyli rozmowę z płk Trąbką, szefem lubelskiego SB. Oczywiście wszystkie dokumenty KPN im zabrano, a samych przetrzymano do godz. 22., a więc do czasu zakończenia mojego spotkania i wyjazdu z Lublina. Na to, że będzie trzeci awaryjny prelegent, który przyjedzie prosto z Warszawy, władze nie były przygotowane”<sup>2</sup> – wspomina Tadeusz Stański.

<sup>1</sup> Tamże.

<sup>2</sup> Tamże.

„Okolo 10 sierpnia 1979 roku Leszek pojechał do Gdańska na spotkanie z grupą niepodległościową. Wracał samolotem. Na lotnisku czekałem na niego. Czekali też tajniacy z SB. Pomysł był prosty. Nie będą zbyt uważni, sądząc, że pojedziemy do mieszkania Leszka. To była nasza szansa, gdyż plany mieliśmy zupełnie inne. Zgubiliśmy śledzące nas samochody w okolicy Śródmieścia i obrzeżami Warszawy wydostałem się na szosę krakowską. Wieczorem w Domu Studenckim „Żaczek” spotkaaliśmy się w mieszkaniu Krzyszka Gąsiorowskiego z Krakusami. Był Krzysz Badył, Roma Kahl-Stachniewicz i inni. Generalnie zgadzali się z naszą ideą. Chcieli zachować jednak autonomię i powołać Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów i skonfederować się w ramach KPN. Cały czas wyobrażałem sobie KPN jako monolit o tendencjach centroprawicowych, a tutaj raptem wyskakuje problem grupy o proveniencji socjalistycznej. Zmęczony Leszek poszedł spać, a ja do 4. rano chodziłem po prześlicznym starym Krakowie, kłócąc się z Krzyśkiem Gąsiorowskim, usiłując go przekonać, że na Polaka hasło socjalizm działa jak płachta na byka. Niepodległość jest najważniejsza i w ogóle skąd socjalistyczne ciągoty w konserwatywnym Krakowie, itp. Był to o tyle wspaniały spacer, co nieskuteczny. Umówiliśmy się za tydzień, aby już dopiąć definitywnie sprawę. Następny tydzień należał do najpracowitszych w moim życiu. Tym razem w składzie: Leszek, Romek i ja wyruszyliśmy Romka samochodem w turę po dużej połaci Polski. Zaczęliśmy od Krakowa, gdzie w podobnym składzie jak przed tygodniem uzgodniliśmy formułę skonfederowania Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów z Konfederacją Polski Niepodległej, i kto z ich terenu będzie umieszczony na liście założycieli KPN. Przespaliśmy się i rano ruszyliśmy do Częstochowy. Dotarliśmy tam około południa, gdy pierwsze grupy Warszawskiej Pielgrzymki wchodziły na Jasną Górę. Pod prąd wyszliśmy kilka kilometrów przed miasto, gdzie na górze spotkaliśmy się z Leo i Zbyszkim Wołyńskim. Towarzyszyła im ich znajoma z USA, która wykladała na jakimś uniwersytecie. Pani profesor z USA stała na górze z otwartymi ustami i co chwila wykrzykiwała – impossible, wonderful! Nic dziwnego, gdyż widok był dla niej niecodzienny. Kilkanaście metrów przed nami waliły tłumy

młodzieży. W grupkach po kilkaset, zmęczeni po blisko 200 km pieszej pielgrzymki, ale uśmiechnięci i szczęśliwi, że dotarli, szli szeregami wieloosobowymi, zalewając żywym potokiem całą ulicę. Rozśpiewani, a jednocześnie skupieni, nie przypominali średniowiecznych pielgrzymów. Płynęli obok nas, machali do nas kwiatami i krzyżami. Amerykańska profesorka aż jęczała z zachwytu. Romek też nie wytrzymał nastroju i gdy na czele kolejnej grupy zobaczył w białej sukni pannę młodą i jej rano poślubionego, męża podbiegł do nich życząc im szczęścia i wręczył kwiaty. Szczęśliwa, jedna z kilku, jaką widzieliśmy tego dnia para młoda, promieniała radością. Nie burzył tego sielankowego obrazu nawet fakt, że pan młody kulał wyraźnie z powodu nowych ślubnych butów. Tradycji dochował na pewno, ale nogi musiały go boleć bardzo, bo kto na ostatni etap pielgrzymki zakłada nowe ślubne buty?”<sup>3</sup> – relacjonuje Tadeusz Stański.

„Rano, autostopem pojechałem do Wrocławia, a Romek z Leszkiem samochodem do Legnicy. Spotkać mieliśmy się następnego dnia u Pabla. Moja indywidualna eskapada do Tadka Jandziszaka, przez wszystkich nazywanego Pablem, nie przebiegała łatwo. Pomimo kilkakrotnego dzwonienia nie mogłem go złapać w domu. W trakcie poszukiwań spotkałem Tajfuną, późniejszego naszego historyka, który po prawie całonocnych „gadkach” użyczył mi spania. Rano zjawił się Pablo i inni ludzie, a koło południa przybyli z Legnicy Romek z Leszkiem. Obecni stali się założycielami Związku Katolików Polskich. W ten sposób wewnątrz Konfederacji Polski Niepodległej wykryształizowała się grupa o zapatrywaniach chadeckich. Wieczorem Romek wrócił samochodem do swojego Leszna, a ja z Leszkiem poszliśmy na dworzec kolejowy. Około 23. na peron wjechał pociąg z Jeleniej Góry. Wagony były tak zapchane, że trudno byłoby dostać się do środka. Zauważyłem, że ostatnie trzy wagony są luźniejsze. Wskoczyłem do przedziału i ku mojej radości udało mi się zająć miejsca dla nas obu. Zaniepokoił nas fakt, że pomimo upływu terminu odjazdu dalej stoimy. Gdy wyjrzałem przez okno, ku mojemu

---

<sup>3</sup> Tamże.

zaskoczeniu nie zobaczyłem żadnej lokomotywy, a cały nasz skład liczący trzy wagony stał samotnie na torze. Pasażerowie wytłumaczyli nam, że pociąg z Jeleniej Góry, we Wrocławiu dzielony jest na kierunek do Warszawy i do Szczecina. No a my wleźliśmy do części jadącej przez Poznań na Wybrzeże. Z kwaśnymi uśmiechami wylądowaliśmy ponownie na peronie. Przez moje gapiostwo musieliśmy czekać trzy godziny na następny pociąg. Dobrze, że była ciepła, sierpniowa noc i pomimo zmęczenia humory nam dopisywały. Po dniu odpoczynku w domu, znowu ruszyliśmy w teren. Tym razem bliżej, bo Leszek do Lublina, a ja do Siedlec. Gdy się spotkaliśmy, mogliśmy podać sobie informacje: w Lublinie powstała Lubelska Grupa Ludowa, a w Siedlcach Podlaska Grupa Narodowo-Ludowa. Z tym momentem proces tworzenia Konfederacji Polski Niepodległej został zakończony. Mogliśmy przystąpić do ustalenia listy założycieli i rozpocząć intensywne przygotowania do ogłoszenia naszej partii. Czasu było niewiele, bo tylko kilkanaście dni”<sup>4</sup> – zauważa Tadeusz Stański.

„W ciągu ostatniego tygodnia, jaki dzielił nas od 1 września 1979 roku, mało było czasu na rozmyślanie. Udało się nam wydrukować kilka tysięcy ulotek, w których umieściliśmy trochę tez ideowych, trochę zasad dotyczących legalizmu KPN, kilka paragrafów ze statutu i kilkanaście nazwisk z adresami zamieszkania lub biur KPN-u na terenie całego kraju. Ustaliliśmy, że oprawa propagandowa musi być maksymalnie duża. Według nas, mieli nam w tym pomóc komuniści, poprzez dużą ilość aresztowań. Wiedząc, że to nastąpi, trzeba było przygotować kilka osób, które bez względu na okoliczności dotrą do Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie tradycyjnie kończyły się wszystkie patriotyczne manifestacje, i ogłosią o powstaniu Konfederacji Polski Niepodległej. Inni, równie utajnieni, mieli rozrzucić ulotki. Główną aktorką spektaklu wybrana została Nina Milewska z Gdańska, a osobą zapasową Zygmunt Goławski z Siedlec. Na tydzień przed datą 1.09.1979 roku Nina przyjechała do stolicy i ukryła się w jednym z naszych lokali. Widzieliśmy

---

<sup>4</sup> Tamże.

się z nią dwukrotnie, omawiając szczegóły przedsięwzięcia. Ja otrzymałem zadanie dostarczenia jej tuby, gdyż spodziewaliśmy się kilku tysięcy ludzi. Mieliśmy ideę, mieliśmy zapal, ale nie mieliśmy forsy na zakup głupiego urządzenia nagłaśniającego. Musiała je zastąpić, mojego pomysłu, tuba żeglarska, którą z kawałka blachy zespawaliśmy w zaprzyjaźnionym warsztacie samochodowym. Około środy wszyscy wiedzieli, co mają robić. Pozostało nam czekanie na sobotę 31 sierpnia, no i reakcję władz. W piątek rano, czyli 30 sierpnia, przyjechał z Leszna Romek Szeremietiew. On, Leszek i ja od godz. 13. chodziliśmy po sklepach, aby kupić Leszkowi Moczulskiemu jakiś garnitur, ponieważ na drugiego września wyznaczaliśmy termin konferencji prasowej, to powinien prezentować się elegancko. Nic nie mogliśmy wybrać. Ponieważ Leszek był umówiony w domu z kimś o godzinie 15.30, a ja chciałem o tej godzinie spotkać się z moją żoną pod jej pracą. Rozjechaliśmy się, aby dalej kontynuować zakupy. Przechadzałem się z Alą pod sklepem „Adam” na Świętokrzyskiej. Po półgodzinnym spacerze zdecydowałem się zadzwonić. Wykręciłem numer Leszka i bardzo szybko otrzymałem połączenie. Telefon odebrała pasierbica Leszka – Ela. Spytałem, czy jest Leszek? Ela szybko i spokojnie powiedziała – a u nas jest rewizja. Odpowiedziałem – no to cześć – i odłożyłem słuchawkę. Powiedziałem Ali, co się stało i opuściliśmy okolice Świętokrzyskiej. Reakcja władz była zgodna z naszymi przewidywaniami. Jej celem było policyjne uderzenie w nas, aby uniemożliwić nam fizyczne ogłoszenie powstania KPN. Miałem z żoną trochę czasu i poszliśmy na dobry obiad, który przebiegał w atmosferze pewnego podenerwowania. Ala obawiała się, że nas aresztują na dłużej. Ja byłem pewny, że nie ma podstaw do obaw. O godz. 18. poszliśmy do kościoła Św. Krzyża, gdzie odprawiana była msza w intencji gen. Romana Abrahama. Poinformowałem kogo trzeba, że kontrakcja władz się zaczęła i wszystko przebiega zgodnie z planem i nie wolno nic zmieniać. Nie czekając końca nabożeństwa, które było obserwowane przez SB, wróciliśmy do domu. Był to jakby kolejny test intencji władz, gdyż

istniała realna szansa, że przyjdą do mnie. Nic się nie wydarzyło i wieczór przebiegł spokojnie”<sup>5</sup> – peroruje Tadeusz Stański.

### W garniturze do aresztu

„Pogoda w sobotę 31 sierpnia 1979 roku była typowo letnia. Świeciło rano słońce i dzień zapowiadał się ciepły. Ala poszła do pracy, a ja włożyłem białą koszulę, garnitur i krawat. Miało to z jednej strony podkreślać podniosłość daty, a z drugiej strony dezinformować władzę. Pojechałem swoim maluchem na Jaracza, do mieszkania Leszka. Na ulicy nie było widać żadnych tajniaków, ale i tak wiedziałem, co mnie czeka. Gdy lekko zdyszany dotarłem po schodach na piąte piętro i zadzwoniłem, drzwi zostały otwarte błyskawicznie. Zobaczyłem w nich dwóch tajniaków. – Prosimy panie Stański – usłyszałem. Wszedłem do pokoju, gdzie przywitałem się z żoną Leszka. W rogu na kanapie siedział już jakiś starszy mężczyzna, którego nie znałem. Nie wiedząc, czy to od nas czy z SB nie przywitałem się z nim. Majka krótko odpowiedziała, że rewizja trwa od piątku, od godziny 15., z przerwą nocną od 23. do 6. rano. Leszka i Romka zabrali do Pałacu Mostowskich już w piątek, a tych co przychodzą na Jaracza albo aresztują, albo siłą ładują do pociągów jadących do ich miejsca zamieszkania. W ten sposób Pablo Jandziszak został wyekspediowany do Wrocławia, a Zdzisław Jamrożak do Lublina.

– Ciebie to zaraz zabiorą – powiedziała Majka – Napij się kawy, jeśli zdążysz.

Ponieważ to samo zaproponowała samotnemu mężczyźnie, wiedziałem, że to ktoś od nas. Był nim pan Majdzik z Krakowa, z którym wypiliśmy spokojnie kawę, rozmawiając na niezobowiązujące tematy, obserwując pracę tajniaków. Zobaczyłem wśród nich i mjr. Henryka Przybyszewskiego, który nie był oficjalnie szefem rewizji, ale jego polecenia wypełniano natychmiast. Po jakimś czasie zabrano mi dowód osobisty i sprowadzono na dół. Wsiadliśmy do fiata 125 – kierunek – Pałac

<sup>5</sup> Tamże.



Mostowskich. Byłem dziwnie spokojny, nie czułem żadnego niepokoju, wręcz odwrotnie, bawiła mnie cała sytuacja, gdyż nasze szanse na realizację planu ogłoszenia KPN-u rosły. Martwił mnie trochę strój. No bo kto w jedynym swoim garniturze, białej koszuli i w krawacie idzie do aresztu?”<sup>6</sup> – dodaje Tadeusz Stański.

„Znowu znalazłem się na pierwszym piętrze komendy. Jakaś tłusta baba, gdy mnie zobaczyła, odwróciła się do tyłu. Usłyszałem jej radosny głos:

– Mamy Stańskiego, mamy Stańskiego!

Kazano mi czekać na korytarzu. Pilnowany przez dwóch młodych tajniaków, mogłem obserwować nerwową krzątanie SB-ków. Zastanawiał fakt dużej ilości młodych ludzi. Widząc ich w cywilnych ubraniach, trudno było ich posądzać, że pracują w tak nie lubianej instytucji. Bez żadnych rozmów, prosto z korytarza, zabrano mnie na dół do samochodu i posadzono pomiędzy dwoma tajniakami. Obok stał już przygotowany drugi samochód, też pełen milicjantów w cywilu. Zostałem poinformowany, że jedziemy do mnie na rewizję. Sami nie wiedzieli, jaką robili mi frajdę tą rewizją. Mogłem przebrać się w domu w inne ciuchy. I była to pierwsza rzecz, jaką uczyniłem w domu. Rewizja nie przyniosła im żadnych sukcesów, zresztą nie wyglądali na takich, którzy byliby tym faktem zmartwieni. Około 13. wracaliśmy do Pałacu Mostowskich. Tam bezpośrednio z samochodu sprowadzono mnie do aresztu. Ciekaw byłem tylko składu mojej celi. Długim korytarzem przeszliśmy obok mojej starej celi nr 19, na której drzwi popatrzyłem z sympatią, aż pod celę 29. Była to jedna z ostatnich cel w Pałacu. Po otwarciu drzwi, okazała się pięciometrową celką z malusieńkim okienkiem i pryczą zajmującą trzy czwarte powierzchni. Stojący w rogu kibel dotykał prawie stołu. Miejsca było tak mało, że trudno było sobie wyobrazić jakiegokolwiek chodzenie po celi. Za to każdy z dwóch więźniów okazał się człowiekiem interesującym. Jeden z nich był jednym z najsławniejszych kierowców rajdowych Polski, a drugi jednym z najlepszych złodziei. Po opowiedzeniu o sobie,

<sup>6</sup> Tamże.

nabrali do mnie zaufania i rzeczywiście mogłem posłuchać fascynujących przygód. Do tego rajdowiec dostawał codziennie paczki, tak że kolację zjadłem wykwintną. Bardziej nadawała się na stół zastawiony srebrem i kryształami, ale i tak te wszystkie rarytasy, których nie miałem szans jedzenia u siebie, bardzo mi smakowały. Na opowiadaniu i dobrym żarcie czas mi tak szybko leciał, że nie miałem możliwości wiele myśleć o wydarzeniach, jakie rozgrywały się w Katedrze, potem podczas manifestacji i pod Grobem Nieznanego Żołnierza. Byłem przekonany, że wszystko się uda. Moi współtowarzysze w celi nie mieli wyrobionego zdania co do idei powstania partii antykomunistycznej. Byłem pewien, że taki będzie stosunek większości moich rodaków. Spaliśmy już, gdy drzwi zostały otwarte i milicjant kazał mi się pakować. Nie miałem pojęcia, która godzina, ale dostrzegłem, że na dyżurkowym zegarze była 11.30. Oddano mi szybko rzeczy i po chwili wyprowadzono za bramę. Byłem więc wolny. Zaraz za mną wypuszczali Andrzeja Czumę, którego zatrzymano po manifestacji. Powiedział, że aresztowań było dużo, ale wszystko się udało i Nina Milewska świetnie spełniała swoje zadanie<sup>7</sup> – wspomina Tadeusz Stański.

„Taksówką podjechałem do mieszkania Leszka, a tam całe mieszkanie ludzi. Gwar, rozmowy, śmiechy. Co chwila ktoś z wypuszczonych dzwonił do drzwi. Leszek i Romek zdążyli się już nawet wykapać. Powoli, dobrze po północy, zbieramy się wszyscy w jednym pokoju. Ci, co byli na manifestacji zdają relację, ci, co siedzieli nie mówią nic, bo i po co? Okazuje się, że plan się udał. Nina spokojnie dotarła z pochodem pod Grób Nieznanego Żołnierza i w odpowiednim momencie dostała do ręki tubę i powiedziała o powstaniu KPN, dodając od siebie, że siedzimy. Chłopcy sygnęli w tej chwili ulotkami i wszystko wyszło zgrabnie. Zrelacjonowano nam także kilka wypowiedzi ludzi z kręgów opozycji. KPN został przywitano kwaśno, ale to przecież zrozumiałe. Nikt nie lubi konkurencji. Dobrze po 1. w nocy zbieramy się do domu, żegnamy się na kilka godzin, gdyż na południe wyznaczaliśmy sobie

---

<sup>7</sup> Tamże.

datę pierwszego posiedzenia rady politycznej KPN. W tym rozgardiaszu Wojtek Szostak, młody kierowca MPK z Łodzi, syn jednego z głównych dowódców Powstania Warszawskiego, daje Leszkowi jakiś duży papier, a Leszek przekazuje go mnie. Jest to podanie o przyjęcie do KPN. To pierwsza taka prośba i czuję się trochę nieswojo. Dociera do mnie, że od chwili otrzymania wniosku Wojtka, bierzemy odpowiedzialność za innych ludzi. Zgłaszam wniosek, aby Wojtka dołączyć do grupy założycieli KPN. Wszyscy się zgadzają i dlatego są różnice w kolejnych listach założycieli. Wychodzimy razem z Ryśkiem Nowakiem ze Szczecina. Ma spać u mnie. Jedziemy przez rozspaną Warszawę pełni euforii, gotowi do realizacji wielkich czynów. Roześmiani, docieramy do mojego mieszkania. Chcemy się podzielić radością z Alą, która cieszy się, że wróciłem, ale oblewa mnie kubłem zimnej wody. – U twojej mamy była rewizja i chyba dostała zawału.

Kamienieję na twarzy i wewnątrz. Nic mamie nie mówiłem, aby jej nie denerwować. Wybiegłem z domu i popędziłem do budki telefonicznej. Odetchnąłem z ulgą, gdy usłyszałem zaspany głos mamy:

– Nic z tych rzeczy, żadnych zawałów. Nagadałam im jeszcze – mówi moja dzielna mama. – Wiesz, powiedzieli mi, że przystąpiłeś do bandy i szukali ulotek i gazetek. Tata też zdrowy i nie martw się o nas – skończyła rozmowę mama.

Uspokojony wróciłem do mieszkania. Tak skończył się jeden z najciekawszych dni mojego życia. Zasypiałem ze świadomością, że od 1 września 1979 roku zaczął się nowy rozdział mojego życia”<sup>8</sup> – przekonuje Tadeusz Stański.

### **Materiały operacyjne SOR „Mecenas”**

Nowy rozdział w jego życiu pisała również Służba Bezpieczeństwa. Bez jego wiedzy. I to już od dobrych dwóch lat.

6 grudnia 1977 roku Zastępca Dyrektora Departamentu IV Mini-

<sup>8</sup> Tamże.

sterstwa Spraw Wewnętrznych wysłał pismo do Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Siedlcach o treści:

„Uprzejmie informuję, że Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Siedlcach ob. Stański Tadeusz bierze udział w działalności grupy młodych działaczy paxowskich, którzy wysuwają koncepcje sprzeczne z oficjalną linią polityczną Stowarzyszenia. Niejednokrotnie również wspierają oni działalność osób znanych z poglądów opozycyjnych. Działalność ta zmierza do przeorientowania PAX-u na tory krytyki posunięć Partii i Rządu, zaniechania przez kierownictwo Stowarzyszenia popierania linii społeczno-politycznej władz, wysuwania postulatów udzielania przez Stowarzyszenie PAX moralnego poparcia opozycji politycznej w kraju. W związku z powyższym proszę Tow. Komendanta o wydanie polecenia Naczelnikowi Wydziału IV, aby:

- założyć na w/w sprawę operacyjnego rozpracowania i realizować wszelkimi dostępnymi środkami pracy operacyjnej, aktywne przedsięwzięcia zmierzające do wszechstronnego rozpracowania działalności figuranta;
- dokumentować działalność figuranta i osób z nim współdziałających oraz wykorzystywanie legalnej płaszczyzny Stowarzyszenia do działalności opozycyjnej;
- opracować plan przedsięwzięć operacyjnych do tej sprawy;
- plan przedsięwzięć po zatwierdzeniu przez Tow. Komendanta przesłać do Wydziału II Departamentu IV MSW w terminie do 31.12.1977 r.”<sup>9</sup>.

Naczelnik wydziału IV KWMO w Siedlcach 8 grudnia 1977 r. wywiązał się z polecenia wzorowo.

Przygotował:

„WNIOSEK o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryp-

<sup>9</sup> Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania Kryptonim *Mecenas*, Tom I. Nr rejestracyjny 26239, str. 12–13, Kopia z akt; IPN 0247/1423, t. I, Warszawa 04.07.2005 r.

tonim *Mecenas*.

**PODSTAWA WSZCZĘCIA SPRAWY:** Bierze udział w działalności grupy młodych działaczy paxowskich, którzy wysuwają koncepcje sprzeczne z oficjalną linią polityczną Stowarzyszenia. Niejednokrotnie również wspierają oni działalność osób znanych z poglądów opozycyjnych. Działalność ta zmierza do przeorientowania PAX-u na tory krytyki posunięć Partii i Rządu, zaniechania przez kierownictwo Stowarzyszenia popierania linii społeczno-politycznej władz, wysuwania postulatów udzielania przez Stowarzyszenie PAX moralnego poparcia opozycji politycznej w kraju.

**ROZPRACOWANIA:** Rozpracowanie całokształtu działalności ob. Tadeusza Stańskiego. Stosowanie wszelkich dostępnych środków operacyjnych w kierunku neutralizowania działalności wymienionego, uzyskiwania informacji wyprzedzających w celu podejmowania decyzji profilaktyczno-zaradczych, a tym samym hamowanie zamierzeń i planów<sup>10</sup>.

Służba Bezpieczeństwa zainstalowała kilku konfidentów w otoczeniu Tadeusza Stańskiego, byli to m. in.:

1. TW ps. „Tytus” Nr rej. 1247;
2. TW ps. „Mariusz” Nr rej. 1241;
3. TW ps. „Klon”;
4. TW ps. „Pióro”<sup>11</sup>.

W odtajnionych dokumentach znajdujących się w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddziałowym Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie są dane identyfikujące osoby, które przekazywały informacje o Tadeuszu Stańskim organom bezpieczeństwa państwa.

*Za: „Nota nr 38/09 dotycząca danych identyfikujących tożsamość osób, które przekazywały informacje o wnioskodawcy organom bezpieczeństwa*

<sup>10</sup> Tamże, str. 11.

<sup>11</sup> Tamże, str. 25.

*państwa*

Nazwisko: **Długolecki**  
Imiona: **Stanisław**  
Imię ojca: **Władysław**  
Data urodzenia: **02.01.1939 r.**  
Pseudonim: **TW „Tytus”**  
Miejsce pracy: **Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Pruszkowie**

Nazwisko: **Bieliński**  
Imiona: **Czesław Alojzy**  
Imię ojca: **Bolesław**  
Data urodzenia: **26.11.1921 r.**  
Pseudonim: **TW „Mariusz”**  
Miejsce pracy: **Zjednoczone Z-dy Gospodarcze „Veritas” w m. Dębe Wielkie**

*Za „Nota nr 18/06 dotycząca danych identyfikacyjnych informatorów”*

Nazwisko: **Melanowski**  
Imiona: **Janusz Tadeusz**  
Imię ojca: **Józef**  
Data urodzenia: **26.06.1919 r.**  
Pseudonim: **„PIÓRO”**  
Miejsce pracy: **Kierownik administracyjno-finansowy w Oddziale Wojewódzkim Stowarzyszenia „PAX” w Warszawie**

*Za „Nota nr 143/08 dotycząca danych identyfikujących tożsamość osób, które przekazywały informacje o wnioskodawcy organom bezpieczeństwa państwa*

Nazwisko: **Węgierski**

Imiona: **Piotr**  
 Imię ojca: **Władysław**  
 Data urodzenia: **24.05.1954 r.**  
 Pseudonim: **„Paweł”**  
 Miejsce pracy: **Zakłady Aparatury Radiowej „OMIG” w Warszawie**

Nazwisko: **Koleśnik**  
 Imiona: **Bernard**  
 Imię ojca: **Kazimierz**  
 Data urodzenia: **03.03.1954 r.**  
 Pseudonim: **„Marek Walicki”**  
 Miejsce pracy: **student Wyższego Seminarium Duchownego XX Serca Jezusowego w Stadnikach**

Nazwisko: **Stachnik**  
 Imiona: **Tadeusz**  
 Imię ojca: **Andrzej**  
 Data urodzenia: **29.03.1927 r.**  
 Pseudonim: **TW „Tarcza”, „Tarnowski”**  
 Miejsce pracy:

Nazwisko: **Sobieska**  
 Imiona: **Matylda Maria**  
 Imię ojca: **Konrad**  
 Data urodzenia: **16.02.1959 r.**  
 Pseudonim: **TW „Andrzej”**  
 Miejsce pracy:

Obszerne donosy do bezpieki na Tadeusza Stańskiego składał także Tadeusz Swat, który w 1975 roku został oddelegowany z Olsztyna do pracy w Płocku jako przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX. Używał wówczas pseudonimu TW „Szczęśny”, a po

przeniesieniu z Płocka do Warszawy zarejestrowany 19.10.1979 roku jako TW „Tadeusz”. Dr Antoni Tadeusz Swat posługiwał się wyłącznie drugim imieniem. Urodził się w Warszawie w 1936 roku, zmarł w 2006 roku. W Stowarzyszeniu PAX i jego różnych agendach przepracował ponad 40 lat na kierowniczych stanowiskach. W środowisku paxowskim, uważany był za serdecznego przyjaciela Tadeusza Stańskiego. Swat był wprowadzony w działalność „grupy młodych”, której przywódcami byli Tadeusz Stański, Romuald Szeremietiew i Wojciech Szczepanowski – w latach 1975–1979 przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim. W 1980 roku Swat dostał się do władz Solidarności w Stowarzyszeniu PAX. Był przewodniczącym Koła NSZZ „Solidarność” przy instytucjach PAX-u, liczącego 46 członków. „Cieszył się w PAX-ie zasłużoną opinią człowieka przyzwoitego”<sup>12</sup> Według Andrzeja W. Kaczorowskiego, który w Instytucie Pamięci Narodowej badał udostępnioną mu teczkę Swata, cyt.: „trudno jednoznacznie ocenić jego relacje z SB, brak bowiem niektórych istotnych materiałów. Wiadomo, że w latach 1978–1981 był formalnie tajnym współpracownikiem, jednak okoliczności rejestracji budzą wątpliwości. Wydaje się, że była to rejestracja na wyrost, dość typowa w Departamencie IV MSW, gdzie obowiązujące instrukcje dopuszczały werbowanie osobowych źródeł informacji bez pobierania pisemnego zobowiązania do współpracy”. Dalej Andrzej W. Kaczorowski podaje, że Swat „akceptując panujący system, padł jego ofiarą. Starał się być ostrożny, o czym świadczy fakt, że nie przekazywał SB żadnych dokumentów ani informacji na piśmie. (...) Można przyjąć, że traktował te kontakty jako przykrą powinność służbową, realizując konieczne minimum”. W świetle odtajnionych dokumentów, które Tadeusz Stański otrzymał z Instytutu Pamięci Narodowej w swojej sprawie, wyłania się obraz zgoła zupełnie innej postaci niż ta, którą opisuje w swoim opracowaniu pt. *Teczka Tadeusza Swata* Andrzej W. Kaczorowski. Absolutnie nie można się zgodzić z założeniem,

<sup>12</sup> Opracowanie *Teczka Tadeusza Swata* Andrzej W. Kaczorowski. Od 2008 r. w ramach zespołu naukowo-badawczego IPN „Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk dziennikarskich 1944–1989” A.W. Kaczorowski zajmuje się środowiskiem dziennikarzy Stowarzyszenia PAX.



że była to rejestracja na wyrost, a Tadeusz Swat nie przekazywał bezpieczeństwa żadnych meldunków na piśmie. Właśnie, że je sporządzał. I to bardzo obszerne. Często posługiwał się ukrytym magnetofonem, aby nagrać rozmowy przyjaciół i sporządzić z nich materiał dla bezpieczeństwa. Udając serdecznego przyjaciela Tadeusza Stańskiego, zaangażowanego w grupie młodych reformatorów, cynicznie sprzedawał kolegom bezpieczeństwo. Poniżej zostaną przedstawione niektóre z tych donosów, napisanych na podstawie nagrań magnetofonowych, które sporządził Tadeusz Swat z ukrycia, w mieszkaniu Tadeusza Stańskiego na warszawskich Stegnach.

Już 14 grudnia 1977 roku z materiałów zebranych od TW, Służba Bezpieczeństwa w Siedlcach przygotowała „Streszczenie posiadanych materiałów i plan przedsięwzięć w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „MECENAS” nr rej. 3030”

„Siedlce, dnia 14 grudnia 1977 r.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr 1

Streszczenie posiadanych materiałów i plan przedsięwzięć w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „MECENAS” nr rej. 3030

dot. ob. Stańskiego Tadeusza (...).

Streszczenie posiadanych materiałów:

Wymieniony po objęciu w 1975 r. funkcji Przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego „PAX” w Siedlcach nie przejawiał większej aktywności w działalności społeczno-politycznej na tut. terenie. Działalność sprzed 1975 r. jest nie znana. Dopiero po wydarzeniach czerwcowych 1976 r. figurant wyraźnie zaktywizował swoją działalność zarówno wewnątrz Stowarzyszenia PAX jak też na zewnątrz w ramach „Komitetu Obrony Robotników” i „Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela”. Z informacji t.w. ps. „TYTUS” wynika, iż figurant od dłuższego czasu związany jest silnie z „Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela” a personalnie z jego przywódcą Leszkiem Moczulskim, z któ-

rym utrzymuje stałe i systematyczne kontakty. Na terenie Wojewódzkiego Oddziału PAX w Siedlcach kolportuje materiały wydawane przez „ROPCiO”, a szczególnie wydawnictwo „Opinia”. Natomiast w swych wystąpieniach na zebraniach Zarządu Oddziału Wojewódzkiego PAX wypowiada myśli i hasła głoszone przez „KOR” – „ROPCiO”.

To samo źródło informuje, iż figurant jest jednym z aktywniejszych Przewodniczących Oddziałów Wojewódzkich PAX-u, wokół którego grupuje się kilku Przewodniczących O/W tzw. „młodych”, którzy próbują dokonać „jakis zmian w PAX”. Grupa ta dosyć często spotyka się – najczęściej w mieszkaniu figuranta - /przeważnie przed zebraniem Zarządu PAX lub innymi odprawami/ celem uzgodnienia treści swych wystąpień na tych zebraniach. Jak dotychczas ustalił t.w. ps. „TYTUS” do aktywniejszych w tej grupie obok figuranta należy Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego w Lesznie ob. (imię i nazwisko zamazane, ale w tym czasie był to Romuald Szeremietiew, przypis mój). W skład tej grupy wchodzi ponadto Przewodniczący O/W w Płocku i Przewodniczący O/W w Łomży. Dwaj ostatni – jak twierdzi „TYTUS” – aczkolwiek nie we wszystkim zgadzają się z figurantem i Szeremietiewem, to jednak popierają ich działalność. Z grupą tą spotyka się również (imię i nazwisko zamazane, przypis mój).

T.w. ps. „MARIUSZ” w informacji z dnia 28.07.1977 r. podaje, że w dniu 9.07.1977 r. po oficjalnym zebraniu ZZG „Veritas” w Dębie Wielkie odbyło się spotkanie prywatne w restauracji „Pod Dębami” z udziałem posła na Sejm z ramienia PAX ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). W spotkaniu uczestniczyli: (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – dyrektor naczelny ZZG „Veritas”, (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – z-ca dyrektora ZZG „Veritas”, (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – Przewodniczący Komórki PAX w ZZG „Veritas”, (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – Przewodniczący O/W PAX, (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – Przewodniczący Oddziału Miejskiego PAX w Siedlcach. Na spotkaniu tym postanowiono, iż należy w ramach Stowarzyszenia kontynuować myśl przewodnią „KOR”. W związku z tym uzgodniono, że należy powołać zespół pew-

nych ludzi zaufanych, którzy winni się rekrutować w zasadzie z zakładów pracy. Skład takiej grupy nie powinien przekraczać 30–40 osób. Na kierownika – koordynatora tej działalności wyznaczono ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), a na jego zastępcę ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój).

Natomiast w informacji z dnia 24.11.1977 r. t.w. ps. „MARIUSZ” podaje, że w dniu 18.11.1977 r. spotkał się na terenie ZZG „Veritas” w Dębie Wielkie z Przewodniczącym Oddziału Wojewódzkiego ob. Stańskim Tadeuszem przy udziale Z-cy Dyrektora ZZG „Veritas” ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Na spotkaniu tym ob. Stański poinformował m.in. wymienionych o istnieniu poważnych rozdzźwięków w Stowarzyszeniu PAX i że w związku z tym „grupa młodych” zaproponowała Piaseckiemu (Prezes PAX, przypis mój) dożywotnią rentę w zamian za wycofanie się jego z czynnego życia w PAX-ie. Piasecki nie wyraził na to zgody. W tej sytuacji zaistniała konieczność upoważnienia przewodniczących O/W do prowadzenia działalności stosownie do uznania, potrzeb i możliwości terenowych. W wyniku takiej właśnie decentralizacji O/W w Siedlcach postawił sobie za cel włączenie się czynnie do prac podejmowanych przez b. „KOR” i „ROPCiO” w celu demokratyzacji życia w Polsce.

W tym celu należy:

- maksymalnie przyspieszyć prace nad stworzeniem trzonu komórki, która by propagowała zasady głoszone przez „KOR”;
- włączyć się czynnie do działalności „Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela”, nawet w sposób, który by nie był zgodny z linią Stowarzyszenia;
- w najbliższym czasie utworzyć w Siedlcach „punkt konsultacyjny” ROPCiO, gdzie każdy obywatel będzie mógł przyjść i zasięgnąć porady odnośnie spraw, których nie może załatwić. Organizację tego punktu bierze na siebie ob. Stański.

Ocena operacyjnego dotarcia do figuranta:

Wydział IV KWMO w Siedlcach posiada aktualnie na łączności dwóch tajnych współpracowników ps. ps. „TYTUS” i „MARIUSZ”,

posiadających dość dobre dotarcie do figuranta.

T.w. ps. „TYTUS” nr rej. 1247 jest etatowym pracownikiem Woj. Oddz. PAX w Siedlcach. Jest silnie związany ze Służbą Bezpieczeństwa, z którą współpracuje od 1962 r. Posiada z racji wspólnej pracy z figurantem naturalne możliwości rozpoznawania, a nawet rozpracowania wrogiej, opozycyjnej jego działalności. Obecnie figurant aczkolwiek nie wtajemnicza t.w. w meritum swej działalności, to jednak przed nim się nią nie kryje.

T.w. ps. „MARIUSZ” nr rej. 1241 jest pracownikiem ZZG „Veritas” w Dębie Wielkie. Jest mocno związany z SB, z którą współpracuje od 1972 r. W stosunku do SB szczery. Cieszy się zaufaniem figuranta i osób opozycyjnie nastawionych, o czym świadczy fakt włączenia go do „trzonu kierowniczego” przyszłej grupy, która ma realizować w ramach PAX-u zasady i cele „KOR-u”.

Cel prowadzenia sprawy:

Celem prowadzenia niniejszej sprawy jest wszechstronne i dogłębne rozpracowanie działalności figuranta i osób z nim związanych.

Plan przedsięwzięć:

1. Zlecić t.w. ps. „TYTUS” stałą i systematyczną obserwację figuranta w celu rozpoznawania i ustalania jego działalności i utrzymywanych kontaktów.

Szczególną uwagę „TYTUS” zwróci na:

– plany, koncepcje i zamierzenia odnośnie wykorzystania Oddziału Wojewódzkiego i komórek terenowych PAX-u w woj. Siedleckim do działalności opozycyjnej;

– ustalanie osób zaangażowanych lub przewidywanych do tej działalności;

– rozpoznanie koncepcji, planów i zamierzeń „grupy młodych”, jej pełnego składu, rzeczywistych liderów oraz powiązań i związków z przywódcami KSS „KOR” i „ROPCiO”.

Odpowiedzialny za wykonanie:

ppłk (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

2. Poprzez t.w. ps. „MARIUSZ” rozpoznawać działalność figuran-

ta w aspekcie jego rzeczywistej roli w powstałej przy udziale pośła Komandera „grupy opozycyjnej”, której celem jest „kontynuowanie linii KOR” w ramach Stowarzyszenia PAX

(zamazane, przypis mój).

„MARIUSZ” rozpoznając działalność tej grupy a zwłaszcza jej plany i zamierzenia, zakres i formy działania oraz skład osobowy, zwróci szczególną uwagę na:

- stopień bezpośredniego zaangażowania się figuranta w jej działalność;

- treść ewentualnie udzielanych przez figuranta wskazówek, poleceń i dyrektyw co do form i zakresu jej działania.

Odpowiedzialny za wykonanie:

st. sierż. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

- insp. Wydz. IV

3. Zlecić t.w. ps. „KLON” wstąpienie do PAX-u z zadaniem nawiązania bliższych więzów z figurantem oraz z ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) i Oleksiakiem celem pełniejszego rozpoznania ich działalności. T.w. ps. „KLON” zna się dobrze z (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) i (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) z racji wspólnej przynależności w okresie okupacji do U. B. K. N. /Uderzeniowe Bataliony Konfederacji Narodu/. Dotychczas tego faktu operacyjnie nie wykorzystywano.

Odpowiedzialny za wykonanie:

ppor. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

insp. Wydz. IV

4. Podjąć na kontakt byłego t.w. ps. „PIÓRO” /wyeliminowany w 1975 r. z uwagi na reorganizację/ i zlecić mu zadanie rozpoznania działalności figuranta na terenie Warszawy, a zwłaszcza:

- ile czasu i gdzie spędza w Warszawie;

- z kim i gdzie się spotyka oraz co to są za ludzie;

- wypowiedzi i komentarze oraz ewentualne plany i koncepcje poli-

tyczne.

T.w. ps. „PIÓRO” jest etatowym pracownikiem PAX. Aktualnie pracuje w Zarządzie Stołecznym, ale urzęduje w pomieszczeniach byłego Zarządu Województwa Warszawskiego, przy ul. Nowogrodzkiej. Lokal ten jest bazą oparcia pracowników O/W z województw powstałych w ramach b. woj. Warszawskiego, wówczas gdy przebywają w Warszawie, w tym i figuranta sprawy.

Były t.w. ps. „PIÓRO” zna się dobrze z figurantem i cieszy się jego zaufaniem, o czym świadczy następujący fakt – jak informuje t.w. ps. „TYTUS” – figurant po czynnościach represyjnych władz w stosunku do (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) /skazanie przez Kolegium ds. Wykroczeń/ przyszedł do lokalu na ul. Nowogrodzką i zwrócił się do b. t.w. ps. „PIÓRO”, że z uwagi, iż władze kręcą się wokół niego, wręczył mu pakiet jakichś dokumentów z prośbą o przechowanie, ponieważ boi się ich trzymać w domu.

Odpowiedzialny za wykonanie:

ppor. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

insp. Wydz. IV

5. Wspólnie z Wydziałem „T” przeanalizować możliwość zainstalowania „PP” w:

– mieszkaniu figuranta w Warszawie /miejsce spotkań „grupy młodych”.

Powyższe zadanie realizować w porozumieniu z Wydziałem II Dep. IV MSW.

– pomieszczeniach biurowych figuranta w Siedlcach /siedziba Woj. Oddz. PAX/. Ten punkt realizować po ustaleniu, iż miejsce to jest rzeczywiście wykorzystywane przez figuranta do spotkań z osobami zaangażowanymi w działalność opozycyjną.

Odpowiedzialni za wykonanie:

ppłk(imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

i ppor. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

6. zamazane – adnotacja: ZAŁOŻYĆ PT

7. W związku z tym, iż kontakt figuranta (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) jest figurantem sprawy Wydziału III KSMO, uzgodnić z tym Wydziałem ewentualne wspólne przedsięwzięcia zmierzające do szczegółowego wyjaśnienia charakteru kontaktów w/w oraz związków figuranta z „ROPCiO”.

Odpowiedzialny za wykonanie:  
ppłk(imię i nazwisko zamazane, przypis mój)  
Termin realizacji 10.01.1978 r.

8. Z uwagi, iż Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego w Lesznie ob. (imię i nazwisko zamazane, ale chodzi o Romualda Szeremietiewa, przypis mój) prowadzi wspólnie z figurantem aktywną działalność w „grupie młodych” porozumieć się z Wydziałem IV KWMO w Lesznie celem uzgodnienia wspólnych przedsięwzięć. Również porozumieć się z Wydziałem IV KWMO w Łomży i Płocku, ponieważ tamtejsi Przewodniczący Oddz. Woj. popierają działalność figuranta i pozostają z nim w ścisłym kontakcie.

Odpowiedzialny za wykonanie: ppłk R. Durka  
Inspektor Wydziału IV KWMO  
w Siedlcach  
st. sierż. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

Zgadzam się  
Naczelnik Wydziału IV  
KWMO w Siedlcach  
ppłk (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

Sporządzono w 2 egz.

egz. nr 1 – spr. operac. rozpracow. krypt. „MECENAS”

egz. nr 2. – Wydział II Departament IV MSW

opr. R. D. /S.K./Wyk. W.P.”<sup>13</sup>

Takie zamierzenia i działania były podjęte przez Służbę Bezpieczeń-

---

<sup>13</sup> Tamże, str. 48-54.

stwa. Warto przyrzeć się poczynaniom niektórych konfidentów Służby Bezpieczeństwa, zainstalowanych bardzo blisko Tadeusza Stańskiego, poprzez zagłębienie się w treść ich donosów, ale warto też chociażby zobaczyć, jak w ogóle takie denuncjacje wyglądają.

#### 4. Donosy konfidentów SB

„Siedlce, dnia 18 kwietnia 1977 r.

TAJNE

Wyciąg

z notatki ze spotkania z t.w. ps. „MARIUSZ”.

- działalność Stowarzyszenia PAX wg słów t.w. ps. „MARIUSZ” obliczona jest na okres 2–3 lat. Po tym okresie PAX jako organizacja zostanie rozwiązana, a zaplecze gospodarcze w postaci zakładów wytwórczych zostanie upaństwowione. Przypuszczenie takie stąd, że dzisiaj Stowarzyszenie PAX i jego przewodniczący (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) nie ma skryształizowanego kierunku działania. Co było dobre kiedyś, obecnie jest nieaktualne. Stowarzyszenie żyje dniem dzisiejszym. Ponadto długoterminowa choroba (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) wyłączyła go z działalności i kierowania organizacją. Dużym błędem Zarządu Głównego Stowarzyszenia PAX było zorganizowanie na siłę nowych oddziałów wojewódzkich w nowo powstałych województwach. Krok ten był nieprzemyślany dostatecznie, ponieważ Stowarzyszenie poszło na ilość a nie na jakość, bez przygotowania odpowiedniej kadry. Na przewodniczących Oddziałów Wojewódzkich powołano ludzi młodych, nieprzygotowanych ani ideowo ani zawodowo. Przykładem tego może być Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Siedlcach Stański Tadeusz, który swoją rolę jako Przewodniczący O/W Stowarzyszenia PAX widzi w uzyskiwaniu maksimum środków finansowych i wygodnemu urządzaniu się, nie wnosząc wiele



wysiłku własnego na rzecz Stowarzyszenia.

odręcznie – za zgodność i parafka (przypis mój) ”<sup>14</sup>

Również kolejny Tajny Współpracownik Służby Bezpieczeństwa TW „TYTUS” wykazywał się inwencją.

„Siedlce, dnia 28 kwietnia 1977 r.

TAJNE

Egz. nr 2

### Notatka

W dniu dzisiejszym t.w. ps. „TYTUS” wywołał telefonicznie spotkanie, na którym wręczył mi kopie – odpis dokumentu pt. „Do społeczeństwa Polskiego” opracowanego przez „Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela”. Dokument ten został przywieziony z Warszawy do Siedlec przez ob. Stańskiego – Przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego PAX w Siedlcach i tu dla jego potrzeb przepisany w 8 egz. Z uwagi na to, iż odpisu na prośbę ob. Stańskiego dokonywał osobiście „TYTUS” zrobił jeden egz. więcej i dostarczył mnie. Skąd Stański dostał ten dokument i dla kogo są przeznaczone odpisy, t.w. nie wie, lecz postara się to ustalić i poinformować mnie na następnym spotkaniu, które zostało umówione na dzień 4.05.1977 r. godz. 15.00.

Sporządzono w 2 egz.

Egz. nr 1 – t. pracy t. w.

Egz. nr 2 – spr. ob. „S”

Opr. R. D./Wyk. W.P.

ppłk (imię i nazwisko

zamazane, przypis mój) ”<sup>15</sup>

Po upływie tygodnia konfident o pseudonimie „TYTUS” sporządził

<sup>14</sup> Tamże, str. 76.

<sup>15</sup> Tamże, str. 77.

notatkę dla swojego oficera prowadzącego ze spotkania Zarządu Oddziału Wojewódzkiego PAX w Siedlcach.

„Źródło: „Tytus”

Siedlce, dnia 4 maja 1977 r.

Przyjął: ppłk (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

TAJNE

Egz. nr 2

### Informacja t. w.

W dniu 5.04. 1977 r. w lokalu OW Stowarzyszenia PAX w Siedlcach odbyło się zebranie Zarządu O/Woj. Referat nt. aktualnej sytuacji politycznej w kraju wygłosił przewodniczący Oddziału T. Stański. Wobec braku materiału dot. aktualnej sytuacji z Centrali materiałów, który przekazał, był materiałem jego własnym. Trudno dokładnie zanalizować jego wystąpienie, ale warto odnotować szereg faktów przez niego przedstawionych.

Jako wstęp do swojego wystąpienia potraktował b. poważnie sytuację w 18 i 17 wieku. Zwrócił uwagę na trzy nurty w tym okresie:

1/ że Polacy nie mogą istnieć samodzielnie – ruch ten wytworzył Targowicę /Potocki, Branicki/

2/ orientacja kompromisowa / dot. współpracy z państwami ościennymi/ – Czartoryski

niepodległościowy – Kościuszko, Traugutt, Piłsudski, który dążył do stworzenia państwa samodzielnego.

Po tym wystąpieniu dokonał analizy aktualnej sytuacji w podobnym schemacie j. w.

Sytuacja w ZSRR według prelegenta nie ciekawa. Bardzo minimalny przyrost naturalny /5 promili/. Spowodowane to jest m.in. sytuacją konfliktową z Chinami, gdzie aktualnie przebywa 300 tys. wojsk radzieckich /młodzi ludzie/.

Ponadto problem zagospodarowania Syberii – zaciągnięta bądź też będzie się zadłużać w pożyczkach z krajów zachodnich. Sytuacja w eki-

pie rządzącej też nie ciekawa. Aktualnie forma rządów statyczna. Prawdopodobnie do głosu dojdzie grupa sztabowa /dot. młodych generałów, która ma szansę objęcia władzy/.

Refleksje dot. sytuacji wewnętrznej:

1/ Gierek – opieka nad partiami komunistycznymi zachodu z ramienia państw bloku socjalistycznego

2/ Olszowski – następca Jaroszewicza /po przyjęciu przez Breżniewa – także spekulacje/

3/ Polska – społeczeństwo w kategoriach moralnych stoi b. nisko /pijaństwo, łapówkarstwo itp./ Jeśli tak dalej będzie skończymy się jako naród. Tylko wstrząs moralny może spowodować jakieś odrodzenie. W tym kontekście widzi b. ważną rolę kościoła w oddziaływaniu.

4/ Partia – nie ma zbyt silnego powiązania. Dzieli się na elitę wyższych urzędników i szeregowych członków. Obserwuje się rozwarstwienie na poszczególnych szczeblach partii.

5/ Gierek – aktualnie jest pod presją dwóch grup, które wytworzyły się w łonie partii:

a/ (zamazane) /7 stronicowy memoriał 200 tys. podpisów/, które miały być złożone pod memoriałem. Władze bezpieczeństwa prosiły jednak o przerwanie tej akcji /dot. zbierania podpisów/. Jest to memoriał wewnątrzpartyjny, w którym m.in. mówi się o tym, że obietnice z roku 1971 nie zostały osiągnięte. Grupa ta twierdzi, że ma kontakty w ośrodku dyspozycyjnym tj. w Moskwie.

b/ (zamazane) określana jako grupa literacko-syjonistyczna – domaga się liberalizacji życia w Polsce, ograniczenia cenzury, rozwiązania Służby Bezpieczeństwa itp. Mają oparcie we władzach.

W dalszej części wypowiedzi wspomniał o KOR-ze, który przechodzi w nurt tzw. Obrońców Praw Człowieka. Podał skład komitetu. Celem tego organizmu – to obrona praw człowieka. Nie ma celów politycznych.

Na zakończenie poinformował o ruchach studenckich na uczelniach warszawskich /wypunktował W. W./

Odbito w 2 egz.

Egz. nr 1 – spr. „legitymiści”

Egz. nr 2 – spr. ob. „S”

Opr. W. P.”<sup>16</sup>

Pod koniec lipca 1977 r. TW „Mariusz” donosił bezpiece o czym rozmawiano podczas spotkania członków zarządu wojewódzkiego PAX w Siedlcach.

„Źródło tw. ps. „MARIUSZ”

Siedlce, dnia 28.07.1977r.

Przyjął st. sierż. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

Inspektor Wyzd. IV KWMO

w Siedlcach

TAJNE

Egz. nr 3

### INFORMACJA OPERACYJNA TW

W dniu 9.07.br. odbyło się w Zakładzie Tworzyw Sztucznych w Dębem Wielkim spotkanie członków i kandydatów Stowarzyszenia „PAX” z ob. Z. Komenderem. Przedmiotem w szczególności omawianym były sprawy związane z sytuacją ekonomiczną kraju. Na zebraniu tym nie byłem osobiście, byłem natomiast na spotkaniu w gronie osób wybranych, które odbyło się o godz. 20.00 w restauracji „Pod Dębem” w Świdrach. W spotkaniu udział wzięli ob. ob. (6 imion i nazwisk zamazanych, przypis mój) z Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia „PAX”. Według relacji przekazanych mi przez kierownika Działu Planowania Sprawozdawczości i Analiz ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

---

<sup>16</sup> Tamże, str. 79.

poseł skoncentrował się w zasadzie na omówieniu powszechnie znanych i poruszanych w prasie zagadnień. Według oceny ob. Białach wystąpienie posła w odróżnieniu od poprzednich należy uznać jako „wstrzeżliwie”. Oczywiście krytykował wiele spraw rozwiązanych lub proponowany sposób rozwiązania nowych zagadnień. Do zasadniczych należy zaliczyć:

1. Świadome fałszowanie danych sprawozdawczych spowodowane wyłącznie chęcią osiągnięcia prywatnych korzyści materialnych jak: premie, nagrody, bojaźń przed przekroczeniem funduszu płac itp. Jako przykład podał Fabrykę Wtryskarek „Ponar – Żywiec” gdzie w 1976 r. zafakturowane i zaliczone do realizacji planu 150 sztuk wtryskarek, które dostarczono odbiorcom dopiero w I kwartale 1977 r. Ponadto negatywnie ustosunkowano się do rzeczywistości przeprowadzonego spisu rolnego. Jako przykład przytoczył wystąpienie jednego z posłów, rolnika, bezpartyjnego, który przed spisem sprzedał do SKR 40 sztuk prosiąt, otrzymał za nie pieniądze, ale nie odebrano ich przed spisem. W dniu spisu zostały one spisane w SKR oraz u niego, gdyż Komisja spisowa nie chciała uznać wyjaśnień rolnika, że te prosięta nie są już jego własnością.

2. Na pytanie postawione przez ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) w zakresie – czy posłowie są naprawdę tylko do podnoszenia rąk i biernego głosowania poseł wyjaśnił, że taka opinia jest tworzona przez prasę. W zasadzie jest nieco inaczej, gdyż wielu posłów zabiera głos, krytycznie oceniając posunięcia rządu. Efektów oceny krytycznej nie widać jednak w praktycznym działaniu.

Generalnie oceniając sytuację gospodarczą kraju uznał on ją za bardzo złą, prawie beznadziejną z niewielkimi symptomami poprawy. Podkreślił ponadto znamieny fakt, podnoszony przez Sejm, jak też sygnalizowany przez aparat administracyjny, iż inteligencja techniczna i humanistyczna ustawiła się „bokiem” do poczynañ Rządu, krytykuje te posunięcia i stan faktyczny co wpływa oczywiście na tempo pracy w Zakładach przemysłowych. Generalnie wszyscy „bimbają sobie” oglądając się wyłącznie za

możliwością osiągnięcia największych korzyści prywatnych.

W spotkaniu prywatnym w restauracji „Pod Dębami” poseł omówił już prywatnie dwa ważne zagadnienia, a mianowicie:

1. Aktywizacja i kontynuacja działalności KOR w ramach Stowarzyszenia. Stwierdził on, że „należy myśleć przewodnią KOR kontynuować dalej w tym, że formy realizacji powinny być dostosowane do możliwości i warunków każdego z O/W Stowarzyszenia”. Do spraw organizacyjnych i koordynacji tych poczynąń na terenie Siedlec został wyznaczony ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Poseł wyraźnie i jednoznacznie stwierdził, że jemu mają być podporządkowane wszelkie poczynania. Jego nieoficjalnym z-cą ma być ob. Rachwał. Zalecał on ob. Stańskiemu, by nie działał zbyt młodzieżowo i impulsywnie. W przypadku pewnego rozeznania, należy do końca m-ca października powołać zespół ludzi pewnych, zaufanych, którzy powinni się rekrutować w zasadzie z zakładów pracy. Jego nazwa jest obojętna, wskazane jest raczej, by jego nazwa robocza była nawet inna. Jego skład na terenie woj. Siedleckiego nie powinien przekraczać 30–40 osób. Pewnej osobie zalecono zbadanie środowiska palestry Sądu Wojewódzkiego, zalecając tutaj wyjątkową ostrożność. Wszelkie kontakty z Zarządem „PAX” mają być prowadzone za pośrednictwem ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Jako komórkę – załączek uznano ob. ob. (imiona i nazwiska zamazane, przypis mój) i „X” z tym, że ostatni ma mieć na uwadze środowisko sądowe. Dalsze znane propozycje mają być omówione do końca m-ca sierpnia. Łącznikiem pomiędzy O/W a Zarządem ma być wyłącznie ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Pod adresem ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), poseł jednoznacznie zalecił udzielanie niezbędnej koniecznej pomocy finansowej. W przypadku braku możliwości formalno-prawnych, ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) zobowiązał się do ukrycia pewnych kwot w grupie inwestycji, z tym, że ma to być pod pozycją „remonty”. Kwota ta nie może jednak przekraczać 200 tysięcy. Według (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), należałoby już od m-ca sierpnia odpisywać w ramach remontów pewne kwoty i zaliczać

w ciężar kosztów ogólnych. Do przeprowadzenia tych operacji został upoważniony Główny Ekonomista Zakładu.

2. Drugim tematem poruszonym w powiązaniu z pierwszym był problem prywatnej oceny posłów działalności KOR. Według oceny i rozeznania posła na terenie Sejmu w rozmowach kularowych, najbardziej „pro” byli posłowie z ramienia SD, bezpartyjni oraz pewna część z ZSL. Oceniano krytycznie posunięcia Rządu w tej sprawie, szczególnie w aspekcie braku jakiejkolwiek informacji na temat w środkach przekazu publicznego a otrzymywane informacje, jakie docierają do społeczeństwa pochodzą przeważnie z informacji zagranicznych i są wyolbrzymiane.

Posel jako przykład podał artykuł zamieszczony w „Sternie” NRF na temat zająć w Krakowie pod tytułem „Czarne chmury nad Krakowem” oraz wyjątki z prasy angielskiej i francuskiej, które są kolportowane w kularach Sejmu. Obserwując przerwy w czasie obrad sejmu można stwierdzić, że wciąż spotykają się posłowie w tym samym składzie, tworząc szereg grup i przekazują sobie nawzajem szereg informacji. Na pytanie Kordy czy i posłowie z ramienia PZPR są „pro” KOR, poseł odpowiedział, że w rozmowach indywidualnych bardzo wielu posłów krytykuje poczynania Rządu i Partii. On osobiście mógłby nawet wymienić ministrów, którzy myślą i prywatnie nie zgadzają się ze stosowanymi poczynaniami.

Na zakończenie należy podać, że poseł ocenił spotkanie prywatne jako przedłużenie tego oficjalnego, a ponadto zapowiedział się na podobne spotkanie tylko może w gronie rozszerzonym w miesiącu wrześniu, na pewno między 10 a 20 września.

28.07.1977r.

„Mariusz”

Omówienie informacji:

Oprócz własnoręcznie napisanej informacji tw. Ps. „Mariusz” przekazał jeszcze następujące informacje:

– Ogromnie spadły w ostatnim czasie akcje Stańskiego Tadeusza

Przewodniczącego OW PAX w Siedlcach. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) na spotkaniu z posłem powiedział wprost, że Stański jest „gówniarzem” i powinien być jak najszybciej zdjęty z tego stanowiska. Przykładem odsuwania Stańskiego był fakt nie zaproszenia go na spotkanie z posłem.

– Ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) zadał posłowi pytanie „co z kol. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Poseł dał zebrany do zrozumienia, że (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) jest wyznaczony do innych celów, nie mówiąc jakich.

– Znamiennym był fakt w czasie tego spotkania, iż alkohol zaczęli dopiero pić po omówieniu opisanych przez tw. spraw. Poseł powiedział, że sprawy muszą być przedyskutowane na trzeźwo.

Zadania:

– Śledzić na bieżąco tok wydarzeń związanych z aktywizacją i działalnością KOR-u w ramach Stowarzyszenia.

– Zebrać charakterystyki o osobach najbardziej zaangażowanych w sprawę KOR-u.

Przedsięwzięcia:

– Z treścią informacji zapoznać Kierownictwo KWMO;

– Informacje dot. figurantów kwestionariuszy wykorzystać w prowadzonych kwestionariuszach na te osoby.

Informacja:

Spotkanie z tw. ps. „Mariusz” odbyłem w LK krypt. „Las”. W czasie spotkania tw. własnoręcznie napisał informację operacyjną oraz przekazał informacje ustnie. T.w. w czasie spotkania prosił mnie, abym przy pomocy interwencji kierownictwa szybciej został mu załatwiony telefon, gdyż jak stwierdził sprawy dot. KOR-u mogą w każdej chwili się zmienić i łączność z nami musi być szybko nawiązana, a obecnie jest utrudniona, ponieważ on korzystając z telefonu służbowego może narazić się na dekonspirację.

W czasie spotkania wręczyłem tw. ps. „Mariusz” kwotę 2000 zł. /słownie: dwa tysiące złotych/ oraz zorganizowałem poczęstunek za



sumę (koniec zdania przypis mój)

Następne spotkanie z tw. ps. „Mariusz” zostało umówione na dzień 10.08.1977 r. o godz. 11.00 w Siedlcach.

Wykonano w 4-ch egz.

Egz. Nr. 1 t. pracy tw

Inspektor Wydziału IV KWMO

Egz. Nr. 2 spr. „LEGITYMIŚCI”

w Siedlcach

Egz. Nr. 3 Wydz. II

Dep. IV MSW /st. sierż.

(imię i nazwisko zamazane, przypis mój)/

Egz. Nr. 4 a/a

2

Opr. SK/Wyk. IP<sup>17</sup>

W odpowiedzi Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przysłało kolejną instrukcję do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Siedlcach. Z datownika dowiadujemy się, że pismo wpłynęło 7 listopada 1977 r. i zostało zarejestrowane jako 04 Nr 004002/77.

„Ministerstwo Spraw Wewnętrznych  
Warszawa, dnia 27 października 1977r.

---

<sup>17</sup> Tamże, str. 82–86.

L. dz. ud-001293/77

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. Nr 1

NACZELNIK WYDZIAŁU IV  
KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MO  
w Siedlcach

Począwszy od 1976 r. obserwuje się aktywizację grup młodych działaczy paxowskich skupionych wokół Centralnego Ośrodka Szkolenia Kadr PAX-u. Wysuwają oni koncepcje sprzeczne z oficjalną linią polityczną Stowarzyszenia. Grupie tej przewodzi (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) a do osób najbardziej zaangażowanych w działalności należą: (wymieniono sześć imion i nazwisk, zamazane, przypis mój) oraz niektórzy działacze Wojewódzkich Ośrodków Szkolenia Kadr. Działalność ta jest niejednokrotnie wspierana przez młodych przewodniczących Oddziałów Wojewódzkich PAX /Stański – Siedlce, (nazwisko zamazane, przypis mój) – Legnica, (nazwisko zamazane, przypis mój) – Gorzów, (nazwisko zamazane, przypis mój) – Toruń, (nazwisko zamazane, przypis mój) – Legnica, (nazwisko zamazane, przypis mój) – Płock, (nazwisko zamazane, przypis mój) – Warszawa, (nazwisko zamazane, przypis mój) – Poznań/.

Szczególna aktywizacja grupy nastąpiła po wydarzeniach czerwcowych 1976 r. i powstaniu tzw. KOR-u i ROPCiO.

Działalność grupy zmierza do przeorientowania PAX-u na tory krytyki posunięć Partii i Rządu oraz zaniechania przez kierownictwo Stowarzyszenia popierania linii społeczno-politycznej władz. Grupa wysuwa postulaty udzielenia przez Stowarzyszenie PAX moralnego poparcia opozycji politycznej w kraju oraz gloryfikowania zasług kościoła dla kultury polskiej i niepodległego bytu narodu.

Wydział II Departamentu IV MSW prowadzi na w/w grupę sprawę operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Burza”.

W związku z powyższym uprzejmie proszę o rozpatrzenie możliwości docierania pozostającego na Waszym kontakcie tajnego współpracownika do grupy w celu:

- operacyjnego zabezpieczenia wszystkich imprez organizowanych przez członków grupy w ramach COSK i WOSK ze szczególnym uwzględnieniem referatów, wypowiedzi, dyskusji i dotyczących prezentowanych przez figurantów koncepcji odśrodkowych działań w Stowarzyszeniu PAX;

- rozpoznania związków i kontaktów terenowych działaczy PAX z figurantami prowadzonej sprawy /charakter, zakres, płaszczyzny/;

- ustalania i rozpoznawania związków między działaczami PAX w centrali i terenie z osobami znanymi z działalności opozycyjnej pod kątem wykorzystania ich przenoszenia na teren PAX-u wrogich, antysocjalistycznych koncepcji.

NACZELNIK WYDZIAŁU II DEPARTAMENTU  
MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

parafka

Płk (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)<sup>18</sup>

Konfident SB, TW „MARIUSZ” w donosie z 24 listopada 1977 roku relacjonował swojemu oficerowi między innymi o funkcjonowaniu trzech frakcji politycznych w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

<sup>18</sup> Tamże, str. 87–88.

„Źródło: „MARIUSZ”

Siedlce, dnia 24 listopada 1977 r.

Przyjął: st. sierż. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)

TAJNE

Egz. nr 4

Informacja operacyjna t.w.

W dniu 18.11.br. na wniosek ob. Stańskiego spotkałem się z nim w zakładzie pracy przy współudziale ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Ob. Stański potraktował to spotkanie jako informacyjne w odniesieniu do kierunków działania Oddziału Woj. w Siedlcach oraz informacyjnie w odniesieniu do sytuacji i układu stosunków wewnątrz Biura Politycznego KC PZPR.

1. Wewnątrz Zarządu Stowarzyszenia PAX istnieje bardzo poważny rozdzwiek. Tzw. „grupa młodych” zaproponowała przewodniczącemu ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) dożywotnią wysoką rentę w zamian za wycofanie się z udziału w czynnym życiu PAX. Ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) nie wyraził na to zgody. W uzasadnieniu swego wniosku, „grupa młodych” powoływała się na chorobę (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), która w efekcie powoduje, że posiedzenia Zarządu nie odbywają się w ogóle. W tej sytuacji zaistniała konieczność upoważnienia przewodniczących Oddziałów Wojewódzkich do prowadzenia działalności stosownie do uznania, potrzeb i możliwości terenowych. W wyniku własnej takiej decentralizacji Oddział Wojewódzki w Siedlcach postawił sobie za cel włączenie się czynne do prac podejmowanych przez byłą KOR, nowo powstały „Ruch” na rzecz obrony swobód demokratycznych i obywatelskich, w celu demokratyzacji życia w Polsce. Prace te powinny być zakończone najpóźniej do końca br., gdyż (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) rezygnując z dożywotniej renty zapowiedział normalne wznowienie prac w m-cu styczniu 1978, oraz opracowania nowego programu polityczno-społecznego Stowarzyszenia najpóźniej do m-ca listopada 1978 r., gdyż jak sam stwierdził, obecny program jest nieaktualny z uwagi na zaistniałe zmiany

polityczne, ekonomiczne i społeczne zarówno w kraju jak i na świecie.

2. Ob. Stański poinformował nas, traktując to jako element propagandowy do rozmów przeprowadzanych w terenie w czasie naboru kandydatów do tworzonej komórki ruchu na rzecz demokratyzacji życia w Polsce.

W Biurze Politycznym KC PZPR istnieją w zasadzie 3 frakcje, w zasadzie nawzajem się zwalczające, a pozycja Gierka nie jest wcale mocna, a raczej bardzo słaba.

a/ frakcja nacjonalistyczna, której przewodzi (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Miał on oświadczyć, że pod dokumentem stworzonym przez siebie zbierze 250 tys. podpisów. Zalecono mu by tego nie robił, a zebrał tylko 25–30 tysięcy. Frakcja ta zarzuca Gierkowi stworzenie „czerwonej burżuazji”, nieudolności w rządzeniu, zbytnią uległość wobec Kremla itp.

b/ frakcja liberalna, której przewodzi (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Na IX Plenum opracował materiał zawierający 900 stron maszynopisu, w którym atakuje obecny system decyzji ekonomicznych, a w szczególności osobę (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Stwierdza się w tym dokumencie, że tylko on może uzdrowić polską gospodarkę i wyprowadzić z kryzysu. Jak wskazuje sama nazwa frakcja ta zakłada liberalizację życia politycznego, społecznego z dopuszczeniem nawet legalnej opozycji. W osobie (nazwisko zamazane, przypis mój) upatruje się nawet w ZSRR następcę Gierka, gdyż w czasie wizyty w Moskwie był witany według protokołu jaki przysługuje tylko I Sekretarzom, a już na pewno następcę (imię i nazwisko zamazane, przypis mój).

c/ frakcja zwana „mocni” reprezentowana głównie przez ob. Kowalczyka /Ministra Spraw Wewnętrznych/ wychodząca z założenia „wziąć za mordę i musi być spokoj”. Ponadto należy dodać, że dokument opracowany przez (nazwisko zamazane, przypis mój) miał być czytany na IX Plenum i dopiero w ostatniej chwili nastąpiła zmiana.

W wyniku takiego układu postanowiono wszystkie sprawy sporne odłożyć do

Konferencji, która ma odbyć się w m-cu styczniu 1978r.

Mając na uwadze fakt, że już obecnie zarówno były KOR o zmienionej nazwie jak też „Ruch” zwany w skrócie, działają prawie oficjalnie, należy już obecnie włączyć się do tego ruchu.

Należy więc:

- maksymalnie, (oryginalna pisownia, przypis mój) możliwie przyspieszyć prace nad stworzeniem trzonu komórki, która by propagowała zasady głoszone przez KOR;

- włączyć się czynnie do działalności „Ruchu” nawet w sposób, który by nie był zgodny z linią Stowarzyszenia. W najbliższym czasie ma być powołany w Siedlcach punkt konsultacyjny „Ruchu”, gdzie każdy obywatel mógłby przyjść i zasięgnąć porady odnośnie spraw, których nie może załatwić, pomimo że są one zgodne z przepisami. Organizację tego zadania bierze osobiście na siebie ob. Stański.

Poruszona przeze mnie sprawa odnośnie zaopatrzenia nas w pisma wydawane przez KOR, „Ruch” oraz „Wolnych Polskich Studentów”, które wydają pismo „Bratniak”. Silne ośrodki młodzieży akademickiej, występującej przeciw SZSP istnieją w Krakowie, Warszawie, Łodzi, Lublinie, Toruniu i Gdańsku. Pismo „Bratniak” wydawane jest przez zespół w Gdańsku – odłożono do następnego spotkania.

24.11.1977 r.

„MARIUSZ”

#### Zadania:

- uczestniczyć w spotkaniu z ob. Tadeuszem Stańskim w dniu 28.11. br. i w miarę możliwości uzyskać program działania Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Siedlcach dot. reaktywowania kierunków działania dawnego KOR.

#### Przedsięwzięcia:

- z treścią informacji zapoznać Kierownictwo służbowe KWMO;
- 1 egzemplarz informacji operacyjnej włączyć doteczki pracy t.w. 2 egz., wysłać do Wydziału II Dep. IV MSW, 3 egz. wykorzystać w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „JUDASZE”, 4 egz. wykorzystać w ramach kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „MECENAS”.

Informacja:

Spotkanie zostało wywołane przez t.w. ps. „MARIUSZ” w dniu 24.11.1977 r. o godz. 12.00. Odkryło się w LK krypt. „LAS”. W czasie spotkania t.w. napisał własnoręcznie informację operacyjną. Na spotkaniu tym wręczyłem t.w. paczkę delikatesową wartości 400 zł. W trakcie spotkania t.w. poruszył 2 sprawy, a mianowicie:

- sprawę przyspieszenia założenia mu telefonu. Stwierdził, że obecnie telefon jest niezbędny do utrzymania kontaktów z nami, bo wiadomo, że on sam nie wie kiedy wypadnie mu wyjazd służbowy i w związku z tym nie można umawiać konkretnie terminu spotkania, a telefonowanie do niego na zakład jest wykluczone, gdyż telefonistka może podsłuchiwać rozmowy /on nie posiada telefonu miesijskiego/;

- sprawę kosztów poniesionych przez niego przy zdobywaniu informacji stwierdził, że on jak chce coś uzyskać to nie zaprosi tej osoby na wódkę tylko musi postawić jakiś lepszy koniak, a to wiąże się z kosztami.

Odnosnie pierwszej poruszonej sprawy odpowiedziałem, że przyspieszenie założenia jemu telefonu jest w trakcie załatwiania, ale to musi trochę potrwać.

Odnosnie drugiej sprawy powiedziałem, że chyba on nie ma krzywdy z wynagradzaniem jego i zwrotu kosztów poniesionych przy zdobywaniu informacji, a jeżeli będzie taka sytuacja, gdzie on wyda własne pieniądze to na pewno zostaną mu zwrócone.

Następne spotkanie z t.w. ps. „MARIUSZ” zostało umówione na dzień 29-30.11. 1977 r. w Siedlcach.

Wykonano w 4 egz.

Egz. nr 1 - t. pr. t.w.

Egz. nr 2 - Wydz. II Dep. IV MSW

Egz. nr 3 – spr. „JUDASZE”

Egz. nr 4 – kwest. Ew. „MECENAS”

Opr. S.K./Wyk. W.P.

Inspektor Wydziału IV KWMO

w Siedlcach

parafka

st. sierż. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)<sup>19</sup>

TW „Tytus” melduje o aktywności młodych przewodniczących oddziałów wojewódzkich PAX.

„TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. pojed.

Wyciąg

z informacji operacyjnej t.w. ps. „TYTUS” przekazanej na spotkaniu w dniu 10.12.1977 r.

Dot. Przewodniczącego Zarządu Woj. Oddz. Stow. PAX w Siedlcach Tadeusza Stańskiego. Od dłuższego czasu związany jest z nurtem Obrońców Praw Człowieka a personalnie z (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Kontakty te są dość częste. Odbywają się również spotkania w mieszkaniu Stańskiego. Stański kolportuje wydawane przez ten Ruch materiały, które ukazują się co miesiąc pod nazwą „Opinia”. Do chwili obecnej ukazało się ich 7 numerów.

Jest on ponadto jednym z aktywniejszych Przewodniczących w PAX-ie /młodych/ wokół którego grupuje się kilku Przewodniczących O/woj., którzy próbują dokonać jakiś zmian w Stowarzyszeniu PAX. O ile wiem ta grupa również spotyka się z (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) ale o wiele rzadziej niż Stański. Grupa ta spotyka się dość często

---

<sup>19</sup> Tamże, str. 89–92.



/przeważnie przed zebraniami Zarządu PAX-u lub innymi odprawami/ celem uzgodnienia swych wystąpień na tych zebraniach. Jednym z aktywniejszych jest Przewodniczący O/Woj. PAX-u w Lesznie (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Jest to stosunkowo nieliczna grupa Przewodniczących, ale posiadają sporą ilość cichych sympatyków /oficjalnie nie afiszują się/.

Wykonano w 1 egz.

L. dz. masz. 0052/78

Wyk. W.P.

Za zgodność: parafka<sup>20</sup>

Równocześnie bezpieka z Siedlec sporządziła listę osób, z którymi Tadeusz Stański w tamtym okresie utrzymywał bliskie kontakty towarzyskie.

„Siedlce, dnia 15 grudnia 1977 r.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. pojed.

Notatka służbowa

dot. kontaktów ob. Tadeusza Stańskiego.

Podczas analizy dokumentów „PT” za lata 1976–1977, znajdujących się w sprawie obiektowej krypt. „LEGITYMIŚCI” ustalono, że ob. Stański Tadeusz utrzymuje kontakty z niżej wymienionymi osobami:

- ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – pracownik Wydziału Duchowieństwa w centrali PAX;
- (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – b. członek reakcyjnego podziemia, zam. Siedlce, ul. 3 Maja;

---

<sup>20</sup> Tamże, str. 93.

- (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – Z-ca Dyr. ZZG „Veritas” w Dębie Wielkie, zam. W-wa, ul. Dziennikarska 30/3;
- (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – gł. Ekonomista Zakł. ZZG „Veritas”, zam. Warszawa 21B m 26; (bez nazwy ulicy, przypis mój)
- (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) Przewodniczący Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia PAX w Siedlcach. Nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych nr 2, zam. Siedlce, ul. Świerczewskiego 27 m 4;
- (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – Kierownik Klubu PAX w Siedlcach, zam. Siedlce, ul. B. Prusa 22.
- (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – korzysta z tel. 25-17-05;
- (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – korzysta z tel. 49-95-17
- (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – korzysta z telefonu 40-10-11.

Wykonano w 1 egz .

Por. S.K./Wyk. W.P.

Inspektor Wydziału IV KWMO

w Siedlcach

st. sierż. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój)”<sup>21</sup>

Po kilku dniach z Gorzowa Wielkopolskiego przysłano szyfrogram do komendy MO w Siedlcach, w którym dopytywali o Tadeusza Stańskiego.

„Gorzów Wlkp., dnia 19.12.1977 r.

TAJNE

Egz. nr 1

---

<sup>21</sup> Tamże, str. 94.

NACZELNIK WYDZIAŁU III  
KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MO  
W SIEDLCACH

Tut. Wydział III jest w posiadaniu dok. „W” adresowanego przez n/n nadawcę z terenu Gorzowa do ob. Tadeusza STAŃSKIEGO zam. w Siedlcach ul. Bolesława Prusa 20, którego treść to „Drugi półroczny raport departamentu stanu USA dla komisji d/s bezpieczeństwa i współpracy w Europie /1.12.1976 – 1.06.1977/.

W związku z powyższym proszę o przesłanie nam bliższych danych o wymienionym oraz poinformowanie czy adresat nie przechodził dotychczas w materiałach oper. Waszego Wydziału jako osoba rozpoznająca materiały operacyjne.

Jednocześnie interesują nas kontakty wymienionego z osobami na terenie naszego województwa.

W przypadku ich ustalenia proszę o poinformowanie.

NACZELNIK WYDZIAŁU III  
KWMO w Gorzowie Wlkp.  
PPŁK MGR CZ. (nazwisko zamazane,  
przypis mój)

Wykonano w 2 egz.

Egz. nr 1 – adresat

Egz. nr 2 – a/a

Oprac. SA.KJ

nr ks. masz. 01240”<sup>22</sup>

W dniu 18 grudnia 1977 roku odbyły się wybory do władz miejskich Stowarzyszenia PAX w Mińsku Mazowieckim. Donosiciel TW „Mariusz” złożył swoim mocodawcom obszerne sprawozdanie z odbytego spotkania. Po dość specyficznym dla konfidentów sposobie prezentowa-

---

<sup>22</sup> Tamże, str. 95.

nia charakterystyki osób, w tym przypadku wybranych członków zarządu, można się wiele dowiedzieć o nim samym, o jego *humanitas*, o jego człowieczeństwie.

Niektóre fragmenty:

„(...)

Krótką charakterystyką członków Zarządu:

1. Ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – Kier. Magazynu w Zakładzie. Powszechnie w Zakładzie nazywają go „Henio idiota”;

2. Ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – pracownik fizyczny z zawodu ślusarz. Żadny władzy, zarozumiały, bez żadnych umiejętności i zdolności organizacyjnych. Znajomość zagadnień współczesnych Polski oraz sytuacji ogólnej w Europie i świecie – przyjmując ocenę szkolną – żadna, równa „0”.

3. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – pracownik fizyczny, bez specjalnego przydziału pracy w Zakładzie. Pupil i odkrycie ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Już kilkakrotnie były czynione próby zwolnienia go z zakładu jako w ogóle nie przydatnego. Usilna obrona przez (nazwisko zamazane, przypis mój). Typ podobny do (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) i na tym samym poziomie intelektualnym.

4. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – z-ca głównego księgowego w Zakładzie, jako pracownik raczej poniżej oceny średniej. Wiedza o świecie współczesnym nie odbiegająca w zasadzie od poziomu, który reprezentują (nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój).

5. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – postać znana.

W dniu 17.12.br. spotkałem się z ob. ob. Stańskim i (nazwisko zamazane, przypis mój) z tym, że znacznie wcześniej rozmawiałem z (nazwisko zamazane, przypis mój) w „cztery oczy”. Zgodnie z zaleceniami ob. „X” z Warszawy poruszyłem temat zgodności działania Stowarzyszenia z linią reprezentowaną przez Przewodniczącego w aspekcie kontaktów z ruchami dysydenckimi oraz odpowiedzialności formalno-prawnej jak też natury finansowej związanej z pracą w Zakładzie i ewentualnych skutków zwolnienia. Ob. (nazwisko zamazane, przy-

pis mój) odpowiedział mi na to, że on osobiście uważa, iż jako naród zostaliśmy wpakowani w „szambo” i tylko widać nam czubek nosa, którym możemy oddychać. W tej sytuacji on osobiście uważa, że czuje się moralnie do tego zobowiązanym by w ramach swych skromnych możliwości zrobić coś dla tego narodu, który ma tak wspaniałą tradycję walki z tyranią i uciskiem, czego i na co dowodów nie należy przytaczać bo są powszechnie znane. Ponieważ obecnie układ stosunków wynikający z układu ogólnego na świecie i w Europie jest najbardziej pomyślny należy działać, i to działać szybko, by przynajmniej wywalczyć to co się da, a w szczególności osiągnąć znacznie większe swobody demokratyczne, które i poprzez które można będzie oddziaływać na partię w celu dalszego ich rozszerzania. (...) Na późniejszym spotkaniu ze Stańskim, (nazwisko zamazane, przypis mój) wiernie omówił moje wątpliwości /w mojej obecności/. Stański ustosunkował się krótko, a mianowicie: w całej rozciągłości podtrzymał stwierdzenie (nazwisko zamazane, przypis mój) dodając, że niezależnie od działalności w Stowarzyszeniu jego znajomość zagadnień jest pogłębiana poprzez dość częste kontakty z ludźmi z opozycji, jak też w szczególności ze studentami zgrupowanymi wokół czasopisma „Bratniak”. Rozszerzył swą wypowiedź poprzez stwierdzenie, że jeśli mam jakieś wątpliwości co do zgodności działania O/W w Siedlcach z linią Stowarzyszenia, to żebym trochę jeszcze poczekał, a niedługo ukążą się wytyczne ramowe do mającego powstać nowego programu Stowarzyszenia, a przekonam się, że to co obecnie chce robić, bo tempo prac jest zbyt powolne, jest na pewno zgodne z linią programową Stowarzyszenia. (...)

MARIUSZ<sup>23</sup>

Treść notatki zalecono wykorzystać w sprawach o kryptonimach „Judasze”, „Mecenas” i „Legitymiści”.

Z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wysłano do komendy siedleckiej MO ciekawą informację z datą 25 stycznia 1978 r.

<sup>23</sup> Tamże, str. 97-99.

„W załączeniu przesyłam w celu zapoznania się i ewentualnego wykorzystania informację t.w. „Izabella” z dnia 9.01.1978 r.

Z-ca NACZELNIKA WYDZ. II DEP. IV MSW  
Ppłk (nazwisko zamazane, przypis mój)<sup>24</sup>  
„Warszawa, dnia 9 stycznia 1978 r.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. Nr 1

INFORMACJA

uzyskana ze źródła „Izabella” w dniu 5.01.1978 r.

Zgodnie z zadaniem, w dniu 2 bm. „Izabella” przeprowadziła rozmowę z przewodniczącym OW PAX w Siedlcach – Stańskim nt. działalności terenowych oddziałów stowarzyszenia i tzw. młodych w PAX-ie.

Odpowiadając na pytanie, Stański w sposób następujący formułował swoje myśli i opinie:

– nieprawdą jest, że w PAX-ie nic się nie robi i nic się nie dzieje. PAX to nie tylko Mokotowska, gdzie nic się nie dzieje. PAX to także teren, a my w terenie robimy dużo. Odbywamy szereg zebrań, bardzo wiele różnych spotkań z ciekawymi ludźmi, organizujemy ciekawe prelekcje, słowem prowadzimy aktywną działalność. My w przeciwieństwie do centrali, nie pozostajemy oderwani od wydarzeń, jakie mają miejsce w kraju.

Włączamy się w tę działalność i to aktywnie;

– na przestrzeni ostatniego roku powstało w kraju wiele różnych grup noszących wspólne miano legalnej opozycji. Ten niepodległościowy nurt rozrasta się i ma coraz liczniejszych zwolenników.

Spośród istniejących grup opozycji, najsilniejszą i najbardziej aktyw-

---

<sup>24</sup> Tamże, str. 116.

ną jest grupa składająca się z byłych członków PZPR, a zwłaszcza tych, którzy odeszli z partii po październiku 1956 r. Jest w niej również pewna część Żydów. Grupa ta posiada do dziś poważny wpływ na szereg aktualnych działaczy PZPR. Równolegle z tą grupą działają również grupy opozycyjne wywodzące się z byłej N. D., ludowców i im podobnych.

Działacze paxowscy w terenie obserwują działalność tych grup, solidaryzują się z nimi i prowadzą rozmowy z ich reprezentantami;

– według opinii przedstawicieli grupy opozycji legalnej, wywodzącej się z b. członków PZPR – mówił Stański – partii grozi wkrótce rozłam. Na bazie tego rozłamu powstaną dwie partie typu marksistowskiego. Jedna będzie działała w oparciu o zasady tzw. eurokomunizmu, a więc na wzór komunistycznych partii na Zachodzie, i druga proradziecka. Procesy te są daleko posunięte, bowiem kierownictwo PZPR jest skłócone i nie ma tam żadnej jedności;

– w przypadku powstania rozłamu w PZPR istnieje realna możliwość utworzenia trzeciej partii, lub stronnictwa, które by włączyło w swój skład wszystkie istniejące obecnie grupy opozycyjne jak KOR, ROP-CiO, nurty niepodległościowe itp. Ta trzecia siła, partia lub stronnictwo, działałaby na wzór przedwojennego B. B. W. R. Znaleźliby w niej dla siebie miejsce b. N. D.-cy, ludowcy i część b. członków PZPR;

– dlaczego mówimy legalna opozycja? Władze wiedzą doskonale o jej istnieniu i tolerują tę działalność. Przemykają nawet oczy na fakt, że legalna opozycja wydaje coraz większą ilość różnych wydawnictw, czy punktów konsultacyjnych poszczególnych grup.

Z powyższego faktu wypływa jeden wniosek: władza zorientowała się, że w tej chwili to wszystko już tak się rozrosło i grup opozycyjnych jest tak duża ilość, że nie może już reagować. Władza zdaje sobie sprawę z faktu, że grupy posiadają licznych zwolenników w społeczeństwie i że jakakolwiek ingerencja mogłaby doprowadzić do niebezpiecznych następstw, a wiadomo co by wówczas nastąpiło.

Charakteryzując ze swego punktu widzenia tolerancyjny stosunek władz do grup opozycyjnych, Stański jako przykład podał fakty czasowego aresztowania niektórych działaczy opozycji w ubiegłym roku. To

że władza liczy się z opozycją jest fakt, iż aresztowani mieli w aresztach stworzone warunki niemal hotelowe. Spełniano ich wszystkie życzenia odnośnie bytowania, prasy i książek. Rozmowy prowadzili z nimi tylko wyżsi oficerowie S.B. przy czym ton tych rozmów był nad wyraz kulturalny i poprawny;

– Stański podkreślił, iż posiada kontakty z przedstawicielami grup opozycyjnych. Jego zdaniem opozycja nie ma na celu obalenia ustroju socjalistycznego, ponieważ zdaje sobie sprawę, że w ciągu 34 lat zapuścił korzenie dość głęboko, ale opozycja chce doprowadzić do swobody wypowiedzania swoich myśli, a przede wszystkim do oderwania Polski od wpływów ZSRR. Chce uniezależnienia politycznego i gospodarczego Polski, chce jej samodzielności.

W tej chwili pewni działacze opozycji opracowują nową historię Polski powojennej. W tej historii chcą oni udowodnić i ukazać, że obecny system władzy w Polsce został narzucony naszemu krajowi ze Wschodu;

– opozycja reprezentuje bardzo negatywny stosunek do wszystkich działaczy partii, którzy w tej chwili przekraczają 40 lat życia. Są to wychowankowie b. ZMP. Ludzie twardogłowi, którzy by chcieli widzieć Polskę jako najsilniej powiązaną z ZSRR. Jego zdaniem ci ludzie reprezentują w partii najbardziej wsteczne pozycje i są wrogami nowego spojrzenia. Do takich ludzi m.in. należy „jedeny odwód” I Sekretarza, (nazwisko zamazane, przypis mój).

– I Sekretarz KC PZPR zdaniem opozycji nie ma w partii większego oparcia. Działają tam różne koterie i koteryjki, skłócone między sobą. Mimo to I Sekretarz KC czuje się bardzo mocno, ale tylko dzięki polityce zagranicznej oraz silnemu poparciu ZSRR.

Zdaniem Stańskiego wspomniana wyżej sytuacja spowodowała powstanie motywów, które krytycznie ustawiły szereg działaczy PAX z terenu do centrali PAX. Stański nie ujawniając nazwisk, mocno podkreślił, iż większość „ludzi z terenu”, oni /paxowcy rozmawiający z działaczami opozycji/ mają za sobą. Z wypowiedzi Stańskiego wynikało jasno, iż centrala przestała być dla nich autorytetem. Jedynym człowiekiem z którym się liczą jest (nazwisko zamazane, przypis mój), ale z uwagi



na przedłużającą się chorobę nie ma on większego wpływu na działalność stowarzyszenia. Zastępcy (nazwisko zamazane, przypis mój) albo nie widzą co się w kraju dzieje, albo – z wygodnictwa – nie chcą tego dostrzegać. Szereg postulatów „młodych z terenu” nie chcą przyjąć do wiadomości, lub też postulaty te bagatelizują wierząc w swoją mądrość. Nawet podczas ostatniej narady przewodniczących – mówił Stański – gdzie było odpowiednie miejsce do wymiany poglądów i gdzie chcielibyśmy przedstawić nasze postulaty – głównie – mające na celu zmiany wytycznych programowych i założeń ideologicznych – nie pozwolono nam wypowiedzieć się. Zwekslowano nas na Zarząd, a wiadomo kto jest w Zarządzie i kto by mógł tam nasze postulaty przedłożyć. A przecież wiadomo – kontynuował Stański – że dotychczasowe wytyczne i założenia są złe i trzeba je wyrzucić. My młodzi z terenu obserwując działalność legalnej opozycji i solidaryzując się z nią, chcielibyśmy aby pewne inicjatywy podnoszone przez opozycję, znalazły miejsce w założeniach ideologicznych PAX. Nie znajdując odbioru w obecnie urzędującym kierownictwie PAX, działamy na własną rękę. Nie chcemy również słuchać różnych wytycznych centrali nie będących wygodnymi dla nas. Np. ostatnio przeprowadzono w O. W. PAX w Kaliszu wybory delegata na konferencję centralną w PAX-ie w Warszawie. Dla obsłużenia wyborów przyjechał przedstawiciel centrali PAX, wysuwając na kandydata swojego człowieka. Ten kandydat nam się nie podobał i wyniku głosowania odpadł a został wybrany ten którego wytypowaliśmy – nasz człowiek. Teren jest za nami i dlatego podobne wybory będą w innych oddziałach wojewódzkich.

Oceniając rozmowę ze Stańskim „Izabella” podkreśliła, iż był on tak podniecony swoimi wypowiedziami nt. opozycji legalnej i tak zafascynowany działalnością tej opozycji, że inny jego rozmówca o mniejszej wiedzy politycznej, mógłby jego wypowiedzi odebrać jako rzeczywistą bezsilność władzy państwowej na wszechobecność potężnej opozycji, która w każdej chwili może dokonać rozłamu we władzach państwa.

W bardzo podobny sposób wyrażał się o możliwościach tzw. młodych w terenie, dając do zrozumienia, że teren będzie decydował o „być

albo nie być” PAX-u. W wypowiedziach tych cechowała go pewność siebie i daleko posunięta nonszalancja, zarówno do ustroju, jego władzy, działaczy partyjnych, jak również i do centrali stowarzyszenia PAX.

Wyk. w 2 egz.

/Płk (nazwisko zamazane,  
przypis mój)/”<sup>25</sup>

Od TW „Mariusz” Służba Bezpieczeństwa dowiedziała się o tworzeniu Polskiego Komitetu Niepodległości.

„Źródło: t.w. ps. „MARIUSZ”

Siedlce, dnia 28 stycznia 1978 r.

Przyjął: (nazwisko zamazane, przypis mój)

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr 3

Informacja operacyjna t.w.:

W dniu 26.01.1978 r. w mieszkaniu ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) w W-wie odbyło się spotkanie, w którym udział wzięli: Przewodniczący O/W w Bielsku Białej, Wrocławiu, Poznaniu. Tematem zasadniczym miało być omówienie spraw związanych z tworzeniem Polskiego Komitetu Niepodległości. Zgodnie z wypowiedziami w dyskusji zakłada się:

1. Zorganizowanie Ogólnopolskiego Kierownictwa w pierwszej połowie 1978 r. W skład tego komitetu mogą wchodzić wszystkie odłamy dysydenckie, łącznie z organizacją młodzieżową Nielegalnych Studentów Polskich – zgrupowanych wokół pisma „Bratniak”.

2. Dążeniem Stowarzyszenia z uwagi na posiadane już kadry, doświadczenie z ciężkich okresów jakie przeżywała ta organizacja, niezbyt ściśle powiązana z kościołem co w pewnej mierze odpowiada innym dysydencom jest wprowadzenie do Ogólnopolskiego Kierownictwa co najmniej połowy ludzi. Ocenia się, że ilość osób nie powinna przekra-

---

<sup>25</sup> Tamże, str. 117-121.

czać 30–40.

3. Wg tam podanych propozycji mają wejść do tego organu, kandydować Przewodniczący O/W w Poznaniu, Bielsku Białej i Siedlcach oraz dyrektor lub wicedyrektor Departamentu Komisji Planowania.

4. Niższym szczeblem organizacji ma być Okręgowy – Rejonowy Komitet. Takich organów ma być powołanych na razie 11–12. Jako kandydata do tego organu w Siedlcach wymieniono na pewno (nazwisko zamazane, przypis mój). W skład Kierownictwa takiego Oddziału ma wchodzić od 9–11 osób.

5. Obecnie działa już w pewnym sensie samorządnie ukonstytuowany trzon centralny Komitetu Ogólnopolskiego, który opracowuje zrab organizacyjny i kierunki działania.

6. Ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że siedzibą rejonu względnie okręgu będą Siedlce.

7. Stwierdzono również, że z obecnego kierownictwa Stowarzyszenia jedyną osobą, z którą należy się jeszcze liczyć to ob. Piasecki. Pozostałych określa się jako „zakute łby o profilu komunistycznym”. Jednak mając na uwadze tradycyjne formy działania i myślenia wypracowane przez tego ostatniego w innych warunkach ekonomicznych, społecznych a szczególnie politycznych nie należy spodziewać się rewelacyjnych posunięć z jego strony. Należy więc stworzyć takie warunki, a szczególnie sytuacje jako zaistniałe i fakty by zmusić Piaseckiego do firmowania nowego programu. Jego firmowanie narzuconych mu kierunków działania jest szczególnie potrzebne Stowarzyszeniu w okresie tworzenia Komitetu Ogólnopolskiego, gdyż będzie jednym z argumentów przetargowych w obsadach ilościowych i jakościowych Komitetów. Należy dążyć by z obecnego kierownictwa nikt nie wszedł do Komitetu Ogólnopolskiego jak też rejonowego czy okręgowego.

8. Wymogiem chwili obecnej jest w szczególności poinformowanie państw zachodnich o tym co dzieje się w Polsce na odcinku walki o poszanowanie swobód obywatelskich, praw człowieka oraz o dążeniu narodu polskiego do uniezależnienia się od ZSRR i stworzeniu narodu naprawdę jedności narodowej ze zmianą Konstytucji włącznie, która go-

dzi i uwłacza ambicjom i odczuciu swobód obywatelskich wszystkich Polaków, nawet zatwardziały „rusofilów”. W sprawie tej wysłano już kilka opracowań określonych jako rzeczowe, obiektywne, poparte faktami do organizacji i redakcji pism i środków masowego przekazu państw zachodnich. Dwa tego rodzaju pisma przesłano do Stanów Zjednoczonych i jeden do Kanady. Ten do Stanów Zjednoczonych wysłano do kancelarii Prezydenta.

9. Oceniając obecną sytuację nastrojów społeczeństwa w zakresie negatywnych stosunków do ZSRR jak też dorobku na odcinku działania i osiągnięć ruchów dysydenckich należy uznać takie rejony jak: gdańskie, koszalińskie, wrocławskie, szczecińskie, a następnie poznańskie, krakowskie z częścią rejonu katowickiego. Oczywiście pierwsze miejsce zajmuje miasto stołeczne Warszawa. Bardzo wysoko ocenione są kierunki działania, aktywność oraz zaangażowanie w sprawie woj. siedleckiego, które szczególnie z uwagi na brak szerokiego kręgu inteligencji zarówno technicznej jak też humanistycznej, ma pewne dość istotne osiągnięcia.

Dla pełniejszego zrozumienia obecnie istniejących układów pomiędzy ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) a Stańskim należy podkreślić dość charakterystyczny w obecnych warunkach brak na zebraniach ob. Stańskiego. Moim zdaniem, biorąc pod uwagę ambicje Oleksiaka, konfliktowe w stosunkach międzyludzkich, nie odpowiada mu rola działacza drugiego rzutu, dlatego określając lapidarnie, chce wysadzić z siodła Stańskiego i wiele jego poczynąń ma charakter samorzutny, niezależny od kontaktów Stańskiego. Ten ostatni ma zamierzenia bardzo ambitne, których nie brak również Oleksiakowi. Dwóch idoli w tej grupie to za dużo wg (nazwisko zamazane, przypis mój). Na zakończenie pragnę podkreślić, że zebranie Zarządu Stowarzyszenia PAX ma się odbyć w dniu 28.01.1978 r. już z udziałem Piaseckiego. Nie zakłada się jednak na nim analizy wystąpienia zredagowanego przez kilku Przewodniczących O/W a m.in. i Stańskiego. Opracowanie takie zostało przedłożone jako oficjalny dokument i zawiera podobno 40 stron maszynopisu.

Warszawa, 27.01.1978 r.

„MARIUSZ”

Zadania :

Udać się do (nazwisko zamazane, przypis mój) w dniu 31.01.1978 r. i przeprowadzić rozmowę na temat posiedzenia Zarządu Stowarzyszenia PAX, która odbędzie się 28.01.1978 r. oraz na temat tworzenia Polskiego Komitetu Niepodległości.

Przy wypłacaniu ob. Stańskiemu kwoty 200 000 zł spisać serie i numery banknotów /zadanie to zostało uzgodnione z Z-cą Naczelnika Wydziału II Dep. IV tow. (nazwisko zamazane, przypis mój)/.

Przedsięwzięcia :

- treść informacji operacyjnej wykorzystać w sprawach „MECENAS” i „JUDASZE”.

Informacja :

Spotkanie z t.w. ps. „MARIUSZ” odbyłem dnia 27.01.1978 r. na terenie W-wy. T.w. „MARIUSZ” napisał mi własnoręcznie informację operacyjną. W czasie spotkania wydatkowałem na zorganizowanie posiedzenia 96 zł.

Następne spotkanie z t.w. ps. „MARIUSZ” zostało umówione na dzień 1.02.1978 r. w Siedlcach.

Wykonano w 4 egz.

Egz. nr 1 – t. pr. t.w.

Egz. nr 2 – Wydz. II Dep. IV MSW

Egz. nr 3 – spr. „MECENAS”

Egz. nr 4 – spr. „JUDASZE”

Opr. S.K./Wyk. W.P.

L. dz. masz. 0091/78

Inspektor Wydziału IV KWMO  
w Siedlcach

st. sierż. (zamazane, przypis mój)<sup>26</sup>

Z notatki sporządzonej po spotkaniu oficera prowadzącego z jego konfidentem TW „KLON” dowiadujemy się, „że w Polsce będą 2 partie – komunistyczna i partia chrześcijańska powstała na bazie PAX” oraz dlatego ZSRR „nie zdobędzie się” na przeprowadzenie interwencji

<sup>26</sup> Tamże, str. 126–128.

zbrojnej w Polsce i „że tow. Gierek musiał pocałować Papieża w pierścion”.

„Źródło: „KLON”

Siedlce, dnia 1 lutego 1978 r.

Przyjął: (nazwisko zamazane, przypis mój)

LK „Bazar”

### TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr 2

#### Informacja

W dniu 23.01.1978 r. przeprowadziłem kilkugodzinną rozmowę z ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) przew. Miej. Kom. PAX w jego własnym mieszkaniu. Z ważniejszych jego wypowiedzi:

1/ W Polsce w niedalekiej przyszłości będzie(sic) tylko 2 partie polityczne: jedna komunistyczna, druga katolicka. Uzasadniał, że takie są intencje ZSRR, ponieważ ZSRR obawia się silnej komunistycznej partii w Polsce;

2/ W Polsce może dojść do zmiany ustroju tak drogą pokojową jak i drogą zmian konstytucyjnych. Jest on przekonany, że w każdym wypadku zmiany ustroju w Polsce interwencji ZSRR nie będzie tak jak nie było w przypadku Węgier czy Czech. Na przeszkodzie interwencji ZSRR w sprawę Polski stoją układy w Helsinkach oraz sytuacja pomiędzy ZSRR a Chinami /zagrożenie Syberii/. Oświadczył, że jaka by Polska nie była to nigdy nie zagrozi ZSRR. Twierdzi, że ZSRR jest mocarstwem i będzie nim bez względu jaka będzie Polska. Natomiast bez Syberii ZSRR mocarstwem nie będzie;

3/ na temat PAX-u mówił, że pomimo, iż jest przewodniczącym Kom. Miejskiego PAX w Siedlcach ma niewiele do powiedzenia, o wszystkim w PAX decyduje ob. Stański Przew. Kom. Woj. oświadczył, że skon-

taktuje mnie ze Stańskim, który ma udzielić mi wytycznych w sprawie pisania wspomnień z okresu mego pobytu w partyzantce;

4/ o polityce amerykańskiej Cartera wypowiadał się z zachwytem. Uzasadnił, że ZSRR zostało zapędzone w „kozi róg”, jest osamotnione. Dopiero obecnie tow. Gierek przez swoje kontakty zagraniczne toruje drogę polityce radzieckiej. Carter wybrał Polskę jako pierwszy etap swojej podróży, ponieważ w Polsce są największe swobody obywatelskie spośród wszystkich państw socjalistycznych. Oświadczył, że tow. Gierek musiał pocałować Papieża w pierścion, gdyż w przeciwnym wypadku Papież nie przyjąłby tow. Gierka. Taki był warunek Papieża.

„KLON”

(...)”<sup>27</sup>

Kolejne spotkanie młodych działaczy PAX odbyło się w warszawskim mieszkaniu Tadeusza Stańskiego. Przyszedł również Tadeusz Swat, TW ps. „Tadeusz”, z ukrytym magnetofonem i zarejestrował te rozmowy na taśmie.

„Warszawa, dnia 28 stycznia 1978 r.

Źródło: „TADEUSZ”

Przyjął: (nazwisko zamazane, przypis mój)

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Dnia 28.01.1978 r. /G.H./

Egz. Nr 5

INFORMACJA

/odtworzona z taśmy magnetofonowej/

Dnia 27.01.1978 r. odbyło się w mieszkaniu Stańskiego /Stegny/ spotkanie młodych działaczy PAX-u. Na spotkaniu byli obecni (nazwisko zamazane, przypis mój), (nazwisko zamazane, przypis mój) i Stań-

<sup>27</sup> Tamże, str.133.

ski. Planowana była także obecność (nazwisko zamazane, przypis mój), (nazwisko zamazane, przypis mój) nie mógł przyjechać, ponieważ jest chory na gripę. Spotkanie z nim umówiono na 28.02.br. W trakcie spotkania zostały omówione organizacyjne przygotowania dot. tworzącej się grupy wewnątrz stowarzyszenia PAX. Dnia 19 lutego br. planowane jest spotkanie grupy 20–25 osób w jednym z klasztorów warszawskich lub podwarszawskich. Spotkanie będzie już rozpoczynać okres konkretnej pracy. Za sprawy organizacyjne odpowiedzialny jest Stański, za sprawy ideologiczne Szeremietiew. Grupa ta ma poparcie w najwyższych władzach PAX-u. Poparcia udzielają jej (nazwisko zamazane, przypis mój), (nazwisko zamazane, przypis mój), (nazwisko zamazane, przypis mój).

Po 1, 1/2 godz. do grupy dyskutujących w mieszkaniu Stańskiego dołączył (nazwisko zamazane, przypis mój) kierownik Stołecznego Ośrodka Szkolenia Kadr, poza tym w spotkaniu uczestniczyli jeszcze żona i brat Stańskiego.

Szczegóły dot. spraw organizacyjno-ideologicznych zostaną podane na spotkaniu 19 lutego br. Stański i (nazwisko zamazane, przypis mój) mają wygłosić referaty.

T.w. przewidywany do działalności z ramienia tej grupy na terenie Szczecina. Grupa ma skupiać członków PAX-u z całej Polski.

Cele tej grupy to:

I. przejąć kierownictwo w PAX-ie i na tej bazie stworzyć partię. Po przejęciu kierownictwa połączyć się z innymi siłami opozycyjnymi.

II. Wyjść z PAX-u i stworzyć nową organizację.

Ugrupowanie to jest ściśle związane z ROPCzIO /instytucjonalnie i personalnie/. Istnieją silne kontakty z (nazwisko zamazane, przypis mój). Na płaszczyźnie ideologicznej nie chcą być prostą transmisją ROPCzIO. PAX traktują instrumentalnie. Przed spotkaniem 19 lutego, ludzie z tej grupy spotkają się jeszcze na kursie COSK-u.

Starsi działacze popierający tę grupę, są przeciwni układowi i ideologii jaką obecnie głosi PAX. Z pewnym prawdopodobieństwem obok (nazwisko zamazane, przypis mój), (nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój) można tu wymienić (nazwisko za-



mazane, przypis mój). W tej chwili Stański zajmuje się materiałami dot. polityki ZSRR. Materiały te prawdopodobnie ukazać się w gazetce PAX-owskiej /ukazały się 2 numery jest to raczej biuletyn pisany na maszynie/.

Można ją taktować jako organ ideowy grupy.

(nazwisko zamazane, przypis mój) jest trzecią osobą w tworzącej się grupie. Ma on odpowiadać za łączność w grupie i za siatkę kurierów. Ma liczne kontakty w Poznaniu. Nową organizacją ma kierować grupa inicjatywna wyłoniona z tej 20–25 osobowej grupy, która ma się spotkać 19 lutego. W każdym województwie zaś będzie działał człowiek lub grupa ludzi, która będzie prowadzić konkretną działalność wychowawczą. Kolportaż materiałów drukowanych będzie odbywał się sposobem kurierskim. Łączność też będą utrzymywać kurierzy. T.w. ma stworzyć taką grupkę wojewódzką w Szczecinie 3–5 osób.

Na spotkaniu omawiano sprawę wydania nowego organu prasowego „Drogi”, pierwszy numer się drukuje, drugi w przygotowaniu. Funkcjonuje baza poligraficzna /(nazwisko zamazane, przypis mój) odpowiedzialny?/. Bazę poligraficzną prawdopodobnie organizuje się w oparciu o PAX. Stański i (nazwisko zamazane, przypis mój) podejrzewają grupę opozycyjną (nazwisko zamazane, przypis mój) o współpracę z SB, najbardziej podejrzani są (nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój) w mniejszym stopniu (nazwisko zamazane, przypis mój). Szczególnie wrogi stosunek jest między (nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój) prawdopodobnie formuje także swoją grupę, nie zgadza się na przeorientowanie PAX-u.

30 stycznia br. jest spotkanie z (nazwisko zamazane, przypis mój). Nowe założenia programowe dla PAX-u dyskutuje się w dwóch grupach: w grupie (nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój). T.w. nie ma popierać programu (nazwisko zamazane, przypis mój). Na razie program tworzącej się grupy ma charakter negatywny. Jest to w zasadzie program krytyczny. Stański (nazwisko zamazane, przypis mój) wykorzystuje w nim dotychczasowe potknięcia i momenty wadliwego funkcjonowania władz państwowych. W momencie wysu-

wania konkretnych propozycji program wypada błado. T.w. do grupy wprowadził i zaprotegował (nazwisko zamazane, przypis mój). (nazwisko zamazane, przypis mój) ma również zajmować czołowe stanowisko w tej grupie. Grupa ma pracować z ludźmi początkowo na zasadzie przekazywania informacji, a nie kształtowania ideologicznego. Dopiero po nasyceniu informacjami należy starać się kształtować postawy ludzkie. Orężem mają być prelekcje i wystąpienia publiczne. Do tej pory sprawą tą zajmowali się (nazwisko zamazane, przypis mój) i Stański. Teraz z tej 20–25 osobowej grupy ma zostać wyłowiona 10-osobowa grupa prelegentów.

(nazwisko zamazane, przypis mój) i Stański uważają, że wypełniają tę pustkę jaka się tworzy przez odcięcie obywateli od informacji przez Państwo”<sup>28</sup>.

Po kilku tygodniach, w mieszkaniu Tadeusza Stańskiego odbyło się następne spotkanie konspiracyjne. Ważne i jak się okazuje dzisiaj – historyczne, z tej racji, że dało początek odnowie ideologicznej w Stowarzyszeniu PAX. Równie cenne w tym donosie są informacje ze świata. Dowiadujemy się o wielu ciekawych zdarzeniach, które dotyczyły polityki zagranicznej Związku Sowieckiego i o rażącej nieudolności władzy w Polsce. Tak wtedy – przeszło trzydzieści lat temu, jak i dziś, mamy kryzys – a „*Władze państwowe nie mają sposobu poprawy sytuacji, dlatego kryzys będzie się pogłębiał*”. Chyba że zawali się kolejne sąsiednie mocarstwo. Tym razem po naszej zachodniej granicy, abyśmy mogli samodzielnie stanowić o własnym losie. Jakże dziś podobna jest sytuacja do tamtych czasów.

Referat organizacyjny wygłosił oczywiście Tadeusz Stański, a referat o aktualnej sytuacji politycznej przedstawił Romuald Szeremietiew, którego nazwisko zamazano w IPN-ie. Uplasowany blisko Tadeusza Stańskiego bardzo groźny agent bezpieczeństwa Tadeusz Swat, TW pseudonim „Ta-

<sup>28</sup> Tamże, str. 140–142.

deusz”, nagrał wszystko na taśmę magnetofonową i złożył szczegółową relację na piśmie swojemu duchowemu opiekunowi.

„Źródło: t.w. ps. „TADEUSZ”

Przyjął: kpt. Mgr Cz. (nazwisko zamazane, przypis mój)

Szczecin, dnia 20.02.1978r.

Miejsce: L.K. „WIKTORIA”

Dnia: 20.02.1978r.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. Nr 1

cdn.

ROZMOWA Z ROBERTEM KWIATKOWSKIM  
OPOZYCYJONISTĄ, PRZEWODNICZĄCYM SAMORZĄDU  
STUDENCKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO  
W LATACH 80.

*Nie było marazmu*

– **Działacza studenckiego zawsze pyta się na początek, jaką sytuację zastał na uczelni, gdy tam trafił?**

– To był szczególny rok 1980 r. Mieszkiałem wtedy na Starym Mieście. Wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego miał wtedy opinię, że trudno się tam dostać z powodu dużej liczby kandydatów. A ja na prawo na kampusie akademickim przy Krakowskim Przedmieściu miałem od siebie ze Starego Miasta naprawdę niedaleko. Trafiłem na uczelnię, tak się złożyło, zarówno do pracy jak i na studia – bo miałem za mało punktów, więc znalazłem się więc w Studenckich Hufcach Pracy (SHP).

– **SHP polegały na tym, że przez rok się pracowało i chodziło na niektóre zajęcia i egzaminy, a potem już studiowało zwyczajnie.**

– Wykonywałem różne prace na terenie Uniwersytetu, co oczywiście przyczyniło się do tego, że lepiej poznałem uczelnię od tych, którzy studiowali w zwyczajnym trybie. Przydało mi się to później w działalności na uczelni i w samorządzie. Pracowałem na pierwszym roku w dziekanacie i w szatni. Do dziś mam umowę o pracę na stanowisku „pedel z obsługą szatni”. Nie było to najgorsze zajęcie, bo można było sporo czytać.

– **Dla studenta, który w ten sposób trochę popracował w kraju, wyjazdy zarobkowe na Zachód stawały się okazją do błyskawicznego porównania?**

– Niewątpliwie tak. Wyjechałem na saksy do Holandii. W wakacje pracowałem tam na barce, to było dobre zajęcie, trzeba się było starać, żeby sobie załatwić taką pracę. W wolnych chwilach grywaliśmy w szachy. Wygrywałem z miejscowymi, więc od razu zyskałem sobie ich szacunek, bo to przecież królewska gra. Dlatego zaczęli mnie pytać o zdanie, czy chociaż zwracać uwagę na to, co mówię. Patrzyłem, jak się ładuje taką 40-metrową barkę. I nagle mówię: - Źle. Zaplanowałem, żeby to robić inaczej, więcej towarów się zmieściło. To było oczywiście niespodziewane, bo zatrudniając mnie inaczej wyobrażali sobie moją rolę.

– **Na SHP pomysłów Pan nie zgłaszał, bo ich nie oczekiwano?**

– Powodów do narzekań jednak nie miałem. Uczestniczyłem w życiu uczelni, na prawie wpadałem na zajęcia, zaliczyłem ćwiczenia za trzy lata z góry. Wreszcie w październiku 1981 r. zacząłem studiować normalnie.

– **Czas był wyjątkowy. Czym się Pan zajął?**

– Włączyłem się w „karnawał wolności”, aktywnie uczestniczyłem w życiu uczelni.

– **Rok 1981 r. to strajki na uczelni.**

– Strajki doskonale kojarzę, nie wciągnęły mnie jednak aż tak bardzo jak bardziej konkretna działalność. Z osób aktywnych wtedy na prawie zapamiętałem trzech Robertów Gwiazdowskiego, Małeckiego i Smoktunowicza. Przed stanem wojennym przeczuwaliśmy trochę, co może się zdarzyć. Oczywiście dokładnego scenariusza znać nie mogliśmy. Na wszelki wypadek umówiliśmy się z Tomkiem Przybyszewskim, że jak coś się złego w kraju zdarzy – widzimy się następnego dnia o 12 przy kościele Świętego Krzyża. I tam się właśnie spotkaliśmy 13 grudnia, chociaż mieszkalem na Starym Mieście spóźniłem się pół godziny, a on godzinę.

**– Co zmienił stan wojenny w działaniach Pana i przyjaciół?**

„Stan wojenny” wszystko zmienił. Uczelnia została zamknięta, a Polska podzieliła się na władzę, czyli onych i my, Naród.

Od razu wiedziałem, że nie mogę być obojętny. Razem z Tomkiem Przybyszewskim nawiązaliśmy kontakt z tworzącym się podziemiem i włączyliśmy się w kolportaż ulotek i malowanie napisów. Ulotki kleiliśmy na murach, przystankach i klatkach schodowych.

– Nasza aktywność była początkowo umiejscowiona poza uczelnią. Zaczęło się od kolportażu „Tygodnika Mazowsze” w lutym 1982 r. Kontakty utrzymywałem wtedy głównie z ludźmi „Solidarności”. Tomek okazał się najlepszym łącznikiem. Rodziły się Grupy Oporu Solidarni, kierowane przez Teosia Klinewicza.

**– Zresztą dominował wtedy pogląd, że najważniejsze, żeby studenci włączali się w działania opozycyjne, niekoniecznie akademickie.**

– Tych było coraz więcej. Kolportaż, potem wykorzystanie mieszkania dla działalności opozycyjnej. Na Starym Mieście przy Piekarskiej mieszkalem na parterze. Wszystko na ulicy było słychać, każdą głośniejszą rozmowę, więc szybko się zorientowaliśmy, że to dla konspiracji nie najlepiej. Praktycznie przez cały 1982 r. wraz z przyjaciółmi włączałem się w działania opozycyjne, ale też zastanawialiśmy się intensywnie, co robić dalej, również na uczelni.

**– Wbrew logice stanu wojennego akurat w maju 1982 r. pojawia się ustawa o szkolnictwie wyższym, przygotowana jeszcze pod presją legalnej „Solidarności”. Pozostawia ona szerokie możliwości działania dla niezależnych inicjatyw studenckich.**

Szukaliśmy istniejących możliwości i znajdowaliśmy je, szybko zaczęliśmy mówić o przywróceniu przedwojennego Bratniaka. Grałem w piłkę ręczną i połowa naszej uniwersyteckiej drużyny związana była z działaniami opozycyjnymi (Tomek Przybyszewski, Grzesiek Chyłek, Darek Bogucki, w 1984 roku dołączył Andrzej Anusz?). W czasie rozmów

Darek Bogucki zaproponował, żeby wykorzystać obowiązujące prawo do naszych celów, czyli stworzenia niezależnej organizacji studenckiej na wydziale prawa. I tak rozpoczęła się wieloletnia batalia o zarejestrowanie „Bratniaka”.

**– Tuż po wojnie działaczem krakowskiego Bratniaka był Karol Wojtyła.**

– Tradycja i historia miała dla nas duże znaczenie. Ale chcieliśmy zrobić coś tu i teraz, widząc powszechne zniechęcenie i brak wiary w zwycięstwo. Zaangażowało się w to może 40-50 osób. Ciągłe o coś walczyliśmy, a Bratniak stanowił dogodny przyczółek również dla innych aktywności. Ważne było też, aby robić coś, co przyciągnie innych. A na początku lat 80 warunki życia były niezmiernie trudne. Brakowało podstawowych produktów, więc zwłaszcza dla studentów zamieszkujących, pozbawionych możliwości codziennej pomocy z domów rodzinnych, hasło pomocy wzajemnej wcale nie było abstrakcją. Współpracowaliśmy z ks. Majem z kościoła św. Anny, który przekazywał nam dary dla studentów. Szukaliśmy też aktywności, które pozwalają występować jako legalna grupa na uczelni, korzystać z pomieszczeń, rozmawiać z władzami akademickimi, które zresztą w większości sprzyjały wszelkim niezależnym działaniom.

**– I od razu był widoczny.**

– Zajmuje bowiem kluczowe miejsce na prawie UW – kawiarnię Szafot z całym dołem, podziemiem wydziałowego budynku.

**– To było święte miejsce. Kłęby dymu, nie kończące się rozmowy przy wielkich kubkach herbaty albo małych filiżankach kawy. Znało się nawet studentów, co jechali na uczelnię, ale na zajęcia nie docierali, bo w Szafocie utknęli. Bufet w Pałacu Kazimierzowskim nie miał już podobnego klimatu, teoretycznie był profesorski, ale nikt studentów stamtąd nie wypraszał. Z kolei Harenda w domu PTTK była ogólnie dostępna, konspirujący studenci stykali się tam**

**z Jankiem Himilsbachem, waluciarzami albo zaopatrzeniowcami socjalistycznych przedsiębiorstw na delagacjach. Jedni popatrywali na drugich zza stolików. I coście wtedy w tym Szafocie w kłębach tytoniowego dymu uradzili?**

Pomysł na tworzenie Bratniaka zyskał poparcie nie tylko studentów, ale i niektórych pracowników wydziału prawa związanych z opozycją. Tworzący się Bratniak przejął z czasem cały wydział w swoje władanie. Na wydział nie został wpuszczony ZSyP, a ZSMP działało w konspiracji. Dzięki ludziom z Bratniaka przejęliśmy też tworzący się samorząd studentów, a ja zostałem szefem samorządu na prawie.

**– Nie wzięły tej funkcji starsze roczniki?**

– Oni w najlepszym wypadku ewakuowali się do dorosłej działalności politycznej w opozycji.

**– A NZS?**

– Z nim był problem. Słyszeliśmy: mocny NZS. A jego faktycznie nie było. W konkretnych działaniach prawie nie istniał. Sporo osób zaangażowało się rzeczywiście poza uczelnią, wielu przestało robić cokolwiek. Specyfika każdej organizacji studenckiej polega również na tym, że co roku 20 proc jej składu powinno się odnawiać w naturalny sposób.

**– NZS na polonistyce w połowie lat 80 to było paru przerośniętych studentów, którzy organizowali wydziałowe opłatki wspólnie z konserwatywną profesurą i czasem na choince wieszali bombkę z logo „Solidarności”. Młodym, czytany w bibule, uciekającym przed milicją w trakcie licznych demonstracji, już to nie wystarczało.**

– Wzięły to na siebie z czasem nowe roczniki. Oporu nie było, przynajmniej go nie wyczuwaliśmy. Wielu się zniechęciło, niektórzy wyjechali. Zaś my stanęliśmy przed dylematem: czy wchodzić w legalne struktury, przejmować je i budować, jak pozwalała na to liberalna jak na stan wojenny ustawa o szkolnictwie wyższym – czy skupić się nadal na działalności podziemnej, której i tak nie zaprzestaliśmy.



**– Jak rozumiem warto było jednak próbować również *na legalu*, a przy tym z każdym kolejnym miesiącem – gdy władza stanu wojennego nie odpuszczała, a wielkiego buntu społecznego wciąż nie było – okazywało się, że działalność w podziemiu musi być zakrojona na wiele lat, bo po prostu szybkich efektów nie przynosi?**

– Z tych względów byliśmy zainteresowani legalną działalnością. Sam Bratniak stwarzał szansę, żeby pod jego szyldem organizować koncerty i spotkania, a także obozy roku zerowego, na nich zaś pozyskiwać nowych uczestników niezależnych inicjatyw. Obozy odbywały się w górach, na Mazurach i nad morzem, dla studentów stanowiły atrakcję. Za sprawą Bratniaka zyskiwało się też dostęp do lokali na terenie uczelni, wreszcie do pieniędzy – co dla działalności istotne, funkcjonowały też kursy językowe.

**– Czy zasmakowaliście w koncepcji przejmowania legalnych instytucji i wyszliście z nią poza uczelnię?**

– Przejęliśmy PTTK na Mokotowie. Dziś ktoś może się z tego śmiać, ale wtedy była to fajna organizacja z ciekawymi ludźmi, dająca spore – jak na tamten czas – możliwości działania. Rozwój turystyki służył nam głównie do pozyskiwania nowych studentów do naszej działalności, jeżdżenia w ważne miejsca (odwiedzaliśmy Lecha Wałęsę, byliśmy w Suchowoli, rodzinnej miejscowości ks. Jerzego Popiełuszki). To pokazuje, jak rozmaite i bogate pozostawały formy naszej ówczesnej aktywności.

**– Koło PTTK zdominowane przez opozycję powstało też na uczelni...**

– W czasie kiedy trwała walka o Bratniaka odbywało się również przejmowanie istniejących od dawna legalnych organizacji. Z ludzi z uczelni zaangażował się w to m.in. Tomasz Ziemiński. W 1983 r. utworzyliśmy koło towarzystwa antyalkoholowego, które jako jedna z niewielu organizacji miała dostęp do papieru. Plakaty służyły nam również do naszej działalności opozycyjnej i Bratniaka. Nasz ulubiony plakat to: „z pijanym nie tańczy”.

– **Dopowiadaliśmy: a trzeźwy by nie poprosił.**

– Nie obracałbym całego sztafazu ówczesnej działalności w żart, aczkolwiek wykorzystywaliśmy tę organizację do swoich celów. Nadużywanie alkoholu było jednym z nieszczęść realnego socjalizmu i źródłem wielu innych patologii, ale na studiach też się sporo piło.

– **Czy na uczelni spotykała się ona ze zrozumieniem kadry?**

– Na pewno spotykała się z życzliwością dużej części, pewnie nawet większości pracowników naukowych. W rzeczywistości po 13 grudnia 1981 r. nie było przecież wielkich demokratycznych instytucji. A przeważająca część kadry akademickiej, nie tylko naukowej, sympatyzowała wcześniej raczej z „Solidarnością” niż z władzą. Oczywiście Uniwersytet Warszawski poniósł wielkie straty po 1968 r, część naukowców wyrzucano, sporo wyjechało za granicę, pojawili się też docenci marcowi – ale jednak nie oni kształtowali klimat uczelni, która w latach 1980-81 po-



Lipiec 1984 rok, Warszawa. Po amnestii uwolnieni więźniowie polityczni spotkali się na Mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego

nownie stała się areną demokratycznych przeobrażeń. Po 13 grudnia tej roli nie utraciła.

– **Bo zadbałście o to.**

– Jednak bez zrozumienia i poparcia ze strony pracowników uczelni, a także części jej władz nie stałoby się to możliwe, przynajmniej w tym stopniu.

– **Kogo Pan z perspektywy 35 lat wyróżni?**

– Wśród młodych pracowników naukowych życzliwy nam pozostawał zawsze Janusz Szewczak. Również prodziekan z prawa prof. Marek Wierzbowski, który później został prorektorem do spraw studenckich był bardzo przychylny dla studentów pomimo, że był wcześniej członkiem PZPR. Zawsze zachowywał się bez zarzutu, krył niezależną działalność, bronił konkretnych ludzi, gdy trzeba było. Doskonale rozumiał opozycyjnie nastawionych studentów dr Jacek Kraus. Otwartością wobec nas wyróżniał się prof. Lech Falandysz. Wtedy chodził zawsze w zielonej kurtce, pisywał do „Powściągliwości i Pracy”, katolickiego pisma przechodzącego wprawdzie przez cenzurę, ale zamieszczającego wyłącznie przyzwoite artykuły na wysokim poziomie. Za sprawą takich osób upowszechniło się przekonanie, że przynajmniej z wydziału prawa nikogo nie da się wyrzucić za działalność opozycyjną – co dla przełamania bariery strachu miało oczywiście pierwszorzędne znaczenie. I według mojej wiedzy nikt nie został wyrzucony.

– **Korzystaliście wciąż z legalnych możliwości działania?**

*Ciągle działał Bratniak w rejestracji i samorząd na wydziale i uczelni. Rozwijaly się koła naukowe. Ja również zdobyłem nowe możliwości działania, bo zostałem w 1984 r. senatorem studenckim razem z Maciejem Strzemboszem. Reprezentowaliśmy w Senacie U.W. głos i sprawy studentów np. w sprawie rejestracji Bratniaka lub aresztowanych studentów.*

– To było coś wyjątkowego w skali bloku wschodniego: wolna reprezentacja studentów w uczelnianym Senacie. Na polonistyce trwała wtedy prawdziwa kampania wyborcza, aż miła studentka z Bułgarii Albena Georgijewa zaniepokojona wypytywała starostę grupy, czy koniecznie trzeba głosować. Tłumaczyło się jej, że nie musi, jeśli chce, niech zagłosuje, jeśli nie, to nie... Dla dziewczyny, wychowanej w państwie, rządzonym nieprzerwanie od 1954 r. przez Todora Żiwkova to był pierwszy kontakt z demokracją.

– Aż do niekorzystnej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, która w 1985 r. pozbawiła studentów reprezentacji w Senacie rzeczywiście wszystko odbywało się demokratycznie. Chociaż rzeczywistość wokół przygnębiała, a na pewno nie skłaniała do opinii, że przemiany w dobrym kierunku są bliskie. W 1984 r. uprowadzono i zamordowano ks. Jerzego Popiełuszkę.



3 XI 1984 rok. Warszawa. Pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki. Fot. Mirosław Mikulski

**– Jak ks. Popieluszko został porwany, na UW odbył się wiec pod BUW-em.**

– Byłem wtedy wśród tych, którzy czuwali w parafii Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Spędziłem w kościele kilkanaście dni i nocy. Było tam wielu studentów z uniwersytetu warszawskiego i wydziału prawa.

A co z Twoją działalnością w podziemiu?

Jak wspominałem, stale współpracowałem z opozycją spoza Uniwersytetu, z Grupami Oporu Solidarni, ze środowiskiem Grupy Polityczne Wola oraz wydawnictwami Rytm i Pokolenie. Na uczelni najlepiej współpracowało się z Maćkiem Jankowskim z Solidarności i z NZS-em. Niezgodnie z zasadami konspiracji łączyłem funkcje oficjalne (samorząd, Bratniak) z wieloma zadaniami w podziemiu (drukowanie, kolportaż, demonstracje). Z Regionu Mazowsze dostawaliśmy z Tomkiem Przybyszewskim do kolportażu „Tygodnik Mazowsze”, a my odpowiadaliśmy za druk ulotek. Powielacz, który pracował u mnie na Piekarskiej stanowił własność Grup Oporu Solidarni i oni byli naszym głównym odbiorcą ulotek i książek..

**– Mówiłeś już o tym w jakich warunkach wszystko się odbywało: w hałasie, z ułańską fantazją.**

– Puszczaliśmy muzykę, żeby odgłosy druku zagłuszyć. Powielacz był korbkowy. Przy drukowaniu ulotek musieliśmy ściągać tłustą czarną farbę z sufitu, która nam wystrzeliła z puszki. Później przerzuciliśmy powielacz na Białolęgę do domu teściowej internowanego działacza Solidarności Aleksandra Janiszewskiego, w wolnej Polsce Dyrektora Naczelnego PKP. Pracowałem też przy druku książek dla „Pokolenia” i „Rytmu”.

**– Na historii była grupa, która też składała dla „Pokolenia”, przewodził jej Piotr Skwieciński, później w latach 90 wiceszef „Wiadomości TVP”.**

– Zapamiętałem również lokal innego gościa mieszkającego blisko Uniwersytetu, przy Oboźnej. Później coś się z nim stało, nie wytrzy-

mywał napięcia, miał kłopoty ze sobą. To smutna historia. Wielu ludzi pozostawało ponad miarę obciążonych i zaganianych pracą dla opozycji, stały stres do tego dochodził. Nie istniał ścisły podział na działalność studencką i zewnętrzną, tylko środowiska, które przenikały się i wspierały.

**– Drukarze mieli zakaz uczestniczenia w demonstracjach ulicznych, żeby niepotrzebnie nie mnożyć ryzyka. To był rodzaj podziemnego BHP.**

**Tak było ustalone np. w Grupach Oporu „Solidarni”, ale...**

– Do 1987 roku byłem na wszystkich demonstracjach w Warszawie i na wszystkich pielgrzymkach papieskich. Skoro mieszkalem na Starym Mieście, łatwiej przychodziło mi na nie dotrzeć i po nich uciec. 1 maja 1982 r. rozmiary demonstracji zaskoczyły władzę, wtedy nawet nie atakowano. Z kolei 3 maja 1982 r. wydarzenia wymknęły się milicji spod kontroli, manifestacja po rozproszeniu przekształciła się w wielogodzinne walki uliczne. Zdobyliśmy wtedy pałkę i czapki milicyjne. Miałem je jeszcze przez wiele lat. 31 sierpnia 1982 r. Stare Miasto w ogóle wcześniej zamknięto, więc wszystko, czego na demonstrację potrzeba, trzeba było przenieść wcześniej. Mniejsze spotkania odbywały się przy krzyżu z kwiatów, stojącym na placu Piłsudskiego, wtedy noszącym oficjalnie nazwę placu Zwycięstwa. Tam poznałem swoją żonę. Władza zamiast te demonstracje za każdym razem rozganiać, a odbywały się najpierw trzy-nastego, szesnastego, dla upamiętnienia ofiar stanu wojennego i konkretnie górników z Wujka, postawiła wreszcie na tym pl. Zwycięstwa płot, ogrodziła teren, że niby remont się tam zaczął. Krzyże z kwiatów stały też przy kościele Św. Anny oraz przy wizytkach, tam gdzie teraz znajduje się pomnik prymasa Stefana Wyszyńskiego.

**– Z czasem jednak demonstracje spowszedniały, coraz mniej ludzi na nie przychodziło, bo nie przynosiły przecież widocznego skutku?**

– Dlatego poszukiwało się innych form działania, Grupy Oporu Solidarni postawiły w Pasażu Śródmiejskim „gadałę”, która nadawała komu-



Studencki happening z cyklu: „Niestety Znowu Studenci” (NZS), 1987 rok. Na zdjęciu od prawej m.in.: Elżbieta Szkopek i Robert Kwiatkowski. Fot. Danuta Bolikowska.

nikaty, póki władze jej stamtąd nie ściągnęły. Nadawali audycje radiowe i telewizyjne, wywieszali wielkie plakaty razem z wystrzelowanymi ulotkami. Pojawiły się też kontakty z interesującymi środowiskami. Nawiązałem współpracę, na początek przy kolportażu z „Wolą” i jej środowiskiem, tworzyli je Michał Boni, Maciej Zalewski – młodzi wykładowcy z polonistyki, prawdziwi intelektualni fighterzy, a także Paweł Bujalski. Liczne spotkania i dyskusje odbywały się w kościele na Karolkowej. Organizował je Marian Parchowski, wywodzący się z „Solidarności” MZK.

**– Na samym UW też się ważne dyskusje odbywały, mam na myśli Międzywydziałowe Koło Naukowe „Wiedza”, gdzie organizował je Grzegorz Ilka.**

– Ściągali fajnych panelistów, Ilka i Cezary Miżejewski, organizowali wykłady, pasjonujące spotkania, dla nich to była przygrywka do odrodzenia Polskiej Partii Socjalistycznej, w którym wkrótce czynnie uczestniczyli.

– **Ale zaraz się okazało, że PPS-y są aż trzy i ze sobą konkurują. Natomiast do władz koła „Wiedza” wszedł Paweł Lisicki.**

– Międzywydziałowe Koło Naukowe „Wiedza” wydawało broszury na różne tematy...

– **...cieszące się zainteresowaniem zarówno na historii, jak polonistyce.**

– Wśród nich były publikacje dotyczące dziejów najnowszych, prawa pracy, ruchu związkowego. Jak drugi obieg, tyle, że nie były nielegalne.

– **Podobnie jak samorząd studencki. Kiedy zdecydowałeś, że spróbujesz sił na szczeblu wyższym niż macierzysty wydział?**

– Ludziom podobało się to, co robiłem w samorządzie na wydziale prawa i administracji, mnie samemu również to odpowiadało. Namówili mnie Tomasz Wiścicki i Maciek Strzembosz. To był czas marazmu i zniechęcenia. Wejście do samorządu na wyższym szczeblu wypełniało lukę w możliwości legalnego działania. Samorząd na uniwerku miał o wiele większe możliwości działania niż to wynikało z reżimowej ustawy i był faktycznie przejęty przez studentów związanych z opozycją. Oficjalne organizacje studenckie faktycznie się od dawna nie liczyły.

– **Na polonistyce na roku było około 150 osób, trzy z nich należały do ZSP.**

– Na prawie wybory do samorządu zawsze wygrywały wskazane przez nas osoby. Nie chodziło o to, żeby kogokolwiek sekować. Raczej zdrowa logika podpowiadała, że nie ma sensu, żeby samorządem na uczelni zawiadywało przedłużone ramię formacji, która i tak niepodzielnie rządzi w kraju. Zresztą skupieni byli na czym innym. Socjalistyczne organizacje, wtedy już kadrowo nieliczne, zajmowały się załatwianiem pracy, spółdzielniami studenckimi, turystyką. Tam był szmal.

– **Wspomniałeś, że zachęcano Cię do kandydowania, bo podobało się to, co robisz na wydziale. Co konkretnie?**



– Na prawie nie było marazmu. Organizowaliśmy obozy, koncerty (Maciej Zembaty, John Porter, Przemysław Gintrowski, Zbigniew Łapiński), klub filmowy, spotkania dyskusyjne z ludźmi z zewnątrz o interesującym dorobku czy poglądach. Utrzymywaliśmy relację z duszpaSTERstwem akademickim w św. Annie, spotkania odbywały się tam w salach za kościołem. Doskonale pamiętam ks. Józefa Maja, lubił mnie, wiedział o mnie, że jestem wierzący, chociaż praktykujący nie bardzo. Potem w 1984 r. udał się on do parafii na Służewie, a w św. Annie współpracowaliśmy z ks. Tadeuszem Uszyńskim.

**– Jak się to wszystko udawało pogodzić?**

– Wielkie sprzeczności raczej się nie pojawiały, w tym, co robię różne sfery się raczej doskonale uzupełniały. Obawiać się można było wypadki. Najbliżej jej byłem w stanie wojennym, gdy jeszcze obowiązywała godzina milicyjna. Przekroczyłem ją, wysiadłem z autobusu przy Kapucyńskiej już po 23. Z daleka zobaczyłem skota, transporter opancerzony. Wbiegłem w Kapitułną. Liczyłem na to, że takie pojazdy bojowe nie skręcają równie sprawnie jak samochody. Okazało się jednak, że skręcają praktycznie w miejscu. Udało się. Wpadłem do klatki swojego domu na ul. Piekarskiej. Potem do mieszkania. I od razu rozebrałem się i do wanny. Słyszałem jak ZOMO-wcy pobiegli na podwórko, przeszukują blok, dobijają się do mieszkań, ale do mnie na parter już nie trafili, widać zrezygnowali wcześniej.

**– Czy już jako szef samorządu studentów Uniwersytetu Warszawskiego bywałeś ciągany przez bezpieczeństwo lub milicję?**

– Przed 1 maja 1986 r. miałem rozmowę ostrzegawczą. Przyjechali do mnie do domu, żeby mnie do Pałacu Mostowskich na nią zabrać. Powiedziałem, że zaraz w telewizji jest „Isaura”, którą zawsze oglądam. Uspokoił mnie więc, że mnie odwiozą. Przesłuchiwali mnie – można powiedzieć – lajtowo, opowiadali, że niby wiedzą, że coś organizujemy, ale nawet bez wielkiego straszenia.

**– Czy rzeczywiście potem do domu odwieźli? Niby na tę „Nie wolnicę Isaure”?**

– Nie odwieźli w końcu. Powiedzieli: „masz blisko”. Zresztą rzeczywiście, z Pałacu Mostowskich na Piekarską nie jest daleko.

**– Jak wyglądała Twoja rola w uniwersyteckiej polityce, gdy zostałeś szefem samorządu studenckiego?**

Udawalo się łączyć działalność opozycyjną z działalnością samorządową. Byłem powszechnie znany, przynajmniej na Krakowskim Przedmieściu (główny kampus uniwerku) Nie zaniedbywałem oczywiście codziennych spraw studenckich, socjalno-bytowych. Wiadomo, że nawet jak na socjalizm – był to również pod tym względem czas trudny. W akademikach zimno i ciągłe awarie, brakowało wszystkiego, podobnie na uczelni sale niedogrzone i wieczny brak funduszy na cokolwiek. Jeśli zaś chodzi o pozostałe sprawy – wypracowałem sobie formy stałej konsultacji. Nie dlatego, że komuś podlegaliśmy, bo tak nigdy nie było, tylko żeby współpracować. Z tego powodu uzgadnialiśmy nasze działania z Maciejem Jankowskim. Również z Januszem Onyszkiewiczem. Działająca tajnie Komisja Zakładowa „Solidarności” UW zaczęła zapraszać studentów na swoje zebrania. Świetnie rozmawiało się z filozofem Jerzym Wocialem, ważną postacią inteligenckiej opozycji. Samorząd był dla „Solidarności” ważny, wyczuwaliśmy to i... nie dziwiliśmy się wcale. Większość rzeczy wygrywaliśmy przecież. Mimo przeforsowania przez władzę niekorzystnej dla nas nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, samorząd zachował swoją pozycję i nie pozwolił się stłamsić.

**– Pamiętamy kampanię przeciw nowelizacji w 1985 roku, uniwersytet oblepiony plakatami: „Nie znowelizujecie naszych umysłów”.**

– Możliwości samorządu pozostały o wiele większe, niż wynikało to ze znowelizowanych przepisów. Siła samorządu była taka, że wszystko z nami konsultowano. Choćby to, które organizacje dostają pieniądze. Trzeba pamiętać, że nie były to czasy wielkiej opozycyjnej polityki. Na

prawie działalnością opozycyjną, wszystkimi jej formami w sumie zajmowało się ze sto osób.

– **Na historii jeszcze mniej.**

– Cała młoda opozycja, to były organizacje kadrowe. Nie masowe.

– **Tomasza Ziemińskiego od kiedy pamiętasz?**

– Jakoś tak od początku, spokojny student, zaangażowany, w wielu rzeczach aktywny, takim go właśnie zapamiętałem. Podobnie jak wielu studentów wiedziało, że głównym kolporterem bibuły jest Paweł Porucznik. Stworzył całą sieć kolportażu. Ale tę bibułę rozpowszechniało się przy różnych okazjach, podobnie jak plakaty, czasem doraźnych. Grałem w reprezentacji uczelni w piłkę ręczną. Dogadałem się z paroma kolegami i kiedy graliśmy na wyjeździe w Kielcach, oplakatowaliśmy przy okazji centrum miasta. Podobnie było w Puławach, okleiliśmy je dokładnie. Na wyjeździe czuliśmy się swobodnie. Niestety potem w „Tygodniku Mazowsze” przeczytaliśmy, że w tym drugim mieście po naszej akcji aresztowano aktywnych tam działaczy „Solidarności”.



16 grudnia 1987 rok. Pogrzeb „BUW-u” (Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego).  
Fot. Elżbieta Szkopek.

– **Ale formuła tego, co robicie, stopniowo się zmieniała. Na łżejszą.**  
– Współpracowaliśmy z Krakowem i z Wrocławiem. Podobała mi się Pomarańczowa Alternatywa, związana z drugim z tych miast. Spotkałem się z Waldemarem Fydrychem, dowiedziałem się, jakie akcje przeprowadzają i jaką mają filozofię.

– **Przebrani za krasnoludki wychodzili na Świdnicką we Wrocławiu i z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej rozdawali przechodniom papier toaletowy, wtedy naprawdę niedostępny w sklepach.**  
– Spodobało mi się to.

– **I tak w 1987 r. zrodził się pomysł happeningu „Niestety Znowu Studenci”? Za jego sprawą historyczny skrót... powrócił do gry. Jak postrzegałeś odrodzenie NZS?**

– Poszliśmy na akcję również z udziałem osób dotychczas z NZS nie kojarzonych. Mieliśmy transparent „Niestety Znowu Studenci”. Nie ukrywam, że ja to wymyśliłem w trakcie spotkania w którym uczestniczyli też Paweł Porucznik i Tomek Ziemiński „Zimol”, a na samej akcji byli również m.in. Mariusz Kamiński, Andrzej Papierz... Uformowała się grupa, nazwijmy ją towarzysko-polityczną, która spotykała się, ustalała, wyjeżdżała jeśli trzeba. Można powiedzieć, że było z czym wracać. Większość aktywnych osób zajmowała się kolportażem. Jako szef samorządu na UW jeździłem do Lecha Wałęsy podładować akumulatory, zawsze tam stał fiat przed jego domem, wiadomo skąd. Pamiętam, jak jego żona podawała kawę i herbatę, a dzieciaki po mieszkaniu biegały. Byłem witać Papieża na Westerplatte, tam pojawiły się już transparenty NZS, towarzyszące epokowemu przesłaniu, skierowanemu do młodzieży, niezmiernie istotnemu również dla budzenia się opozycyjnych nastrojów pod koniec lat 80. W różnych sferach rozwijaliśmy aktywność. Próbowaliśmy nawet przejść z Tomkiem Ziemińskim klub „Hybrydy” na przełomie 1987/88, mając poparcie władz uczelni. Zabrakło niewiele: konkretnie jednego głosu w radzie, która o tym decydowała. Jeden z naszych przeszedł na drugą (ZSP) stronę.

**– Jak wyglądała czołówka kadrowa ówczesnej opozycji studenckiej?**

– Stale ci sami ludzie się angażowali w różnych formach: Tomek Ziemiński, Paweł Porucznik, Jan Szczerba, Andrzej Anusz, Mariusz Kamiński). Dzielnie działały dziewczyny, na prawie Lilianna Plesiewicz aktywna i waleczna, również na tym wydziale Kinga Hałacińska. Kobiety były wtedy skłonne do poświęceń, piękny transparent „Nie zapomnimy studenci prawa” wywieszony na mszy w czasie pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki zrobiliśmy z materiału na suknię mojej żony (fot. ze str. 244). Z czasem zagustowaliśmy w formie happeningowej, ponieważ wzbudzała ona zainteresowanie, ściągała ludzi, wreszcie utrudniała interwencję milicji i służby bezpieczeństwa, przygotowanych lepiej na konwencjonalne formy demonstracji protestacyjnych lub rocznicowych. Trudniej przychodziło rozpraszać dziwacznych przebierańców, jak krasnoludki we Wrocławiu, niż wychodzących z kościoła i śpiewających pieśni patriotyczne. Rozegraliśmy na błoniach Stadionu Dziesięciolecia – tam, gdzie dziś stoi Narodowy – mecz piłkarski KS Nędza – FC Dobrobyt. Zapożyczona od wrocławian formuła Pomarańczowej Alternatywy sprawdzała się znakomicie. Kadrówki organizowało się już wcześniej, pamiętam taką na Starówce przy Barbakanie z udziałem Mariusza Kamińskiego w trakcie X zjazdu PZPR w 1986 r. - ale robione na poważnie, nie przynosiły takiego efektu, chociaż mówiło o niej Radio Wolna Europa.

**– Jak się w tym odnajdował samorząd?**

– Temat kolejnego happeningu: pogrzeb BUW, wiązał się ściśle z misją na Uniwersytecie, która pociągała za sobą zagrożenia dla biblioteki. Zajmowaliśmy się tym na co dzień. Samorząd studencki zachowywał swoją niepowtarzalną rolę do odegrania. W latach 80 niektórzy rektorzy UW nie reprezentowali już władzy, tak jak wcześniej np. prof. Henryk Samsonowicz i prof. Grzegorz Białkowski. Zwłaszcza ten ostatni, fizyk i poeta, otwarcie sympatyzował z opozycją, zresztą w 1989 r. został wybrany senatorem z Komitetu Obywatelskiego. Wcześniej pojawiał się na zebraniach uniwersyteckiej „Solidarności” z punktu widzenia władzy nielegalnych.

**– Prorektor Marek Wierzbowski z działaczami nielegalnego wtedy NZS spotykał się i rozmawiał w Łazienkach.**

– Z nami, z samorządem rektor, czy prorektor mógł spotkać się u siebie w gabinecie na uczelni. Wszyscy mieli swoje role do odegrania. Samorząd studencki wtedy swoją szansę na pewno wykorzystał. Szefem samorządu na UW zostałem w 1986 r, a w listopadzie 1987 r. Piotr Ciompa został wybrany na mojego następcę. Pomagałem mu w przejęciu władzy przez NZS, bo mieliśmy ogromny problem z zaangażowaniem studentów w wybory samorządowe. W kolejnym, 1988 roku ma miejsce masowy wiec na UW z okazji 20-tej rocznicy 8 marca 68, a potem majowy strajk, wspierający protestujących robotników, w tym z wziętej szturmem przez władzę Nowej Huty.

**– Z czasem jednak pojawi się odczucie, że coś się kończy.**

– W działalności wydawniczej już od 1985 roku pojawiły się pierwsze tego symptomy, coraz więcej było komercji, działalność podziemna musiała się sama finansować. Największe przebicie osiągały znaczki o tematyce patriotycznej, więc niektórzy się w nich wyspecjalizowali. Z książkami zaczęło być podobnie.

**– Strefa wolności jednak rozszerza się stopniowo, najpierw książki drugiego obiegu kolporterzy sprzedają pokątnie na wydziałach. Potem stoliki z nielegalnymi wydawnictwami stają na dziedzińcu. Wreszcie wychodzi się z nimi na Krakowskie Przedmieście, za bramę uczelni, do przechodniów...**

– Na pewno – za sprawą NZS-u, mądrych, sprzyjających nam profesorów, młodej kadry, samorządu studenckiego i wszystkich, którzy pozostali aktywni w opozycji Uniwersytet Warszawski pozostał w najtrudniejszych czasach oazą wolności, spokoju i solidarności. Udało się tam stworzyć ośrodek wyjątkowych działań, promieniujących na zewnątrz. Nie zmarnowaliśmy tego czasu. Samorząd studencki stał się dla wielu nauczycielem życia i miał wpływ na to co robiliśmy w wolnej Polsce.

## PAMIĘTAM STAN WOJENNY (CZ. 5)

### **Rok 1986** **Cichy przełom**

#### **6 stycznia**

Odroczenie procesu rewizyjnego B. Lisa, W. Frasyniuka, A. Michnika. Prawdopodobnie nastąpiło to dlatego, że zbliża się kongres intelektualistów. Oskarżeni w liście do tych intelektualistów twierdzą, że uczestnicząc w kongresie dają moralne poparcie dla władzy.

– Lothar Herbst, poeta i działacz Solidarności, zwolniony z aresztu ze względu na stan zdrowia. Mimo to grozi mu proces.

#### **8 stycznia**

Frasyniukowi odebrano prawo widzeń z rodziną.

#### **9 stycznia**

Wałęsa wzywa społeczeństwo do występowania w obronie więźniów politycznych.

#### **10 stycznia**

Aresztowanie Bogdana Borusewicza, członka TTK w jednym z punktów poligraficznych w Gdańsku.

## **16 stycznia**

Kongres Intelktualistów w sprawie pokoju w Warszawie – z około czterystu zaproszonych gości z krajów niekomunistycznych przybyło ok. stu. Nie przybył m.in. Kurt Walheim, Willy Brandt, Kurosawa.

– Przesłuchania J. Onyszkiewicza oraz J. Kuronia, który w swoim mieszkaniu urządził konferencję prasową w związku z kongresem intelektualistów.

## **19 stycznia**

Koniec Kongresu – obecnych ok. 300 osób. Tylko trzy z nich – jedna z Norwegii i dwie ze Szwecji – mówiły o łamaniu praw obywatelskich w Polsce. Na końcu narzucone wszystkim oświadczenie propagandowe.

– Wałęsa oskarżany o podanie fałszywych wyników wyborów. Rząd amerykański określa te oskarżenia jako absurdalne, potępia władze PRL.

– Dwaj naukowcy z Torunia oskarżeni o nadawanie haseł antywyborczych w telewizji; skazani na więzienie (1,5 roku i 1 rok) w zawieszeniu i grzywny.

## **26 stycznia**

Chrzcziny Brygidy Katarzyny Wałęsówny w gdańskim kościele św. Brygidy – kilka tysięcy osób. Tadeusz Mazowiecki ojcem chrzestnym, matką chrzestną zakonnica. Po mszy kilkaset osób skanduje hasła „Solidarnościowe”.

– Msza za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie (brzydka pogoda – pada mokry śnieg).

## **27 stycznia**

L. Wałęsa przesłuchiwany w Olsztynie w sprawie zabójstwa Marcina Antonowicza. Wyznaczono mu 11 lutego jako początek procesu w sprawie wyborów.

– Do TKK wszedł Jan Andrzej Górný z regionu śląsko-dąbrowskiego. Obecnie w TKK oprócz Górnego – Z. Bujak i M. Muszyński.



## **2 luty**

Zbigniew Szkarłat, działacz Solidarności w Nowym Sączu, śmiertelnie pobity przez nieznanych sprawców.

## **6 luty**

L. Wałęsa w Zakopanem spotyka się z niezależnym posłem katolickim Ryszardem Benderem. Wydają wspólne oświadczenie o konieczności udziału społeczeństwa w rządach.

– Głodówka Czesława Bieleckiego na Rakowieckiej – domaga się możliwości widzenia z synami.

## **11 luty**

Początek procesu Wałęsy w Gdańsku. Zachodni związkowcy niedopuszczeni. Oskarżenie wycofane po oświadczeniu Wałęsy, że nie zamierzał nikogo obrażać.

## **17-19, 21 luty**

Proces rewizyjny B. Lisa, W. Frasyniuka. A. Michnika przed Sądem Najwyższym. Frasyniukowi utrzymano wyrok bez zmian (3,5 roku), pozostałym obniżono o 0,5 roku (Michnik - 2,5 roku, Lis - 2 lata).

– Aresztowanie działaczy ruchu „Wolność i Pokój”: Jacka Czaputowicza i Piotra Niemczyka.

– Głodówki więźniów politycznych; m.in. Czesława Bieleckiego na ul. Rakowieckiej.

– Petycje w obronie głodujących.

## **28 luty**

Śmierć Olofa Palmego, premiera Szwecji zabitego przez terrorystę; Palme popierał Solidarność.

## **3-11 marca**

Początek procesu działaczy Konfederacji Polski Niepodległej – Le-

szek Moczulski, Andrzej Szomański, Krzysztof Król, Adam Słomka, Dariusz Wójcik.

- A. Słomka skarży się, że został pobity.
- L. Moczulski twierdzi, że działał zgodnie z prawem (w tym również prawem międzynarodowym). Konfederacja wyrzekała się przemocy, była i jest za ewolucją systemu.

### **5 marca**

L. Wałęsa potępia aresztowanie działaczy ruchu „Wolność i Pokój” – J. Czaputowicza i P. Niemczyka – wyraża poparcie dla ich idei.

### **7 marca**

Bogdan Borusewicz oskarżony o próbę obalenia przemocą ustroju. Jego matka przebywająca w USA pisze list do prezydenta R. Reagana z prośbą o pomoc.

### **11-12 marca**

Oświadczenie konferencji episkopatu. Krytyka więzienia ludzi za przekonania, weryfikacji nauczycieli, polityki ateizacji.

### **15 marca**

Podwyżki cen żywności. W Gdańsku demonstracja po mszy w kościele św. Brygidy. Wypowiedź Lecha Wałęsy: mówi, że władza nie ma żadnego programu oprócz podwyżek. Ewentualne protesty uzasadnione, Wałęsa jest do dyspozycji społeczeństwa.

- Demonstracja w Budapeszcie w rocznicę „Wiosny Ludów”.
- Głodówki protestacyjne w więzieniach – Cz. Bielecki, E. Krasowski, A. Woroniecki.
- W kraju obecnie ponad 200 więźniów politycznych – m.in. A. Michnik, B. Lis, W. Frasyniuk, J. Śreniowski, T. Jedynek, B. Borusewicz, Cz. Bielecki, KPN-owcy.

### **17 marca**

Głodówka kobiet w Podkowie Leśnej - protest przeciwko więzieniu działaczy ruchu „Wolność i Pokój”.

– Milicja pobiła Krzysztofa, syna Waldemara Chrostowskiego po wyjściu z dyskoteki.

### **19 marca**

Rocznica prowokacji bydgoskiej – msza święta i przemówienia: Michała Bartoszcze, Jan Rulewskiego, pani Walentynowicz.

### **23 marca**

Koniec głódówki w Podkowie Leśnej.

### **Ok. 26 marca**

Wystawienie pomnika księdza Popiełuszki w kościele św. Brygidy w Gdańsku – z brązu, ze sznurem na szyi. Na mszy tysiące ludzi z udziałem L. Wałęsy.

### **3 kwietnia**

Wiadomość o pobiciu W. Frasyniuka w więzieniu w Lubsku.

– Władze dementują wiadomości o złym traktowaniu Frasyniuka.

– Henryk Wujec skazany na 3 miesiące więzienia za udział w niezależnym pochodzie 1 maja 1985r.

### **11 kwietnia**

Prymas Józef Glemp w Paryżu – mówi, że ideały Solidarności są głęboko zakorzenione w społeczeństwie polskim. I Maja Polacy mają prawo obchodzić tak jak chcą. Wiadomości o złym stanie zdrowia Frasyniuka przesadzone.

– Trwa proces przywódców KPN . Na życzenie L. Moczulskiego odczytywane są dokumenty tej partii.

### **Ok. 15 kwietnia**

Wezwanie L. Wałęsy, TKK i innych działaczy Solidarności, związków autonomicznych, branżowych oraz ZNP do obchodów I i III Maja. W Warszawie pierwszego maja o godzinie 10.00 ma się odbyć msza św. w kościele św. Stanisława Kostki.

### **21 kwietnia**

Wyroki w procesie przywódców Konfederacji Polski Niepodległej. Leszek Moczulski skazany na 4 lata więzienia, Krzysztof Król i Adam Słomka – po 2.5 roku, Andrzej Szomański i Dariusz Wójcik po 2 lata.

### **23 kwietnia**

Obywatelski Komitet Obchodów I Maja złożony z działaczy Solidarności (m. in. Janusz Onyszkiewicz) wzywa władze do umożliwienia niezależnych obchodów. Po dwóch dniach prośba została odrzucona.

### **25 kwietnia**

Spotkanie prymasa J. Glempa z gen. W. Jaruzelskim – rozmawiają m.in. o statusie prawnym Kościoła.

– Aresztowania działaczy Solidarności w Bielsku Białej.

### **28 kwietnia**

Wiadomość o obłoku radioaktywnym nad Polską po wybuchu w siłowni jądrowej w Czernobylu pod Kijowem. Wybuch był prawdopodobnie trzy dni wcześniej (poniedziałek 25 kwietnia)

### **30 kwietnia**

Aresztowania działaczy Solidarności m.in. Onyszkiewicza i Wiszniewskiego przed I Maja. J. Kuroń wezwany na przesłuchanie. Następnie zwołuje konferencję prasową. Mówi, że obecnie jest ok. 250 więźniów politycznych, sytuacja w więzieniach coraz gorsza na skutek przepełniania.

## 1 maja

Warszawa – msza w kościele św. Stanisława Kostki. Proboszcz Teofil Bogucki wzywa do egzorcyzmów w związku z liczną obecnością milicji na ulicach. Ksiądz P. Piotrowski krytykuje władze za to, że mówi o pokoju a demonstrowa siłę, za niszczenie środowiska naturalnego, marnotrawienie pracy ludzkiej.

*Po mszy proboszcz Bogucki wzywa do rozejścia się, jednak formuje się pochód. Transparenty „Solidarności”; hasła wzywające do utworzenia statusu więźnia politycznego, wyrażające poparcie dla narodów ZSRR i inne. Rozsypują się ulotki. Na ulicy Felińskiego słychać okrzyki: „Solidarność!”, „Dajcie nam przejść!”. ZOMO napiera. Tłum skanduje: „Gestapo!”, „Tu jest Polska!” Dalsze ataki ZOMO. Zbieramy się na ulicy Kozińskiego, przed kościołem. Siadamy na jezdni, śpiewamy. Okrzyki „Nie ma wolności bez Solidarności!” Zomowcy stoją w szeregu, filmują, fotografują. Ludzie wstają, skandują: „Afganistan!” „Ukraina!”, „Niech żyje Raegan!” Proboszcz Bogucki na balkonie kościoła: „Przykro mi, że nie wysłuchaliście mojego wezwania do rozejścia się”, Ludzie: „Nie dają nam przejść!”. Proboszcz: „Jest przejście od ulicy Kozińskiego, panowie milicjanci sami prowokujecie...” Zomowcy odsuwają się, ludzie idą chodnikiem na Felińskiego. Obok mrowie milicji, samochody, zomowcy na koniach. Transparenty zostają przy kościele. Na Placu Komuny Paryskiej (Wilsona) mnóstwo milicji; rozbijają tłum, wylapują demonstrantów. Ludzie stopniowo rozpraszają się, stoją na przystankach.*

Gdańsk – msza w kościele św. Brygidy. Kościół gęsto otoczony, podobnie dom Wałęsy i Pomnik Stoczniovców. Wałęsa mówi, że władze demonstrowa siłę, a w gruncie rzeczy są słabe. Starają się siłą utrzymać sytuację, która i tak jest nie do utrzymania.

Nowa Huta – demonstracja ok. 2 tysięcy ludzi, rozpędzona.

Wrocław – kościół, w którym odbywa się msza związana ze świętem, otoczony przez ZOMO.

Poznań – demonstrowa ok. 700 osób.

Bydgoszcz – wiec ok. 200 osób; przemawia Jan Rulewski.

Rzeszów – wiec ok. 200 osób; przemawia Antoni Kopaczewski.

Stalowa Wola - demonstracja; bez starć.

## 2 maja

Demonstracja we Wrocławiu w związku ze skażeniem w Czernobylu – ok. 300 osób, kilka zatrzymano.

## 3 maja

Demonstracje:

Warszawa – po mszy w katedrze o godzinie 18.00 pieśni, okrzyki: „Solidarność!”, „Lech Wałęsa!”, „Niech żyje Bujak!”, „Dziękujemy za skażenie!”, „Afganistan!”, „Ukraina!”. Blokada Starówki, zatrzymywanie ludzi.

Gdańsk – msza w kościele Mariackim, marsz pod pomnik Sobieskiego. Dopuszczony tylko Wałęsa i kilkunastu innych działaczy. Później Wałęsa zatrzymany i kilkanaście minut wożony przez milicję, wypuszczony przy kościele św. Brygidy.

Kraków – demonstracja po mszy na Wawelu; rozpędzona.

– Demonstracje także we Wrocławiu i w Lublinie.

## 10 maja

Demonstracja we Wrocławiu w związku ze skażeniem w Czernobylu – ok. 50 osób, milicja nie interweniuje.

## 11 maja

Niedziela – przeddzień rocznicy rejestracji „Solidarności Rolników Indywidualnych”. Msza w kościele św. Aleksandra w Warszawie – ok. dwóch tysięcy chłopów z całej Polski. Po mszy pieśni: „Ojczyzna ma...”, „Boże coś Polskę...”, „Rota”. Marsz pod pomnik Witosa, delegacje składają kwiaty. Liczna milicja w pobliżu – pod koniec uroczystości wzywa do rozejścia się.

– Seweryn Jaworski skazany na dwa lata więzienia za wzywanie do bojkotu wyborów.

– Śmierć Józefa Rybickiego, działacza KOR-u, dawniej oficera AK i WiN-u, więzionego w okresie stalinowskim.

– Odezwa TKK w związku ze skażeniem w Czernobylu.

– List mieszkańców Białegostoku (3 tysiące osób); protest przeciwko budowie elektrowni w Żarnowcu.

## **22 maja**

Strajk na Uniwersytecie Gdańskim w związku ze szkodliwą dla zdrowia wykładziną podłogową; potem zakończony na wezwanie Wałęsy.

– Przyjęcie PRL-u do Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

## **31 maja**

Aresztowanie Zbigniewa Bujaka, Konrada Bielińskiego, Ewy Kulik.

## **1 czerwca**

Demonstracja we Wrocławiu; ok. 200 osób, okrzyki na cześć Z. Bujaka – rozpędzeni pałkami.

– Demonstracja w Krakowie przeciwko budowie elektrowni atomowych, ponadto okrzyki na cześć Bujaka; ok. 2000 osób, przemarsz z Kościoła Mariackiego na Wawel, bez starć.

– W Gdańsku msza w kościele św. Brygidy, imieniny Lecha Wałęsy; delegacje Solidarności z całej Polski. Przemówienie Wałęsy: wyraża wiarę że wśród zebranych są tacy co zastąpią Bujaka.

– Demonstracja w Częstochowie.

– Aresztowanie Henryka Wujca.

– Bronisław Geremek przesłuchiwany kilka dni z rzędu.

– Protesty na Zachodzie w związku z aresztowaniem Z. Bujaka – m.in. Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych, Kongres Polonii Amerykańskiej.

## **9 czerwca**

Msza w intencji Bujaka w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, demonstracja ok. 2 tysięcy ludzi - rozpędzona.

## **14 czerwca**

Wiktor Kulerski wchodzi do Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej

Solidarności (obecnie w TKK jest także J.A. Górny, M. Muszyński, anonimowi przedstawiciele regionów)

– Kolejne przesłuchania B. Geremka, przesłuchiwany również Tadeusz Mazowiecki.

### **16 czerwca**

Pani Walentynowicz i inni działacze Solidarności zatrzymani w Juszczynie, w związku z uczczeniem rocznicy świeceń kapłańskich księdza A. Chojnackiego (poprzednio był to proboszcz w Krakowie Bieżanowie)

– Z. Bujak pokazany w telewizji.

– L. Wałęsa zaproszony na konferencję pokojową do Rzymu. Mówi, że przyjedzie, jeżeli dostanie od władz gwarancje powrotu.

### **21 czerwca**

List Bogdana Lisa z więzienia do Międzynarodowej Organizacji Pracy - pisze m.in. że polski świat pracy chce dalej należeć do MOP-u.

### **22 czerwca**

Niedziela – demonstracja w Ursusie; po mszy kilkaset osób idzie w stronę kamienia pamiątkowego z 1976 roku. ZOMO zatrzymuje pochód, dopuszcza tylko kilka osób. Potem zatrzymani i przesłuchani działacze: J. Kuroń, Z. Janas, J.J. Lipski, M. Góralska, M. Przybyłowicz.

– Kolejne przesłuchania L. Wałęsy, B. Geremka, T. Mazowieckiego, J. Onyszkiewicza – w związku z aresztowaniem Bujaka oraz sprawą oskarżonego o szpiegostwo dyplomaty amerykańskiego.

### **25 czerwca**

Demonstracja w Radomiu (dziesiąta rocznica wydarzeń w 1976r).

### **28 czerwca**

Demonstracja w Poznaniu.



## **29 czerwca**

Niedziela – demonstracja w Poznaniu po mszy odprawionej przez prymasa.

– L. Wałęsa nie otrzymał pozwolenia na wyjazd na konferencję pokojową w Rzymie.

– Zjazd PZPR – Jaruzelski wspomina o możliwości ograniczonej amnestii (nie obejmie „recydywistów”).

– TKK wzywa do protestów we wrześniu w związku z podwyżkami cen mięsa.

## **1 lipca**

Demonstracja młodzieży na Starówce – 3,5 minuty, transparent na ulicy Freta.

## **8 lipca**

Działacze Solidarności, m.in. L. Wałęsa, A. Gwiazda, M. Jurczyk, J. Kuroń, S. Bratkowski -wzywają władze do wprowadzenia statusu więźnia politycznego i amnestii.

– Demonstracja we Wrocławiu w obronie więźniów politycznych – J. Pinior zapowiada, że będą takie codziennie.

## **10 lipca**

Wałęsa wezwany na przesłuchanie; pytany o podziemie odmówił odpowiedzi na pytanie.

## **11 lipca**

Kolejna akcja protestacyjna we Wrocławiu – transparent wzywający do zwolnienia Frasyniuka; z drugiej strony - wszystkich więźniów politycznych. Jeden z działaczy zatrzymany.

## **13 lipca**

Śmierć profesora Edwarda Lipińskiego ( 98 lat).

### **14 lipca**

Kolejna akcja protestacyjna we Wrocławiu – aresztowania, grzywny.

### **17 lipca**

Ustawa o ograniczonej amnestii – skrytykowana przez Wałęsę, Kuronia, Romaszewskiego; nie obejmuje znanych działaczy (Bujak, Borusiewicz, Bieliński, Jedynak, Lis, Frasyniuk, Michnik, Bielecki, Jaworski, Wujec, Śreniowski, przywódcy KPN). Łącznie jest ok. 300 więźniów.

### **30 lipca**

Proces T. Jedynaka odłożony.

### **31 lipca**

Zwolnienie Bogdana Lisa.

– Przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego – msza w katedrze, demonstracja – pochód do Grobu Nieznanego Żołnierza; brak milicji.

– Zwolnienie Adama Michnika.

### **14 sierpnia**

Rocznica początku strajku w Stoczni Gdańskiej – L. Wałęsa wzywa władze do reform.

### **15 sierpnia**

Rocznica „Cudu nad Wisłą” – uroczystość na Cmentarzu Wojskowym o godzinie 18.00, msza w kościele św. Karola Boromeusza o godzinie 18.15, marsz do grobu księdza Skorupki; śpiew i modlitwa.

– Prymas Józef Glemp na Jasnej Górze; krytykuje wprowadzenie przedmiotu religioznawstwa do szkół.

### **17 sierpnia**

Niedziela – msza w kościele św. Brygidy w Gdańsku z udziałem L. Wałęsy, A. Michnika, B. Lisa, J. Kuronia; przemówienia, ok. 7 tysięcy ludzi.

## 18 sierpnia

Pogrzeb ojca Leszka Moczulskiego. L. Moczulski zwolniony na dwa dni. Przedtem nie dopuszczono go do umierającego ojca.

– Kilkudziesięciu opozycjonistów i intelektualistów (m.in. J. Kuroń) wezwało władze do zwolnienia współautora „Konspiry”, Mariusza Wilka.

– B. Geremek w wywiadzie mówi, że możliwa jest poprawa sytuacji politycznej w Polsce - w przypadku zwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

– Delegacja episkopatu RFN w Polsce; odwiedza grób J. Popiełuszki.

## Ok. 29 sierpnia

Wiadomości o złym traktowaniu w więzieniach; Frasyniuka, Jaworskiego, Bieleckiego.

– Pani Walentynowicz skazana na 20 tysięcy grzywny za wezwanie do uczczenia Porozumień Sierpniowych.

– L. Moczulski chory na serce; zagrożone życie.

– Kilkudziesięciu działaczy Solidarności (m.in. J. Kuroń, J. Onyszkiewicz, Z. Romaszewski) wydają oświadczenie wyrażające zaniepokojenie sytuacją gospodarczą w kraju.

– Przesłuchania działaczy Solidarności – L. Wałęsy, J. Kuronia, Z. Romaszewskiego; zatrzymanie J. Piniora.

– L. Wałęsa kolejny raz wzywa władze do respektowania Porozumień Sierpniowych.

## 31 sierpnia

Demonstracje rocznicowe w Gdańsku, Nowej Hucie, Łodzi.

– W Warszawie – msza w kościele św. Stanisława Kostki (jednocześnie msza za Ojczyznę - jak w każdą ostatnią niedzielę miesiąca) – 3 godziny, ok. 12 tysięcy osób, kazanie ks. T. Boguckiego. Mnóstwo milicji (nawet daleko od kościoła, np. na ulicy Zamenhofa). Do demonstracji nie doszło ( pierwszy raz w taka rocznicę).

### 3 września

Fiasco rozmów w sprawie kościelnej fundacji rolniczej – trwały cztery lata. Episkopat krytykuje władze.

– l. Moczulski chory; w szpitalu więziennym.

### 11 września

Zwolnienie J. Śreniowskiego i S. Jaworskiego.

– Władze zapowiadają zwolnienie do 15 września większości więźniów politycznych ( z wyjątkiem oskarżonych o terroryzm, sabotaż, zdradę). Wychodzi na wolność 225 więźniów, m.in. Z. Bujak, B. Borusewicz, W. Frasyniuk, K. Bieliński, Cz. Bielecki, J. Czaputowicz, P. Niemczyk, E. Kulik, j. Teliga, L. Moczulski, T. Jedynak, H. Wujec

– Pozostaje prawdopodobnie ok. 40 więźniów politycznych; m.in. grupa księdza Zycha, dwaj milicjanci współpracujący z Solidarnością, górnicy z Lubina.

– Wypowiedzi (z tej okazji) L. Wałęsy, W. Frasyniuka, Z. Bujaka. Frasyniuk wyraża obawę, że wkrótce znowu (on i koledzy) znajdą się w więzieniach. Z. Bujak mówi, że nadal jest do dyspozycji „Solidarności”, może również zejść ponownie do podziemia.

*Miałem wrażenie że amnestia z dnia 11 września 1986r nie została dostrzeżona przez społeczeństwo, które dalej w większości tkwiło w apatii. Miała jednak duże znaczenie, ponieważ w późniejszym okresie władze nie stosowały już represji na większą skalę To, za co poprzednio groziły proces i więzienie – powoduje później krótkotrwałe zatrzymania lub grzywny. Dlatego działacze, którzy przetrwali poprzedni okres, mogli względnie swobodnie kontynuować działalność.*

### 19-20 września

L. Wałęsa przybywa do Warszawy, odwiedza grób księdza J. Popiełuszki. W kościele św. Marcina spotyka się działaczami „Solidarności”. Są m.in. Z. Bujak, B. Borusewicz, B. Lis, T. Jedynak, A. Michnik, J. Kuroń, T. Mazowiecki, H. Wujec, B. Geremek. Potem Wałęsa jedzie do Częstochowy na pielgrzymkę robotniczą.

## **28 września**

Niedziela – przeddzień urodzin L. Wałęsy (43 lata); msza w kościele św. Brygidy, ok. tysiąca osób - oprócz Wałęsy m.in. B. Lis i J. Kuroń.

## **29 września**

Narada działaczy Solidarności w kościele Św. Brygidy – L. Wałęsa, Z. Bujak, B. Lis, W. Frasyniuk, B. Borusewicz, T. Jedynek, J. Pałubicki, J. Pinior, A. Celiński, J. Kuroń, P. Nowina - Konopka.

## **30 września**

Konferencje prasowe: L. Wałęsy w Gdańsku, Z. Bujaka w Warszawie (z udziałem W. Kulerskiego i J. Lityńskiego – wyszli „na powierzchnię”)

– Powstanie Tymczasowej Rady Koordynacyjnej „Solidarności”: Z. Bujak, B. Lis, B. Borusewicz, J. Pałubicki, W. Frasyniuk, J. Pinior, T. Jedynek. Region Mazowsze wychodzi na powierzchnię.

– Przesłuchania członków Rady, groźby ze strony władz, które uznają Radę za nielegalną.

– Powstanie rad regionalnych „Solidarności” - w Łodzi (A. Słowik, J. Kropiwnicki, G. Palka), Lublinie, Katowicach.

## **3 października**

Demonstracja trzynastu działaczy ruchu „Wolność i Pokój” przy Domach Centrum – rozwijają transparenty (ok. 30 minut) – zatrzymani, skazani na grzywny.

– Działacz WiP-u Wojciech Jankowski zwolniony z więzienia.

– A. Michnik, Z. Bujak i (pośmiertnie) książdz J. Popiełuszko otrzymują Nagrodę im Kennedyego za obronę praw obywatelskich.

## **6 października**

Pogrzeb pani Barbary Sadowskiej, matki Grzegorza Przemyka – msza w kościele św. Stanisława Kostki, Powązki (kwatery nr 100).

## **14 października**

L. Wałęsa spotyka się z TTK – M. Muszyński i A. Górny wychodzą na powierzchnię (TTK pozostaje – składa się z anonimowych przedstawicieli regionów)

– Ksiądz Sylwester Zych i Stanisław Matejczuk zwolnieni. R. Chechłaczowi i T. Łupanowowi (bezpośredni zabójcy sierżanta Karosa) skrócono wymiar kary. Skrócono także zabójcom księdza Popiełuszki – z wyjątkiem G. Piotrowskiego.

## **15 października**

Wałęsa i dziewięciu doradców „Solidarności” i intelektualistów (m.in. T. Mazowiecki, B. Geremek, S. Bratkowski, J.J. Szczepański) wzywają władze amerykańskie do zniesienia pozostałych sankcji wobec PRL (klauzula najwyższego uprzywilejowania, kredyty).

## **16 października**

L. Wałęsa otrzymuje nagrodę amerykańskiego Uniwersytetu Howarda. Mówi, że po nią nie może pojechać ze względu na sytuację w kraju.

## **19 października**

Rocznica śmierci księdza J. Popiełuszki. Msza w kościele św. Stanisława Kostki - ok. 15 tysięcy ludzi, liczne transparenty. Bogdan Lis odczytuje list od Wałęsy. Obecni: matka księdza Jerzego, Waldemar Chrostowski, ksiądz Henryk Jankowski. Kazanie księdza M. Nowaka.

– W gdańskim kościele św. Brygidy - ok. 5 tysięcy osób, obecny Wałęsa.

– Odezwa działaczy opozycji polskiej, węgierskiej, czechosłowackiej i NRD-owskiej w związku z rocznicą powstania węgierskiego 1956.

## **1 listopada**

Śmierć Mieczysława Moczara.

## **8 listopada**

Śmierć Wiaczesława Mołotowa.

## **11 listopada**

Demonstracje w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu. Na ogół bez starć, zatrzymania . W Warszawie L. Moczulski i S. Jaworski, dwa transparenty.

– „Solidarność” przyjęta do Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych oraz Światowej Konfederacji Pracy.

## **23 listopada**

Powstanie nowego kierownictwa „Solidarności Wiejskiej” – m.in. Józef Teliga i Michał Bartoszcze.

– L. Wałęsa mówi, że reformy są ważniejsze od oficjalnego uznania „Solidarności”.

– Leszek Moczulski nie otrzymał paszportu; zamierzał leczyć serce na Zachodzie.

## **28 listopada**

Demonstracja 25 osób we Wrocławiu w związku ze skażeniem środowiska przez Hutę „Siechnice”. Kilkaset osób obserwuje demonstrantów. Milicja nie interweniuje, potem usuwa transparenty.

– Sto kilkadziesiąt osób w Świnoujściu pisze list do władz domagając się przywrócenia legalnej „Solidarności”

– L. Wałęsa określa sytuację w kraju jako beznadziejną.

## **7 grudnia**

Powstanie Rady Konsultacyjnej przy Radzie Państwa – 56 osób z generałem Jaruzelskim na czele. Wśród nich Władysław Siła-Nowicki, Jan Kułaj, Andrzej Święcicki (usunięty potem z funkcji przewodniczącego Klubu Inteligencji Katolickiej).

## **16 grudnia**

Demonstracje rocznicowe:

- w Gdańsku – z udziałem L. Wałęsy;
- w Katowicach – z udziałem Z. Bujaka, T. Jedyńaka, K. Świtonía, W. Hardka, J. Rulewskiego; 40 osób skazanych na grzywny (w tym Świtonía i Jedyńak).

## **17-18 grudnia**

/Demonstracje w Ałma-Ata (Kazachstan) po usunięciu Kazacha ze stanowiska przywódcy partii i zastąpienia go Rosjaninem/.

- /Protesty studenckie w Chinach/.
- L. Wałęsa zapowiada utworzenie komisji interwencyjnej „Solidarności” do badania praworządności w kraju ze Zbigniewem Romaszewskim na czele.

## **23-30 grudnia**

Przesłuchania działaczy „Solidarności” w związku z zakończeniem terminu amnestii.

- Leszek Moczulski na Zachodzie; leczy serce.





**KULTURA**



## ROZMOWY Z WIERSZAMI

### **Sun Tzy walczy ze studentami.**

#### **WIETNAM 1966**

Ci co żyją daleko nie są wcale ludźmi  
ciała ich żółte i karmione trawą  
nie wydzielają żadnej ludzkiej woni.

Cierpią? – ktoś lepiej zna się na cierpieniu  
od nas palonych żywcem w krematoriach  
dławionych gipsem, błędzących wśród ruin  
i rysujących twarze bliskich – w mgle.

Tak, my jesteśmy ludźmi. Znamy wartość życia,  
czytamy Biblię, latem podziwiamy  
ważki błękitne nad sennym strumieniem...  
Jesienią w naszym kraju na wzgórzach zapłoną wrzosa  
do szkoły pójdą dzieci w białych kołnierzykach  
uczyć się cenić kulturę i korzystać z praw...

Czy ci mają kulturę? Samce w zgłiszczach pagód  
z bambusów robią pułapki na ludzi. Na twarzach bąble potu –  
samice ich brudne nie znają łagodności

wytrzeszczają oczy  
i wyją nad trupkami ustrzelonych młodych...

Więc po co w nas niepokój, skoro nie są ludźmi  
skoro nie przeszli naszej ewolucji  
w dzień jak robactwo wgrzebują się w ziemię  
wyłażą w nocy i w narzeczu które  
szczekanie przypomina wykrzykują często  
anachronizmy:  
wolność i braterstwo

*Zabierzów, 11 VIII 66*

Dziś może się wydawać dziwne, że wiersz poświęcony Wietnamowi był zdejmowany przez cenzurę PRL, że przez kilka lat krążył w odpisach i został dosłownie przemycany w roku 1970 w naszej noworomantycznej jednodniówce *Nowe Widzenia*. A jednak takie to były czasy! Wiersz nosi prawidłową datę roczną 1966, do dziennej sam mam zastrzeżenia. Pamiętam, że czytałem go ostatniego kwietnia tamtego roku w akademiku na Kickiego. Więc data sierpniowa, to albo dzień jakiejś „ostateczniejszej” redakcji, albo odruchowo wstawiona data przepisywania.

Wiersz jest bardziej o sprawach polskich, niż wietnamskich, jest pełen pretensji do rodaków, zwłaszcza tych, którzy kiedyś sami walczyli, że ogluchli na krzyki innych cierpiących.

### **Wietnam na Kickiego**

W akademiku działała grupka zetemesowców, którzy już w końcu kwietnia agitowali, by 1 maja pomaszerować w pochodzie protestującym przeciw „brudnej wojnie” w Wietnamie, a potem jeszcze pójść pod ambasadę amerykańską i zlorzeczyć imperialistom. Ukoronowaniem spontanicznych protestów miały być serdelki, piwo i miłość do ZSRR w Ogrodzie Ujazdowskim. Wiadomo było, że jeśli proponują coś zetem-

esowcy – trzeba pomysł odrzucić. Tym bardziej, że owa grupka zaczęła uchylać list o pomoc dla Wietnamu ... adresowany do PZPR. Nasza grupa, czyli Klub Artystów – Anarchistów uznała list za prowokację bądź głupotę. Owszem, Wietnamczykom współczuliśmy, choć o ich losach wiedzieliśmy niewiele. Tyle, że po okupacji francuskiej była u nich japońska, że potem wybuchło powstanie, które jednak nie zakończyło się dobrze. Na północy dowodził Ho Chi Minh, trochę sympatyczny, bo poeta, trochę pechowy, bo pomogli mu Ruscy, którzy mu pomogli tak, jak nam: wyzwolili i nie chcieli się wynieść. Na południu było podobnie, z tym że tam wyzwolicielemi byli Amerykanie. Analogia z rozbiorami Polski narzucała się sama...

Żeby nie wyjść na gorszych, mniej zdolnych do uczuć wyższych niż ci z ZMS postanowiliśmy też coś zrobić – ale osobno. Stefek Melak, jako student prawa, zaproponował olać pochód, urządzić własną wieczorynkę i uchwalić własną rezolucję adresowaną do ONZ a zawierającą postulaty powrotu wszystkich wojsk do koszar – w myśl reguły *Wietnam dla Wietnamczyków, Polska dla Polaków*. Hasło nie podobało się zwłaszcza podsłuchującym zetemesowcom – michnikowcom; nie wiedzieliśmy, że wszędzie zwidują im się endecy. Antysemityzmu na Kickiego nie było. Koniec końców z rezolucji nic nie wyszło, zrobiliśmy skromną wieczorynkę podczas której deklamowałem ten wiersz o Wietnamie. Nazajutrz zamiast na pochód poszliśmy do „Zagłoby”. Gorliwi zetemesowcy poszli i na pochód, i pod ambasadę USA, ale ich lizusostwo nie zostało nagrodzone. Partia wcale nie chciała nieuzgodnionej rezolucji, bała się wszelkich samodzielnych inicjatyw młodych, inicjatorzy zamiast pochwał otrzymali partyjny OPR, zwłaszcza ich lider. Od zetemesowców – michnikowców dowiedzieliśmy się, że ów lider to Szlajfer a nawet Żyd. Parę lat później, w Marcu 1968 Szlajfer zmienił się w TW „Albina” i kablował nawet na Michnika. Od zetemesowców – szlajferowców dowiedzieliśmy się, że Michnik to Żyd. Jeśli mówiłem, że na Kicu nie było antysemityzmu, to muszę to teraz skorygować.

A na zetemesowcach mścił się brak wiedzy o polskiej historii. Podobne zdarzenie miało miejsce w Charkowie w marcu 1886. Studenci

zorganizowali marsz wdzięczności dla cara za reformy – lecz był on nie uzgodniony z policją. Studentów połapano i zamknięto na parę dni. Był wśród nich młody Piłsudski, który wybrał się w pochód, by wyrazić solidarność z rosyjskimi działaczami, a zwłaszcza z jedną działaczką... Tak więc Piłsudski również miał swój Marzec.

Wracając zaś do wieczoru ostatniego kwietnia: oprócz utworu o Wietnamie przeczytałem wtedy wiersz – list

### DO PRZYJACIELA T. K.

Умом Россию не понять (Tiutczew)

Masz rację Przyjacielu,  
nawet istnienie aniołów,  
czyli po prostu bezkręgowców  
z eterycznej materii,  
da się pogodzić z marksizmem  
ostateczną – jak go zwiesz – filozofią

Masz rację, Przyjacielu: Biblia  
także wspiera marksizm-leninizm  
aluzjami i ogródkami,  
zwłaszcza tym pierwszym, największym  
wykonanym w stachanowskim tempie:  
Adam z lepkiej odmiany materii  
Ewa z prefabrykatów kostnych  
Drzewo z drzewa dobrego  
i złego

Masz rację, Przyjacielu: historia  
a nawet ekonomia socjalizmu  
potwierdzają radosnym piskiem  
rozumne zasady dialektyki  
wszystko wszędzie się wiąże i się bije

sięruha i sięskacze,  
ilość w jakość, Przyjacielu, ilość w jakość.

Istnieje jednak coś,  
czego nawet Ty, Przyjacielu  
nie pojdziesz i nie wyjaśnisz  
bez metafizyki mrocznej  
jak koszmar dawnych mnichów

To ten kawał  
niezrozumiały, makabryczny kawał  
między łagrami Syberii  
a grobami Katynia:  
Rosja

T.K. to poeta z Klubu Cybernetyków (o którym będzie jeszcze parę słów) - Tadeusz Kowal, podówczas jeszcze członek partii. Wiersz nie był najwyższych lotów, ale zawierał chwytły rodem z modnej poezji lingwistycznej i doprowadzał do absurdu popularne wśród rusycystów porzekadło Tiutczewa - poety sławiącego rzezie Pragi i Powstania listopadowego. Wiersz nie tylko wskazywał, że i leninizm, i wielkoruski szowinizm zostały zbudowane na fundamencie zła, ale także wspominał o Katyniu. A samo wymówienie tego słowa było w tamtych latach przestępstwem. Nie tylko tępi zetemesowcy wierzyli, że Katyń był zbrodnią Niemców. Wierzyli w to nawet przeciętni mieszkańcy akademika (właściwie nieprzeciętni, bo to była elita pozastolecznej Polski!) i naskakiwali na nas w dyskusjach.

Wiersz dostał duże brawa, ale moje autorskie szczęście trwało krótko. Już po chwili większe oklaski zebrał Tadzik Mocarski, który nie czytał niczego politycznego a tylko kilka erotyków. Potwierdzało to naszą opinię na temat ludu polskiego. (Tak wtedy dzieliliśmy Polaków: na lud i na naród, na użytkowników i na twórców kultury. Większość miesz-

kańców akademika to był lud. W naszych czasach był to jeszcze skutek wymordowania elit, dziś – efekt wykastrowania elit przez oświatę i poprawne politycznie media).

Wyprzedzając bieg zdarzeń dodam, że wiersz odniósł jednak pewien sukces: okazał się kroplą drążącą mózg Tadzia Kowala. Najpierw wystąpił z Klubu Cybernetyków i przeszedł do nas, potem wystąpił z partii i zaczął bluźnić marksizmowi. Wylano go za to z pracy – został pierwszym poetą handlującym ekologiczną sałatą na pętli przy Wiatracznej – i to zanim wynaleziono słowo ekologia.

A kończąc sprawę wiersza o Wietnamie. Po latach pojęliśmy, że sytuacja Polski była porównywalna z Wietnamem Północnym, ale nie z Południowym i że zwycięstwo komunistycznej północy to było pośmiertne zwycięstwo Sun Tzy. Północ wygrała unikając wielkich bitew, tajną bronią były prostytutki (choroby weneryczne!) i narkotyki; działania zbrojne maskowano tak, że nawet przenoszono je pod ziemię. Czerwoni wędrowali tunelami, mordowali i dosłownie zapadali się pod ziemię. Amerykanie wierzący w kodeks rycersko – kowbojski i próbujący obronić Wietnam przed „wyzwoleniem” - nie mieli szans.

A datę umieszczoną pod wierszem trzeba zmienić. Sam chciałbym wiedzieć na jaką.

### **Anarchiści, cybernetyści i inni**

Czas namalować tło.

W marcu 1966 roku powstało w klubie „Hybrydy” *Forum Poetów*. Było to miejsce spotkań kilku grup, przede wszystkim Poetów – Cybernetyków i Klubu Artystów – Anarchistów; mignęli też poeci z *Ultradźwięków* i z rozpadającej się grupy *Pięciokąt*, której przywódcą był Piotruś Matywiecki. Pisał on kiepskie wiersze, a liderem został dlatego, że pozostali pisali jeszcze gorsze (Adaś Borzęcki), bądź wcale (cała reszta). Atutem Piotrusia był jednak fakt, że był synem sztabowca AL porucznika „Nastka” Matywieckiego, łącznika siedzącej w piwnicach Armii Ludowej ze stojącą na drugim brzegu Wisły Armią Czerwoną. „Nastek” zginął bohatersko w czasie bombardowania Warszawy; dla komuny, która



nie miała prawdziwych bohaterów, był wówczas ważną ikoną. Nie wiem czy jako członkini czy jako osoba towarzysząca przyszła z „pięciokątnymi” Waria Kmicic. Jej *Nekrolog* poświęcony umarłym z getta zamieściliśmy w jednodniówce *Nowe Widzenia*; pozostałe utwory „pięciokątnych” były zbyt słabe. Waria przewyższała swoich kolegów nie tylko talentem i urodą (bardziej od nich przypominała Wierę Gran), okazała się też znakomitą aktorką. Każdy z poetów był przekonany, że tylko jego kocha i tylko jego wiersze podziwia. Żaden nie miał przed nią tajemnic. Po latach się okaże, że była TW „Marią Wolską”...

Cybernetystom przewodził wytworny Anonim Cybernetysta, czyli Janusz Skarżyński, pełnej krwi hrabia zwany też Niewypałem. W 1939 roku zgłosił się jako „żywa torpeda” – na szczęście nie został użyty. Był w Powstaniu, trafił do obozu. Od niego dowiedziałem się o śmierci mojego ojca w Leitmeritz, w co długo próbowałem nie uwierzyć. Cybernetyści lansowali twórczość zespołową, wiersze układane przez maszyny – nie mając zaś maszyn stosowali kapelusze pełne słów i słowniki otwierane na oślep. Nazywali to poezją probabilistyczną. Poza tym wierzyli w cybernetykę społeczną Mazura i jego proroka Kosseckiego – z poety Kowala, który był zacofanym, wiejskim marksistą i twierdził, że wszystko da się wytłumaczyć teorią dwóch czynników: bazy i nadbudowy. Cybernetyści uwzględniali trzy czynniki: materialny nośnik, niematerialną informację i zasilanie. Przebiliśmy ich koncepcją czterech rzeczywistości poznawczo – metafizycznych. Nazywaliśmy je tajemniczo: NŚN, SŚN, SŚD i NŚD<sup>1</sup>. Prowadzone z Cybernetystami spory pogłębiły nasze widzenie świata. Udało mi się przekonać Kryskę Trawińską, że ideę Boga można pogodzić z pojęciem Totalnego Programu Cybernetycznego (dziś mówi się o Inteligentnym Projekcie). Tak przekonana porzuciła Cybernetystów i też przeszła do naszej grupy. Było z tego wiele radości – Krystyna była jedną z najpiękniejszych poetek Warszawy, jej wiersze były równie blond i delikatne jak ona.

Wspomniany przed chwilą klub *Ultradźwięki* powstał w styczniu

<sup>1</sup> NŚD – naturalne środowisko duchowe.

1966. Próbowaliśmy z nimi współpracować, ale był to daremny wysiłek. Łączyła nas niechęć do marksizującej „Orientacji” – wszystko inne dzieliło. Ultradźwiękowcy nawiązywali do futuryzmu, zachwycali się poezją lingwistyczną, lecz nie tylko. Lubili szokować publiczność. Ich lider „Emir” (takie podawał nazwisko, imiona: Jerzy Juliusz) zaskakiwał publiczność zwłaszcza erotykami, których z Nowym Romantyzmem nie dało się pogodzić. Przepraszam, że zacytuję początek jednego: *Leżę na Tobie i Ciebie pierdolę / pot ze mnie ścieka jak oczka w rosole*. Przepraszam, że nie zacytuję końca, ale jest znacznie mniej taktowny. Drugi z liderów „Ultradźwięków” Grzegorz Walczak zamieścił w naszej jednodniówce dwa wiersze i zniknął. Potem zaskoczył nas librettem do pierwszej polskiej opery rockowej *Naga*. Jeszcze bardziej zaskoczy nas po latach – gdy w IPN odnajdą się jego teczki.

Emir dojrzał powoli i na smutno – niektórzy tak się upijają. Po latach współ z poetą (niedocenionym a nadzwyczaj prawdziwym!) Wiesławem Sokołowskim współtworzył artystyczne stowarzyszenie „Za”, prowadził w radio audycję poetycką, zaczął pisać sonety i teksty do piosenek. Jego utwór *Wierzę w człowieka* wykonywany przez Tadzia Woźniaka stał się przebojem roku 1970 i paru lat następnych, *Gwiazda nad tobą* zdobyła w Sopocie nagrodę krytyki. Jakiś artykuł machnął o nim Żółciński czy może Żuliński – niewielka różnica. Znajomym Emir wyznał, że naprawdę to nazywa się Przewoski, też jest hrabią i ma w dupie komunizm. Ciekawą inicjatywą socjologiczną Emira i Sokołowskiego było szukanie najmniejszego działacza komunistycznego w Warszawie. Otarli się nawet o Kwaśniewskiego, ale nie on został laureatem. W zarządzie ZMS przy Smolnej wykryli działacza mającego równe półtora metra wzrostu. By go zmierzyć – musieli go najpierw spoić.

Emir zmarł w 1996 roku, pochowano go na Wólce Węglowej. Odprowadzał go zrozpaczony Wiesław Sokołowski, ale nie tylko. Za trumną szło jeszcze kilku poetów, wśród nich chyba TW Gapien, który nazywał się Walczak oraz „Lubicz” czy „Jan”, to znaczy Żuliński albo Żółciński (niewielka różnica, obydwaj TW). Słowo nad grobem wygłosił TW „Orłowski”, który nazywał się Zaniewski.

Po Emirze został m.in. ten sonet

zaszczuty przez was drodzy towarzysze  
drogi koniecznej lecz jakże niespójnej  
uciekam w obłok istności podwójnej  
i nic już dla was więcej nie napiszę

jeśli myślicie że tym wam coś ujmę  
możecie we mnie zrewidować ciszę  
ocenzuować poświst mych zadyszek  
i zamknąć przewód oddechu na trumnę

bat który sprawnie dzierzycie nad stadem  
równie mnie tyczy jak i psia obroża  
**bo ja nie batem a językiem władam**  
**światlistą ciszą na krawędzi noża**  
**i nie zwykłem aby iść za śladem**  
lecz pozostawiam ślady na bezdrożach

W roku 1967 na Forum zaczęli bywać poeci *Stajni*, którą Jurek Tomaszewicz założył w dzień imienin Piłsudskiego na Jelonkach.

Forum wydało trzy jednodniówki *Nowe Widzenia* a po przeobrażeniu się w Konfederację grup Nowego Romantyzmu jeszcze dwa broszurowe *Programy Nowego Romantyzmu*. Poza tym organizowało corocznie poetycką imprezę Nike Warszawską, którą po latach sprozaizowało środowisko *Gazety Wyborczej*.

Na Forum pojawiali się też czasem poeci starszego pokolenia, którzy deklarowali poparcie dla partii – tzw. grupa „Orientacja”. Jej członkowie powtarzali wszem i wobec, że „orientować się” można tylko na wschód, uważali się za Lewicę Twórczą a jeden z jej przywódców, Janusz Żernicki zaklinał: *Orientacja zawsze była komunistyczna* (*Orientacja* 1969, 60)

Grupie liderowali: Krzysztof Gąsiorowski (późniejszy konsultant MSW), Andrzej Zaniewski (późniejszy TW „Orłowski”) oraz Andrzej

Waśkiewicz – niezły poeta, jeszcze lepszy krytyk a przede wszystkim obrotny pracownik Muzeum Lenina, który dawał kolegom zarobić na imprezach typu *Idea Lenina* czy *U źródeł naszego wieku*. Spoza Warszawy na spedy „Orientacji” przyjeżdżali: Barańczak i Krynicki z poznańskich *Prób* (uchodzący zarazem za poetów *Orientacji*) oraz Kornhauser z krakowskiej grupy *Teraz*. Barańczak, podobnie jak Michnik, hodowany był na następcę tronu. Od 1965 roku drukował w *Nurcie*, w 1967 wstąpił do partii i awansował na kierownika działu literackiego. W czasach Moczara i na początku ery Gierka był nadwornym krytykiem i cenzorem młodej poezji; nazywaliśmy go „ostatnią nadzieją czerwonych”. Polemizując z naszym Nowym Romantyzmem próbował przejąć samo to określenie i wylansować podział Romantyzmów na słuszne i niesłuszne. Niesłuszny był jego zdaniem Romantyzm sentymentalny Mocarskiego i Romantyzm anarchiczny Urbankowskiego, słuszny był Romantyzm dialektyczny, to znaczy marksistowski – Barańczaka. Marksizm – jak deklarował w swej programowej książce *Nieufni i zadufani to najbardziej romantyczna filozofia wszystkich czasów, tudzież najbardziej żywa filozofia, jaka kiedykolwiek powstała*. (1971, 20 - 21)

Nadzór nad „Forum” sprawował etatowy pracownik klubu, Jurek Leszin - średni poeta z „Orientacji” a zarazem znakomity organizator. Poeci jednak nie chcieli takiego nadzoru, zażądali demokratycznych wyborów prezesa - w ich wyniku mnie powierzono tę funkcję. Już w lutym 1967 wykorzystując imprezy organizowane w rocznicę śmierci Broniewskiego ogłaszaliśmy w różnych miejscach nasz manifest. Potem przechodziliśmy przez pierwsze tzw. „rozmowy ostrzegawcze”. Część poetów się wystraszyła i przestała przychodzić. „Forum” jednak zostało bo trudno rozwiązać miejsce. Były to resztki autonomicznego obszaru uczelni.

Stan wojenny uniemożliwił nam publiczną działalność, nie uniemożliwił – podziemnej. Jeszcze w końcu 1981 włączyliśmy się w przygotowywanie *Słowa Podziemnego*, którego redaktorem był Edward Kirluk; dzięki niemu też przygotowaliśmy antologię *Głosy w ciemności*. Potem udało się wydać homilie księdza Popiełuszki.

„Romantycy” (prócz mnie Marta i Jurek) nie tyle tworzyli, co

wspomagali *Słowo Podziemne*. Główną podporą pisma był znakomity dziennikarz Stanisław Remuszko, który pisał pod kilkoma nazwiskami, z KPN włączył się Andrzej Szomański, który urzędował na Ursynowie pod przykrywką kursów językowych. *Słowo* wychodziło do 1984 roku, do chwili aresztowania Edka, który w śledztwie zachował się wspaniale, nikogo nie sypnął, na każde z pytań odpowiadał: *odmawiam wyjaśnień*. To przywodzi na pamięć Kazimierza Pużaka, który swoim ubeckim sądziom także odmawiał odpowiedzi: *Jestem rzymskim katolikiem narodowości polskiej. Więcej nic nie mam panom do powiedzenia*.

Edward przesiedział w więzieniu ponad pół roku. Oznaczało to jednak wyrok śmierci na pismo - nikt z nas nie potrafił go wskrzesić. Dopiero gdy Edek wyszedł – udało się jeszcze wydać koło dwudziestu numerów, ale już pod tytułem *Związek*. Ten drugi etap był trudniejszy, Edek był wciąż śledzony. Spotykaliśmy się po nocach – na szczęście cała redakcja mieszkała na Ursynowie, Edek, Staszek Remuszko i ja – przy Pięciolinii. Raz na wszelki wypadek założyliśmy opaski ORMO. Patrol ZOMO nawet nam zaszutował, za to jacyś miejscowi a patriotyczni żule chcieli nam obić dzioby. Przekonywaliśmy ich z mieszanymi uczuciami, to znaczy z domieszką sympatii. Potem jeden z nich rozprowadzał bibułę – nie zaliczyli ani jednej wpadki.

Można powiedzieć, że esbecja przegrała z Edkiem, ale cena jaką zapłacił była wysoka: agentom przy pomocy plotek i prowokacji udało się zniszczyć jego małżeństwo.

Ostatnie noworomantyczne imprezy odbywały się już w III RP, w 1992 roku zorganizowaliśmy dwa sejmiki w obronie kultury narodowej. Naszą działalność utrwaliły książki: *Przeszłość – przyszłości* (1994) oraz *Romantycy* (1998). Drugi z tytułów ma dla nas wymowę podwójną: tradycyjną i współczesną, esbecką. Jako obiekt inwigilacji byłem przez lata oznaczany per „figurant Romantyk”.

### Pierwsza fala

Zacząłem od końca kwietnia 1966, ale przecież nie wtedy ożywił się ruch studencki – sparaliżowany po likwidacji *Po prostu* (1957). Wcze-

śniej był rok 1963. W którejś z publikacji odnotowano, że nasz Klub Artystów Anarchistów powstał w styczniu 1963 po „wiecu na Kickiego”. Był to wieczorek poetycki zorganizowany w setną rocznicę Powstania Styczniowego, który zmienił się w polityczny wiec trwający do późnej nocy. Nie jest też ścisłą informacją, że KAA powstał dopiero wtedy. Klub powstał wcześniej w Liceum im. Jana Smolenia w Bytomiu a na wspomnianym wieczorku ogłosiliśmy stworzenie jego „warszawskiej filii” i odczytaliśmy manifest *O nowy Romantyzm*. Dyskusja zataczała się do rana między sporami o sensowność polskich powstań i o sensowność romantycznego programu. Na zarzut konserwatyzmu odpowiadaliśmy naszym *credo: kontynuowanie romantycznej tradycji to nie pilnowanie popiołu a przekazywanie ognia*. Hasłowo wymienialiśmy tłące się gdzieś w przeszłości dzieła naszych poetów i filozofów. Nazwisko Mickiewicza coś jeszcze studentom mówiło. O Cieszkowskim, Libelcie, Trentowskim a nawet o Mochnackim słyszeli po raz pierwszy.

Wszystkie moje późniejsze wiersze, dramaty, artykuły to rozwinięcie tamtego manifestu.

W tym samym 1963 roku powstała w Toruniu grupa *Kadyk* – nazwa od odmiany jałowca, który czasem sam się zapalał i płonął jak świeca. Grupę tworzyli Adriana Szymańska, Erwin Kruk, Edmund Puzdrowski i Wojciech Roszewski. Wszyscy potem się jakoś sprawdzili – choć poszli w różnych kierunkach. Kruk został działaczem „Solidarności” i senatorem RP, Roszewski trafił do „Rzeczywistości”, Puzdrowski rozdmuchiwał w popiołach kulturę Kaszub a Szymańska pisała i nadal pisze dobre wiersze.

W Poznaniu w 1963 powstała grupa „Rokada”, w której zaistnieli m. in. Ryszard Krynicki i Stanisław Piskor. Była to pierwsza wersja lingwistycznej grupy „Próby”, którą rok później zorganizował Marek Kośmider. Wśród nowych członków znalazł Stanisław Barańczak. Kośmider za udział w Marcu 1968 został usunięty z V roku polonistyki UM, Barańczak pozostał wiernym członkiem partii, przeczekał w jej szeregach najazd na Czechosłowację, zrobił magisterium i wydał parę książek. Był w partii – póki go w 1975 roku nie wyrzucili i z PZPR i z *Nurt*; wtedy włączył

się w organizowany przez Macierewicza KOR. Czujnie poparł nie Macierewicza a Michnika i Kuronia, którzy pozbyli się Macierewicza. Gdy nastanie sprawiedliwość III RP Kośmider dostanie Kawalerski Order Odrodzenia Polski, Barańczak – Komandorski. Obydwaj umrą w 2014 roku.

Przypływ poezji ogarnął także mniejsze ośrodki. Na tej samej fali pojawiła się w Częstochowie grupa poetycka *Pryzmaty*, w Ciechanowie – grupa *5 rzek* której lider, Stanisław Nawrocki był bratem Aleksandra z Forum Poetów i też włączył się w nurt Nowego Romantyzmu. Zjawiskiem towarzyszącym – jak błyskawica wiośnie, było pojawienie się Mieczysława Stanlika, który w 1963 roku wygrał Łódzką Wiosnę Poetów poematem *Kryształowa kula*. (w 1966 wyda tomik pod tym samym tytułem). Przez kilka najbliższych lat Stanlik żył w swoim Bielsku w opinii najwybitniejszego z młodych poetów. Do historii przeszła opowieść jak to w stanie wojennym i po godzinie milicyjnej Stanlik spaceruje po bielskiej Starówce patrząc w niebo. Podchodzą milicjanci

– *Co wy tu robicie, obywatelu, hę?*

– *Ja pracuję* – odpowiedział dumnie poeta.

W tym momencie milicjanci rozpoznali Stanlika, zasalutowali i odeszli. Stanlik pracował dalej.

Lata 60-te, a nawet początek 70-tych to były dobre lata dla kultury studenckiej. Oczywiście ten rozkwit tylko przypadkiem i tylko na Kickiego zbiegł się z setną rocznicą Powstania Styczniowego. Byliśmy jedną z fal wzbierającej kultury studenckiej, do głosu dochodziło nowe pokolenie<sup>2</sup>. Większość młodych twórców stanowili poeci z prowincji

<sup>2</sup> / 1938 Andrzej Biskupski, Zbigniew Jerzyna

1940: Witold Maj

1941: Erwin Kruk, Al. Nawrocki, Mieczysław Stanlik

1942: Józef Baran, Pluta, Stanisław Gola, Włodzimierz Paźniewski, Józef Kurylak

1943: Adriana Szymańska, Sławomir Kunda, Jan Kurowicki, Tadeusz Mocarski, Urbanowski, Leszek Nowak

1944: Jerzy Tomaszewicz, Mieczysław Stanlik, Stanisław Piskor, Marek Baterowicz

1945: Ewa Lipska, Adam Zagajewski, Bohdan Zadura, Rafał Wojaczek,

1946: Stanisław Barańczak, Julian Kornhauser, Marian Kawałko, Michał Komar, Mirosław Kuźniak

1947: Jacek Bierezin, Jerzy Plutowicz, Stanisław Nawrocki

i z rodzin wygnańców. Strukturalnie powtarzała się historia z roku 1954. Wtedy też głos zabralo naraz wielu poetów. Część z nich w zbiorówce *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom bezpieczeństwa*, część w antologii *Każdej chwili wybierać muszę*. I nie był to przypadek.

### **Jak PZPR wymyślała Nową Falę.**

Tak naprawdę to Nowej Fali nie było, zwłaszcza w 1968 roku. Barańczak mówił o lingwistyce i marksizmie, Karasek o Nowym Ekspresjonizmie, Kornhauser nawet o Trzecim Ekspresjonizmie. Termin „Nowa Fala” zaczął być używany przez analogię do filmowej „Nowej Fali” około 1973 roku. Najpierw w sensie niezbyt pozytywnym. Jerzy Lesław Ordan w *Studencie* (10/ 1973) zauważył, iż z *Orientacji* wyłania się nowa fala poetów, do której zaliczył Karaska i Markiewicza (ostrzegając, że ciągotki ekspresjonistyczne prowadzą do „rozmemłania”) – młodzi poeci „kupili” to określenie a partyjni manipulatorzy nadali mu wydźwięk pozytywny i marksistowski. Zdarzenie to było czymś więcej, niż terminologicznym incydentem. Było epifenomenem większej, społecznej operacji. By ją pojąć, trzeba się nieco cofnąć w czasie.

Tzw. „Polski Październik” oznaczał zmianę w sposobie sprawowania władzy namiestniczej przez PZPR - przejście od terroru fizycznego do psychicznego, w wymiarze społecznym do manipulacji grupami. Potrzebne były do tego kadry propagandzistów, autorytetów itp.

Władza chciała zachować kontrolę nad młodą kulturą, załatwiała sprawę w rękawiczkach. Tu przypomina się znowu nazwisko Sun Tzy. Partia walczyła przy pomocy różnych manewrów – bez wydawania głośnych bitew. Np. *Orientacja* dostawała pieniądze na imprezy (nawet z TPPR), poeci z Forum – nie. Prowadziło to do zabawnych sytuacji. Na przykład w jednym z „leninowskich” turniejów pierwszą nagrodę zdobyć miał Zbyszek Jerzyna, o czym dowiedział się przed ogłoszeniem. Za pół litra załatwił z Leszinem, że dostanie trzecią. Pierwszą był wyjazd

---

1948: Dorota Chróściewska, Stefan Jurkowski

1949: Leszek Żuliński

1950: Tomasz Jastrun



do ZSRR, drugą - ruski fotoaparat, trzecią forsa - bodaj 1000 złotych. Ostatecznie do ZSRR wysłano kogoś z prowincji.

Demonstracyjnie w dzień *Idei Lenina* robiliśmy turniej o Gałązkę Bzu – (zimną!) wykorzystując prywatne kontakty (np. na Łużycach) robiliśmy Międzynarodowe Dni Poezji (dziś ich resztówką jest Światowy Dzień Poezji). Nagrody były różne, oczywiście gałązki bzu, ale nie tylko. Pewnego razu, gdy staliśmy na podwórku Hybryd smutni, że nic nie mamy na nagrodę – przyszedł kot. Sam się napraszał. Zwycięzca tak się ucieszył, że nawet, nie zauważył, co otrzymał. Nie mając na hotele – waleutowaliśmy zaproszonych poetów w akademiku. Sprzyjało to nawiązaniu bardzo osobistych więzów. Do dziś pamiętam nocne zwierzenia Rafała Wojaczka: *stary, ja wiem, po co oni mnie zapraszają, stary, ja już nie wyrabiam, powiedz mi, co robić, lokal już zdemolowałem, lustro rozbiłem, obrzygałem sekretarza partii..*

– Jakiego?

– *No miejskiego, od propagandy.*

– *No to kolej na wojewódzkiego, to u was najwyższa ranga.*

Wojacek wrócił jak na skrzydłach do Wrocławia. Potem prosił, by go znów zaprosić. W Warszawie były jeszcze wyższe rangi.

Na początku lat 70. komuniści stosowali raczej strategię marchewki, niż kija.

W Warszawie – na kontrze do *Nowych Widzeń* stworzyli w 1972 *Nowy Wyrzaz*. Ton nadawał płomienny wówczas marksista, znawca Brechta i Lukacsa „Tomburek”, czyli Tomasz Burek (formalnie naczelnym był Jan Witan), ale też jako jeden z pierwszych się wycofał. W lipcu 1973 roku twardy trzon redakcji tworzyli: Jan Witan jako naczelny, Krzysztof Karasek jako sekretarz redakcji, Jan Gondowicz, Julian Kornhauser, Ryszard Krynicki i Jarosław Markiewicz jako redaktorowie. Wśród współpracowników znaleźli się ludzie o niezłych nazwiskach: Jerzy Górzeński, Marianna Bocian, Krzysztof Boczkowski, Józef Łoziński. Jan Z. Brudnicki, Andrzej Waśkiewicz, Maciej Karpiński, Tadeusz Żółciński, Jerzy Plutowicz. Część z nich to zwykli poputczycy – karierowicze, których partia chciała zneutralizować, część to już aktywiści nowego, młodzie-

żowego frontu ideologicznego. Pismo zjeżdżało w dół. Kilka, miesięcy później Witana zastąpiono Termerem, a ostatecznie *Nowy Wyras* dostał Marek Wawrzekiewicz (zarejestrowany jako konsultant MSW).

Największym sukcesem partii był krakowski „Student”. Wychodził od 1967 roku, ale zaczął rozwijać skrzydła rok później, za Moczara i nie zwinął ich nawet za Gierka. To była pepiniera czerwonych intelektualistów. Naprawdę dobrych! Szefem wtedy był Jan Pieszczachowicz, ton nadawali poeci deklarujący marksizm – Szaruga, czyli młody Wirpsza z Warszawy, Barańczak i Krynicki z Poznania, Kornhauser i Zagajewski z Krakowa. Metodą kropelkową prowadzono szkolenie ideologiczne. Leszek Nowak, który w 1970 zrobił habilitację na podstawie książki *U metodologicznych podstaw „Kapitału” Karola Marksa*, wciskał studentom serial *Marksizm na serio myślany*, zaś Adam Zagajewski, wykładowca marksizmu-leninizmu na AGH – wmawiał im, że są wybrańcami – *marksistami siódmego pokolenia*. Ze znanych później nazwisk odnotujemy publicystę Leszka Balcerowicza.

Prócz pozytywnych marksistowskich treści *Student* emitował opinie negatywne – takie same, jak propaganda czasów stalinowskich. Krytykowano Powstanie Warszawskie jako politycznie wymierzone w ZSRR, pojawiały się kuriozalne rozstrząsania, na ile Piłsudski był faszystą (wyszło, że „faszyzował”) itp. Sensacją tamtych lat był artykuł Jacka Czajowskiego i Jana Kuci „Prawica i zbrojne podziemie” – jeden z wielu sprzedawanych studentom w cyklu „ku socjalistycznej niepodległości” („Student” nr 4 z 1971). Po raz pierwszy od dwudziestu lat (po raz pierwszy za pamięci młodego pokolenia) władze przyznały, że kilka lat po wojnie walczyły z komunizmem uzbrojone „bandy”, że dokonały 30 tysięcy napadów, zabiły około 15 tysięcy ludzi. Padały nazwiska i pseudonimy „Ognia”, „Orlika”, „Burego” – dziś wiemy, że te dane musiały pochodzić z archiwów MSW, prawdopodobnie z tajnego informatora opracowanego w roku 1964, a opublikowanego w III RP przez wydawnictwo „Retro”.

Na tej samej fali nienawiści dostało się i Nowemu Romantyzmowi. W artykule *Urodzeni po wojnie* Zagajewski doniósł iż nawiązujemy do

nieślusnej *Sztuki i Narodu*, w innym tekście Barańczak zarzucił nam nacjonalizm, nawiązywanie do konfederacji barskiej, podobne grzechy wytknął nam Maciej Chrzanowski. Dziś nazywa się to etykietowaniem i zastępuje dyskusję.

*Student* zaczął się jednak wymykać spod kontroli. Przykręcono więc śrubę, pismo stało się organem SZSP, Pieszczachowicza zastąpiono jakimś bezbarwnym Żurkiem, wcześniejsi szermierze - Barańczak i Krynicki zaczęli mieć kłopoty z drukiem, w końcu trafili do KORu. Nie była to prawdziwa, niepodległościowa opozycja, raczej reformizm – ale zawsze coś. Więc to, że w 1978 do redakcji wszedł Jerzy Pilch nie było już tytułem do sławy, lecz dowodem koniunkturalizmu, której to ideologii autor do dziś jest wierny. Redakcja osiągnęła dno w czasach Jaruzelskiego, gdy naczelnym (w 1985) został Marek Siwiec (zarejestrowany jako TW „Jerzy”).

Łaski partii zyskała też przejściowo grupa 848 - o ile nie została stworzona w celu poboru łask. Tworzyli ją dwaj partyjni, – Kaczorowski i Ratkowski oraz dwaj bezpartyjni, Wysogład i Neuger. Łączyło ich jednak to, że pisali równie kiepskie wiersze. Zastępowali deklaracjami: *grupa 848 chce realizować twórczo postulaty Partii w dziedzinie literatury /.../ Sztuka partyjna, jaką chcemy tworzyć, musi stanowić wyraz awangardyzmu partii (Poezja 10/72)*. Nazwa grupy podobnie jak nazwa *Orientacji* stanowiła arcydziełko dyskretnego włazidupstwa: nawiązywała do daty ogłoszenia *Manifestu Komunistycznego*.

Podobnie działo się w trzecim co do znaczenia ośrodku. We Wrocławiu wspierano zetemesowską „Agorę” (nazwa od pisemka ZMS pod tym tytułem), którą tworzyli: Marianna Bocian, Lothar Herbst, Marek Garbala, Marian Kisiel, Jan Kurowicki, ale z którą współpracowali (nagradzani w imprezach, czasami drukujący) Barańczak, Szaruga (stały jałmużnik konkursów), Gąsiorowski i Waśkiewicz oraz nestor młodych koniunkturalistów Aleksander Rozenfeld. Deklarację *Agory* można było wyczytać w 19 numerze z 1968 roku: *celem naszym jest kształtowanie marksistowskiego oblicza kultury i literatury*. Jedyną, ale „tłustą” imprezą

*Agory* był Ogólnopolski Turniej Poezji Zaangażowanej. Wiersze miały zachwalać (to moje określenie) *przemiany społeczno - polityczne i postaw ideowych* (to sformułowanie organizatorów). Do najczęstszych laureatów należeli Szaruga i Sobkowiak – po cztery razy. Pierwszy z nich za *utwór najbardziej zbliżony do artystycznych i programowych dążeń grupy*. Brzmiało to jak pasowanie na wrocławskiego zetemesowca. Poeci, którzy nie chcieli iść na partyjny postronek związali się raczej z *Ugrupowaniem Literackim 66*, którego liderami byli Styczeń, Kierc, do pewnego momentu Pluta. Styczeń uciekał w surrealizm, pozostali grzebali się w słowach i odpadkach słownych naśladowując Karpowicza. Na plus można zaliczyć im ciągłe użeranie się z *Agorą* i z *Orientacją*, co biorąc pod uwagę polityczną rangę tych grup było sporym ryzykiem.

W Łodzi środowisko zdominowane było przez dyskretnie patriotyczny PAX, którego pracownikami byli Witek Sułkowski i Jacek Bierezin, wierszem programowym – utwór Jacka dedykowany *Mojemu ojcu partyzantowi AK*.

Niezależni chowali się pod skrzydła związanej z KKMP grupy *Wia-duct*, którą tworzyli Rajczak, Świegocki, Skibiński, Daszkiewicz i kilku innych, poetów. Nie tworzone tu programów partyjnych, a raczej konkurencyjne. Kuźniak i Jaromłowski uprawiali neoklasyzm, Świegocki pogłębiał autentyzm a Chróścielewska tworzyła wiersze prawdziwsze i lepsze od pisanych przez Szymborską.

### **Poskrobać Nową Falę – wyłazi stary marksizm**

Tyle o poetyckich przygodach tamtego czasu. Teraz czas zmienić ton i odpowiedzieć na pytanie, co naprawdę wtedy się działo. Nagła eksplozja grup i programów łączyła się z wejściem do kultury pokolenia, które było już wprowadzie wychowane w PRL, ale miało przedwojennych rodziców i nauczycieli. Po 1956 roku przestał obowiązywać zakaz dopuszczania do studiów młodzieży z „wrogich” rodzin. To było – w sensie duchowym – drugie pokolenie AK. Władze próbują jednocześnie walczyć z bardziej nieugiętymi, a elastycznych przeciągać na swoją stronę, dokooptować do elity władzy. Konkursy literackie to coś w rodzaju ca-

stingów, udział w jury i nagrody w turniejach to zapomogi dla posłusznych poetów, druk tomików to lans, tworzenie literackich celebrytów. Partia raz jeszcze próbuje stworzyć nową formację „pryszczatych”. Ma ona szlif europejski i nazywa się francuska „Nową falą”. Jednakże jest to nadal formacja prosocjalistyczna i prosowiecka, w sensie duchowym – drugie, cywilizowane pokolenie UB. Co gorsze: byli oni naprawdę zdolni i naprawdę przekonani.

To w ich imieniu Leszek Szaruga twierdził:

*Wszystkie ważniejsze wypowiedzi wstępującego pokolenia literackiego w sposób pośredni lub bezpośredni odwołują się do myśli Marksa. Jest to widoczne zwłaszcza w dokonaniach Barańczaka, Burka, Karaska czy też twórców skupionych w krakowskiej grupie Teraz.*<sup>3</sup>

A marksistowskie uzasadnienie historyczne podawał w tzw. „leninowskim” numerze *Orientacji* Z okupacyjnych zawirowań historii jego zdaniem *obronną ręką wychodziła tylko lewica: komuniści, i radykalne odłamy ruchu chłopskiego oraz postępową, antyfaszystowską, sympatyzującą z komunizmem inteligencją.*

Zwycięzcy mają rację, materializm nakazuje popierać tych silnych.

Zupełnie odwrotnie, niż u Herberta, który nakazywał *być z tymi, których biją i tymi których mniej.*

Marksizm – leninizm jest jednak ideologią, którą wystarcza do pewnego poziomu. W miarę rozwoju wszyscy prawie „nowi pryszczaci” łącznie z Burkiem znaleźli się po stronie tak, bądź inaczej rozumianej opozycji. Jeden z największych eksperymentów socjalnych, „łagodna rewolucja” o której majaczył Borejsza skończył się klęską partii. Następne problemy – w marcu 1968, w grudniu 1970 i w grudniu 1981 będą rozwiązywane przy pomocy pałek i kul karabinowych.

<sup>3</sup> Suplement do 12 numerów *Orientacji*, 1972, 27

## LEOPOLD TYRMAND, MAGIK I STRATEG

### *Rozdział pierwszy*

#### **Prawdziwy bohater pokolenia zmiany**

**Dla mojej generacji stał się postacią kultową i ważną. Ale zanim poznali go studenci pokolenia zmiany 1988-89, pamięć o nim przechowały warszawskie bazy, jakby wdzięczne za to, że zawsze pozostawał zwolennikiem kapitalizmu.**

**Leopold Tyrmand pisał dla ludzi i ludzie go za to pokochali. „Zły” to ostatni prawdziwy polski *best-seller*. Po nim literatura już tylko... analizowała własny kryzys.**

Z początku nic nie zapowiadało tego boomu, nawrotu *wysokiej fali Tyrmandyzmu*, którą trzy dekady wcześniej diagnozowała inna władczyni wyobraźni zbiorowej Agnieszka Osiecka.

Jesienią 1984 roku siedzieliśmy w parę osób w kawiarni Harenda, w warszawskim Domu PTTK, w której zwykle popatrywali na siebie studenci, zasiedlający hotel zaopatrzeniowcy w delegacji do Warszawy po brakujące na prowincji uszczelki czy podzespoły oraz miłośnicy trunków, czekający na wprowadzoną przez generała godzinę trzynastą, po której kelnerce wolno podać alkohol. Tylko turystów akurat tam brakowało chociaż to niby ich dom...

– Co czytasz? – pyta przy tamtejszej cienkiej kawie koleżanka z polonistyki.

– „Złego” Tyrmanda – odpowiadam.

– A kto to napisał? – chce wiedzieć dziewczyna.

W 35 lat później zacytuję ten dialog Rafałowi Grupińskiemu w trakcie jednej z odbywanych już nie w obskurnej Harendzie lecz w lobby pięciogwiazdkowego Hotelu Sheraton rozmów o intelektualnych fascynacjach pięknych lat 80, które wraz z diagnozą wcześniejszych i późniejszych czasów złożą się na książkę „Polityka i kultura” [1].

Nazwiska Leopolda Tyrmanda, który opuścił PRL w latach 60 brakuje w niejednej wydanej później historii literatury. Hasła o nim nie zawiera uchodzący za poważny dwutomowy przewodnik encyklopedyczny po literaturze polskiej, opublikowany w latach 80. Obarczony cenzorskim zapisem na nazwisko, ignorowany przez literaturoznawców i zapomniany przez studenterię Tyrmand powróci dzięki temu, że wciąż rządzi tam, gdzie nawet w najgorszych socjalistycznych czasach po marcu i stanie wojennym panuje jego ulubiony ustrój: kapitalizm.

Wojciech Giełżyński w książce „Szatan wraca do Iranu” opisuje rolę bazaru w bliskowschodniej polityce. Gdy bazar zaczyna szemrać – mobilizują się tajne służby, czy to kiedyś Sawak szacha Rezy Pahlawiego, czy teraz strażnicy rewolucji islamskiej służący ajatollahom. Nastroje na bazarze zapowiadają każdy późniejszy przewrót czy kryzys, wystarczy się w nie wsłuchać [2]. W polskiej kulturze rola bazaru okazała się równie istotna. W czasach, gdy w księgarniach zalegały dzieła ciotki rewolucji Auderskiej i pułkownika od Szarika, Janusza Przymanowskiego, a ambitniejsze książki podawano spod ludy (mój ojciec profesor regularnie przynosił w podzięcie za to pani Blance z PIW-u na Foksal peweksowską kawę) – to mariensztacki rynek, a później wawrzyszewski Wolumen tworzyły prawdziwe listy best-sellerów. Na przełomie lat 70 i 80 rekordowe tam przebicie osiągały: z literatury faktu „1859 dni Warszawy” Władysława Bartoszewskiego, a z kręgu fikcji „Zły” Leopolda Tyrmanda. Kupowany był i zaczytywany przez ludzi, socjalnie bliskich jego bohaterom. Siedzących później z nim w ręku w autobusie, tramwaju – metro Jaruzelski dopiero budował – lub pociągu jak dziś ze smartfonem. Zaopatrujący księgozbiory intelektualistów i wolnych zawodów antykwariusze jeśli wtedy Tyrmanda dostali, to w witrynie nie wystawiali, tylko odkładali dla swoich.

Młodzi inteligenci i studenci pokolenia zmiany odkryli Tyrmanda później, ale wystarczająco wcześnie, żeby pośmiertnie spełniło się marzenie autora. Przyczynił się wydatnie do obalenia komunizmu w swojej ojczyźnie. To nie ogólnik, zaraz podam dowody, że tak się stało. My z niego wszyscy, pokolenie drugiego obiegu i *nielegalnej polityki*, że posłużę się tu tytułem ważnej, bo porządkującej antropologiczny i socjologiczny krajobraz *pokolenia zmiany* książki Andrzeja Anusza. Zawiera ona – zgodnie z formułą łączenia perspektyw widza i uczestnika, wywodzącą się z tradycji wielkiego francuskiego filozofa Raymonda Arona – szczególnie cenne świadectwo osobiste i dokumentalne: pochodzący z lat 80 dziennik lektur autora z opisywanej epoki. Dowiadujemy się z niego, że jeden z liderów odradzającego się nielegalnie na Uniwersytecie Warszawskim Niezależnego Zrzeszenia Studentów wnikliwie czytał wtedy „Uwagi o kwestii polskiej”, jakie już po śmierci Tyrmanda opublikował paryski kwartalnik „Libertas”. Za godne zanotowania 21-letni student historii uzna refleksje Tyrmanda o Papieżu – w którego wyborze pisarz dostrzeże dowód uzdrawiania Kościoła powszechnego przez polski katolicyzm. Również jego myśli o Polakach – że wyprzedzają historię, walcząc o niepewne jeszcze sprawy, pozbawieni potem owoców triumfu. Także o marksizmie – zdegradowanym z pozycji długo czczonej ideologii do roli środka ujarzmienia politycznego. Jeden z przytoczonych cytatów dowodzi przenikliwości tak Leopolda Tyrmanda, który to napisał, jak Andrzeja Anusza, który wynotował: „Każdą zmianą i reformą w komunizmie pochodzi wyłącznie z ustępstw politycznych wymuszanych na władcach rewoltami, mogącymi mieć swoje źródło w ubóstwie ekonomicznym” [3]. Jak się okazało parę lat później – likwidacja ustroju również, czego nie podejrzewał jeszcze wtedy nawet sam Michaił Gorbaczow, pisząc „Przebudowę i nowe myślenie”.

Leopold Tyrmand stał się bowiem jednym z ideowych – i life’stylowych – patronów generacji, której wystąpienia – tak robotników jak studentów – zmusiły komunistów w 1988 r. do rozmów, zaś w rok później do oddania władzy.

Dlaczego właśnie on? Autor „Dziennika 1954” znalazł prześmiewczą



ale atrakcyjną intelektualnie formułę opisu stalinowskiej tromtadracji kontrastowanej na co dzień z prząsną rzeczywistością i nabijał się z niedomytych szyi pionierów, zakrytych czerwonymi chustami. Przemawiało to do nas w latach 80, gdy marsze wojskowe rodem z festiwalu kołobrzeskiego i generalska propaganda ocalenia i odrodzenia narodowego zagłuszyć miały narastające protesty niczym pracujące jeszcze w tamtych czasach szczekaczki – Radio Wolna Europa i Głos Ameryki. Napisane w latach 60 „Życie towarzyskie i uczuciowe” pozostawało tak aktualne, że pierwowzoru głównego bohatera moje pokolenie niesłusznie doszukiwało się w Danielu Passencie, najbystrzejszym propagandyście generalskiej władzy, choć faktycznie postać redaktora Andrzeja Felaka skrocił pisarz na miarę Olgierda Budrewicza.

W parę lat nie tylko przestano pytać, *kto napisał Złego Tyrmanda*, ale modne stało się licytowanie w kwestii znajomości przynajmniej szczegółów jego życia, jeśli nie książek. Te ostatnie obecność zawdzięczały bazarowi, bagażom „powracających z zagranicy”, a z czasem również drugiemu obiegowi. Na oficjalne wznowienia przyjdzie poczekać do kolejnej, już ostatniej – proklamowanej przez *commies* jak ich autor nazwał – odnowy. **Z czasem książki Tyrmanda stały się metrem sewrskim, do którego przymierzano rzeczywistość wokół.** Znów *mówiono Tyrmandem*, niczym w czasach młodości Agnieszki Osieckiej. Idiolekt autora „Złego” z setkami dosłownych przytoczeń lub kryptocytatów przebił się do codziennych rozmów dwudziestolatków, we wspomnianej tu już Harendzie gadało się o nadwiślańskim intelekcie albo szydziło, że na koleżance z wydziału czy nielubianej wykładowczyni elegancki płaszcz wygląda jak ukradziony. A znana z „Dziennika 1954” charakterystyka „cymbał, tchórz i wazelinarz” pasowała do prelegentów z telewizji bądź kościanych dziadków z kolaboranckiego PRON równie dobrze jak do stalinowskich bohaterów diariusza. Zaś **niedościgły Tyrmandowski sarkazm i finezyjna ironia uczyniły go pisarzem bardziej współczesnym niż nie stroniący od patosu i narcyzmu ówcześni luminarze drugiego obiegu.**

Słynne czerwone skarpetki Tyrmanda i jego kult jazzu pasowały do

ekspresji późniejszej o 35 lat Pomarańczowej Alternatywy, kiedy to zamiast organizować siódmy rok z rządu msze za ojczyznę młodzi z opozycji wychodzili naprzeciw milicjantów przebrani za krasnoludki albo rozdawali przechodniom za darmo niedostępny w sklepach papier toaletowy, zwracając ich uwagę w sposób, którego nie gwarantowały pobożne ani słuszne transparenty. Szybko okazało się więc, że w entuzjazmie wobec autora „Życia towarzyskiego i uczuciowego” zgadzają się: bazar, wydawcy niezależni i studenteria. A to rzadki, w powojennej literaturze polskiej praktycznie niepowtarzalny fenomen.

**„Złym” zachwycali się już nasi rodzice, natomiast odkrycie Tyrmanda jako analityka politycznego pozostaje już zasługą mojej generacji.** Zresztą sam się o to prosił. Dowcipne „Fryzury Mieczysława Rakowskiego” pochodzące jeszcze z paryskiej Kultury z lat 60 wydawano w drugim obiegu i zaczytywano jako tekst kultowy dwie dekady później, gdy bohater stał się jednym z głównych konstruktorów „linii walki i porozumienia” ekipy generała Wojciecha Jaruzelskiego [4].

Propagatorem myśli Tyrmanda na łamach prasy KPN stał się Tomasz Merta, później już w wolnej Polsce wiceminister kultury w rządach Kazimierza Marcinkiewicza, Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska. Nie powrócił z delegacji do Smoleńska. W latach 80 ukazujący się poza zasięgiem cenzury „Orzeł Biały” zamieścił jego tekst „Tyrmand w obronie Ameryki”. Przyszły minister analizował w nim paradoks, z jakim bohaterowi jego artykułu przyszło się zetknąć za Oceanem: „To, co dane mu było obserwować było dość przerażające. Amerykańska demokracja symbol wolności dla wielu mieszkańców Europy Wschodniej dla Amerykanów stała się niemal symbolem wszelkiego zła, czymś upokarzającym” [5]. Odpowiedzialnością za to Merta obarczał nieuzasadnioną przewagę progresistów i lewicowców w dyskursie publicznym. Zachwycał go wciąż kapitalizm amerykański: „Żebrak w Nowym Jorku nigdy nie prosił o chleb, ale o 25 centów, by ugasić pragnienie filiżanką kawy” [6].

Miałem swój udział w rozwinięciu zainteresowań Merty Tyrmandem jako myślicielem politycznym i amerykańskimi konserwatystami, sku-

pionym wokół *think tanku* Rockford Institute, którym kierował i wydawanych przez niego „Chronicles of Culture”. Gdy pisałem o nim pracę dyplomową wysłałem list do Rockford z prośbą o materiały. A dla amerykańskich konserwatystów Polska stanowiła wówczas prawdziwy teren misyjny. Wysłali mi więc zamiast byle jakiego folderu przepastne pudło materiałów: zawierało książki, broszury, numery wspomnianych kronik... Tomasz Merta z wielkim nabożeństwem pożyczał ode mnie te woluminy, po jednym, zawsze skrupulatnie oddając w stanie idealnym. Po latach stał się nie tylko członkiem trzech rządów, ale również jednym z cenionych znawców konserwatyzmu amerykańskiego [7].

Kilka lat po śmierci autor „Złego” wciąż przyciągał niepospolite umysły i charaktery. Tyrmandem zajmował się wtedy i napisał o nim pracę magisterską lider NZS na polonistycie Andrzej Szozda, po przełomie ustrojowym znakomity dziennikarz i wiceszef Wiadomości TVP z czasów kiedy program ten miał kilkunastomilionową oglądalność i nie został jeszcze zawłaszczony przez propagandystów, a jego prezenterkom nieznajomi kłaniali się na ulicy, zamiast porównywać je do prowadzącej główny dziennik spikerki telewizji północnokoreańskiej.

A moja praca dyplomowa? Proszę państwa, oto ona, chciałoby się powiedzieć... W powyborczy poranek 5 czerwca 1989 r. – wczorajszy jak stereotyp studenta, bo z przyjaciółmi z ursynowskiego komitetu obywatelskiego długo w noc świętowaliśmy zaskakujące swoimi rozmiarami zwycięstwo – oddawałem ją do recenzji znakomitemu antologście prof. Andrzejowi Lamowi („Kolumbowie i współcześni”, „Ze struny na strunę”). Spodobało mu się tak bardzo, że zaraz zamówił u mnie tekst o Tyrmandzie dla „Miesięcznika Literackiego” [8]. Kierownik działu kulturalnego „Res Publiki”, z którą współpracowałem, Marek Zaleski nie mógł się nadziwić, że tam artykuł opublikował KPN-owiec, ale w Polsce zmieniało się już wszystko, prasa kulturalna związana z PZPR również. Promotorem mojej dysertacji był doc. Tadeusz Drewnowski, przeżywany przez nas *czerwonym pajakiem*, niesprawiedliwie, zważywszy, że po 27 latach wiernego członkostwa w PZPR niespodziewanie wsparł zawieszony Związek Literatów Polskich przeciw tworzonemu przez ekipę

stanu wojennego kadłubowemu i złożonemu z posłusznych grafomanów „zlepowi”, za co został z partii wykluczony. Dziś wyleciałby również z uczelni za molestowanie słowne, skoro do studentek na seminarium potrafił zwracać się per „kotku” i pomimo kieszonkowego wzrostu miał siebie za wielkiego lowelasa. Wtedy jednak obyczaje i standardy były inne. Zaś temat mojej pracy ożywiały zwykle czwartkowe seminaria docenta z literatury współczesnej w wiecznie niedogrzanym i zaniedbanym gmachu warszawskiej polonistyki. Śmiano się z cytowanych przeze mnie w trakcie prezentacji charakterystyk oponentów pisarza w „Dzienniku 1954” i spekulowano, jak brzmiało prawdziwe imię Bogny. Zaś sam Drewnowski nie bez rezygnacji przyznawał: – Jestem jednym z negatywnych bohaterów „Dziennika 1954”. Jego autor wzmiankował go rzeczywiście jako nie przebiegającego w środkach marksistowskiego krytyka literackiego.

Dziś praca, nawet uaktualniona, nie oddaje wprawdzie pełnego stanu badań, ale fascynację naszego pokolenia jej bohaterem – niewątpliwie tak.

Zresztą nie jest dziełem przypadku, że wspomniany stan badań zrewolucjonizowała swoją wnikliwą książką profesor Inga Iwasiów, również przedstawicielka pokolenia zmiany [9]. Zaś ludzką twarz wielkiego pisarza pokazała mistrzyni opowieści Agata Tuszyńska, której wirtuozerskie pióro niewiele Tyrmandowemu ustępuje [10]. Mąż Tuszyńskiej reemigrant Henry Dasko wiele zrobił dla promocji Tyrmanda w Polsce.

Wysoka fala Tyrmandyzmu, przewidywana kiedyś przez Osiecką, trwa w najlepsze w 35 lat po śmierci wielkiego pisarza. Kult przybiera rozmaite formy, mądrzejsze i głupsze, dostojnie majestatyczne, ale i czasem gorszące.

Wydawane są zbiory tekstów Tyrmanda, choćby felietonów o Warszawie [11]. Na rynku pojawiła się jego rozgrzebana i pozostawiona w tym stanie przez autora powieść „Wędrówki i myśli porucznika Stukułki” [12], a później wydawnictwo MG ogłosiło konkurs na jej dokończenie i opublikowało końcowy efekt pracy jego laureatek [13]. To akurat świetnie służy pamięci o pisarzu.

Popularności Tyrmanda towarzyszą też jednak kontrowersje dotyczące nie jakości tej prozy, która wydaje się bezsporna, lecz sposobu wykorzystania jego literackiej spuścizny. Wyrazistym przykładem stał się spór pomiędzy synem pisarza Matthew Tyrmandem, dysponującym prawami do jego dzieł, a twórcami filmu w reżyserii Marcina Krzyształowicza „Pan T.”, pokazanego w 2019 na festiwalu w Gdyni [14]. Dotyczy kwestii, czy mamy do czynienia wyłącznie z inspiracją i twórczym hołdem czy z ekranizacją „Dziennika 1954” i bezpardonowym wykorzystaniem nazwiska pisarza do jej promocji.

Na konflikt nakładają się emocje polityczne, bo Matthew Tyrmand fotografował się z Jarosławem Kaczyńskim. Zaś „Gazeta Wyborcza” zamieściła pamflet na tego pierwszego autorstwa pisarza Tomasza Piątka [15], na co młody Tyrmand zaregował pozwem sądowym przeciw Agorze i felietoniście [16].

Do kina, które tak kochał, wielki pisarz nie ma szczęścia. Reżyser Mariusz Palej, autor serialu o dzielnym policyjnym owczarku niemieckim „Komisarz Alex” przymierza się do ekranizacji „Złego”, mając z kolei Matthew za sojusznika i udziałowca przedsięwzięcia. Projekt znalazł się wśród dofinansowanych przez Polski Instytut Sztuki Filmowej w drugiej sesji 2019 r, ale otrzymał tylko milion złotych. Brakuje jeszcze... osiemnastu. Kilka lat wcześniej (2013-14) nie doszła do skutku planowana ekranizacja Xawerego Żuławskiego, pomimo trzy i pół raza większej dotacji. Dysponujący prawami autorskimi Matthew pozostał oponentem tego projektu. W międzyczasie do „Złego” przymierzał się również Łukasz Palkowski, autor filmu „Ludzie jak bogowie” o profesorze Zbigniewie Relidze.

Skutecznie za to wystawiano „Złego” w teatrach: Dramatycznym w Legnicy w reżyserii Jacka Głomba w 1996 r, Powszechnym w Warszawie w 2010 r. w reżyserii Jana Buchwalda i w Muzycznym w Gdyni jako śpiewogrę w reżyserii Wojciecha Kościelniaka w 2015 r.

W PRL cenzura zdejmowała samo jego nazwisko, teraz doczekał się różnorodnych form upamiętnienia. Przejście na tyłach hotelu Sheraton, od placu Trzech Krzyży do gmachu YMCA, gdzie mieszkał od 1946 do

1955 r. decyzją Rady Warszawy z 2013 r. nazwano Pasażem Leopolda Tyrmanda. Nie jest to miejsce zbyt eksponowane, zwykle mieszkańcy Śródmieścia wyprowadzają tędy swoje psy na spacer do kompleksu zieleni na skarpie nazwanego w czasach, gdy pomieszkiwał tu Tyrmand Centralnym Parkiem Kultury i Wypoczynku, dziś zaś noszącego imię tragicznego marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego: zapewne sam patron *w try miga* znalazłby dowcipną formułę, żeby to wszystko skomentować. Wmurowano też tablice pamiątkowe na gmachu YMCA przy Konopnickiej 6 (w 2006 r.) i w pasażu jego imienia (w 2014). Nie dość jednak na tym.

2020 – kiedy przypada stulecie urodzin pisarza – ogłoszony został Rokiem Tyrmanda uchwałą Sejmu z 26 kwietnia 2019. Stało się tak akurat w kadencji, w trakcie której powaga parlamentu została wielokrotnie naruszona przez... jego własne władze, choćby uchwalaniem w grudniu 2016 r. budżetu w Sali Kolumnowej zamiast plenarnej bez dopuszczenia opozycji i porządnego policzenia głosów. Wielki pisarz umiałby zapewne ten paradoks, bardzo pasujący do jego poczucia humoru, ironicznie odnotować w stylu narracji „Dziennika 1954”. Na szczęście jednak to nie posłowie stanowią dzisiaj główny *target* czytelniczy Tyrmanda.

Do pokolenia zmiany, na które wywarł wpływ, zalicza się również najmłodsza polska noblistka Olga Tokarczuk. Choćby w jej pierwszym ogłoszonym pod własnym nazwiskiem opowiadaniu „Numery” porzmięwa styl i sposób narracji znany z „Gorzkiego smaku czekolady Lukullus” i „Filipa”, choć tym razem mowa o gasterbeiterach w Anglii a nie robotnikach przymusowych III Rzeszy. My z niego wszyscy – znów możemy to o Tyrmandzie powtórzyć.

*Grudzień 2019*

[1] por. Rafał Grupiński. *Polityka i kultura. Rozmawia Łukasz Perzyna*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2019

[2] por. Wojciech Giełżyński. *Szatan wraca do Iranu*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 2001

[3] Andrzej Anusz. *Nielegalna polityka*. Akces, Warszawa 2019, s.

446; por. Leopold Tyrmand. Uwagi o kwestii polskiej. Kwartalnik społeczno-polityczny „Libertas” nr 3, Paryż 1986

[4] Leopold Tyrmand. Fryzury Mieczysława Rakowskiego. Kultura Paryż 1967 nr 10

[5] Tomasz Merta. Tyrmand w obronie Ameryki. „Orzeł Biały” nr 3 (15) z 1 -15 października 1989

[6] ibidem

[7] por. Beata Mikluszka, Łukasz Perzyna. Poeta na urzędzie. Akces, Warszawa 2011

[8] Łukasz Perzyna. Dyskretny urok establishmentu. „Miesięcznik Literacki” nr 10 z 1989, por. również: Kamila Sowińska. Obecność postaci i twórczości prozaików pokolenia 1956 roku w literaturze. „Prace Literackie” 2013 nr 53, s. 73

[9] por. Inga Iwasiów. Opowieść i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda. Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2000

[10] por. Agata Tuszyńska. Tyrmandowie. Romans amerykański. Wydawnictwo MG, Warszawa 2012

[11] Tyrmand warszawski. Wydawnictwo MG, Warszawa 2016

[12] Leopold Tyrmand. Wędrowki i myśli porucznika Stukułki. Wydawnictwo MG, Warszawa 2014

[13] Leopold Tyrmand, Monika Dyrlica, Dagmara Klein. Wędrowki i myśli porucznika Stukułki. Wydawnictwo MG, Warszawa 2016

[14] por. Kamil Turecki, Janusz Schwertner. Spór o „Pana T.”. Marcin Krzyształowicz: dyrektor Śmigiełski ma mnie za złodzieja. onet.pl z 29 listopada 2019

[15] Tomasz Piątek. Tyrmand: syn Leopolda, człowiek Trumpa. „Gazeta Wyborcza” z 28 maja 2016

[16] por. Matthew Tyrmand pozwał Agorę i Tomasza Piątka za tekst w „Gazecie Wyborczej” wirtualnemedi.pl z 22 czerwca 2017

[17] Olga Tokarczuk. Numery. „Czas Kultury” nr 5 z 1993 r.

## *Rozdział drugi*

### Twórca brakujących ogniw

**Pozostała po nim sława dość szczególna. Fama utrwaliła obraz błazna w czerwonych skarpetkach w czasach powszechnej szarości, nieco narwanego kontestatora, playboya i pozera. Wizerunek tyleż sympatyczny, co wykluczający poważniejszą analizę, powstał nie bez udziału najbardziej zainteresowanego. Do jego powielenia sprowadzały się kompetencje wielu piszących o Tyrmandzie.**

„Temat wywoła zgorzsenie: Dlaczego pisze się o Tyrmandzie, skoro ważniejsze są poplony w powiecie Mława” – tak w 1970 roku żegnał pisarza, który parę lat wcześniej wybrał wolność, Jerzy Urban [18]. Przez lata, które upłynęły od publikacji owego artykułu zaniedbano właśnie poplony w powiecie Mława, co przyczyniło się do zmiany ustroju w kierunku przez Tyrmanda upragnionym, a dla Urbana nienawistnym, choć i w kapitalizmie poradził sobie tak doskonale.

Jeśli coś można dzisiaj ofiarować pamięci Leopolda Tyrmanda, który w odróżnieniu od Urbana restytucji kapitalizmu w ojczyźnie nie dożył, pomimo że jak nikt inny na nią zapracował – to potraktowanie go jako poważnego twórcy, którym pozostawał od debiutanckiego „Hotelu Ansgar” po powstałe u schyłku życia w USA eseje polityczne.

Nowojorczyk wśród Paryżan, najbardziej amerykański spośród polskich pisarzy, dał naszej literaturze brakujące ogniwo: prozę, łączącą szeroką perspektywę epicką z ambicjami rozrywkowymi, adresowaną do masowego czytelnika powieść nie unikającą zgłębiania zjawisk społecznych, będącą intelektualnym i obyczajowym świadectwem czasów, których praw pisarz nie aprobował. Gdy kondycja rodzimego piśmiennictwa i faktyczny brak związków między samą twórczością a tzw. życiem literackim – z wyjątkiem Szczepana Twardocha i noblistki Olgi Tokarczuk – upoważnia do sformułowania tezy o alienacji literatury polskiej, taka proza jest w czytelnicznym obiegu szczególnie użyteczna. To nie *wishful thinking*, lecz wniosek płynący z fenomenu zdumiewającej



zgodności rynku literackiego i zbiorowej świadomości intelektualnej (czynników zwykle raczej antagonistycznych), jaka ma miejsce w przypadku twórczości Leopolda Tyrmanda.

### **Cena sukcesu czyli zaszczuwanie odmienia**

W Polsce z zasady nie lubi się tych, którym się udało. Sukces literacki z prawdziwego zdarzenia należy do rzadkości. Przeciwnie Oldze Tokarczuk nazajutrz po Noblu pisowskie publikatory prorządowe wytoczyły wszelkie możliwe armaty, z zarzutem braku patriotyzmu włącznie, chociaż samo wywalczenie przez nią najbardziej prestiżowej z literackich nagród uznać już można za czyn patriotyczny nieosiągalny dla usłużnych wobec władzy Rymkiewiczów i Wenclów.

Tyrmand zaś długo pozostawał lubiany i równocześnie ceniony, wydawany i bogaty. Dopóki o losach jego książek w kraju nie przesądził na długo czynnik administracyjny, chociaż trzeba też przyznać, że antagonistów zwalczających go piórem miał bystrzejszych niż dzisiejsi hejterzy opluwający Olę Tokarczuk i jej dzieło: oprócz Urbana pastwili się nad Tyrmandem Daniel Passent i Krzysztof Teodor Toeplitz, cała ekstraklasa prokomunistycznych jajogłowych.

Podobny los spotkał innego wielkiego uciekiniera Marka Hłaskę, z gorszym jednak dla autora skutkiem, chociaż sam autor „Pierwszego kroku w chmurach” powściągał nienawistników już tytułem swojego słynnego szkicu: „Chwileczkę, grabarze” [19]. Hłasko odszedł przedwcześnie w zachodnioniemieckim Wiesbaden w wieku 35 lat, zaś Tyrmand – w ojczyźnie cygan i król życia – zaczął nowy rozdział jako konserwatysta amerykański.

### **Starszy brat Janusza Głowackiego**

Więcej niż z Hłaską, którego zresztą pożegnał w paryskiej „Kulturze” pięknym nekrologiem [20], łączy Tyrmanda z Januszem Głowackim. Obaj pozostawali *trendsetterami*, każdy z nich łączył życie playboya z głębią kulturowej refleksji nie tylko nad własnym środowiskiem, wydawali się też najlepszym uzasadnieniem porzekadła, że styl to człowiek, a ka-

wiarniane i barowe opowieści o ich przewagach pozostawały dłuższe niż bibliografie ich dzieł.

Tyrmand i Głowacki umarli tak jak żyli, niespodziewanie w trakcie urlopu w słonecznym kurorcie, u boku młodszych o kilka dziesięcioleci partnerek: autor „Złego” w Forcie Myers na Florydzie, twórca „Antygony w Nowym Jorku” – w Egipcie. Dla obu własne życie pozostawało najważniejszym zapewne dziełem, starannie celebrowanym i modelowanym. Pozostawili po sobie porównywalne legendy i status *life-stylowych* autorytetów. W socjalistycznej Polsce umieli żyć po zachodniemu, a gdy przyszło im znaleźć się na Zachodzie – nie tylko nie wyparli się polskości, ale uczynili z tożsamości wschodnioeuropejskiej podstawę nowego modus operandi.

### **Tyrmanda nie da się z nikim pomylić**

Twórczość Tyrmanda, przy wszelkich jej ambivalencjach, pozostaje zjawiskiem jednorodnym, chociaż ewoluującym. Przyjmując za podstawę klasyfikacji stosunek tej prozy do rodzimej i obcej tradycji literackiej oraz stopień jej nowatorstwa, da się wyodrębnić trzy etapy rozwoju pisarstwa Tyrmanda:

**Faza przedkrytyczna** pozostaje reprezentowana przez zbiory opowiadań „Hotel Ansgar” i „Gorzki smak czekolady Lucullus”. Charakteryzuje się próbami adaptacji na grunt polski wzorca rodem z Ernesta Hemingwaya oraz dominacją tematyki wojennej i sportowej. Wyznacznikiem narracji pozostaje demonstracyjna młodzieżowość, chociaż autor ma już swoje lata, a w biografii za sobą pobyt w radzieckim więzieniu oraz na robotach w Niemczech. Odmienia Tyrmand w swoich małych formach we wszystkich przypadkach konwencję literatury przygodowej. Za patrona prozy tego Piotrusia Pana uznać więc wypada nie tylko Hemingwaya, ale również Karola Maya.

**Faza realizmu krytycznego** obejmuje „Dziennik 1954”, „Złego”, „Siedem dalekich rejsów” oraz „Filipa”. Odznacza się rozszerzeniem perspektywy epickiej, wykorzystywaniem nowych form literackich (silnie osadzony we współczesności dziennik jednej pasji, realistyczna powieść

środowiskowa), otwarciem na folklor wielkomiejski z jego licznymi legendami i tendencją do rewidowania stereotypów literackich. Jeśli o te ostatnie chodzi – niedoceniane wciąż „Siedem dalekich rejsów” wydaje się obiecywać opowieść marynistyczną, romansową lub sensacyjno-kryminalną a okazuje się nie żadną z nich, lecz parabolą niemożności ucieczki z Polski i od polskich problemów.

**Faza publicystyczna**, zapoczątkowana „Życiem towarzyskim i uczuciowym”, odznacza się daleko idącą instrumentalizacją czysto literackich kategorii, ewolucją formatu od pamfletu środowiskowego i powieści z kluczem ku traktatowi polemicznemu i czysto już publicystycznej wypowiedzi (twórczość emigracyjna).

Nie ulega wątpliwości, że *prestiż i sławę* – a także bogactwo przynajmniej na skalę liberalizującej się pospieszenie w październikowym czasie PRL – *przyniosły pisarzowi utwory, reprezentujące fazę drugą*.

Pamiętając o najprawdziwszych zwolennikach Tyrmanda, najwierniejszych jego fanach, przepłacających wielokrotnie na bazarze za bibliofilskie egzemplarze „Złego”, warto zachować pokorę i ograniczyć zbędne teoretyzowanie. Chwała tym czytelnikom, co ocalili pamięć o naszym literacie, nie wiedząc – niczym molierowski pan Jourdain – że czytają prozę. Pokorę wymusza też sam bohater.

Stworzył bowiem Leopold Tyrmand swego rodzaju własny Kosmos. Powieściowy świat o znacznej autonomii. Oryginalność jego stylu stanowi zjawisko samo w sobie na tle powojennej prozy polskiej. Nie da się po prostu Tyrmanda z nikim pomylić. A to największy komplement dla pisarza.

[18] Jerzy Urban. Salonowiec. „Polityka” 1970, nr 31

[19] Marek Hłasko. Chwileczkę, grabarze... „Kultura”, Paryż 1958, nr 6

[20] Leopold Tyrmand. Hłasko. „Kultura”, Paryż 1969, nr 9

## *Rozdział trzeci*

### **Zwycięstwo nad historią**

**Moje uniwersytety – pisał o carskich aresztach Maksym Gorki. Innego pisarza Leopolda Tyrmanda edukowało więzienie radzieckie, a potem roboty w bombardowanej przez aliantów III Rzeszy.**

„Osobiście nie uważam życia mego za barwne, było, jak dotąd, wypadkową określonej epoki. Co drugi człowiek mojego pokolenia wystawić może podobną listę (...). Moje wyroki wypełniłyby mi życie, gdyby ci co je ferowali byli w stanie ich dopilnować lub ja dochowałbym im wierności” [21]. Wiele sądów, artykułowanych przez diarystę „Dziennika 1954” stanowi wyłącznie element gry lub artystycznej prowokacji. Jednak cytowana tu wypowiedź odzwierciedla, jak się wydaje, poglądy obdarzonego fizycznym bytem pisarza Leopolda Tyrmanda, nie jest zaś tylko sztuczną konstrukcją w obrębie najbardziej kontrowersyjnego z polskich dzienników.

Gdy w krajowych encyklopediach, również literackich, zabrakło miejsca dla Tyrmanda [22], skutecznie rekompensowała to literacka legenda. Towarzyszyła zresztą pisarzowi przez całą niemal twórczą drogę, bardziej wzmacniana niż osłabiana zakazami polityki kulturalnej, osiągając swoje apogeum po śmierci pisarza. „Leopold Tyrmand wraca po raz kolejny do ojczyzny, tym razem chyba już na trwałe” – pisałem w pierwszej wersji mojej pracy dyplomowej o nim w pamiętnym 1989 roku [23].

Leopold Tyrmand urodził się 16 maja 1920 w Warszawie. Pochodził – jak większość chyba polskich pisarzy – z klasy średniej, konkretnie zaś z niezamożnej rodziny urzędniczej o żydowskich korzeniach, mieszkającej na ulicy Trębackiej. W stolicy ukończył szkołę podstawową i prywatne gimnazjum Kreczmara (absolwentem tej szkoły był m.in. skamandryta Antoni Słonimski), uzyskując maturę w 1937 r. Stypendium Ambasady RP we Francji umożliwiło mu studia w paryskiej l'Ecole des Beaux Arts, na wydziale architektury w latach 1938-39. Inny wielki pisarz Sławomir Mrożek zapewne fantazjował, widząc w Tyrmandzie niemalże uchodź-

cę politycznego przed ONR-owskimi prześladowaniami [24], chociaż oczywiście duszny klimat późnych lat 30. odtworzony przez Szczepana Twardocha w „Królu” nie jest wyłącznie tworem wyobraźni prozaika. Jednak żadna z enuncjacji samego Tyrmanda, pisarza, który lubił mówić o swoich krzywdach, rzeczywistych bądź wymaginowanych, sądu o takich przyczynach studiów w Paryżu nie potwierdza.

Lata dwudzieste, lata trzydzieste, polska *belle époque*, musiały mieć zasadnicze znaczenie dla formowania osobowości pisarza. Na zawsze też Leopold Tyrmand pozostał wierny Polsce międzywojennej i paryskiej Dzielnicy Łacińskiej. Ta druga zresztą – jemu również.

W czasach, gdy ton polskiemu Paryżowi nadawali jeszcze stypendyści a nie hydraulicy, w ostatnim roku życia Tyrmanda jako dziewiętnastoletni przybysz z kraju zaproszony przez Alliance Francaise szukałem woluminów mistrza w księgarni polskiej przy Rue Gay Lussac. To tam emigracyjna ekspedientka o wyglądzie i manierach hrabianki, słysząc od przyjezdnych solidaruchów z kraju przasne *poprosze te książki* najpierw łagodnie i wyniośle poprawiała: *tę książkę*, akcentując po aktorsku, a potem dopiero prośbę spełniała. Wtedy w orwellowskim niby 1984 roku wszystkie trzy miejsca, gdzie można było kupić *książki zbójckie* albo pobrać za darmo ich miniaturki na przemyt do kraju były dla nas ważniejsze od Luwru, Wersalu i Odeonu razem wziętych. Wyliczmy więc jeszcze dwa pozostałe: bulwar St. Germain i księgarnia Libella na wyspie na Sekwanie, niedaleko katedry Notre Dame... Zresztą od nadrzecznych bukinistów też kupiłem – tyle, że po francusku – pierwsze wydanie „Powrotu z ZSRR” Andre Gide’a, sterane na tyle, że dostępne cenowo dla studenta z Polski.

Reprezentujący to samo co Tyrmand pokolenie Józef Hen tak określa tożsamość generacji: „My, którym dzieciństwo przypadło na czasy przedwojenne, mamy większe wyczulenie na szczegół obyczajowy teraźniejszości, niż ludzie, którzy w tej teraźniejszości wyrosli. Trochę tak, jak zagraniczni turyści, którym rzuca się w oczy to, czego krajowiec nie dostrzega. Bo w gruncie rzeczy jesteśmy tu (..) turystami – w czasie” [25].

W 1939 r. Leopold Tyrmand spędza z rodzicami w Warszawie pierwsze studenckie wakacje. Skoro sam o tym powieści nie napisał, powinien

to teraz zrobić ktoś inny. Może Szczepan Twardoch albo Jerzy Woźniak? Po wybuchu wojny, uciekając przed Niemcami, trafia do Lwowa, zaś w 1940 r. do Wilna.

Zajęcie znajdzie sobie tam specyficzne. W gadzinówce „Prawda Komsomolska”, radzieckiej gazecie dla Polaków na terenach okupowanych przyszedł pisarz redagować rubrykę „Na kanwie dnia”, wypełnianą głównie felietonami lub recenzjami, rzadziej ewidentną propagandą, w tym antyamerykańską. „Bez względu na charakter jego publicystyki, rok współpracy z *Prawdą Komsomolską* był najbardziej żenującym, a nawet haniebnym faktem w życiu Leopolda Tyrmanda” [26] – oceni po latach publicysta drugiego obiegu. Tym bardziej, że o owym aliansie zdecydowały względy materialne. Działo się to w okresie trwającego 22 miesiące sowieckiego sojuszu z hitleryzmem i imperialnymi Niemcami. Znawca tematu Bohdan Urbankowski kolaborację intelektualistów z najeżdżącą ze wschodu ocenia jednoznacznie – nieważne, co pisali, dla czytelników było istotne, że stali się sojusznikami tej armii [27].

„Prawda Komsomolska”, gazeta codzienna, wydawana po polsku w Wilnie, stanowiła organ Komunistycznego Związku Młodzieży Litwy. Redaktorem naczelnym był Olgierd Prokopowicz, zastępczynią Anna Kaczergińska. Większości artykułów nie podpisywano, co w prasie sowieckiej z tamtych lat stanowiło regułę. „Prawda Komsomolska” ukazywała się od 21 lipca 1940 r. Tyrmand zajmował jeden z czterech etatów. Opublikował na łamach wileńskiej „gadzinówki” 142 felietony (niemal w każdym numerze), odpowiednio 85 w 1940 r. i 57 w 1941 r. Zadebiutował stanowiącym atak na duchowieństwo artykułem „Panie w czerni” 28 lipca 1940 r. („Prawda Komsomolska” nr 6) [28].

Felietony pisał w redakcji, od razu na maszynie, bez poprawek. Prawie jak Mark Twain. Zapewne politrucy wytrzeszczali oczy ze zdumienia. Był też redaktorem odpowiedzialnym „Prawdy Pionierskiej”, dodatku dla dzieci do „Prawdy Komsomolskiej” wychodzącego raz na tydzień od 7 listopada 1940 do 16 marca 1941 r. (łącznie 22 numery). Choć „Prawda Komsomolska” ukazywała się do czerwca 1941 r, ostatni artykuł na jej łamach autorstwa Tyrmanda ujrzał światło dzienne 2 kwietnia 1941.

Bowiem w kwietniu 1941 r. Leopold Tyrmand został aresztowany. Zakwestionowano u niego podziemne wydawnictwo. „Prokopowicz (redaktor naczelny „Prawdy Komsomolskiej”), którego brat był w tym czasie prokuratorem, próbował się czegoś bliższego dowiedzieć. Po kilku dniach usłyszał od brata: „Ty się lepiej tą sprawą nie zajmuj. To jest bardzo zła sprawa” – relacjonował Franciszek Walicki [29]. Zła sprawa przyniosła przysłemu pisarzowi 20-letni wyrok za konspirację antyli-tewską, bo tak właśnie sentencję sformułowano [30].

Przyszły pisarz był wtedy... raptem o rok starszy od swojego wyroku.

Czas jednak na kolejny zaskakujący zwrot akcji. Po 22 czerwca 1941 r. Tyrmand uciekł z wagonu pociągu, przygotowanego do wywiezienia więźniów na wschód. Po wkroczeniu nazistów ukrywał się w Wilnie u redakcyjnego kolegi z „Prawdy Komsomolskiej” Remigiusza Szczę-snowicza, a następnie w wiosce pod Wilnem.

Okazywał wówczas legitymację studencką z paryskiej Beaux Arts jako jedyny dokument. Aresztowany, jako ochotnik zgłosił się na roboty do Niemiec, podając się za Francuza. Na Litwie szalały już nazistowskie Einsatzgruppen.

Pracował jako tłumacz w fabryce w Mannheim, kelner Hotelu Parkowego we Frankfurcie, lokaj pewnego generała, kreślarz, palacz, marynarz. Alianckie naloty dywanowe przyspieszyły podjęcie decyzji o ucieczce – do Wiednia, później do Norwegii po zamustrowaniu się na niemiecki statek „Charlotte Cords” z początkowym zamiarem dotarcia do neutralnej Szwecji. W 1944 r. aresztowany przez Niemców po ucieczce ze statku, do końca wojny przebywał w obozie koncentracyjnym Grini pod Oslo.

Po wyzwoleniu pracował w Norwegii jako przedstawiciel Polskiego Czerwonego Krzyża. Choć rząd londyński oferował mu stypendium na studia w Wielkiej Brytanii, jesienią 1945 wrócił przez Danię do kraju.

Zostanie wtedy korespondentem Agencji Prasowo-Informacyjnej, wchodzącej w skład „Czytelnika”, wówczas koncernu Jerzego Borejszy.

Za napisanie prozachodniego tekstu obejmie go jednak wkrótce zakon pracy we wszystkich pismach „Czytelnika”.

Kolejną pracę znajdzie ciekawszą i bardziej prestiżową. W 1947 r.

wejdzie do kierowanej przez Mariana Eile redakcji „Przekroju”, gdzie zajmie się m.in. tematyką sportową. Siły ma niespożyte, wojna ich nie wyczerpała. Dziennikarz „Expressu Wieczornego” i „Słowa Powszechnego” drukuje też w otwarcie opozycyjnym „Tygodniku Warszawskim”. Prowadzi też w latach 1946-49 założony przez siebie Jazz Club Polskiej YMCA – organizacji chrześcijańskiej młodzieży męskiej. Pisuje dla „Jazu” i „Ruchu Muzycznego”.

Debiutem książkowym Leopolda Tyrmanda stanie się zbiór opowiadań „Hotel Ansgar” z 1947 r, ale start to specyficzny w pisarskie życie. Cały nakład zostaje skonfiskowany przez cenzurę [31]. Ocaleją egzemplarze w bibliotekach. Pretekstem a może przyczyną stała się okładka, na której obok innych motywów graficznych widniała akowska kotwica.

Na kilka lat przerwana została kariera Tyrmanda jako prozaika. Tyrmand-dziennikarz miał jeszcze szansę na łamach „Tygodnika Powszechnego”, publikował tam w latach 1949-53 m.in. recenzje teatralne, był przedstawicielem tygodnika w Warszawie.

Z „Przekroju” za to został usunięty podobnie jak ze Związku Dziennikarzy w 1951 r. za ironiczne sprawozdanie z turnieju Polskiego Związku Bokserskiego, imprezy upamiętnionej antysowieckimi manifestacjami słuchaczy szkoły podchorążych na stadionie Legii. Boks pozostawał wtedy polskim sportem narodowym, pierwsze medale olimpijskie po wojnie wywalczyli pięściarze: brązowy Aleksy Antkiewicz w 1948 r. w Londynie, złoty Zygmunt Chychła w 1952 r. w Helsinkach, zaś pierwszą wielką imprezą sportową w formacie międzynarodowym stały się bokserskie mistrzostwa Europy w stołecznej Hali Mirowskiej w 1953 r, zdominowane przez Polaków.

Postawa Tyrmanda w okresie stalinizmu jest powszechnie znana. Mrozek, który wtedy układał piosenki dla junaków z Nowej Huty, twierdził, że „Leopold nie należał do żadnej z tych społecznych kategorii, które przez komunistyczną Polskę były z góry skazane” [32]. Jednak był powracającym emigrantem, a wielu takich zaludniało wtedy Rakowiecką.

Pierwsza żona Leopolda Tyrmanda, Małgorzata Rubel, była córką przedwojennego posła (powołanego zresztą w niesławnych „brzeskich”



wyborach z 1930 r.), później znanej postaci polskiego Londynu, redaktora Ludwika Rubla, uważanego za najbliższego współpracownika gen. Władysława Andersa. Pomimo to – Tyrmand jednak, wedle przytoczonych w „Dzienniku 1954” słów partyjnego literata Kazimierza Koźniewskiego (napisał wtedy m.in. socrealistyczną „Piątkę z ulicy Barskiej”, którą zaraz sfilmował inny mocny człowiek Aleksander Ford) miał być zniszczony tylko na pół [33].

„Między tym, co było mu dane, a tym, co czuł i czego chciał (..), była ogromna różnica, a zatem musiało powstać napięcie” – wykazywał Sławomir Mrozek [34]. Jego owocem stał się, napisany przez bezrobotnego po rozpędzeniu dotychczasowej redakcji „Tygodnika Powszechnego” twórcę (poszukiwania pracy, m.in. za pośrednictwem warszawskiego *undergroundu* gospodarczego zawiodły) „Dziennik 1954”, zarzucony następnie dla „Złego”.

Powieść zamówił Jerzy Lisowski, wówczas redaktor w „Czytelniku”. Powstała w dziewięć miesięcy.

„Zły ukazał się w sprzedaży na przełomie lutego i marca 1956 roku” – relacjonował Jan Walc. „(..) W Warszawie tego czasu tylko jeden tekst był wobec powieści Tyrmanda konkurencyjny, ale jego autor nie stanowił konkurencji dla żadnego z warszawskich literatów – nazywał się Nikita Siergiejewicz Chruszczow” [35].

Gdy Chruszczow potępił Stalina, raport o zbrodniach rozpowszechniać miano tylko wśród najwyższych władz partyjnych, ale Stefan Staszewski rozszerzył znacznie ten rozdzielnik. Z przekazaniem raportu Chruszczowa przedstawicielom Zachodu łączono zagadkową śmierć Henryka Hollanda, ojca Agnieszki. Wypadł lub został wyrzucony w trakcie rewizji w mieszkaniu przy placu – *nomen omen* – Dzierżyńskiego, dziś ponownie Bankowym.

Zaś „Zły” miał cztery wydania (datowane 1955. 1956, 1957 i 1966) i 180 tys egz łącznego nakładu.

W czasie październikowych „czterech dni, które wstrząsnęły Polską” pisarz nie pozostawał na uboczu dramatycznej rozgrywki. Zaangażował się jednoznacznie po stronie demokracji odważnym i eksploratorskim

artykułem „Sprawa Piaseckiego”, którym na trwałe ściągnął na siebie nienawiść rodzimego proradzieckiego Ciemnogrodu. Wcześniej lider PAX Bolesław Piasecki opublikował bowiem tekst „Instynkt państwowy” odczytany jako poparcie partyjnego betonu i Natolina, frakcji PZPR sprzyjającej zachowaniu zależności od mocodawców sowieckich. Na to właśnie wystąpienie zareagował Tyrmand.

Nie wszystko okazuje się jednak tak ponure, jak polemika z Piaseckim. Wykorzystując powracające możliwości promocji swej ulubionej muzyki, Tyrmand współorganizuje pierwszy festiwal jazzowy w 1956 r. w Sopocie. Na początek trzeba jeszcze władze przekonywać, że to folklor uciśnionych Murzynów amerykańskich. A w Komitecie honorowym znajdują się obok pisarza m.in. Stefan Kisielewski, Zygmunt Mycielski i inny świetny prozaik Jerzy Broszkiewicz, a także Jan Kott i Marian Eile. W radiu Tyrmand poprowadzi kącik jazzowy. Porzuci tę działalność, gdy jazz z manifestacji niezależności stanie się w kraju formą masowej rozrywki. Powróci do niej jako juror festiwalu w Nowym Orleanie.

Na razie jednak o emigracji nie myśli, powodów brak. „Zły” zapoczątkuje falę popularności Tyrmanda. Zaraz ukazuje się zbiór napisanych w latach 1948-53 opowiadań „Gorzki smak czekolady Lucullus” (1957), „U brzegów jazzu” (1957), a po paroletnim opóźnieniu również „Filip” (1961). Zapoznany dziennikarz i samotny kontestator staje się człowiekiem sukcesu.

Sławomir Mrożek widzi go w ten sposób: „Jak każdy, kto nie jest z losem w harmonii, Leopold był w dysharmonii z otoczeniem. W dużych sprawach był imponujący, w małych często drażnił. W zasadniczych sprawach zasługiwał na podziw, w drobiazgach narażał się na śmieszności wybaczone mu przez przyjaciół, skwapliwie podchwytywane przez wrogów. Drobiazgów z natury rzeczy jest więcej niż spraw zasadniczych i na co dzień są bardziej widoczne” [36].

Gdy żelazna kurtyna zostaje uchylona, Leopold Tyrmand w 1956 r. występuje o paszport. W rok później wyjeżdża, załatwia m.in. kwestie związane z tłumaczeniami. Może pozostać za granicą, dysponując znacznym finansowym zabezpieczeniem. Rozmawia m.in. z generałem

Andersem. Wraca do kraju, by w 1959 r. ponownie otrzymać paszport, tym razem na osobistą odpowiedzialność wiceministra spraw wewnętrznych z liberalnej frakcji puławskiej. Pozytywnej decyzji towarzyszy zakaz udzielania wywiadów.

Później jednak gremialny awans narodowo-konserwatywnej frakcji moczarowskiej blokuje pisarzowi możliwość wyjazdu. Tymczasem choroba żony wymaga zagranicznego leczenia, odłożono na nie pieniądze z honorariów za „Złego”. Po dłuższych staraniach żona na rok otrzymuje paszport. O prawo wyjazdu walczy teraz sam pisarz: „Po sześciu latach z czymś wezwał mnie niejaki pułkownik Janic i dał mi paszport. Miał tylko prośbę, żebym podarował mu egzemplarz mojej książki *U brzegów jazzu*, bo bardzo chciał przeczytać” [37].

Droga do pozostania na Zachodzie stała otworem, w kraju zaś coraz więcej faktów przemawiało za słusznością takiego wyboru. Prasa PAX-u przekonywała o rozkładowym moralnie charakterze książek Tyrmanda. Nie wydano „Siedmiu dalekich rejsów”, choć zezwolono na krótkotrwałe rozpowszechnianie ich ekranizacji („Naprawdę wczoraj” w reżyserii Jana Rybkowskiego). W 1964 r. Leopolda Tyrmanda objął zakaz druku.

Wyjechał z Polski własnym samochodem Opel w 1965 r. na cztero-miesięczne stypendium. „Giedroyc od lat był zainteresowany współpracą ze mną” [38].

W Stanach Zjednoczonych przebywa Tyrmand od 1966 r, osiada w New Canaan (symbolika niezamierzona, acz sugestywna), stan Connecticut.

„Wolność została wybrana” – napisze we wstępie do „Dziennika” [39], a znaczące u tak świadomego i znakomitego stylisty użycie strony biernej sugerować może nie tyle suwerenną decyzję, co konieczność. Tyrmand zostaje natychmiast przedstawicielem paryskiej „Kultury” na USA.

„Ameryka, do której przybył, zgotowała mu gorzkie rozczarowanie” – opisywał Krzysztof Teodor Toeplitz. „Kiedy dobijał do jej brzegów, właśnie wówczas, w latach sześćdziesiątych Ameryka przeżywała jeden z najgłębszych kryzysów swoich tradycyjnych wartości. Amerykańscy

chłopcy, których podziwiał na filmach z II wojny światowej, uciekali z armii, aby nie bić się w Wietnamie (...). Nowojorska liberalna lewica (...) przypominała mu ludzi, których zostawił za Oceanem” [40].

Przyjechał bronić Ameryki przed nią samą. „Cały czas notowałem, w Europie i w Ameryce. Notowałem po polsku. Ale gdzieś w Arizonie czy Teksasie zauważyłem, że notuję po angielsku” [41].

Na amerykańskim szlaku pisarz poznaje dziennikarkę „Time’u”. „Był rok 1966, same złe wiadomości z Polski, więc usiadłem w Nowym Jorku w pokoiku danym na miesiąc przez jakąś fundację emigracyjną i napisałem rodzaj szkicu. Potem wieczorem zaniósłem go do tej dziewczyny. Ona zaczęła się śmiać. *Nie śmiej się. Tu jest więcej błędów w jednym słowie niż sądzisz, że może być w jednym zdaniu. Przeczytaj to i powiedz mi (...) czy rozumiesz, o co chodzi.* Ona przeczytała i na drugi dzień poprosiła o trzy dni na poprawienie. Jak to usłyszałem, powiedziałem sobie: wszystko gra. Miałem 134 dolary całego majątku i wynająłem mieszkanie w Haarlemie. Coś z osiem pokoi za 65 dolarów miesięcznie. Był taki smród od podwórza, że nie mogłem otworzyć okna i taki hałas od ulicy, że szyby się trzęsły (...). Napisałem 40 stron tekstu. Ona później zadiustowała to i posłała mi mojemu agentowi. Agent rozkładał ręce, więc włożyliśmy to w kopertę i wysłali do New Yorkera. I w trzy dni potem miałem czek na 5 tysięcy dolarów i propozycję formalnej współpracy” [42].

U Giedroycia opublikował „Życie towarzyskie i uczuciowe” w 1967 r. (napisane w Polsce 1961-64). Za tę powieść, jako najlepszą polską książkę tego roku otrzymał nagrodę londyńskich „Wiadomości”. Po polsku wydał „Cywilizację komunizmu” (1972), „Tu w Ameryce – czyli dobre rady dla Polaków” (1975) i powstałe w 1959 r. „Siedem dalekich rejsów” (opublikowane 1975). Zaś w języku angielskim ogłosił: „Notebooks of a Dilettante” (1970), „Exploration in Freedom” (1970), „The Rosa Luxembourg Contraceptives Cooperative. A primer on Communist Civilisation” (1971).

Jako *free lancer* w USA współpracował m.in. z pismami: „The New Yorker” (1967-71), „The Reporter”, „Interplay Magazine”, „The New Leader”, „The Atlantic Monthly”, „The American Scholar”, „National Review”, „Chicago Tribune”, „The Wall Street Journal”.

Z „New Yorkerem” rozstał się na tle ideologicznym (odmowa druku zamówionej „Róży Luksemburg”).

Publikował też w prasie zachodnioniemieckiej: „Die Zeit” i „Criticon”.

Wykładał na State University of New York w Albany od 1971 r. Został też później starszym wykładowcą literatur słowiańskich na Columbia University.

Wszystko to pisma *mainstreamu* albo renomowane akademickie katedry, o których przybysz z Europy Wschodniej nawet z doktoratem czy habilitacją może tylko marzyć. A uniwersytetami Tyrmanda – odkąd wojna przerwała jego paryskie studia – były radzieckie więzienia i niemieckie obozy.

Przyszła też pora na coś własnego. W Polsce pozostał krytykiem establishmentu („Dziennik 1954”, „Życie towarzyskie i uczuciowe”), za wielką wodą nie zamierzał swojej postawy zmieniać, zwłaszcza gdy na wschodnim wybrzeżu znalazł luminary myślących podobnie, jak ci przy stolikach w Czytelniku na Wiejskiej, pałacu literatów w Oborach czy Domu Architekta w Kazimierzu Dolnym.

„Po artykule w American Scholar, gdzie wydrukowałem esej, atakujący totalitaryzm amerykańskiej prasy, jedyny totalitarny element tego demokratycznego społeczeństwa, napisał do mnie list doktor Howard (...). Napisał, że czyta mnie od wielu lat, że ja piszę właściwie dokładnie to, co on myśli. Planował założenie Rockford Institute, proponował współpracę. Ale odpowiedziałem, że mnie działalność polityczna nie interesuje, moje konserwatywne przekonania mają charakter prywatny” [43].

Za Oceanem zachował więc Tyrmand tupet i charakter, co w tym wypadku mu się opłacało. Pisarz zażądał własnego miesięcznika literackiego – i dostał go.

Leopold Tyrmand wspólnie z Johnem Howardem rozpoczęli w 1976 r. formowanie konserwatywnego The Rockford Institute (początkowo do 1981 r. jeszcze pod nazwą The Rockford College Institute). Tyrmand został jego wiceprezesem. Zajmował się m.in. organizowaniem sympozjów i konferencji. Siedzibą instytutu, który nadal istnieje i prowadzi ożywioną działalność jest ćwierćmilionowe Rockford w stanie Illinois, położone na

Zachód od Chicago [44]. Deklarowane cele tej instytucji to obrona podstawowych wartości cywilizacji oraz propagowanie porządku i skuteczności w funkcjonowaniu państwa. Towarzyszy im hasło powrotu do tradycji. Zakres zainteresowań rockfordzkiego instytutu to filozofia kultury, religioznawstwo, edukacja, literatura i problematyka rodziny.

Właśnie Tyrmand był pomysłodawcą i sekretarzem generalnym komitetu Nagrody Ingersoll, przyznawanej za działalność literacką i naukową, sprzyjającą twórczej artykulacji podstawowych wartości. Wśród jej laureatów znaleźli się: Eugene Ionesco, Jorge Luis Borges, Anthony Powell, James Burnham i Walker Percy.

Dochodzimy więc do spełnienia warunku, jaki Tyrmand postawił Howardowi, chociaż pewność siebie i duma tego pierwszego może przypominać rosyjskiego studenta, po przeczytaniu ogłoszenia, w którym arystokrata – a w nowszej wersji anegdota oligarcha – oferował sfinansowanie podróży po Europie w zamian za grę w szachy i inteligentną konwersację, odwiedzającego autora oferty w hotelu, by oznajmić: *ja przyszoł skazać, szto ja nie pajedu...*

Bezczelność wobec przyszłego dobrodzieja opłaciła się przybyszowi z odległej Polski, skoro już od 1978 r. Tyrmand był redaktorem naczelnym wydawanego przez Rockford Institute pisma „Chronicles of Culture”, które określał mianem „Nowych Dróg” amerykańskiej prawicy [45], przez analogię do periodyku wydawanego w ojczyźnie przez PZPR. 20 tys nakładu to najlepsza wizytówka pisma. Dla porównania – renomowane „Partisan Review” to 5 tys egz. Tyrmand zajmował też stanowisko redaktora naczelnego nieco skromniejszego „The Rockford Papers” (3–4 tys. nakładu).

„Choć do śmierci uważał się za Polaka, zerwał niemal wszystkie więzi z krajem” [46]. Pozbawiono go obywatelstwa polskiego. Nie najlepiej układały się stosunki z emigracją, po paru latach rozeszły się drogi z Jerzym Giedroyciem i jego firmami: „Kulturą” i Instytutem Literackim. Pisarz zwykł podkreślać, że rozstali się jak przyjaciele. Książę jednak... zupełnie tego nie potwierdzał.

„Kiedy Tyrmand został na Zachodzie, znalazł się w trudnej sytuacji” – relacjonował Jerzy Giedroyc w przygotowanej przez wybitnego filozofa

Krzysztofa Pomiana „Autobiografii na cztery ręce” [47]. „Zaproponowałem mu wtedy opracowanie antologii *Kultury* dla czytelnika amerykańskiego, ponieważ wybierał się do Stanów. Uniwersytet w Albany, który dzięki staraniom Alicji Iwańskiej chciał wydać tę antologię szedł tak daleko, że dał Tyrmandowi pensję *visiting professor* i gabinet z tabliczką na drzwiach, żeby się tym zajął. Ale on to wszystko zlekceważył. Przyjechał kilka razy do Albany, żeby skorzystać z basenu i zagrać w tenisa. Nie zrobił nawet planu antologii. Skończyło się na tym, że choć nie znam publiczności amerykańskiej, musiałem sam zrobić wybór. A rzecz została wykonana tak niechlujnie, że są tam rażące błędy. Na tym tle doszło do zerwania, gdyż on nie poczuwał się do winy i obraził się na nas” [48].

Ten sam Jerzy Giedroyc pryncypialnie dementował – choć wcale nie musiał tego robić – rozpowszechniane przez wrogów pisarza pogłoski, że „Dziennik 1954” to nie dokument epoki, lecz falsyfikat sporządzony przez Tyrmanda już na emigracji w oczekiwaniu dolarowych honorariów. Książę z Maisons-Laffite potwierdzał, że oryginał diariusza widział, a nawet przechowywał, chociaż go nie opublikował [49].

Defamacja dotyczyła w Stanach wybitnych polskich emigrantów. Jerzego Kosińskiego zaszczytowo *fake newsami* o sztabie kiepsko opłacanych *researcherów*, przygotowujących niby jego autorstwa powieści, związkach z CIA oraz zarzutami, że opowiadka o niespodziewanym sukcesie ociężałego umysłowo Rossa O’Grodnicka „Wystarczy być” („Being there”) stanowi plagiat powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza o karierze Nikodema Dyzmy.

„Pisze po angielsku i dochodzi do stanowiska, którego każdy emigrant może mu pozazdrościć” – tak charakteryzował amerykańską drogę Leopolda Tyrmanda inny wielki autor Sławomir Mrożek [50]. Pewnie zazdrościli...

Zwłaszcza, że wieloletni cygan i niepoprawny lowelas ustabilizował również życie prywatne i jak przystało na dyrektora konserwatywnego *think tanku* stał się przykładowym ojcem rodziny. Znów zachowuje się tak, jakby chciał osiągnąć jedność życia i dzieła.

W USA zawiera swoje trzecie małżeństwo (poprzednie z Małgorzatą

Rubel i Barbarą Hoff), z Mary Ellen Fox, w chwili gdy się poznali 23-letnią studentką iberystyki na Yale. To ona do niego napisze, zafascynowana jego tekstami. Pięćdziesięciolatek z Polski tytułuje ją małą brzydulą. I ściera z jej twarzy puder, którego – jak uważa – nałożyła za dużo [51]. W 1981 r. zostaje ojcem bliźniaków.

Ciesząc się opinią playboya, potrafił występować w roli fightera. Boksem się pasjonował. Zabolalo go odrzucenie oferty podjęcia pracy tłumacza przy warszawskich Mistrzostwach Europy w 1953 r.

„Walczyć, nie dać się, nie poddać, ale atakować – to była jego zasada, motto, dewiza i więcej nawet, sposób istnienia zakodowany w jego instynkcie i odruchu” – charakteryzował Sławomir Mrożek. „Jego mecz z losem, mistrzem świata wagi najcięższej, rozegrał się w trzech rundach. Leopold wygrał je wszystkie” [52]. Rozwijając metaforę autora „Emigrantów”, rzecz by można, że fighter, jak na mistrza przystało, nie zawałał się przejść na ring zawodowy, gdzie walczy się nawet po 15 rund jak wtedy Ali z Foremanem. I w nowych okolicznościach znów radził sobie znakomicie.

W 1980 r. ukazuje się „Dziennik 1954”, a niezależnie od tego faktu jego autor zostaje laureatem Freedom Foundation. W jesiennych wyborach głosuje oczywiście na Ronalda Reagana. Powoli odnajduje swoją Amerykę. Jak pisał Krzysztof Teodor Toeplitz: „Zaślepiona, coraz mniej wrażliwa na ewolucję współczesnego świata, egocentryczna, petryfikująca zwietrzałe koncepcje społeczne Ameryka Reagana zaczęła upodabniać się nieco do obrazu, który emigrant z Polski pielęgnował w sobie przez całe życie” [53].

Pisarz kontynuuje działalność publiczną. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce stanowi dla niego dowód, że słusznie wybrał: amerykańscy konserwatyści, do których teraz się zalicza, w odróżnieniu od liberałów ze wschodniego wybrzeża nie wierzyli nigdy w nurt odnowicielski w partii komunistycznej. Tyrmand w 1982 r. współorganizuje konferencję „Za wolność waszą i naszą” we Frankfurcie nad Menem, z udziałem m.in. Melvina Lasky’ego, Ronalda Bermiana, Leszka Kołakowskiego i Paula Johnsona.



Zmarł w wieku 65 lat na atak serca w Fort Myers Beach na Florydzie 19 marca 1985. „Śmierć twórcy nie jest czymś przypadkowym, to ostatni akt twórczy, rzucający światło na całą drogę życiową” – uważała Nadieżda Mandelsztam [54]. Pisarz pochowany został w Nowym Jorku.

Wiedział, jak go pożegnać Sławomir Mrożek: „A jednak wygrał. I umarł. Śmierć była nagła, bez przygotowania, bez choroby i agonii. Umarł jakby rażony kulą w serce. Tak, jak umierali szeryfowie w starych, dobrych amerykańskich westernach. Być może podobałoby mu się to porównanie” [55]. Z jednym zapewne wyjątkiem: stare dobre westerny kończyły się happy-endem, o czym gustujący w innych filmach Mrożek miał prawo nie mieć pojęcia, ale Tyrmand wiedział o tym doskonale. Antywesterny ze śmiercią pozytywnego bohatera, pojawiły się na ekranach już w czasie pobytu autora „Złego” w Ameryce, był wśród nich „Joe Kidd” z Clintem Eastwoodem, równie zagorzałym i podobnie osamotnionym jak Tyrmand zwolennikiem prawicy.

Gdy Tyrmand umarł w Ameryce, w kraju – całkiem inaczej niż na emigracji, gdzie przebywał Mrożek – mogło się wydawać, że przegrał. W ojczyźnie żegnali go felietonami Passent i Toeplitz. Mariusz Ziomecki, który w okresie legalnej „Solidarności” wykorzystał liberalizację cenzury do publikacji wywiadu z Tyrmandem w „Tygodniku Powszechnym” po 13 grudnia 1981 przebywa w USA. Ale już za chwilę ruszy zarówno stopniowa destrukcja ustroju jak *boom* Tyrmandowski.

W czasach gospodarki niedoborów i kartek na wszystkie podstawowe artykuły postawa Tyrmanda z „Dziennika 1954” przemówi do pokolenia, które przyszło na świat kilkanaście lat po tytułowej dacie. Stanie się znów idolem, bo połączy najlepsze cechy kultury masowej („Zły”), intelektualnej antykomunistycznej ironii („Dziennik 1954”) i pamphletowej zjadliwości w wykpiwaniu elit („Życie towarzyskie i uczuciowe”), wreszcie łagodnie perswazyjny pacyfizm „Filipa”. Jak nikt inny w polskiej prozie po wojnie, nadaje się do cytowania z pamięci. Komu nie chce się czytać jego książek, ten wysłuchuje chociaż anegdot o nim.

Być może największym dziełem Leopolda Tyrmanda nie jest ani „Zły” ani „Dziennik 1954”, lecz jego własna biografia, świadomie kon-

struowana i mitologizowana. Waga, jaką Tyrmand przykładał do pozaliterackich form ekspresji, stylów życia towarzyskiego i uczuciowego, wydaje się tę opinię potwierdzać. Obecność w życiorysie autora „Złego” podstawowych kategorii, właściwych filmowi hollywoodzkiemu dowodzi, jak płynne były dla pisarza granice między twórczością artystyczną a życiem codziennym. To biografia wbrew historii, której siły reprezentują kolejno nazizm i komunizm, realizująca (poza paskudnym epizodem wileńskim) świadomie imperatyw bycia rewolucjonistą w monarchii i zwolennikiem króla w republice. Finalizuje się ona w prywatnym i ostatecznym choć pośmiertnym zwycięstwie nad historią.

[21] Leopold Tyrmand. Dziennik 1954. Polonia, Londyn 1985, s. 361

[22] brak biogramów Leopolda Tyrmanda m.in. w nast. publikacjach: Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1962-69; Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1973-76; Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny. PWN, Warszawa 1984-85

[23] Łukasz Perzyna. Twórczość Leopolda Tyrmanda: praca magisterska pod kierunkiem doc. Tadeusza Drewnowskiego, Warszawa 1989, maszynopis, archiwum UW, s. 3

[24] por. Sławomir Mrozek. Leopold. (w:) „Puls”, wybór z numerów 21-26, NOWa, Warszawa 1987, s. 130

[25] Józef Hen. Nie boję się bezsennych nocy. Czytelnik, Warszawa 1987, s. 5

[26] (M.I.) Leopold Tyrmand 1920-1985. „Antyk” 1988, nr 3-4, s. 102

[27] por. Bohdan Urbankowski. Czerwona msza. Wyd. Bollinari, Warszawa 2014

[28] dane wg: Stanisław Bereś. O Wilnie, Tyrmandzie, jazzie i rocku. Rozmowa z Franciszkiem Walickim. „Odra” 1987, nr. 12, s. 32-33

[29] ibidem, s. 35

[30] por. o Wilnie pod okupacją radziecką na marginesie sprawy Józefa Mackiewicza: Jerzy Malewski. „Prawda historyczna, której zmienić się nie da”. „Puls”, Londyn, zima 1987/88, nr 36, s. 45

[31] (M.I.) Leopold Tyrmand... op.cit, s, 102

- [32] Mrożek, op. cit, s. 133
- [33] Tyrmand, Dziennik 1954, op. cit, s. 203
- [34] Mrożek, op. cit, s. 129
- [35] Jan Walc. Fotografia Atlantydy. „Kultura Niezależna” 1988, nr. 44, s. 18
- [36] Mrożek, op. cit, s. 131
- [37] Mariusz Ziomecki. Gdzie tu Stasia. Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem. „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 45
- [38] ibidem
- [39] Tyrmand, Dziennik 1954, op. cit., s. 7
- [40] K[rzysztof] T[eodor] T[oeplitz]. Pożegnanie. „Polityka” 1985 nr 14
- [41] Ziomecki, op. cit
- [42] ibidem
- [43] ibidem
- [44] aktualny adres: The Rockford Institute. 934 North Main Street, Rockford, Illinois 61 103
- [45] Ziomecki, op. cit
- [46] (M.I.) Leopold Tyrmand... op.cit, s. 102
- [47] Jerzy Giedroyc. Autobiografia na cztery ręce. Oprac. Krzysztof Pomian. Czytelnik, Warszawa 1994, s. 197
- [48] ibidem
- [49] por. ibidem
- [50] Mrożek, op.cit, s. 129
- [51] por. Agata Tuszyńska. Tyrmandowie. Romans amerykański. Wydawnictwo MG, Warszawa 2012
- [52] Mrożek, op. cit, s. 131
- [53] Teopltitz, op.cit
- [54] Nadieżda Mandelsztam. Nadzieja w beznadziejności. Polonia, Londyn 1976, s. 139
- [55] Mrożek, op. cit s, 137

## *Rozdział czwarty*

### **Prywatna wojna Tyrmanda**

**Debiut literacki ma swoje cechy specyficzne. Nie zawsze reprezentatywny dla całej twórczości pisarza, na długo utrwała podstawowe o niej sądy. Trudno nazwać „Hotel Ansgar” pełną ekspozycją talentu literackiego Leopolda Tyrmanda. Nie był to jednak falfstart, bo ten tom opowiadań ujawnia pisarskie dyspozycje, które miały przynieść efekt w postaci „Złego” i „Dziennika 1954”.**

Nowatorstwo opowiadań Tyrmanda dostrzegł natychmiast Kazimierz Koźniewski, o którym już była tu wcześniej mowa, zauważając, że są one „najzupełniej różne od tego wszystkiego, co dotychczas u nas pisało o wojnie” [56]. Roman Zimand, entuzjasta „Dziennika 1954”, opowiadania z tomu „Hotel Ansgar” określał mianem „fatalnych” [57]. Nie rozumiejący, że literatura nie musi służyć politycznej pasji, lecz przyjemności czytelnika krytyk przesadnie deprecjonował tę prozę, prezentując się korzystnie na tle literatury tzw. obrachunków inteligenckich – a taki jest jej macierzysty kontekst. Dokonana przez cenzurę konfiskata (jeszcze w okresie „polityki stu kwiatów”) nie była dziełem przypadku. „Hotel...” to bowiem pierwszorzędnny efekt literackiego importu, bo wpływ wzorów obcych, zwłaszcza prozy amerykańskiej pozostaje nadzwyczaj czytelny.

Cztery opowiadania, wchodzące w skład tomu, („Niedziela w Stavanger”, „Błyskawicę słysząc w Oslofiordzie”, „Pokój ludziom dobrej woli”, „Hotel Ansgar”) łączy miejsce akcji (okupowana Norwegia lub jej wody przybrzeżne), jej czas (1944-45) oraz identyczny niemal model narracji. Dwa z nich: „Niedziela...” i tytułowe mają charakter rozbudowanych „stories”, przeważa w nich tematyka przygodowo-obyczajowa i wartka akcja. „Błyskawica...” i „Pokój...” to raczej jednowątkowe jak nakazuje słownik terminów literackich nowele czy etiudy. Akcja sprowadza się do jednego wyrazistego epizodu. „Błyskawica...” ma charakter studium, „Pokój...” reprezentuje popularnie potraktowaną tematykę moralistyczną, najsilniej sytuując „Hotel Ansgar” w nurcie rozrachunków inteligenckich.

### Przystanek: Norwegia

Egzotyka miejsca akcji stanowi programowy atut tego tomu. Polacy lubią czytać, co dzieje się w Kanadzie czy na Madagaskarze, stąd wziął się spektakularny sukces starszego od Tyrmanda Arkadego Fiedlera. Norwegia, choć sojusznik w niedawnej wojnie, była wówczas dalej niż dziś, gdy stanowi cel najkorzystniejszych sezonowych wyjazdów zarobkowych. Wówczas rzeczywiście znano Norwęgów – jak konstatuje narrator „Hotelu Ansgar” – głównie z lekkoatletycznych bieżni i narciarskich skoczni.

*Globtrotterski* charakter tych opowiadań docenił grafik, umieszczając na okładce jedyne wydania rysunek walizki z hotelowymi nalepkami. Trudno o lepszą i bardziej zasłużoną reklamę.

Po latach, w „Filipie” ujawni się Tyrmand jako burzyciel batalistyczno-westernowego schematu. W „Hotelu Ansgar” ewidentnie uczestniczy w jego tworzeniu. Nie jest to jednak odwołanie do spetryfikowanego wzorca, lecz do żywej materii doświadczenia zbiorowego.

### Młody dziennikarz zaczyna prowokować

Kreacja bohatera-narratora zdradza pewne cechy prowokacji, oczywiście na miarę literatury masowej (tak był „Hotel Ansgar” pomyślany przez młodego, dobrze zapowiadającego się dziennikarza „Przekroju”): „Na półpiętrze stoi dwóch esesmanów. Patrzę na nich z tkliwością. Wolno podchodzę do nich i wyciągając z rękawa jeszcze więzienny niedopałek bankrutki, proszę o ogień. Podają mi. Dziś rano każdy z nich mógł skopać mnie kazać mi tarzać się w błocie. Byłem w ich mocy. Teraz jestem jeszcze na terytorium ich gmachu, ale już (..) w nowej rozgrywce z nimi (..). Dziękuję im grzecznie. Jesteśmy równorzędnymi partnerami, obowiązuje więc uprzejmość” [„Hotel Ansgar”, HA, s. 101] [58]. Tyrmand pisał to dwa lata po wojnie, a jego narrator nawijał tak w czasach, gdy nie żaden bęcwiał, tylko znakomity śląski pisarz Gustaw Morcinek, znany każdemu uczniowi za sprawą wzruszającego i humanistycznego zarazem „Łyska z pokładu Idy” z całą powagą oznajmiał, że nie zamierza słowa „Niemiec” pisać wielką literą. Niedługo

przed tą deklaracją wyszedł z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Podobnie zresztą... jak autor „Hotelu Ansgar”, tyle że Tyrmandowi przyszło siedzieć nie za drutami Oświęcimia lecz prowincjonalnego szwabskiego lagru w Norwegii. O rozbieżności podejścia do dopiero co zakończonej wojny i jej zbrodni decyduje więc... nie doświadczenie, tylko pokolenie. Narrator Tyrmanda, młody jak wtedy on sam, nawet o obozowym świecie opowiada w slangu późnych roczników a przy tym kolokwialnie: „Nie codziennie przecież zostaje człowiek nagle zwolniony z koncentraka, gdy dotąd przekonany był, że w lagrze posiedzi do końca wojny, o ile go przedtem nie uziemią” [„Hotel Ansgar”, HA, s. 95]. Przystaje na ten dyskurs recenzent Kazimierz Koźniewski, akcentujący katartyczną funkcję debiutanckiego zbioru: „Nie mnożenie martyrologicznych opisów, ale właśnie humor pomoże nam dopiero przezwyciężyć wojenną zmołę, strząsnąć ją z siebie niczym zły sen, wyzwolić się z wielu urazów [59]. Dla terapii czy dla sławy – ale dla której z nich bardziej, tego się nie dowiemy – Tyrmand od martyrologii woli konwencję przygodową.

Pomimo obecności westernowych motywów i charakterystycznego dla filmów z Dzikiego Zachodu typu bohatera w „Hotelu Ansgar” dostrzega Kazimierz Koźniewski replikę Szwejka [60]. Ten sam recenzent akcentuje ambitniejsze inklinacje tej prozy, wprost zestawiając Tyrmandowski „Hotel...” z filmem „Casablanca”. Autor pewnie mu dużą wódkę za to postawił.

Cześć jednak od melodramatu w „hotelowych” fabułach dostrzec można poetykę zwariowanej komedii, uwydatnioną dystansem narracji, którą cechuje obfitość komentarzy, dygresji i permenentne – pomimo 1. osoby – samokwestionowanie.

Narracja chętnie operuje uogólnieniem, co daje szeroką perspektywę epicką. Losy narodów opowiada się jak historie przyjaciół: „Niebawem Gestapo zaczęło wyciągać siłą z łóżka w czasie nocnych rewizji: Jeana Duponta z Montreuil, Drażę Stepanowicza z Mostaru, Willema Baatebourg z Rotterdamu czy Jana Majewskiego z Rzeszowa. Pakowano ich na samochody, wieziono na punkt zborny OT, ubierano w brązowe

mundury z hitlerowską bindą na lewym ramieniu, na której czernił się napis: *Organisation Todt*” [„Hotel Ansgar”, HA, s. 105].

Swoista prywatność tej narracji nie zaciemnia historycznego spektrum. Poznawczo wartościowe są obserwacje „cywilizacji więziennej”, poczynione na wiele lat przed spopularyzowaniem tego pojęcia przez Nadieżdę Mandelsztam: „Żadna z wojen w historii ludzkości nie przyniosła ze sobą takiego rozkwitu więziennictwa jak ostatnia. Całe departamenty i ministerstwa pewnych mocarstw powstawały specjalnie i poświęcały swą skupioną pracę intensywnemu udoskonaleniu coraz to nowych form tej gałęzi życia państwowego. Toteż ludzie mieli gdzie sadzać bliźnich, a bliźni siedzieli i odsiadawali nagminnie i masowo. Odsiadawano w więzieniach normalnych i specjalnych, przestarzałych i nowoczesnych, obozach koncentracyjnych i zaimprovizowanych aresztach” [„Niedziela w Stavanger”, HA, s. 56].

### **Zawód: reporter**

Pisał to wytrawny dziennikarz „Przekroju”, urodzony reporter. Uprzywilejowana funkcja stereotypu staje się zrozumiała przy gazetowych korzeniach tej prozy. Zwłaszcza opowiadanie tytułowe wyrasta z wielkiej tradycji polskiego reportażu, którą uosabiają Melchior Wańkowicz i Ksawery Pruszyński.

Sposoby prezentacji bohaterów i zjawisk obliczone są na rozbudzenie percepcji czytelnika. I tak Fin to „rodak Nurmiego”, dziewięciokrotnego mistrza olimpijskiego w biegach [„Niedziela w Stavanger”, HA, s. 8], Francuz zaś – ni mniej ni więcej tylko „ziomek Ludwika Świątego” [„Niedziela w Stavanger, HA, s. 12]. Norwegia przedstawiona zostaje jako „rodzinna ziemia Henryka Ibsena” [„Niedziela w Stavanger”, HA, s. 38], oraz „ojczyzna Sonii Henie”, znakomitej łyżwiarki [„Niedziela w Stavanger”, HA, s. 63]. Odbiorca otrzymuje tym samym satysfakcję w postaci odwołania się w nieoczekiwanym momencie do fundamentów jego potocznej wiedzy o świecie. Zwykły pożeracz gazetowych popołudniówek czuje się erudyta, bo też Tyrmand wie, że schlebianie czytelnikowi to podstawa sukcesu.

Gdyby towarzystwo przyjaźni norwesko-polskiej w latach 40 przyznawało nagrody za popularyzację swojego skalistego kraju, najgłówniejsza z nich przyspać powinna Tyrmandowi. O fiordach pisze niczym Henryk Sienkiewicz o Dzikich Polach czy bardziej ten sam autor o preriach w „Listach z podróży do Ameryki”. Zaś kompetencje narratora podkreśla czasem zmyślnie wtrącone norweskie słowo. Sensacyjna fabuła staje się wekslem, uwiarygodniającym kulturowe obserwacje.

Mapę świata i poniekąd jego porządek zarazem Tyrmand za pośrednictwem swojego narratora widzi następująco: „W Madrycie odbywają się co tydzień walki byków. W Chicago żuje się gumę. W Chamonix jeździ się na nartach. W Karlsbadzie pije się gorzką wodę przeczyszczającą, na Florydzie okrągły rok praży słońce, a w barze na Marszałkowskiej pije się wódkę. Są to pewniki, aksjomaty, pewne stany i objawy normalne” [„Niedziela w Stavanger”, HA, s. 39]. Ten rozbudowany wywód stanowi ekspozycję, przygotowanie do właściwej akcji. Funkcjonalnie służy swoistemu programowaniu czytelnika. Ale to mniej niż połowa sukcesu. Większą jego część zapowiada bezsporna jakość tej prozy.

Kto jeszcze po wojnie w Polsce potrafił tak pisać w wieku 27 lat? Na pewno Marek Hłasko i Janusz Głowacki. Doradzam porównanie Tyrmandowskiej nararcji ze sposobem pisania ówczesnych papieżyc polskiej prozy: Zofii Nałkowskiej, Marii Dąbrowskiej (nawet z „Dziennika”) czy Zofii Kossak-Szczuckiej. Zawsze będzie to zestawienie warszawy – mam na myśli samochód na licencji Pobjedy – z bmw może używanym i obitym, ale imponującym. Zresztą nawet dzisiejszy Szczepan Twardoch ze swoimi szkicami podróżnymi i opowiadaniem ze Spitsbergenu, choć urodzony ponad pół wieku po Tyrmandzie wydaje się na tle jego norweskiego tomiku przynudzającym o niczym panem pisarzem [61].

Styl jest lekki, sprawozdawczy, programowo młodzieżowy, jak sama konstrukcja świata przedstawionego. Zapowiada to już językowe i psychologiczne fajerwerki „Dziennika 1954”. Dystans i nonszalancja objawiają się w formie parodii stylu wysokiego: „Ponieważ rząd Królestwa Szwecji nie zdradzał wyraźnych zamiarów zaproszenia nas na swoje terytorium, zaś władze Rzeszy Niemieckiej nie przejawiały specjalnego entu-



zjazdu dla udzielenia nam wiz wyjazdowych, udaliśmy się do Szczecina, aby bezpośrednio nad Bałtykiem zbadać możliwości ewentualnej podróży” [„Niedziela w Stavanger”, HA, s. 7-8]. Tok narracji przywodzi na myśl język prywatkowej *nawijki*, bo oszalałamianie bogactwem skojarzeń w nieoczekiwanych kontekstach stanowi stałą metodę. Nad perspektywą ucieczki z Niemiec drogą morską bohater zastanawia się w specyficzny sposób: „Westchnąłem, wspomniałem Jana z Kolna, Krzysztofa Arciszewskiego, Conrada i Mariusza Zaruskiego” [„Niedziela w Stavanger”, HA, s. 8-9]. Awans języka mówionego, potocznego, lecz w ramach tej normy starannego i niekiedy niezwykle wyrafinowanego pozostaje cechą artyzmu „Hotelu Ansgar”. Aprobuje się ten język niejako bez zobowiązań, na zasadzie uznania jego faktycznej dominacji. Nie eliminuje to wszelkiej staroświeckości, której w debiutanckim tomie Tyrmanda odnaleźć można sporo. Narracja ze swoimi węzłami i zapętlzeniami czasem odjeżdża daleko, ku tradycji – proszę się nie śmiać – baśni czy klechdy ludowej, choć mowa o epoce łodzi podwodnych i platform wiertniczych.

„Na początku roku 44-tego postanowiliśmy z Piotrusiem opuścić Niemcy. Znudziły nam się ciągle alarmy lotnicze, bombardowane miasta, przymus otępiającej, niewolniczej pracy, w ogóle Niemcy. Ponadto Piotruś, po ostatnim pobycie w domu stał się strasznym zwolennikiem dynastii Orańskiej i zdecydował się zadokumentować czynnie swoje przekonania polityczne” [„Niedziela w Stavanger”, HA, s. 7]. Jak powiedzieli, tak zrobili, zgodnie z logiką baśni ludowej. Takimi motywacjami kierują się bohaterowie rosyjskiej *skazki* ale i amerykańskiego komiksu, podobne też rządzą nimi relacje przyczynowo-skutkowe.

### **Koło ratunkowe zostanie na pokładzie**

„Pokój ludziom dobrej woli” z tomu „Hotel Ansgar” niesie za sobą uniwersalne i już nadzwyczaj Tyrmandowskie przesłanie – być może dlatego, że autor ma już w wieku 27 lat za sobą przeżycia, których starczyłoby na kilka życiorysów. Dawny stypendysta z Dzielnicy Łacińskiej, spec od politigramoty z kosmomolskiej gazety, znający tak radzieckie więzienia jak hitlerowskie obozy a przy tym wytrawny dziennikarz i eru-

dyta nie może okazać się konwencjonalnym debiutantem. Przygodowa formuła nikogo nie zmyli.

W scenerii wigilijnego wieczoru, na płynącym po wodach przybrzeżnych wojennej Europy statku – zarysowany zostanie konflikt fundamentalnych wartości humanistycznych z nabytym w dobie masakry systemem zachowań praktycznych. Zostanie on rozwiązany jednoznacznie. Bohater odbierze swoją pierwszą lekcję i pomocy nie udzieli. Koło ratunkowe pozostanie na pokładzie. Jego rzucenia daremnie może oczekiwać stara, humanistyczna Europa. Ramię kombinatora i cwaniaka powstrzyma skutecznie dłoń, gotową już do pomocy.

Wciąż jest to wybór, jak u Josepha Conrada, podlegający ocenie. Wybór, nie przymus. Porównanie tego tekstu ze współczesnymi mu opowiadaniem oświecimskimi Tadeusza Borowskiego obrazuje już zasadniczy przełom etyczno-poznawczy w tuż powojennej polskiej prozie. Dziś byśmy pewnie powiedzieli: *reset*. Jeszcze u Zofii Kossak-Szczuckiej w „Z otchłani” Polki zachowują się jak Polki, Czeszki jak Czeszki – nawet za obozowymi drutami odruchy warunkowane są przynależnością do zbiorowości narodowej i kulturowej. Wiemy, że tak nie było. Podpalacz powstaniowej Warszawy gen. Erich von dem Bach Zelewski pochodził z pomorskiej szlachty i biegle mówił po polsku, co nie miało znaczenia ani dla jego podwładnych z SS ani dla polskiej ludności cywilnej pędzonej przed czołgami jako osłona. Natomiast wymieniony już tu Gdańszczanin Zygmunt Chychła jako nastolatek wcielony do wermachtu zdezerterował i przedarł się przez Francję do Andersa, a w osiem lat później zdobył dla Polski pierwszy po wojnie złoty medal olimpijski.

Tyrmand zaś nie tylko tą jedną wigilijną historią ale całym ich zbiorom, wobec opozycji prywatne – publiczne sytuuje się zdecydowanie po stronie doświadczenia indywidualnego i osobistego przeżywania historii. Zapowiada to już bezpośrednio postawę, zawartą w „Dzienniku 1954”.

[56] Kazimierz Koźniewski. Wojna w pogodnych oczach. „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 30

[57] Roman Zimand. Tyrmand '54. [w:] Miłosz, Tyrmand, Zino-

wiew. Krąg, Warszawa 1982, s. 30; por. negatywny sąd o wczesnej prozie Tyrmanda, ibidem s. 19

[58] wszystkie cytaty sygn. HA wg wyd: Leopold Tyrmand. Hotel Ansgar. Księgarnia Zdziśława Gustowskiego, Poznań 1947

[59] Koźniewski, op.cit

[60] ibidem

[61] por. Szczepan Twardoch. Wieloryby i ćmy. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016

### *Rozdział piąty*

#### **„Dziennik 1954”: Jesień sześciolatki**

**Chociaż sławę i pieniądze przyniósł mu „Zły”, a najsłynniejsza powieść w swoich fantazjach najlepiej objawia też osobowość artystyczną czy to, co staromodna krytyka zwykła nazywać geniuszem autora – „Dziennik 1954” pozostaje niewątpliwie najpełniejszym wyrazem osobowości i charakteru Leopolda Tyrmanda.**

„Zły” powie najwięcej o Tyrmandzie jako pisarzu, dziennik o człowieku.

W „Dzienniku 1954” można też dostrzec dowód konsekwentnej jedności (przy wszystkich wewnętrznych grach i ambiwalencjach) autora i dzieła.

#### **Dziennik roku zarazy**

Alain Girard utrzymuje, że dziennik nie jest dziełem w sensie zamierzonego kompozycyjnego układu (organizację wewnętrzną zastępuje chronologiczne następstwo poszczególnych zapisów) [62]. W „Dzienniku 1954” trudno jednak nie dostrzec pewnego integralnego porządku, jako odwzorowania generalnego planu. Ten ostatni zaznacza się ponad poziomem delimitacji tekstu na zapisy dzienne.

Tyrmand stosuje segmentację tradycyjną, którą w polskiej literaturze

przełomie dopiero Kazimierz Brandys, proponując zamiast dziennika „Miesiące”.

Konstrukcja „Dziennika 1954”, wolna od wszelkiej przypadkowości, przypomina raczej strukturę *Ich-Roman*, powieści na dziennik prywatny stylizowanej, niż klasycznego *journal intime*. Bogactwo jawnych i ukrytych znaczeń i funkcji „Dziennika 1954”, mnogość jego literackich innowacji, każe uznać tę prozę za jeden z najistotniejszych tekstów w powojennym polskim piśmiennictwie. Za taką waloryzacją Tyrmandowskiego diariusza przemawiają też wszelkie względy pozaliterackie. To jedyny tak pełny obraz stalinizmu powstały w kraju, portret obyczajów i stylów życia epoki, również wolne od demagogii i potępienia w czambuł świadectwo serwilizmu środowisk opiniotwórczych.

„Dziennik 1954” ujawnia dyspozycje, które nie znalazły wyrazu w żadnej powieści ani tomie opowiadań autora „Gorzkiego smaku czekolady Lucullus”. „Zły” promuje Tyrmanda jako pisarza masowego, „Dziennik 1954” jako intelektualistę i wrażliwego świadka swojej epoki.

Bez fałszywej skromności i minoderii (ego Tyrmanda to temat na pracę dyplomową z psychologii, szkoda, że nie napisała jej Olga Tokarczuk) określa diarysta cel: dziennik kreślony jest dla XXI stulecia. Deklaracji tej towarzyszy sugestia, że zamiast do potomnych, notatnik ten może trafić do archiwów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

„Dziennik 1954” pisany jest co prawda dla XXI stulecia, ale o roku 1954. Wśród antenatów artysty on sam wylicza Pepysa, Chłędowskiego i Gide’a (Dz, s. 30) [63]. Nie wymienia inspiracji pewnie najistotniejszej: to „Dziennik roku zarazy” Daniela Defoe. Pomimo genologicznych rozbieżności (tekst Defoe to powieść–dziennik, diariusz stylizowany – rozpisana na dziennikowe zapisy fikcyjna relacja siodlarza H.F. – a nie autentyczny) wspólnota wydaje się niepodważalna. Obecność syndromu zarazy w literaturze analizuje Tomasz Bocheński [64]. Motyw ten ma imponującą tradycję od Tukidydesa po „Dżumę”. U Alberta Camusa bakcyl zarazy zwiastują szczury, u Tyrmanda jest nieco tylko inaczej, choć... podobnie: „Brud fizyczny stał się w oczach mojego pokolenia symbolem komunizmu. Pamiętam, jak Rosjanie przejeźli Wilno po Li-

twinach w 1940 roku bez krzty rozgardiaszu. Czyste ulice, czyste skwery, czyste kina, kawiarnie, parki zanieczyściły się jakby w oczach, z dnia na dzień” (Dz, s. 81). Zbędne wydaje się wyjaśnienie, co Tyrmand uznawał za ekwiwalent dżumy we współczesnym świecie. Dla ułatwienia można dodać, że to samo zjawisko społeczne zwykł był określać mianem największej pomyłki ludzkości.

Źródło epidemii zostaje jednoznacznie określone: „Dziś mija pierwsza rocznica zgonu Józefa Stalina, czyli pierwszy rok w moim życiu, gdy jestem bez niego. Ja i kilkaset milionów innych. Co za ulga (...). W Prawdzie był artykuł z okazji tej rocznicy, można się w nim doczytać nienawiści i szacunku, czyli tego właśnie o co, jak się zdaje, Stalinowi najbardziej chodziło” (Dz, s. 256). To ognisko zła, lecz nie racjonalna jego przyczyna. Prawdziwa zaraza, taka, jak pojmowano w średniowieczu, musi co do genezy pozostać osnuta mgłą tajemnicy.

Zarazę trzeba i można przeczekać. Najgorsze jej paroksyzmy już ustępują. To czas Gryfic, gdy ujawniono nadużycia przy kolektywizacji. Nadchodzi jesień sześciolatki.

Plan sześcioletni obejmował lata 1950-55. Zbiór „Wiosna sześciolatki” wydali młodzi socrealistyczni poeci Wiktor Woroszyłski, Andrzej Mandalian i Andrzej Braun [65]. Wkrótce pierwszy z nich opublikuje „Dziennik węgierski” z powstania 1956, drugi po trzech dekadach napisze znakomitą groteskę o stanie wojennym „Operacja Kartagina!”, której bohaterem stanie się pułk. dypl. doc. dr Półpizdek, zaś trzeci z autorów u schyłku rządów gierkowskich podczas zjazdu literatów w Katowicach doprowadzi jednego z partyjnych oficjeli do ataku publicznej furii.

Jan Józef Szczepański tak charakteryzował klimat, w jakim powstały „Dziennik” i „Zły”: „W pięćdziesiątym czwartym roku zaczęły wymykać się z szuflad na światło dzienne pierwsze (niewinne na ogół) próbki twórczości dotychczas nie akceptowanej i wielu pisarzy, którzy pochyłili już głowy przed wyrokiem niemości, odetchnęło swobodniej. Prasa literacka zaczęła informować – w opakowaniu ostrożnych zastrzeżeń – o zjawiskach życia kulturalnego na Zachodzie, a nawet o twórczości pisarzy emigracyjnych (...). W oczach wiewiółki *literatura produkcyjna*,

znikały ze szpalt i witryn księgarskich nazwiska Hamerów i Wilczków, zaś w utworach ich zdolniejszych towarzyszy spod znaku socrealizmu pojawiły się zastanawiające pół-tony i dwuznaczności” [66]. Po ciemnościach kryjących ziemię nadejdzie czas szkiców z piekła uczciwych i okaże się, że uczciwi byli wszyscy (poza doktorem Faulem, wystarczająco odrealnionym, żeby nikt się nie obraził) [67]. Tyrmand przeczuwa tę moralną amnestię, ale jego kwalifikacji i ocen to nie zmienia.

### **Sprawiedliwy w Sodomie się bawi**

Strategia sprawiedliwego w Sodomie: tak określić można status diarysty wobec świata. Zarażeni są inni. Dziennikowe „ja” przybiera ton weredyka. Na wzór swojego twórcy. „Ja mogłem przy stoliku w Związku Literatów powiedzieć absolutnie każdemu co miałem od powiedzenia” – podkreśli po latach pisarz [68].

Sposobem na życie podczas zarazy tradycyjnie był hedonizm, wystarczy przypomnieć „Dekameron” Boccaccia.

Bunt Tyrmanda w typologii Camusowskiej jest buntem dandysa: „Dandys tworzy swą jedność środkami estetycznymi. Lecz jest to estetyka dziwactwa i negacji. Żyć i umrzeć przed lustrem, taka według [Charlesa] Baudelaire’a była dewiza dandysa. (..) Dandys ze swej funkcji jest opozycjonistą. Istnieje przez wyzwanie” – pisał Albert Camus w „Człowieku zbuntowanym”, jednym z najważniejszych esejów XX wieku [69].

Leopold Tyrmand zabiera nas w podróż po ponurej stalinowskiej Warszawie *ostrzyżen po posledniej modie, kak dandy londonskij odiet* niczym Eugeniusz Oniegin Aleksandra Puszkina po Petersburgu z czasów dekabrystów. Żyć i umrzeć przed lustrem, powtórzmy za Baudelairem i Camusem – a nie przed krzywym zwierciadłem. Istnieje się przez wyzwanie, toteż nim, a nie kabotynizmem pisarza tłumaczyć trzeba słynne czerwone skarpetki. Te ostatnie w pół wieku po dzienniku pojawiają się w słynnej wypowiedzi posłanki SLD Anity Błochowiak w trakcie prac komisji śledczej Tomasza Nałęcza badającej aferę Lwa Rywina. Zamiast postępowej tolerancji młoda działaczka popisała się tam niepoprawnym politycznie stwierdzeniem, że czerwone skarpetki nosili bikiniarze i pe-

dały. Ściągnęło to na nią straszne odium progresistów. Pomimo sesji zdjęciowych na sejmowym basenie dawno Błochowiak już zapomniano, Tyrmanda z jego czerwonymi skarpetkami kojarzą wszyscy, nawet ci, dla których „Zły” jest za gruby, a „Dziennik 1954” za nudny...

Wyzucie diarysty z polskiej rzeczywistości 1954 roku w tym sensie okazuje się pozorne, że obficie i ostentacyjnie korzysta on z przyjemności życia, dostępnych w zniszczonym wojną i przeorany stalinizmem kraju. Wystarczy przeanalizować, jaki procent tekstu dotyczy obiadków, *parties*, zabaw i kopulacji – wszystko to w ponurej stalinowskiej Warszawie, która niedawno musiała przełknąć wyrok śmierci na 19 oficerów. I to nie tylko czerwona burżuazja się bawi, ale również lud i emigranci wewnątrzni. Mnogość dygresji o strojach i stylach potwierdza miejsce diarysty w ramach Camusowskiej typologii dandyzmu.

### Wolny od syndromu sztokholmskiego

Nieodłącznym atrybutem dżumy, odtwarzanej w literaturze pozostaje szaleństwo. Schizofreniczny syndrom stalinizmu w kulturze najlepiej oddaje gorzka anegdota, przytoczona przez Jana Józefa Szczepańskiego w „Kadencji”: „W 1956 roku, na otwartym zebraniu P[odstawowej] O[rganizacji] P[artyjnej PZPR] Oddziału Warszawskiego (..) Jan Kott, zaatakowany przez Wojciecha Żukrowskiego, że nagał go do socrealizmu, odparł z właściwym sobie wdziękiem: *To prawda. Naganiałem wszystkich. Ale tylko durnie dali się nagonić*” [70]. Losy kusiciela i kuszonego, późniejszych antagonistów, ułożą się po ćwierćwieczu biegunowo odmiennie: Żukrowski poprze w wystąpieniu telewizyjnym stan wojenny, za co młodzież przestanie cenić jego „Kamienne tablice”, starsi „Lotną”, a czytelnicy różnych pokoleń będą mu zwozić pod mieszkanie egzemplarze jego książek, jak cztery dekady wcześniej Norwegowie Knutowi Hamsunowi, gdy sędziwy już noblista poparł kolaborujący z Niemcami reżim Vidkuna Quislinga. Kott zaś z emigracji w USA stan wojenny potępi, wystających przy koksownikach żołnierzy Jaruzelskiego porówna do rzymskich prostytutek, a jego eseistyczny „Kamienny potok” będzie zaczytywany przez opozycyjnych młodych intelektualistów.

„Dziennik 1954” potraktować można jako świadectwo zdrowia wśród niemal powszechnej epidemii. Diarysta tworzy na jego kartach swój immunizowany wobec zarazy Kosmos. W zapiskach Tyrmanda dostrzec można najdoskonalszy wyraz polskiej kultury intelektualnej lat 50. Tę funkcję „Dziennika 1954” akcentuje Piotr Wierzbicki: „Czytam właśnie pamiętnik Leopolda Tyrmanda z roku 1954. I gdy widzę, jak ten człowiek, którego nie zaliczano do wielkich luminarzy, wiedział w 1954 roku więcej od wszystkich razem wziętych odwilżowców z lat 1956-57, jak ich przerastał wiedzą, rozsądkiem, niezależnością, oryginalnością, nawet stylem, jak uważał za oczywistość coś, co oni (..) później przez trzy lata odkrywali i w dodatku odkryli nie do końca, to nie chce mi się słuchać o rozmachu umysłowym Października. Rozmach umysłowy? Tak, w roku 1948 u Kisiela, w roku 1953 u Gombrowicza, w roku 1954 u Tyrmanda. Ale w roku 1956 u odwilżowców? Stu szaleńców znormalniało” [71]. Wprawdzie filozofowie uwielbiają powiedzenie, że ornitolog nie musi umieć fruwać, wiadomo też, że doskonałym szefem akademickiej katedry moralności chrześcijańskiej bywał niejedyn gość, co miał żonę i dwie kochanki – ale trudno jednak nie wypomnieć autorowi tych słów, że już po ich napisaniu przetransferował się z kierowanej przez siebie „Gazety Polskiej” do „Gazety Wyborczej” Adama Michnika – żeby jego sąd o zniechęconych „odwilżowcach” ubrać we właściwy kontekst. I kto to mówi...

Koniunkturalne przeciwstawienie Tyrmanda formacji październikowej mija się z celem, swój własny stalinizm autor przeżył kilkanaście lat wcześniej w Wilnie. Wiadomo, że szczepionka chroni przed chorobą – ale oznacza wprowadzenie porcji zarazy do organizmu.

Faktem bezspornym pozostaje natomiast szczególna funkcja „Dziennika 1954” jako swoistej oazy normalności, rezerwatu niezależnego myślenia.

Tyrmand przestając zarówno z napotykanymi nie tylko w stołowie ludźmi reżimu oraz inteligentami skłonnyymi do kompromisu z nową władzą nie ulega syndromowi sztokholmskiemu, nie identyfikuje się z ich natrętnymi racjami nawet w ograniczonym stopniu.



### **Dziennik jednej pasji**

W tekstach, odnoszących się do Tyrmandowskiego zapisu brak zgodności co do jego genologicznego przyporządkowania. Marek Adamiec interpretuje „Dziennik 1954” jako powieść [72], co – zważywszy, że zasadnicze wyznaczniki poetyki tradycyjnego dziennika zostają w diariuszu Tyrmanda spełnione wydaje się ryzykowne. Roman Zimand akcentuje intymistyczną konstrukcję dziennika osobistego [73], podkreślając, że diarysta myli się jak powinien (zgodnie z konwencją), co stanowi o subiektywności zapisu [74]. Badacz pozostaje zwolennikiem tezy o równouprawnieniu dwóch tematów głównych. To sam Tyrmand – i komunizm.

„O komunizmie mówi się na każdej niemal stronie” – podnosi Zimand. „O erotyce zaś w sumie na 60-kilku” [75]. Jednym słowem: momenty są, jak mawiają nastolatki, jednak dziennik nie składa się wyłącznie z nich, bo to nie późniejszy o sześć dekad „Nocnik” Andrzeja Żuławskiego, którego dotknął nawet sądowy zakaz rozpowszechnienia, mający jednak związek nie tyle ze świntuszeniem, co z domniemanym naruszeniem dóbr osobistych celebryckiej aktoreczki Weroniki Rosati.

Swoją drogą właśnie świadectwa wbudowane w dziennikową formułę skupiają dziś nadzwyczajne emocje, o czym świadczy niedawna – rzadka w polskim życiu publicznym – polemika obecnego premiera z byłym właśnie o tekst pisany. Mateusz Morawiecki facebookowo zaatakował Donalda Tuska za jego diariusz „Szczere” [76], zarzucając byłemu prezydentowi zjednoczonej Europy naciąganie faktów.

Diariusz być może mocniej jeszcze niż powieść z kluczem generuje emocje i to po wszystkich stronach: u autora, bohatera i czytelnika.

„Dziennik 1954” pozostaje diariuszem jednej pasji – antykomunistycznej. W większym bez porównania stopniu niż późniejsze: „Dziennik pisany nocą” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (emigrant nie musiał się obawiać, że zapuka do niego nad ranem policja polityczna) czy „Miesiące” Kazimierza Brandysa (znającego szczegóły nękania bratowej, Haliny Mikołajskiej przez służbę bezpieczeństwa), dla których antykomunizm okazuje się również głównym choć nie wyłącznym tematem. Inaczej wy-

glądają proporcje w dziennikach Marii Dąbrowskiej, dla której ustrój pozostaje utrapieniem, ale nie obsesją czy fatum. Z kolei wielki pisarz, twórca „Popiołu i diamentu” a później założyciel KOR Jerzy Andrzejewski w swoim „Z dnia na dzień” i kontynuacji tegoż diariusza pt. „Gra z cieniem” liczy się nie tyle z cenzurą, co z Jerzym Putramentem jako naczelnym tygodnika „Literatura”, w którym kolejne segmenty ogłaszał.

Diariusz Tyrmanda zachowuje pewne cechy klasycznego dziennika intymnego (w warstwie konfesyjno-erotycznej) i elementy, charakteryzujące konwencję dziennika myśli, w tradycji literackiej reprezentowaną przez Paula Claudela czy Zofię Nałkowską (w warstwie refleksyjnej). Staranna selekcja literackiego materiału (zupełny brak informacji błahych) eliminuje podobieństwa z konwencją dziennika-worka, do którego wrzuca się wszystko – w tradycji literackiej reprezentują ją Goncourtowie. Skromna rozciągłość temporalna zapisu wyklucza charakter dziennika-kroniki (konwencję tę podjęła Maria Dąbrowska): „Dziennik 1954” obejmuje czas od 1 stycznia do 2 kwietnia. Diariusz Tyrmanda nie jest też pisarskim brulionem: autor w chwili jego powstawania był twórcą bezrobotnym, pozbawionym możliwości publikacji i jeśli rzecz ująć kolokwialnie – nic poważniejszego do pracy nie miał. Pewne anegdoty i obserwacje socjologiczne weszły do „Złego”, ale trudno wymienić pisarza, któremu dziennik prywatny nie dostarczałby tematów eksploatowanych w prozie fabularnej. Nawet Maria Dąbrowska, żywiąca szczególny kult dla swego dziennika dokonywała swoistej wyprzedaży obecnych w nim motywów.

To dziennik emocji politycznych, jednej pasji. Chociaż Michał Głowiński kwestionuje sens globalny wypowiedzi w dzienniku intymnym [77], trudno diariuszowi Tyrmanda odmówić całościowego, antykomunistycznego przesłania. Właśnie antykomunistycznego, nie antystalinowskiego. Innej formy komunizmu autor nie znał, a gdy nastała – wzbudziła również jego sprzeciw. Nie był Tyrmand naprawiaczem ustroju ani jego moralnym odnowicielem, lecz zdecydowanym, organicznym rzec można przeciwnikiem. Czasem aż do granic śmieszności, jak w późniejszej publicystyce emigracyjnej, zwłaszcza pisanej pod odbiorcę ame-

rykańskiego i emigranckiego „Cywilizacji komunizmu”. Ale na razie mamy rok 1954 i Tyrmand pozostaje poważny, choć – jeśli o panujący w ojczyźnie ustrój chodzi – mistrzowsko operuje ironią i sarkazmem.

### ***Z zadowoleniem nienawidziłem komunistów***

„Z zadowoleniem nienawidziłem komunistów” – w ten sposób z pełnym poczuciem komfortu psychicznego zdaje sprawozdanie ze swoich odczuć diarysta „Dziennika 1954” (Dz, s. 19). Passus przywodzi na myśl – Tyrmanda by takie zestawienie rozbawiło – znaną formułę Ilii Erenburga z czasów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej o nienawiści jako niezbędnym składniku humanizmu socjalistycznego.

To zdanie z „Dziennika...” okazuje się pięknym podsumowaniem udanego wieczoru, zaśnieżonej Tamki, czterech wódek i przyjaznej atmosfery.

Ta sama Tamka, gdzie mieści się lokal kontaktowy i drukarnia, pojawia się w latach 80 jako miejsce ważne dla radykalnych antykomunistów z Federacji Młodzieży Walczącej [78], którzy Tyrmanda nie tylko czytają, ale wydają i kolportują, przy czym podobnie jak patrona nie interesuje ich wcale ulepszenie komunizmu, lecz pozbycie się tego ustroju.

Z pisarzy jeszcze tylko Jean-Paul Sartre mógł liczyć na podobny odzew ze strony swoich młodych entuzjastów w trakcie paryskiego maja 1968 r.

Pozorny paradoks „Dziennika...” i całego Tyrmanda antykomunistycznego zasadza się na tym, że diariusz lokatora z gmachu YM-ki zapowiada wcale nie najbliższy historycznie przełom październikowy, w którym przyjdzie autorowi uczestniczyć (jako autorowi ataku na Bolesława Piaseckiego za artykuł „Instynkt państwowy” i wsparcie frakcji proradzieckiej). Nawet nie fenomen „Solidarności”, którego dożył, ale wtedy Lech Wałęsa i inni liderzy ogłaszali, werbalnie wprowadzając tylko, że nie zamierzają ani komunizmu obalać, ani zrywać sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

„Dziennik 1954” zapowiada i psychomentalnie przygotowuje przełom, do którego przyczynią się już po śmierci Tyrmanda jego czytelnicy w 1988 r. – studenci i inteligentni robotnicy, wychowani przez drugi

obieg i doświadczenia nielegalnej polityki, której świat z perspektywy antropologicznej analizuje Andrzej Anusz [79]. Krytyk literacki może dodać do tego: Tyrmand pisał dla ludzi, więc ci go słuchali. **W maju 1988 r. na Uniwersytecie Warszawskim strajkowali czytelnicy „Dziennika 1954”, których rodzice trzy dekady wcześniej w zatłoczonych autobusach i tramwajach z rumieńcem na twarzy pochłaniali „Złego”** a potem w latach cenzorskiego zapisu na nazwisko autora szukali go po bazarach, dając przy okazji zarobić bukinistom, z czego sam Tyrmand jako zwolennik gospodarki prywatnej byłby niezmiernie zadowolony.

*Rien* [Nic] – zapisał w swoim dzienniku król Francji Ludwik XVI pod datą zdobycia Bastylii 14 lipca 1789 r.

Tyrmand wydaje się – jeśli można tak rzecz ująć – reprezentować przeciwny biegun. On wypełnia zapisami przysłe daty.

Wpisuje się w polską tradycję, którą – jeśli ograniczyć się tylko do ostatniego stulecia – reprezentuje Stefan Żeromski, wspierający polską akcję plebiscytową na Warmii i Mazurach oraz wizytujący probostwo w Wyszkowie po ewakuacji stamtąd bolszewików. Współtworzy ją Czesław Miłosz, którego słowa wyryte zostaną na pomniku gdańskich stoczniovców. Obecni są w niej również założyciele KOR: prozaik Jerzy Andrzejewski i poeta Stanisław Barańczak oraz działacz KPN Andrzej Ostoja-Owsiany. Również **najnowszy polski Nobel dla Olgi Tokarczuk zaowocował już dwa dni później** – sam będąc niespodzianką również w magicznym sensie tego słowa, rodem z symboliki prozy Andrzeja Sapkowskiego – **niespodziewanym wynikiem wyborów do Senatu: zwycięstwem demokratycznej opozycji, którego socjologowie nie potrafią objaśnić w dostępnych im kategoriach, zwłaszcza wobec kolejnego triumfu autorytarnego PiS do Sejmu** dokładnie w tę samą niedzielę wyborczą.

Leopolda Tyrmanda z Olgą Tokarczuk łączy wysoka fala popularności i fakt, że braterską czy siostrzaną więź z czytelnikiem oboje **nawiązali bez udziału instytucji pośredniczących**. Nie mieli w tym udziału recenzenci, krytycy ani telewizyjni gadacze.

### Pokusa buduje świętego

Z panującym w Polsce systemem politycznym diarysta toczy przewrotną grę. Jak zauważa Roman Zimand, „trwałym składnikiem Dziennika jest opis pokusy” [80] – ale to klasyczny wątek żywotów świętych. Bo na kartach „Dziennika 1954” **rodzi się święty Tyrmand – patron jazzmanów i bywalców „Kameralnej”**.

Leopold Tyrmand, pisząc „Dziennik 1954” był w wieku chrystusowym. Motyw kuszenia znajduje wyraz w opisie półoficjalnych negocjacji z przedstawicielami komunistycznego establishmentu, oczywiście dotyczących indywidualnej kariery artysty, nigdy spraw ogólnospołecznych. Ich finał stanowi za każdym razem moralne zwycięstwo diarysty. Cnota, wbrew ironicznym słowom wiersza Zbigniewa Herberta, bywa jednak oblubienicą prawdziwych mężczyzn – a tego tytułu trudno Tyrmandowi odmówić.

Diariusz Tyrmanda to jeden z licznych **dzienników pisanych nocą**, reprezentujących klasykę **literatury świadectwa i sprzeciwu**. Pierwsze określenie pochodzi oczywiście od Herlinga, drugie zaś od Barańczaka.

W polskiej prozie diarystycznej najbliższy dziełu Tyrmanda będzie właśnie „Dziennik pisany nocą” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego – zawierający zbliżone postrzeganie komunizmu – i „Dziennik bez samogłosek” Aleksandra Wata. Wpływ Tyrmandowskiej metody zapisu, zwłaszcza przy rejestrowaniu zdarzeń codziennych, dostrzec można w drukowanym trzy dekady później na łamach paryskiej „Kultury” „Dzienniku zewnętrznym” Witolda Chałłampa: pod zaczerpniętym z „Potopu” pseudonimem skrywał się Tomasz Jastrun.

Zawarta w „Dzienniku 1954” wizja komunizmu zaprzecza filozoficznym jego interpretacjom, jak teorie Ketmanu i Murti-Binga, zawarte w „Zniewolonym Umyśle” Czesława Miłosza czy koncepcja „Ukaszania Hegłowskiego” autorstwa Jana Kotta. Zbliży się raczej do wykładni moralistyczno-mistycznych, jak teoria „diabła komunizmu” Aleksandra Wata. Akces intelektualistów do komunizmu diarysta tłumaczy podobnie jak Gustaw Herling-Grudziński systemem przywilejów nie zaś przełomem filozoficznym. Najkrócej mówiąc: decydują deputaty, a nie

sofizmaty. W uzasadnianiu ludzkich postaw kluczowe znaczenie ma pojęcie marranizmu (o historycznym rodowodzie ze średniowiecznej Hiszpanii), oznaczające akceptację wymogów systemu bez ich internalizacji.

### **Kronikarz totalnej opozycji**

Opozycyjność diarysty ma charakter postawy, obejmującej wszystkie dziedziny życia. Czasem – była już o tym mowa – ociera się o śmieszność. „Chodzę jak struty, bo Rosja zdobyła mistrzostwo świata w hokeju w Sztokholmie” (Dz, s. 258). W 65 lat później już nie komunistyczni ale pisowscy propagandyści nazwą ten styl opozycją totalną.

Właśnie jemu jednak, a także deprecjonowaniu walorów intelektualnych marksizmu-leninizmu i odmowie dialogowania z nim, Tyrmand zawdzięcza swoją pośmiertną popularność w pokoleniu zmiany ustrojowej. W napisanej wspólnie z Beatą Mikluską biografii Tomasza Merty tak przedstawiamy różnice między optyką wykładowców i studentów z lat 1987-89: „Tadeusz Drewnowski, autor cenionych książek o pisarstwie Tadeusza Borowskiego i Marii Dąbrowskiej, w rozmowie z magistrantem zwierza się smutno: – *Próbuję zrozumieć współczesną młodzież*. Nie zawsze mu to wychodzi, skoro gdy zafascynowany dopuszczonym właśnie na ekrany odwilżowym filmem Tengiza Abuładze docent Drewnowski tłumaczy, że kultura radziecka przez dziesięciolecia dojrzewała do *Pokuty* – studenci śmieją się w kułak. Nawet ci, co nie chodzą na elitarne projekcje do KIK-ów zdążyli obejrzeć już na video *Rambo* czy *Gulag* i inspiracji do zrozumienia komunizmu nie szukają z pewnością w operującym historycznym i symbolicznym kostiumem najzacniejszym nawet filmie radzieckim” [81].

Rejestrujący nieprawości systemu „Dziennik 1954” ma charakter swego rodzaju białej księgi: choć nie jest to główna jego funkcja, ona przesądza, na równi z plotkarskimi walorami, o eksponowanym miejscu Tyrmandowskiego zapisu w późniejszej świadomości nie tylko literackiej.

„Kapitał” diarysta postawi w jednym rzędzie z „Trędowatą”. Odmawia dyskusji światopoglądowej z marksizmem. Tyrmand nie prowadzi doraźnych polemik z propagandą, odkrywając już wówczas, w 1954

roku „byt prasowo-radiowy, samoistny, niezależny (..) od żadnego kryterium rzeczywistości” (Dz, s. 75). Zaś ta ostatnia przemawia sama za siebie głosem diarysty właśnie.

Jesień sześciolatki to faza schyłkowa okresu bierutowskiego, odznaczająca się powszechnością konsumpcyjnych niedoborów i załamaniem dotychczasowego tonu propagandy oraz selektywnym ujawnianiem nadużyć władzy. Tyrmand kwituje bankructwo systemu, świadomy, że w tym banku kredytów nie zaciągał. Wiele informacji i analiz, zawartych w „Dzienniku 1954” zachowuje istotne dokumentalne znaczenie. Obok najbardziej znanych charakterystyk serwilistycznej elity wymienić tu można uwagi o stanie służby zdrowia, rozważania nad genezą chuligaństwa, wyliczenie mankamentów ówczesnej dyscypliny pracy czy retrospektywny zapis ostatnich dni przejmowanego przez władzę „Tygodnika Powszechnego”.

Diaryście nie pozostaje obca świadomość wyjątkowości własnej postawy (tak w sensie epistemologicznym jak etycznym). „Jakże mało jest w tym kraju takich facetów jak ja” – to stwierdzenie stanowi powtarzający się motyw „Dziennika 1954” (Dz, s. 53). Tyrmand reprezentował formację ówczesnych niepokornych, której przedstawiciele wylicza Adam Michnik w sprawozdaniu z lektury wiersza Zbigniewa Herberta, dedykowanego Elzenbergowi, tekstu, który dla autora „Z dziejów honoru w Polsce” „jest (..) fragmentem wewnętrznego dialogu kultury polskiej. Mówiąc ściślej: tego jej nurtu, który ukonstytuował się w kraju, żyjącym pod ciśnieniem stalinowskiego terroru i w oporze przeciw temu terrorowi. (..) Nikt nie spojrział na dokonania polskiej kultury z perspektywy oporu, stawianego zniewoleniu. Dopiero ten punkt widzenia pozwoli znaleźć wspólny mianownik dla dziennika Elzenberga, dziennika Tyrmanda, dziennika Jana Strzeleckiego, dla prozy Hanny Malewskiej, Gołubiewa, Jana Józefa Szczepańskiego, dla esejów Zygmunta Kubiaka i Zdzisława Najdera, dla wierszy Herberta i felietonów Kisiele, dla pisanych do szuflady prac Marii i Stanisława Ossowskich. Próba syntezy treści tych różnorodnych utworów byłaby – moim zdaniem – istotnym rozszerzeniem samowiedzy inteligencji i rewaloryzacją doniosłego frag-

mentu jej najnowszej tradycji. Podczas lektury tych książek uderza ton pesymizmu i heroizmu zarazem, ton obrony wartości elementarnych, poddanych próbie bezsilności i klęski” [82].

W wypadku Tyrmanda cena okazała się wysoka. Literackiemu sukcesowi „Dziennika 1954” towarzyszy opinia o jego apokryficznym charakterze. Zarzut fałszerstwa, czyli napisania całości już na emigracji, pochodzi zapewne od bezpośrednio poszkodowanych, których indeks można by na końcu któregoś z wydań zestawić, jak uczynił to Stanisław Barańczak publikując „Książki najgorsze”. Kwestię, że „Dziennik 1954” to autentyk, a nie fałszyfikat rozstrzyga przywoływane już tu świadectwo Jerzego Giedroycia, który tekst nie tylko czytał ale trzymał w sejfie w Maisons-Laffite tuż po wyjeździe autora z kraju.

Kisielewski i Szczepański czytali fragmenty „Dziennika 1954” na bieżąco, wówczas, gdy powstawał.

Kartki z dziennika opublikował w 1957 r. „Tygodnik Powszechny” w nrze 14, są to fragmenty zapisów z 6, 7 i 11 stycznia, przy czym jak to ujmuje Zimand „Bogna występuje tam jako Agnieszka, ale wątroba Tyrmanda jako wątroba Tyrmanda” [84].

W 1965 Leopold Tyrmand w swoim Oplu Kapitanie opuszczał kraj: „Nie byłem zdecydowany na emigrację, lecz zabrałem bruliony ze sobą, lokując je, przy pomocy zaufanego mechanika, nie opodał dyferencjału. Ostrożność zbyteczna, celników (..) interesowało, czy *Zły* będzie wznowiony” (Dz, s. 7). Rękopis zdeponowano w redakcji „Kultury” w Maisons-Laffite, potem autor miał go ze sobą zabrać do USA. Za Oceanem autor przepisał dziennik na maszynie i przygotował do wydania książkowego. W odcinkach około połowę tekstu wydrukowały w latach 1973-78 londyńskie „Wiadomości”. Pełne wydanie ukazało się w 1980 r. w Londynie (Polonia Book Fund), powtórzone w 1985 r. Najważniejsze edycje w krajowym drugim obiegu zapewniły: Krąg w 1981 r, NOWa w 1984, Oficyna Liberałów w 1988 r. Pojawiały się też publikacje bez miejsca i daty wydania, a nawet nazwy wydawnictwa. Właśnie one bardziej jeszcze niż dokonania renomowanych oficyn niezależnych świadczą o czytelnym sukcesie „Dziennika...”.



### Dziennik artysty

W chwili jego powstawania Tyrmand, choć bezrobotny, należał do nielicznej kategorii tolerowanych opozycjonistów. Pozycja sprawiedliwego i outsidera równocześnie stanowi więc wyznacznik bytowania diarysty w świecie przedstawionym: „Przysiadł się Jurek Broszkiewicz. Odważny człowiek. Na ogół nikt nigdy się do mnie nie przysiąda” (Dz, s. 32).

Szczególnie ciekawy problem stanowi traktowanie rodzącego się dzieła – choć wybitnego – jak produktu zastępczego pośledniej rangi. Tłumaczy to późniejszą decyzję natychmiastowego porzucenia pracy nad nim na rzecz pisania „Złego”. „Ten dziennik jest namiastką twórczości. Jest moim usprawiedliwieniem wobec samego siebie” (Dz, s. 35). Pojmowany jest jako forma wybitnie refleksyjna, o wyrazistym sensie epistemologicznym: „Dziennik to opukiwanie złożoności szczegółu, tego co drobne (...). Jest (...) trudność praktyczna. Jak zapisać mikrobiologię dnia? Albo naszą własną psychomagmę? Jak egzystencja zrasta się w codzienność, niezwykłość naszego istnienia w zwykłość. Ale, że nie sposób bez selekcji – bo w ogóle bez selekcji nikt niczego nie robi (...) – tekst ulega organizacji. Dziennik przestaje być spowiedzią, poczyną dawać świadectwo” (Dz, s. 13). Formę odczuwa się jako niepowtarzalną. „Dzienniki są proustowskie: ich próby zatrzymania cieni na twarzach, godzin uciekającego czasu, wypukłości na doraźnych wspomnieniach, zmuszają do bezinteresowności, której nie ma ani we mnie, ani w mej zwykłej pracy. Nigdy nie przepadałem za Proustem, ale rozumiem, że można się nim żywić” (Dz, s. 13).

Dziennik pozostaje konwencją prywatną, w ramach której na wiele można sobie pozwolić. Wzięciu w cudzysłów kategorii prawdy i fałszu służy często powtarzający się zwrot: *w Warszawie mówią że...*

Apodyktyczności sądów o ludziach sprzyja Tyrmandowska metoda ich opisu – taksonomiczna fizjognomika (termin Zimanda) [85]. „Kark młodego masarza” – tak charakteryzuje diarysta szczegóły wyglądu swoich bohaterów (Dz, s. 23), co bezpośrednio wzmacnia komizm.

Prezentowana na kartach „Dziennika...” postać, obojętnie, czy jest

partyjnym dygnitarzem, czy cwaniakiem z Powiśla, zostaje w paru zdaniach lapidarnie scharakteryzowana i precyzyjnie, nieodwołalnie zaklasyfikowana. Mechanizm dziennikowej charakterystyki czy systematyki ujawnia pisarza – skrajnego fizjonomistę, nie wolnego od pozytywistycznych (w sensie poznawczym) sztamp i swego rodzaju hipostaz: „Korotyński to redaktor Życia Warszawy, zawodowy bezpartyjny komunista, poseł na sejm, cymbał, tchórz i wazeliniarz o błękitnych oczętach wiejskiego przygłupa, sprzedający swe przedwojenne proveniencje Bermanowi i Zambrowskiemu” (Dz, s. 50). Kałużyński jest „mocno zbudowanym brunetem o twarzy rozradowanego szympansa” (Dz, s. 58). Diarysta dysponuje bogatym zestawem szablonów, do których przykładą wprowadzane postaci. To jego własne instrumentarium, sytuujące się poza polską ubogą pod tym względem tradycją literacką, co charakterystykom nadaje walor konceptualny. Pisząc o elicie, Tyrmand dyskretnie akcentuje swój populizm poprzez sympatyczny opis robotniczego przyjęcia na Tamce.

Konceptualistyczną metodę stosuje się również dla przybliżenia martwych elementów krajobrazu. Przykładem „wielkomiejska obora Centralnej Komisji Planowania Gospodarczego” (Dz, s. 26). Stoi do dziś przy pl. Trzech Krzyży.

Żaden dziennik prywatny nie może obyć się bez erotyki. W diariuszu Tyrmanda tą warstwą rządzi zasada *culte de la blague*. Licentia poetica odgrywa rolę pierwszorzędną. Być może prawda Tyrmanda składa się z setki Tyrmandowskich bluffów. Uczynienie Bogny wyrazistym symbolem branej w posiadanie młodości prowadzi do daleko idącego odrealnienia jej postaci. Zgodnie z poetyką *journal intime* diarysta nie unika elementów dla niego samego żenujących (kabotyński opis prywatkowego triumfu 34-letniego znawcy tańca nowoczesnego nad dwa razy młodszymi kolegami Bogny). Z kolei historia fascynacji Halszki praśnym sąsiadem diarysty staje się autonomicznym wątkiem o powieściowej proveniencji. Służy on zarysowaniu opozycji Halszka – Bogna (dojrzałość – młodość). Erotyka „Dziennika 1954” jest śmiała, jak na czas jego powstania, lecz subtelna. Opinię o pornograficznym charakterze Tyrmandowego diariusza sformułowali zapewne ci, którzy go nie czytali.

Warstwa autotematyczna „Dziennika 1954” obejmuje refleksje o różnym stopniu komplikacji – od uwag, że zeszytu, w którym miał się zmieścić diariusz, starczy tylko na styczeń (Dz, s. 26), po próby filozoficznego uogólnienia. Ciekawym z teoretycznego punktu widzenia zjawiskiem jest zmiana techniki pisanie dziennika z zapisu na bieżąco na retrospektywny, podyktowana względami pozaliterackimi: otrzymaniem milicyjnego wezwania. Akcentowanie w „Dzienniku 1954” tej sprawy uwydatnić ma zjawisko braku suwerenności literatury.

Dziennik jakoby nagle zostaje przerwany, na wiadomość o podpisaniu umowy na „Złego”. Skoro tak, to dlaczego zamyka go dopracowana, widać że długo przygotowana i wyczerpująca autocharakterystyka, umieszczona pod zwyczajną dzienną datą?

Cel ostateczny pisarstwa zostaje w „Dzienniku 1954” sformułowany wyraziście: „Ja chcę zawrzeć w dzienniku siebie samego, wmontowanego w moje społeczeństwo i w moją epokę: mimo że samo życie czyni ze mnie antagonistyczny podmiot, wcale nie palę się do wyjątkowości” (Dz, s. 30). W tym sensie diariusz Tyrmanda jest zaprzeczeniem dziennika Witolda Gombrowicza. Pozostaje jednak dziennikiem artysty, a nie tylko opozycjonisty.

W całej powojennej literaturze polskiej „Dziennik 1954” nie znajduje godnego siebie odpowiednika. A nam pozostaje zrobić to, co Tyrmand wiosną 1954: przejść do „Złego”...

[62] por. Alain Girard. *Le journal intime*. Presses Universitaires de France, Paris 1963

[63] wszystkie cytaty tak sygnowane według wydania: Leopold Tyrmand. *Dziennik 1954*. Polonia, Londyn 1985

[64] Tomasz Bocheński. *Człowiek wobec dżumy*. „Twórczość” 1989, nr 1

[65] Andrzej Braun, Andrzej Mandalian, Wiktor Woroszyński. *Wiosna sześciolatki*. Wiersze. Książka i Wiedza, Warszawa 1951

[66] Jan Józef Szczepański. *Kadencja*. Oficyna Literacka, Kraków 1986, s. 14

[67] por. Leon Kruczkowski. Szkice z piekła uczciwych. Czytelnik, Warszawa 1963

[68] Mariusz Ziomecki. Gdzie tu Stasia? Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem. „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 45

[69] Albert Camus. Człowiek zbuntowany [w:] Eseje. PIW, Warszawa 1971, s. 305-306

[70] Szczepański, op. cit, s. 14

[71] Piotr Wierzbicki. Październik i sierpień. „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 16

[72] Marek Adamiec. „Zły” Leopolda Tyrmanda czyli „Koniec tajemnic Warszawy”, „Res Publica” 1987, nr 6, s. 67

[73] Roman Zimand. Tyrmand '54 [w:] Miłosz, Tyrmand, Zinowiew. Krag, Warszawa 1982, s. 22

[74] ibidem, s. 28

[75] ibidem, s. 22

[76] Morawiecki wytyka Tuskowi błąd w książce „Szczere”. Dziennik. pl z 15 grudnia 2019; por. Donald Tusk. Szczere. Agora, Warszawa 2019

[77] Michał Głowiński. Powieść a dziennik intymny. [w:] Gry powieściowe. PWN, Warszawa 1973, s. 79

[78] por. Miało być bojowo. Taki mieliśmy pomysł. Rozmowa z Tomaszem Roguskim, założycielem Federacji Młodzieży Walczącej. „Opinia” nr 24, lato 2019, s. 234

[79] por. Andrzej Anusz. Nielegalna polityka. Akces, Warszawa 2019

[80] Zimand, op. cit, s. 30

[81] Beata Mikluszka, Łukasz Perzyna, Poeta na urzędzie. Rzecz o Tomaszu Mercie. Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. Ostoja Owsianego, Akces, Warszawa 2011, s. 51

[82] Adam Michnik. Z dziejów honoru w Polsce. NOW-a, Warszawa 1985, s. 81-82

[83] por. Jerzy Giedroyc. Autobiografia na cztery ręce. Oprac. Krzysztof Pomian. Czytelnik, Warszawa 1994, s. 197

[84] Zimand, op. cit, s. 57

[85] ibidem, s. 23

Ciąg dalszy nastąpi

## PRAWDZIWY CZŁOWIEK NA CZELE RZĄDU

### Pół roku z życia mecenasa Olszewskiego

*Cenna i ważna książka młodego historyka Artura Kłusa "Bohater naszych czasów" otwiera a nie zamyka dyskusję o pierwszym od ponad 60 lat polskim rządzie wyłonionym w wyniku całkowicie wolnych wyborów*

Jan Olszewski został – jak obiecywał – premierem rządu przełomu. Nie był to jednak, jak spodziewał się sam autor expose, wcale przełom polityczny. Ani tym bardziej moralny, bo ceniony za osobistą prawość premier dobrał sobie ministrów, z których wielu – jak Macierewicz – bardziej mu zaszkodziło, niż pomogło. Przełom dokonał się w gospodarce, gdzie zanotowano pierwszy od upadku komunizmu wzrost produktu krajowego brutto. Ten bezduszny z pozoru wskaźnik pokazał, że warto było likwidować PRL, a milionom znękanym przez koszty transformacji ludzi dał nadzieję. Za to, a nie za chybioną lustrację, przyszli historycy uznają go za jednego z dobroczyńców Polski.

Jego gabinet miał demokratyczny mandat, na który nie mogli się powoływać wyłonieni wcześniej przez Sejm kontraktowy premierzy: Tadeusz Mazowiecki i Jan Krzysztof Bielecki. Jednak wybory z 1991 r. – pierwsze w Polsce wolne od 1928 roku, bo po tej dacie wszystkie głosowania fałszowała w części lub nawet w całości najpierw sanacja, później komuniści – wygrała Unia Demokratyczna przed Sojuszem Lewicy Demokratycznej. Żadna z tych partii do rządu nie weszła, co pozostaje

miarą paradoksu. **Gabinet Jana Olszewskiego budowała więc mozolnie parlamentarna drobniaczka.** W dodatku, chociaż premier wywodził się rodzinnie z tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej a biograficznie współtworzył związkowy i społeczny ruch Solidarności, dla której napisał statut, prorządowy przekaz posługiwał się konserwatywno-narodową frazeologią, ale **partie ideowej prawicy – Konfederacja Polski Niepodległej i Kongres Liberalno-Demokratyczny** – wcale do rządu nie weszły. Od początku więc całe przedsięwzięcie wydawało się skazane na porażkę. Jako 27-letni kierownik działu krajowego opozycyjnego wtedy „Obserwatora Codziennego” spoglądałem na ten gabinet jak na obecne rządy PiS: gromadkę przypadkowych karierowiczów, co wykorzystali słabość konkurentów. Tylko premiera, dawnego dziennikarza „Po Prostu” i obrońcę w procesach politycznych PRL uznawałem za autorytet społeczny i z tej negatywnej oceny wyłączałem. W zbliżonym do KLD „Obserwatorze Codziennym” byliśmy bardziej państwowcami niż liberałami. Dlatego cieszyliśmy się z osiągniętego wtedy wzrostu produktu krajowego brutto, obficie prezentowaliśmy też poglądy młodych posłów Porozumienia Centrum – Andrzeja Anusza i Piotra Wójcika, starających się Olszewskiego wesprzeć wbrew prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, który wprawdzie utrzymywał w rządzie swoich ministrów ale grał na jego upadek i koalicję z Unią Demokratyczną. W odróżnieniu od nas „Gazeta Wyborcza” niechętnie o tym pisała.

**Gabinet Jana Olszewskiego nie miał większości w Sejmie ani nawet budżetu – rządził w oparciu o prowizorium,** co przy ówczesnej konstytucji (znowelizowanej ale jeszcze socjalistycznej) było możliwe. Cała jego historia to pół roku, ale to ważny dla Polski czas. Cieszy więc każda jego analiza, a mrówcza pracowitość Artura Kłusa dodatkowo wzbudzi uznanie czytelnika.

O Janie Olszewskim nakręcono już co najmniej jeden dobry film – „Jak nie wiadomo o co chodzi” w reżyserii Sławomira Koehlera, który skupił się na okolicznościach upadku jego rządu [1]. A także inny, ze względu na natrętą tendencję propagandową bardziej zaciemniający obraz niż przybliżający nas do faktów – „Nocną zmianę” Jacka Kurskie-

go. Z zawartą tam prawdą rzecz ma się tak, że okazuje się ona... bardziej *hysteryczna* niż *historyczna*, a całość środkami wyrazu przywodzi na myśl poświęcony w PRL kinu radzieckiemu cykl „Prawda czasu, prawda ekranu”. Przypomina też to, co o teźże prawdzie mawiał autor „Etyki Solidarności” ks. Józef Tischner. To także dowód jak często na charyzmie i wielkości Jana Olszewskiego interes próbowali ubić... mali ludzie.

Z książkami jest podobnie: cennym świadectwem okazują się rozmowy z premierem Justyną Błażejowskiej [2], kiepską propagitką utrzymana w tej samej konwencji „Przerwana premiera” autorstwa trzech żurnalistów ówczesnego „Tygodnika Solidarność” [3]. Za to w odważniejszej rozmowie z mecenasem Ewa Polak-Palkiewicz nie unika nawet tak kontrowersyjnego dla prawicy tematu masonerii, wykazując, że z wolnomularskiego kostiumu korzystała dla uśpienia czujności służb PRL opozycja lat 60 [4]. Wiele istotnych głos do historii „rządu przełomu” wnosi „Osobista historia PC” – napisana przez Andrzeja Anusza z podwójnej perspektywy, którą wielki francuski filozof Raymond Aron nazwał optyką widza i uczestnika [5]. Cenne relacje – zwłaszcza Dariusza Grabowskiego, wtedy doradcy premiera, zawiera „Racja stanu”, choć pomyślana była bardziej jako księga pamiątkowa [6]. Za to kolejna produkcja Kurskiego, wspólny z Piotrem Semką „Lewy czerwcowy” okazała się tyleż propagandowo nieskuteczna co faktograficznie bezwartościowa [7]. Jak pamiętamy promocja „Lewego..” w Audi-Maksie Uniwersytetu Warszawskiego z początkiem 1993 r. w zamierzeniu miała dać zapłon niemalże antwałęsowskiej rewolucji, ale na ulice wyszło wtedy tylko paru sfrustrowanych wiecznych studentów oraz pozbawionych władzy ministrów i urzędników, bo zwykli ludzie w czwartym roku transformacji ustrojowej mieli poważniejsze problemy.

### My go cenimy nie za to...

Artura Kłusa od razu warto pochwalić za podjęcie polemiki z jednostronnym widzeniem rządu przez pryzmat afery lustracyjnej, podejściem paradoksalnie łączącym zaprzysięgłych hejterów Olszewskiego z jego najmniej wymagającymi entuzjastami. **Kłus już na wstępie de-**

**klaruje sprzeciw wobec stawiania znaku równości między historią rządu Olszewskiego a lustracją. Cześć mu za to i chwała.** Wystarczy zresztą policzyć: gabinet mecenasa po raz ostatni dysponował większością w Sejmie w chwili powołania. A jego los przesądzony był dużo wcześniej, zanim 4 czerwca 1992 r. minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz ze złym grymasem na twarzy przywiózł do Sejmu listę i kopertę. Pierwsza zawierała nazwiska kilkudziesięciu parlamentarzystów obecnych „w zasobach MSW”, z których niejeden wygrał później sprawę sądową w tej kwestii, druga zaś – informację, że w tychże zasobach figurują dwie najważniejsze w państwie osoby: prezydent Lech Wałęsa i marszałek Sejmu Wiesław Chrzanowski. Jeśli dziś **cenimy mecenasa Olszewskiego**, to **nie z powodu, że zezwolił Macierewiczowi na lustracyjną awanturę** w sytuacji gdy płonęły lasy pod Warszawą a postawa wojsk nadwiślańskich pozostawała niemożliwa do przewidzenia – **tylko wbrew temu**. Jak w dowcipie o Radiu Erewań o Piotrze Czajkowskim. Premier zresztą też miał poczucie humoru na własnym punkcie.

Dla Jana Olszewskiego w roli szefa rządu niespodziewanie zwycięską domeną okazała się gospodarka, chociaż mecenas zwykł powtarzać, że się na niej nie zna – ale też doceniał jej rolę. „Początkowo będzie wręcz publicznie mówił, że premierem powinien zostać doświadczony ekonomista” – relacjonuje w swej monografii Kłus. „Mecenas przyjmując w końcu misję był już w pełni świadom wagi czyhających problemów. To właśnie ratowanie gospodarki i finansów państwa będzie jednym z najważniejszych jego planów” [8].

Zamiar ten się powiódł, chociaż poprzednicy zadania nie ułatwiali, co wyszło na jaw już przy przejmowaniu Ministerstwa Finansów przez Karola Lutkowskiego (którego z kolei potem zastąpił Andrzej Olechowski). Kłus zdążył utrwalić i cytuje relację samego Olszewskiego: „Przyjechałem z panem ministrem Lutkowskim, żeby go wprowadzić, a wtedy mi powiedziano, że minister i wicepremier Leszek Balcerowicz żegna się ze swoimi współpracownikami. Powiedziałem, że jeśli jest pożegnanie, to my poczekamy, by porozmawiać. I czekaliśmy tak około godziny. Po



czym dowiedziałem się, że Leszek Balcerowicz pożegnał się ze swoim zespołem i wyszedł z ministerstwa. I na tym się skończył nasz kontakt z panem Leszkiem Balcerowiczem. Stan resortu mogliśmy dopiero odtworzyć, przeprowadzając rozmowy z wiceministrami i dyrektorami departamentów. Wtedy się okazało, że nie są nam w stanie powiedzieć, jaka jest właściwie wysokość deficytu budżetowego za rok 1991. Może to sięgać jednej piątej, jednej trzeciej środków budżetowych” [9]. Zresztą, jak uzupełnia Kłus, wiceministrowie i dyrektorzy rychło i gremialnie zaczęli składać dymisje, więc źródło wiedzy wyszło.

**Sukces w gospodarce Olszewski zawdzięczał umiejętnemu doborowi ludzi** i zdolności nie tylko godzenia pozornych przeciwieństw ale nakłonienia do współpracy w ramach tej samej ekipy **osobowości i życiorysów tak różnych jak wieloletni związkowiec z „S” Jerzy Kropiwnicki** (był „u Olsza” ministrem pracy) **i bankowiec** jeszcze przy Okrągłym Stole reprezentujący władze **Andrzej Olechowski** (minister finansów po Lutkowskim). Współdziałali zgodnie, pierwszy z nich w kwietniu 1992 r. ogłaszał powrót gospodarki na ścieżkę wzrostu. Zaś ówczesny minister finansów Andrzej Olechowski tak wspomina współpracę z szefem: „on miał wielkie poczucie odpowiedzialności. Jedna sprawa to marzenia, retoryka polityczna, a druga – świadomość, że ma się poważne zadania gospodarcze i jeszcze to wszystko można później wyrazić w liczbach. Wtedy się lekko takich decyzji nie podejmuje. Miałem z premierem Olszewskim porozumienie – bo w jego rządzie się głosowało – że zawsze przy podejmowaniu przez ten gabinet decyzji głosuje... tak jak minister finansów w sprawach przez niego zgłoszonych” [10]. Niezwykła to rekomendacja zważywszy, że Olechowski bardziej jeszcze niż Balcerowicz symbolizuje politykę liberalną (pozostaje lepszym od b. wicepremiera ekonomistą) a Olszewski prospołeczną.

Do historii przeszedł jako autor wzrostu gospodarczego, obrońca polskiej własności w gospodarce i **maż stanu, który nie zawahał się wprowadzić do polityki podstawowych kategorii moralnych**. Nie ograniczało to wcale jego decyzyjności. Ministra obrony Jana Parysa po-

święcił i odwołał nie za to, że mówił nieprawdę o kontaktach Belwederu z generalicją, tylko że powiedział to publicznie. Standardów nie dotrzymano jednak już w trakcie akcji lustracyjnej. Doszło do gry teczkami, gdy używano ich do szantażowania oponentów lub ich podwładnych, a próba przejścia KPN przez Romualda Szeremietiewa okazała się operetkowo nieudana, bo konfederaci zachowali się przyzwoicie wobec swojego charyzmatycznego przywódcy Leszka Moczulskiego, którego pomimo pomówień nie zamierzali wymieniać na osobę od wielu lat w KPN nieobecną. Metody wówczas użyte kładą się cieniem na pomnikowym wizerunku Premiera.

Jednak nawet gdy przegłosowano jego dymisję, zamiast straszyć oponentów trybunałami, jak czynią to dzisiejsi politycy – Jan Olszewski **oznajmił z trybuny sejmowej, że gdy wyjdzie na ulicę, będzie mógł spojrzeć zwykłym ludziom prosto w oczy...**

Gdy po wyborach prezydenckich, w których zajął czwarte miejsce, w grudniu 1995 r. zmierzałem wraz z ekipą „Wiadomości” TVP do Płocka na zapowiedziane spotkanie z mecenasem, wjeżdżając do miasta widziałem puste jak to w sobotni poranek ulice i zastanawiałem się, czy ktoś w ogóle na mityng przyjdzie. Tymczasem w sali płockiego teatru powitało Olszewskiego sześćset osób i przyniesiony przez miejscowych wielki transparent: **„Ratuj Polskę, panie Janie, bo rozkradną wszystko dranie”**. Nie kochały go „Wyborcza” ani „Fakt”, ale zwykli ludzie, których przez lata bronił w sądach...

### Kronikarz czasów minionych

Karkołomny wybór tematu – monografia Jana Olszewskiego jako szefa rządu a nie pełna biografia postaci – niesie za sobą rozliczne niebezpieczeństwa. Życiorys mecenasu nie zaczął się przecież z chwilą podjęcia się tej misji, powierzono mu ją dlatego, że wcześniej był dziennikarzem „Po Prostu” przygotowującego demokratyczny przełom z 1956 r i nieugiętym obrońcą w procesach politycznych a także założycielem Polskiego Porozumienia Niepodległościowego w latach 70, potem zaś doradcą Solidarności i uczestnikiem Okrągłego Stołu. Co więcej – premierow-

stwo biografii Olszewskiego, rzeczywistej a nie książkowej, wcale też nie kończy, później zajął jeszcze czwarte miejsce w wyborach prezydenckich (1995), założył Ruch Odbudowy Polski i wprowadził go do Sejmu kolejnej kadencji (1997-2001), sprawował też mandat poselski wybrany z listy Ligi Polskich Rodzin (2001-5).

Młody autor Artur Kłus podjął jednak ryzyko i skupił się jako badacz wyłącznie na półroczu sprawowania przez bohatera premierowskiego urzędu. Czas ten obficie udokumentował – znajdujemy choćby w książce agendę spraw, którymi gabinet się zajął, charakterystykę najbliższych premierowi urzędników, a także opis rozmów międzypartyjnych, poprzedzających jego powołanie i towarzyszących działaniu – bo uzyskanie przez premiera większości wcale tych konsultacji nie zakończyło, wprost przeciwnie rozmowy o utworzeniu koalicji przeszły płynnie w negocjacje na temat jej rozszerzenia. Wystarczy przypomnieć, że pertraktowały, choć do rządu formalnie nie weszły również Konfederacja Polski Niepodległej, Kongres Liberalno-Demokratyczny oraz Polskie Stronnictwo Ludowe – to ostatnie zagłosowało za Olszewskim i miało w rządzie czterech wiceministrów. Młody badacz Kłus odnotowuje te wszystkie subtelności, dokumentuje je i zdaje się znakomicie rozumieć. Analizuje także skomplikowane kontakty premiera Olszewskiego – dawnego autora statutu NSZZ „Solidarność” – z prezydentem Lechem Wałęsą, wcześniej historycznym przywódcą Związku. Atutem „Bohatera naszych czasów” pozostaje rozbudowana i cenna faktografia. Mocną stroną okazują się relacje samego premiera, którego nikt już o nic nie zapyta, ale także jego najbliższych współpracowników (Zdzisław Najder), ministrów (Wojciech Włodarczyk i Gabriel Janowski), zwłaszcza zaś niższych, ale wiedzących sporo urzędników czy wreszcie parlamentarzystów, którzy próbowali go wspierać nawet wbrew władzom własnej partii (Andrzej Anusz). Wiele dowiadujemy się o niesnaskach wewnątrz rządu, przejmująca okazuje się relacja Artura Balazsa o tym, jak na posiedzeniu zaprezentował zlecony mu raport o stanie państwa, nad którym miał dalej pracować, ale z wieczornego dziennika dowiedział się, że został on przyjęty w wersji, preforsowanej przez szefa doradców Zdzisława

Najdera. Ówczesny minister rolnictwa Gabriel Janowski swoją pracę dla Olszewskiego w rozmowie ze mną podsumował lapidarnie: „rząd przełomu, w którym bardzo posiwiąłem”. Jak uzasadniał: „W rządzie Olszewskiego ministrowie wygłaszali tyrady bez podsumowania, a premier dziękował każdemu za wypowiedź. Dlatego zabrakło skuteczności” [11]. Janowski miał żal do Olszewskiego o brak determinacji w działaniach na rzecz stworzenia parlamentarnej większości oraz o sprzedaż fabryki małego fiata Włochom „jeszcze z dopłatą”. Temu ostatniemu sprzeciwili się zarówno doradca premiera Grabowski jak sam Janowski, ale za był Olechowski. W efekcie „minister finansów (..) odpowiedział wtedy, że w Polsce nie ma sprawnych menedżerów zdolnych zarządzać wielką firmą” [12] i to on premiera przekonał. Nieco inaczej zapamiętał okoliczności sprawy Dariusz Grabowski: jego zdaniem Olechowski użył argumentu, że decyzję należy podjąć błyskawicznie, bo inaczej zakład upadnie, wobec czego Olszewski nie pozostał obojętny. U Kłusa znajdujemy wiele podobnych niuansów, choć nie wszystkie.

Młody autor doskonale orientuje się w subtelnościach, których sam pamiętać nie może, ale kronikarz Gall Anonim też nie był przecież świadkiem zjazdu gnieźnieńskiego, a po upływie ponad stu lat opisał go niezmiernie sugestywnie.

Największą za to **słabością publikacji** – poza brakiem indeksu osób, dla dzieła ponad 800-stronicowego naprawdę niezbędnego nie po to tylko, by leniwemu studentowi ułatwić robotę – **pozostaje zaśmiecanie jej opiniami halabardników, którzy niewiele mają do powiedzenia o Olszewskim, mnóstwo za to o sobie** i jak Semka czy Kłosiński z papkinowską gorliwością próbują ogrzać się w blasku premierowskiej chwały najśłynniejszego mecenasa Rzeczypospolitej. Wprowadza to do książki zbędny element propagandowy, od którego – pochwałę znów Kłusa – wolna jest narracja odautorska. Przez to całość staje się nie tylko za długa ale też głupsza niż bez tej politgramoty mogła pozostać, bo jakość tej agitacji przypomina przekaz sławetnego TVP Info, w którym zresztą wspomniany Semka pozostaje częstym gościem.

### Wśród serdecznych przyjaciół...

Autor, sympatyzujący wyraźnie z formacją, która dziś próbuje brać sobie Olszewskiego za patrona, podaje też **fakty, pozwalające spojrzeć na przyczyny słabości i upadku jego rządu w kategoriach innych niż spisek agentów i postkokomunistów względnie sprzysiężenie mediów**. Pochwalmy autora za uczciwość, gdy kreśli dylematy, związane z praktykami Marcina Gugulskiego, ochrzczonego przez dziennikarzy mianem „rzecznika tysiąclecia”, bo z całą powagą im tłumaczył, że żaden polski rząd przez 1000 lat nie był tak atakowany jak gabinet Olszewskiego. Jego następca poeta Jan Polkowski okazał się równie fatalny, za to atut miał jeden: funkcję pełnił ledwie przez pięć dni, niewiele więc zdążył zaszkodzić. Wizerunek Olszewskiego dopiero w połowie lat 90 skutecznie ocieplił strateg Andrzej Kierylló, uwypuklając w przekazach najlepsze cechy mecenasa: prawość, kulturę, troskę o ludzi i empatię.

Chociaż mecenas swój poselski mandat w pierwszych w pełni wolnych wyborach jesienią 1991 uzyskał z listy Porozumienia Centrum – **prezes tej partii Jarosław Kaczyński odmówił ustąpienia Janowi Olszewskiemu fotela przywódcy, co znakomicie wzmocniłoby szanse kandydata na premiera**, czyniąc go niekwestionowanym przywódcą prawicy. Ten fakt, który Kłus z uczciwością badacza eksponuje jak należy – pokazuje, kto zawinił, że rząd pełnił swoją misję zaledwie przez pół roku.

**Paradoks rządu Olszewskiego** polega na tym, że **do jego upadku najbardziej przyczynili się wcale nie jego oponenci** – tak Wałęsa jak SLD i Unia Demokratyczna sprzeciwiały mu się konsekwentnie – **tylko obłudni zwolennicy z Jarosławem Kaczyńskim na czele**. Chociaż miał w rządzie czterech ministrów z Porozumienia Centrum, **prezes Kaczyński zmierzał bowiem wtedy do koalicji z Unią Demokratyczną**. Nie wykorzystał możliwości obrony rządu. **Upadek Olszewskiego był Kaczyńskiemu na rękę**. Dlatego prezes wyrzucał z klubu i partii młodych polityków, którzy próbowali realnie rząd Olszewskiego wesprzeć jak Andrzej Anusz i Piotr Wójcik, działając na rzecz rozszerzenia jego koalicyjnej podbudowy. Plan Kaczyńskiego, mający w zamyśle wpro-

wadzić wykpiwanego przez intelektualistów prezesa na salony i uczynić go partnerem prof. Bronisława Geremka – spełnił się tylko w krzywym zwierciadle. Po upadku rządu Olszewskiego i chybionej misji Waldemara Pawlaka (prezes PSL premierem i tak zostanie, tylko półtora roku później) powstał rząd Hanny Suchockiej rzeczywiście oparty na koalicji UD z partiami prawicy, ale... wśród nich zabrakło PC, bo Kaczyńskiego nie chciano.

### **Jak mecenas Olszewski spotyka prokuratora Piotrowicza**

Walorem książki Kłusa pozostaje, że opisując drobiazgowo czasem gabinetowe gry – **nie zapomina o szerszym wymiarze polityki. Jan Olszewski na to zasługuje.** Dla jednych pozostaje symbolem przełamania w gospodarce, dla drugih – uczciwości i prawości w życiu publicznym.

Gdy skarżymy się na jakość obecnej polityki, warto przypominać sposób działania premiera pierwszego pochodzącego z wolnych wyborów rządu, który u steru państwa – w odróżnieniu od wielu domorosłych prawników, którzy przyszedli do władzy już po nim – nie przestał być zwolennikiem praworządności, demokratą i polskim inteligentem w najlepszym rozumieniu tego słowa. Jestem pewien, że sam Pan Jan byłby zadowolony z takiej formy uczczenia rocznicy jego śmierci, jaką stała się publiczna promocja „Bohatera naszych czasów”.

Dzielny skryba Artur Kłus robi co może, ale formuła monografii nieco go ogranicza, bo Jan Olszewski to naprawdę filmowa postać, od czasu gdy jako nastoletni syn kolejarza konspirował w Szarych Szeregach czy w parę lat po studiach w odwilżowym „Po Prostu” został współautorem słynnego artykułu „Na spotkanie ludziom z AK” [13]. Gdy czołowi polscy politycy zachowują się często jakby grali w thrillerze, mecenas Olszewski bardziej przypominał szlachetnego premiera z serialu „Ekipa”. **Zapewne nie tylko mnie** jako autorowi godzinnego filmu o Aleksandrze Kwaśniewskim **marzy się fabularyzowana produkcja**, pokazująca fenomen i charyzmę Mecenasa. **Musiałaby się w niej pewnie znaleźć smutna scena, jak podstarzały już dawny obrońca w procesach poli-**

**tycznych Olszewski na patriotycznej gali ku czci ofiar stanu wojennego spotyka prokuratora Piotrowicza, wtedy oskarżającego opozycjonistów, teraz dającego twarz rządowej reformie wymiaru sprawiedliwości.** Jednak to, że nie udało się Mecenasowi utrwalić w polskiej polityce wysokich standardów o które walczył, nie oznacza, że był to stracony czas i wysiłek. Książka Kłusa dobitnie o tym zaświadcza.

Artur Kłus. Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski. Fundacja Instytut Edukacja Pro Futuro, PZU, Warszawa 2019

[1] Jak nie wiadomo o co chodzi... reż. Sławomir Koehler. Film TVP, 2017

[2] Justyna Błażejowska. Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego. Wydawnictwo Zysk i S-ka, IPN. Poznań 2019

[3] Olszewski - Przerwana premiera. Z Janem Olszewskim rozmawia Radosław Januszewski, Jerzy Kłosiński, Jan Strękowski. Wyd. Tygodnik Solidarność, Warszawa 1992

[4] Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Pałkiewicz. Inicjatywa Wydawnicza Ad Astra, Warszawa 2017

[5] Andrzej Anusz. Osobista historia PC. Akces, Warszawa 2007

[6] Racja stanu. Janowi Olszewskiemu. Zysk i S-ka, Poznań 2011

[7] Jacek Kurski, Piotr Semka. Lewy Czerwcowy. Editions Spotkania, Warszawa 1993

[8] Artur Kłus. Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski. Fundacja Instytut Edukacja Pro Futuro, PZU, Warszawa 2019, s. 247

[9] ibidem, s. 250

[10] Przeszliśmy fenomenalną drogę. Z Andrzejem Olechowskim rozmawia Łukasz Perzyna. Kwartalnik „InGreen” nr 3 z 2013

[11] Rząd nadziei, w którym bardzo posiwiąłem. Rozmowa z Gabrielem Janowskim. „Samorządność” nr 26, lipiec 2017

[12] ibidem

[13] por. Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz, Jan Olszewski. Na spotkanie ludziom z AK. „Po Prostu” z 11 marca 1956



**Marian Podgóreczny**

**„Góra”, „Dolina” – partyzant niepokonany**  
**Wywiad rzeka z cichociemnym Adolfem Pilchem**

Cena: 40 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251